

Powściągliwość i Praca

ORGAN TOWARZYSTWA
WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

ŚWIĘTY FRANCISZKU SALEZY



wspieraj nas w pracy około dobra ubogiej młodzieży.

ROBZNIK

1901

CZWARTY

BIBLIOTEKA
STUDIUM TEologicznego
KSIĘŻY MICHAŁITÓW
W KRAKOWIE

W MIEJSCU PIASTOWEM.

Nakładem Towarzystwa „Powściągliwość i Praca”.

1901.

Rok IV.

Styczeń 1901 r.

Nr. 1.



Powściągliwość i Praca

Organ Towarzystwa

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech l k. 20 hal.

W Ameryce .

½dolara.

W Niemczech . . . l'40 mrk.

W innych krajach 2 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

JAN KUTOWSKI

kier. Zakładu wychow. w Miejscu Piastowem, p. Miejsce Piast. (Austria, Galicya).

Rzym, 3. stycznia 1001.

Szanowny Panie Redaktorze!

Jestem stałym czytelnikiem „Powściągliwości i Pracy” od samych jej narodzin, t. j. od lipca 1898, i pisemko to mimo bardzo skromnej jego powierzchowności, nadzwyczaj polubiłem. Naprzód, dlatego, że będąc kopciuszkiem w prasie naszej, (gdyż żadna z gazet polskich a szczególnie galicyjskich, nigdy prawie o nim nie wspomina) najzupełniej odpowiada ono wymaganiom czasu i najgłówniejszym potrzebom naszego społeczeństwa i że w tak szczęśliwy a trudny sposób odnajduje zawsze najbardziej dolegające rany naszego narodu a zarazem podaje jak najskuteczniejsze i jak najbardziej skuteczne środki lecznicze na ich zagojenie.

Dalej polubiłem „Powściągliwość i Pracę” i za to, że odznacza się zawsze nieustraszoną śmiałością w wypowiedaniu prawdy każdemu, komu należy, co dzisiaj na świecie jest rzeczą dość rzadką; a zarazem cechuje je zawsze jak największa bezstronność i miłość chrześcijańska w owym głoszeniu prawdy; tak, iż śmiało powiedzieć można, że — „Powściągliwość” nawet w rozprawianiu się ze swymi przeciwnikami była i jest zawsze powściągliwą, gdyż nie rzuca się nigdy z zaciętyą zajadłością na tych, którzy z nią nie trzymają, jak to ma miejsce dzisiaj we wielu pismach naszych, znowu szczególnie galicyjskich, lecz spokojem, miłością i łagodnością zyskuje sobie zwolenników.

Mimo to jednak nie zawsze zgadzałem się całkowicie z niektórymi myślami, poglądami i przekonaniami, jakie w pojedynczych numerach tego pisma od czasu do czasu mocniej były wypowiedziane, a najmocniej zaś zaznaczone zostały w numerze listopadowym r. z., gdzie autor artykułu wstępnego nawołuje rodaków swoich do natychmiastowej naprawy tego, co się w ostatnich latach u nas popsulo, a to pod groźą wojny wszechświatowej, przewrotów społecznych i innych przerażających każdego nieszczęść. Czytając podobne wyrażenia, myślałem sobie: To już trochę za wiele, tu autor zbyt czarno patrzy na rzeczy. Że dziś jest i w kraju naszym źle, to każdy trzeźwo i uważnie przypatrujący się przebiegowi naszych spraw społecznych przyzna, ale żeby znów tak już siekiera była do korzenia przyłożona, to nie może być. I byłbym może jeszcze dość długo trwał sobie w owym niedowierzaniu i posądzaniu autora tych artykułów o pewną przesadę, gdyby nie to, iż wypadło mi w końcu roku ubiegłego udać się w sprawach osobistych do Rzymu. Tu w ostatnich dniach grudnia r. z. odprawiały się we wszystkich kościołach i kaplicach osobne nabożeństwa na przebłaganie i wynagrodzenie za krzywdy, jakie ludzie w ciągu całego XIX. stulecia wyrządzili Boskiemu Zbawicielowi. Pierwsze zaś miejsce między tymi kościołami zajmował Kościół 00. Jezuitów, zwany „il Gesù” zdobny we wszystko, co tylko świat posiada najdroższego: złoto, srebro, klejnoty, marmury, rzeźby, malowidła i t. d. W tej to świątyni za staraniem miejscowego Komitetu Rzymskiego, zawiązanego w celu złożenia uroczystego

hołdu Panu Jezusowi, odprowadzało się w godzinach popołudniowych dnia 28., 29. i 30. grudnia r. z. uroczyste „Triduum” t. j. trzydniowe nabożeństwo, składające się z odmówienia cząstki różańca, z wygłoszenia odpowiedniej mowy i odśpiewania litanii do Wszystkich Świętych. Na końcu zaś udzielano zebrany wiernym błogosławieństwa Najśw. Sakramentem. Na tych nabożeństwach bywali prawie wszyscy członkowie arystokracji rzymskiej katolickiej, bywali także wysokiego stanowiska goście przybyli podówczas z obcych krajów, bywało mnóstwo kapłanów poważnych wiekiem i godnością swoją. Byli też tam przedstawiciele rozmaitych stowarzyszeń katolickich z miasta Rzymu w liczbie 120 i niezliczone mnóstwo wiernych niższego stanu.

Każdego dnia jeden z kardynałów przewodniczył temu nabożeństwu przy końcu którego udzielał błogosławieństwa obecnym. Tak dnia 28 grudnia był tam kardynał generalny Zastępca Ojca św. Respighli, 29. kardynał Macchi, 30. kardynał Casetta; zaś do roku 1870, t. j. dopóki Papieżom nie wydarto Rzymu, sam Ojciec św. zwykł był każdego roku osobiście na to nabożeństwo do 00. Jezuitów przybywać. Wiele tedy rzeczy ciągnęło wiernych na nabożeństwo do owego kościoła; Świątynia bardzo wspaniale ozdobiona i oświetlona, obecność wysokich dostojników kościelnych, śpiewy prześliczne i t. p., ale najsilniejszym magnesem były mowy Ojca Kajetana Zocchi'ego T. J. jednego z najślawniejszych dzisiaj kaznodziej w Rzymie. Cały kościół, chociaż tak wielki, wraz ze wszystkimi swymi kaplicami był zawsze szczelnie pobożnymi słuchaczami napełniony.

Poszedłem też i ja dnia 30 grudnia r. z. do tego kościoła i trafiłem właśnie na mowę Ojca Zocchi'ego. Mówił o prawach najświętszych Boskiego Zbawiciela do odkupionej przezeń ludzkości i o obowiązkach, jakie ludzie są winni swemu Odkupicielowi. A mówił znakomicie prawie całą godzinę; w kościele panowała grobowa cisza, oczy wszystkie były zwrócone na mówcę, każde słowo jego chwytało chciwie z jak największą uwagą. Lecz ja przytoczę tutaj z owej mowy tylko ten ustęp, który największy wywarł na mnie wrażenie a który wprost do rzeczy naszej należy.

...Oto dzisiaj, mówił O. Zocchi, większość ludzi odbiegła całkowicie swego Zbawiciela; wyrzuciła go ze swych rodzin, ze szkoły, z sądu, z urzędu i t. d. niepomna na to, iż On jest Zbawicielem nie tylko każdego z nas w szczególności, lecz także całych narodów, **bo przyszedł zbawić wszystko, co było zginęło**; niepomna na to, że w chwili Jego przyjścia na świat cała ludzkość konała w zgniliznie własnego zepsucia, a Jego przyjściem zmieniło się całkowicie oblicze ziemi. Zmieniła się rodzina, zmienił się stosunek sługi do pana, poddanych względem panują-

cego, słowem zmieniły się na lepsze wszystkie instytucje społeczne: prywatne i publiczne. Nauka Chrystusowa przenikła na wskroś całe życie człowieka tak pojedynczego jako też zbiorowego, t. j. całych narodów i państw i wszystko podniosła do wyższych sfer, wszystko udoskonaliła i uszlachetniła, słowem wszystko czego się dotknęła, zbawiła! I tak się też potem działo przez cały szereg wieków; w jakimkolwiek kraju nauka ta została przyjęta, tam natychmiast jakby za dotknięciem różdżki czarodziej-skiej, wszystko się zmieniło do niepoznania. Dzisiaj zaś w każdym kraju i w każdym narodzie pełno jest nieproszonych nauczycieli, przewodników i opiekunów ludu, którzy korzystając z każdej sposobności, tak żywymi słowami, jak też za pomocą gazet i dzienników, broszur i książek oświecają lud w ten sposób, iż wpajają w nich te zasady, że dziś religia nie ma nic wspólnego z życiem praktycznym, prywatnym, a tem bardziej publicznym; że co najwyżej mogą ją praktykować jednostki u siebie w domu i to tylko ci, którzy się jeszcze tej słabości ducha ludzkiego nie pozbyli, ale ludzie silni duchem, a tymbardziej rząd, społeczeństwo i naród, nie potrzebuje się wcale z nią liczyć, ani zważać na nią, jako na rzecz całkiem już przestarzałą. I mówią dalej: — Myśmy już wyrosli z tych pieluch w jakich ona dziadów naszych trzymała. My ludzie oświaty, Judzie *postępu*, chcemy być nie zależnymi we wszystkim, a więc wolni od wszelkiej religii! Przyszedł już czas otrząsnąć się z tych pęt, jakie religia dawniej na rozum ludzki nakładała. Dla nas religia, kościół, to słowa bez znaczenia.

Tak uczą dzisiejsi postępowi filozofowie słowem, a jeszcze bardziej przykładem swoim te najliczniejszą i najżywotniejszą część społeczeństwa ludzkiego, którą sprawiedliwie nazwać możemy podstawą i podwaliną każdego narodu, t. j. lud miejski i wiejski. Lud zaś w tej rzeczy okazuje się bardzo pojętym uczniem, w krótkim bowiem czasie przejmując się mocno mądrością swoich mistrzów i zaczyna z niej robić użytek praktyczny jak to z każdą nauką czynić się zwykło. Występuje tedy na widownię publiczną, pod nazwą socjalistów, anarchistów, liberalnych; rozgląda się bacznie dokoła po swoich współtowarzyszach, a ujrzawszy kogo szukał, woła: „Cóż to, ten oto bogacz ma sobie używać wszelkich przyjemności i rozkoszy czego dusza zapagnie, a ja biedak mam głód cierpieć?... — Ten znowu będzie się wylegiwać całymi dniami na miękkich meblach i pościeli, a ja od rana do wieczora, jak bydlę będę pracował?... — Cóż on jest ostatecznie lepszego ode mnie, czy z innej ulepiony gliny, żeby on miał wszystko dobre na tym świecie, a ja same tylko złe?... — Kto nas w tak nierównym umieścił sto-

sunku?..— Nareszcie kończy to swoje rozumowanie okrzykiem: — „Wolność, równość, niepodległość!” — i rzuca się jak wściekły na brata — bogacza, a za nim leje się krew ludzka potokami, palą się domy, miasta całe i zdaje się, że już koniec świata nadchodzi. A wtedy owi dobroczynni nauczyciele i opiekunowie ludu w największym przerażeniu i przestraszeniu, niepewni sami swego życia, załamują w rozpacz ręce, dziwiąc się, jak mogły stworzenia rozumne — ludzie — dojść do takiego zezwierżenia, iż zdają się w złości swej i niepohamowanej rządzy niszczenia wszystkiego, przechodzić nawet najdziksze zwierzęta?...

Uważcie tutaj, Szanowni Panowie, co za niedorzeczność, co za wielki brak logiki u tych postępowych filozofów i dobrodziejów ludu! A toż uczeń ich — lud — jest daleko logiczniejszy od swoich mistrzów, bo raz zepchnięty z wyżyn, na których go religia święta postawiła, nie zatrzymuje się w biegu swoim z góry na dół ani na chwilę. Lecz z każdym dniem staje się coraz biegleszym w swoim zawodzie i postępuje wciąż naprzód, wołając bez przestanku: dalej! dalej! (avanti! avanti!) Zaprawdę lud ten zepsuty postępuje z jak najściślejszą logiką w swoich czynnościach, skorzystał bowiem znakomicie z mądrości swoich mistrzów, oswobodzicieli i opiekunów, i najczęściej na ich własnych plecach i karkach **zdaje** egzamin swej dojrzałości umysłowej, ucząc w sposób praktyczny, lecz zarazem bardzo bolesny, dawnych swoich nauczycieli — logiki — której tym zabrakło. Nie ma się zatem czemu dziwić, że tak źle jest dzisiaj u nas i wogóle na świecie, ale dziwić się trzeba, że wobec takiej szkoły, w jakiej lud nam wyćwiczyli — bezbożni — jego mistrzowie, nie jest dzisiaj jeszcze gorzej!

Dzisiaj, kładąc się spać, Szanowni Panowie, nie wiecie, czy jutro jeszcze będziecie oglądać światło Boże, czy jaka zbrodnicza ręka w powietrze was wraz i domem podczas snu nie wysadzi. Bo dzisiaj sztylet, dynamit są na porządku dziennym. Dzisiaj jest źle, ale gdy zwrócimy pilną uwagę na ową pracę, z jaką fałszywi nauczyciele młodszych braci naszych — lud nasz — przez wiek cały po szatańsku oświecali, to powiemy, że wcale nie może być inaczej, a nawet musi być jeszcze daleko gorzej! I będzie niezawodnie i nie za długo, jeżeli wszystkimi siłami nie zwrócimy się natychmiast do naszego Zbawiciela i nie przedsięwziemy zaraz skutecznych środków ratunku. Co do mnie, Szanowni Panowie, to ja najzupełniej pojmuję tę ścisłą, nieubłaganą logikę socjalistów, anarchistów, zabójców królewskich (dei pugnatori del re) i t. d. I wcale się nie dziwię ich postępkom, ale daleko gorsze jeszcze rzeczy widzę..., które już wiszą nad na-

szemi głowami... A na to zbliżające się do nas zło nie ma innego środka, jak zwrócić się znowu całymi sobą i to natychmiast do naszego Odkupiciela, Chrystusa, przeprosić Go za dawne winy i Wprowadzić znowu do naszych rodzin, szkół, do życia publicznego i t. d.

Mowę swą zakończył uroczystym przeproszeniem Pana Jezusa i publicznym oświadczeniem, iż znowu wszyscy uznają Chrystusa za swego Pana i że życie swoje całe prywatne i publiczne według Jego Boskiej nauki urządzają. Akt ten odczytał z karły na mównicy, wszyscy zaś obecni, słowami mówcy do głębi poruszeni, po cichu słowa tego aktu za; nim powtarzali.

Otóż słowa powyższe O. Zocchi'ego, które tu o ile możności najwierniej starałem się podać, przekonały mnie, że nie sam tylko autor artykułów wstępnych „Powściągliwości i Pracy” widzi rzeczy w tak czarnych barwach i głosi, że, jeśli się nie zabierzemy do natychmiastowej a radykalnej poprawy naszych spraw społecznych, to poniesiemy za to ciężką karę w niedalekiej przyszłości; ale tutaj oto w Stolicy świata, Rzymie, tak wielki mówca, takim doborowym słuchaczom, takie rzeczy, w takim miejscu, tak otwarcie, wobec najwyższych dostojników Kościoła, miasta i świata — urbi et orbi — wypowiada. Nie będę więc już na przyszłość posadzał o przesadę i zbyt czarne malowanie rzeczy wspomnianego autora; by zaś podobni mnie czytelnicy mogli również z większą pewnością i zaufaniem przyjmować podawane na przyszłość jego słowa, proszę najuprzejmiej Szanownego Pana Redaktora o umieszczenie niniejszej korespondencji w „Powściągliwości i Pracy”. Sądzę także, iż list ten, posłuży za pobudkę, aby Szan. Czytelnicy i cały nasz naród polski raczyli zwrócić swą uwagę na to, że w dzisiejszych czasach i warunkach naszych tylko tego rodzaju Zakłady wychowawcze o jakich „Powściągliwość i Praca” ustawicznie pisze, mogą oddać krajowi naszemu nieocenione usługi, a nawet uratować go od zguby. Zatem tak zakłady Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” jako też jego miesięcznik warte ze strony wszystkich rodaków naszych jak najgorętszego poparcia, a bez porównania większego, aniżeli było dotąd.

Raczy Szanowny Pan Redaktor przyjąć wyrazy szacunku i poważania

jeden ze stałych czytelników
„Powściągliwości i Pracy”.

NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE

Św. Franciszek Salezy.

Św. Franciszek pochodził ze znakomitej rodziny hrabiów Salezkich. Wychowywany pod okiem bogo-

bojnej matki, od najmłodszych lat odznaczał się wielkimi przymiotami duszy. Niższe szkoły ukończył w Anneyum, zaś wyższe nauki pobierał w Paryżu, pod najbieglejszymi i najuczestniejszymi mistrzami. Co tydzień przystępował do Komunii św. i nakłaniał do tego swoich towarzyszków, a pobudzony szczególnie łaską Ducha Świętego, uczynił już wtedy ślub czystości.

Pan Bóg chcąc tę wybraną duszę wypróbować, dopuścił na Franciszka ciężką pokusę. Przez dość długi czas był dręczony myślami przywodzącymi go do rozpaczki o zbawienie. Lecz razu pewnego modląc się przed obrazem Matki Bożej a będąc pod wpływem najsilniejszych pokus rozpaczki, postanowił: że jeśli ma być potępionym po śmierci, tedy dopokąd jeszcze żyje, będzie Boga z całego serca kochał. Podobał się Panu Bogu ten akt heroicznej miłości i od tej chwili uwolnił go od tych straszliwych myśli.

Dla wyższego jeszcze wykształcenia udał się do Padwy, gdzie otrzymał stopień Doktora obojga praw. Następnie powrócił do Salezji, rodzinnego zamku, a uzyskawszy od ojca po usilnych naleganiach zezwolenie na wstąpienie do stanu duchownego, poświęcił się w zupełności temu świętemu zawodowi.

Wyświęcony na kapłana został wkrótce zamianowany kanonikiem katedry Genewskiej a Biskup tej djecezji Granier wysłał go do prowincji Kablecińskiej (Chablais) w celu nawracania Kalwinów.

Św. Franciszek powodowany wielką miłością względem zbawienia dusz, podjął się ochotnie tej trudnej a bardzo niebezpiecznej misji. Gdy bardzo wiele dusz Kościołowi pozyskiwać zaczął, kacerze spiknęli się na jego życie a zadawszy mu trucizny, nabawili go długiej choroby z której już do końca życia do zupełnego zdrowia nie przyszedł. Błogosławił Bóg dobry wytrwałej pracy naszego Świętego tak, że około ośmdziesięciu tysięcy dusz zbłąkanych przywrócił na łono Kościoła.

Tymczasem Biskup Genewy Granier, posunawszy się w lata, zamianował go swoim Sufraganem. Zrazu wahał się św. Franciszek czy ma przyjąć tę godność, lecz zbadawszy dokładnie wolę Bożą, udał się do Rzymu, gdzie go Papież zrobił Biskupem Nikopolitańskim i Sufraganem Genewskim. W krótko zaś po śmierci Biskupa Graniera został Biskupem Genewskim.

Z wielkim zapalem zabrał się teraz św. Franciszek do pracy pasterskiej i najwięcej czasu poświęcał na zwiedzanie swej djecezji. Zajął się bardzo gorliwie stanem zakonów, wprowadził do swej djecezji wiele pobożnych Stowarzyszeń i wraz ze świętą Franciszka Szantal (de Chantal) założył zakon żeński Nawiedzenia Matki Bożej, znany u nas pod nazwiskiem Panien Wizytek. Do reguły świętego Augustyna, która im nadał, przydał własnego układu Ustawy prawdziwej roztropności, umiarkowania i łagodności.

Pomimo tylu ciężkich prac, którymi był obarczony, pozostawił św. Biskup wiele pism, pełnych niebieskiej mądrości i miłości bliźniego. Jednym z tych pism jest Droga do życia pobożnego a drugim nieoszacowanej, jako dzieło ascetyczne, wartości: Traktat o miłości Boga.

W roku 1622 zavezwał go książę Sabaudzki do Awinionu. Przewidując, że więcej nie zobaczy się już ze swoimi djecezanami, pożegnał się z nimi i w przemowie, którą miał do nich, zachęcał ich aby się wzajemnie miłowali, powtarzając słowa św. Jana Ewangelisty, że: Jeśli kto rzekł, iż umiłuje Boga a brata by swego nienawidził, kłamcą jest.¹⁾

Tego samego roku będąc w Lugdunie w dzień św. Jana Ewangelisty, po Mszy świętej, został tknięty apopleksją, a wymówiwszy te słowa Psalmu Dawidowego: „Miłosierdzia pańskie na wieki wyśpiewywać będę”²⁾ oddał dobry sługa swoją czystą duszę w ręce Pana dobrego, który chojnie wynagradza każdy, nawet najmniejszy dobry uczynek. Ciało jego złożono w Anneyum w kościele Panien Wizytek, gdzie grób jego zasłynął w krótko wielkimi i licznymi cudami. Świętobliwość życia a osobliwie gorąca żarliwość jego w nawracaniu heretyków, skłoniła Aleksandra VII. do policzenia go w poczet Świętych. Święto jego obchodzi się dnia 29. stycznia to jest w dniu w którym ciało jego przeniesiono z Lugdunu do Anneyum.

Zgubne skutki alkoholu.

Czy alkohol rozgrzewa?

Komórka odurzona czy to brakiem tlenu, czy też przesycona kwasem węglowym, śpi jak pijak niepomny na obowiązki, prawa i warunki, od których wypełnienia zależy byt jego, dola rodziny i dobro społeczeństwa, którego zamiast być użytecznym członkiem staje się zakałą i złodziejem.

Gruba jedynie niewiedomość mogłaby teraz jeszcze szukać w nim źródła, ogrzewającego nasze ciało. Ciepło jest skutkiem ruchu, skądiesz więc miałoby się u pijanego wzięść ciepło? Chyba w okresie krótko trwającego utlenienia alkoholu, poczem przecież następuje chwila bezrobocia a co najwięcej ruchu i roboty, podobnej do zawiadzającego innym i wywracającego o własne nogi pijaka. Ciepło zdrowego człowieka i trzeźwego wynosi 37° Celzyusza, u pijaka spada nawet do 26° jak się o tem przekonał Dr. Margan u napółzmarłej pijaczki, u której ciepłomierz ten właśnie stopień ciepła wskazywał. Temu to przypisać należy, że tyle pijaków marznie każdej zimy.

¹⁾ 1. Jan IV. 20.

²⁾ Psalm LXXXVIII. 2.

Wielu jest takich, *co* sobie myślą: dobrze pisać, ale tak nie jest, wódka rozgrzewa i basta, dla tych więc przytoczę tu przykład.

Ciepło jakiego po wypiciu kieliszka doznajemy, jest zwodnicze i polega na łączeniu się alkoholu z wodą, która najbliższej tkance chciwie zabiera, na podżeganiu nerwów żołądkowych, zwiększonym domieszaniem do gorzalki tłuczonego pieprzu i porażeniu naczyń krwionośnych skóry i większym do niej napływie krwi.

Podobnych przykładów mógłbym bardzo wiele przytoczyć, jednakże dla szczupłości miejsca na jednym się ograniczę, który podaje „Gazeta Świąteczna”: Jeden gospodarz ze wsi Mostku pod Wolbraniem w gubernii kieleckiej (Królestwo Polskie), spił się w Skale na jarmarku tak, że go z szynkowni wyrzucono na ulicę. Pijaczyna przespał się na bruku za węglem domu a oprzytomniawszy trochę, poszedł znów do restauracji i kupił na zapas dwie buteleczki spirytusu. Zmrok już zapadał, wszyscy rozchodzili się do domów, więc i on, nie załatwiwszy tego, po co przyszedł na jarmark, ruszył za innymi. Było zimno, padał deszcz ze śniegiem a że po przepiciu się, człowiek jest mniej wytrzymały, więc biedny pijaczyna kurczył się i szczeakał zębami. W tem przypomina sobie, że ma w kieszeni spirytus. Trzeba się rozgrzać. Siadł przy drodze, wyciągnął jedną buteleczkę i wypił z niej wszystko. Ale mu jeszcze zimno, więc wychylił drugą flaszkę. Teraz w głowie mu się zakręciło, przewrócił się na ziemię i zasnął. Z rana znaleziono go w błocie niezwygłego.

Chociaż jest rzeczą pewną, że sprawcą wyrządzonej pijakowi krzywdy jest alkohol, to z drugiej strony nie da się przez wzgląd na doświadczenie zaprzeczyć, że rozmiar i postęp tych zaburzeń zależy od przymieszek zanieczyszczających napoje alkoholiczne. Tworzą je albo znane nam przywary okowity, albo olejki eteryczne, zaprawiane sztucznie do wyrabiania likworów.

Wszyscy, badający skutki gorzalki na pijakach, wyrażają się o przymieszkach owych jak najniekorzystniej a zgromadzeni w Paryżu na kongresie w roku 1878 higieniści uchwalili jednogłośnie domagać się od rządów prawa, zakazującego sprzedaży napojów, nieczyszczonych z przywar. Mówiliśmy o piołunówce jako o wódce jednej z najsilniejszych. Jest ona taką, z powodu przymieszek. Wiemy to pewno o tej piołunówce, która jest likworem zawierającym prócz zwyczajnego alkoholu wonne cząstki piołunu i olejek badyanowy powstałe przez zalanie piołunu alkoholem, jak to już wyżej zaznaczyliśmy.

Wódka ta czysta, lub przerzedzona olejkim gumowym, narusza władze umysłowe. Już jednorazowe upicie się piołunówką, sprowadza nawet u osób z re-

sza trzeźwych obłąd opilczy; nadużywanie jej staje się powodem do choroby św. Walentego czyli padaczki i zupełnego pomieszania zmysłów. Doświadczono tego na psach. (Psy mają organizm zewnętrzny podobny, bardzo zbliżony do ludzkiego).

Jeden z tych psów, któremu na dwa kilogramy ciała wstrzyknięto 1 setną część piołunowej, (tzn. jeżeli ten pies ważył 40 funtów to mu dano 10 dekagramów piołunowych) dostał padaczki a po zwiększeniu dawki, popadł w stan otrucia, przy jeszcze większych dawkach, uległ obłądowi, ponieważ sprawiał na widzu wrażenie omamień. Pies ten stawał do obrony, szczeakał, strzygł uszami, rozglądał się dziko około siebie, gryzł wiatr, drapał ziemię, słowem nabierało się przekonania, że stawały przed nim urojone straszdyła, przed którymi się chciał obronić, albo które zaczepiał. Dawka podwyższona na jedną dziesiątą na 1 kg ciała, psa tego dobiła.

Wszystko to dowodzi, że tak rozpowszechnione mniemanie, jakoby wódka pomocna była dla żołądka, jest nieprawdą. Źle robi ten, co chcąc w sobie apetyt wzbudzić, poprawić, pije wódkę. Kiedy przyjdzie pora jedzenia a jeść się nie chce, to dlatego, że żołądek jest niezdrowy.

Wtedy nie wódkę pić, ale leczyć się trzeba. Gdy choroba ustąpi, wtedy i chęć do jadła powróci. A wódka żołądka nigdy nie uleczy. Lejąc w chory żołądek wódkę, jeszcze go bardziej podrażnisz i przez to chorobę pogorszysz, zaszkodzisz sobie. Przy chorym żołądkiem, choruje i wątroba.

Opisane zaburzenia zachodzą nie tylko w wątrobie pijaków nałogowych. Dr. Harley, specjalista w chorobach serca i nerek, tak o tem mówi: „Najgorszą postacią pijaństwa jest częste picie małych ilości gorzalki, jak to dużo ludzi czyni. Szczególnie wpływa to na wątrobę. Ten rodzaj picia sprowadza przez ustawiczne drażnienie we wątrobie zmiany anatomiczne, przewlekłe zapalenia i nawet duę. Jak wrogo działa alkohol przy istniejącej żółtaczce, dowodzą spostrzeżenia, iż już w małej ilości może u takiego chorego sprowadzić objawy cholemmii czyli zaburzeń w układzie nerwowym, objawiające się w kurczach, śpiączce i porażeniu mózgu a kończące się śmiercią chorego. W bezpośrednim związku z marskością wątroby zostaje od tej chwili groźniejszy wpływ alkoholu na pijaka, dążącego różnym krokiem do przepaści, od której go teraz krótka tylko przestrzeń przedziela. Zatomowanie krwi w wątrobie pociąga za sobą całe pasmo zastojów w dolnej połowie ciała. Przychodzi do krwiotoków żołądka, kiszek, nosa i t. d. (przytem krew uchodząca jest ciemna bardzo, prawie czarna). Śledziona, nerki obrzmiewają, żołądek, kiszki ulegają, nieżyłowi przewlekłemu. Wytwarzają się żylaki około odbytnicy, znane powszechnie krwawnice, w szpiku

pacierzowym i podudziach, stawające się przyczyną, sączącej się pryszczyny i w głąb dążących wrzodów. Do tego przyłączają się ślady żółtaczk. „Gorsze jednak od żółtaczki jest stwardnienie wątroby; wskutek tego w brzuchu zarazem nagromadza się znaczna ilość wody, dochodząca do kilkunastu albo i więcej kwart. Choroba ta jest już nieuleczalna. Wprawdzie można wodę z brzucha wypompować, ale cóż z tego: w krótkim czasie zbiera się ona tam na nowo. Wzbieranie wody z każdym dniem wzrasta, duszność się wzmaga a zbyt naprężona skóra miejscami pęka lub obumiera i otóż kres życia nałogowego pijaka! Sztuka lekarska jest wobec opisanego cierpienia bezsilna a przyzwany lekarz do tonącego we własnej wodzie pijaka i rozpaczliwie żebrzącego oden pomocy, odwraca się mówiąc z cicha: „nierychło mój panie!” (D. n.)

RZADKA UCZCIWOŚĆ.

W Anglii wiele jest bogatych panów, którzy rozległe mają włości i dobra, na których sami nie gospodarzą, ale je sumiennym a rozumnym wieśniakom wypuszczają w dzierżawę. Do takiej dzierżawy należą, jak się to samo przez się rozumie, wszystkie zabudowania gospodarcze i w ogóle cała własność.

Jeżeli taki dzierżawca uczciwy i sumienny, natenczas może na niej pozostać do śmierci, a po śmierci jego objąć ją mogą synowie i wnuki, a że warunki dzierżawy nie są trudne, więc tacy dzierżawcy zwykle pięknego dorabiają się majątku, chociaż żadnej nie mają własności.

W hrabstwie Yorkshire w Anglii objął dzierżawę małego folwarku młody człowiek, nazwiskiem Tomasz Bird, który właśnie młodą pojął małżonkę.

Tom, jak zwykle to imię w Anglii skracają, obsiał swą rolę po raz pierwszy pszenicą, która tak pięknie zeszła, że mu się serce śmiało, bo gdyby ją szczęśliwie sprzątnął, wystarczyłaby sama na zapłacenie dzierżawy, a wszystkie inne plony byłyby już jego własnością i czystym zyskiem. To opowiedział swej żonie, gdy powrócił z pola, na którym właśnie pierwszy śnieg przypruszył oziminę i oboje dziękowali Bogu za szczęśliwy początek swej pracy.

Z folwarkiem, który Tom dzierżawił, graniczyła posiadłość młodego hrabiego, nazwiskiem Fiz-William, bogatego pana i namiętnego myśliwego. To też gdy pierwszy spadł śnieg, zaprosił młody hrabia trzydziestu przyjaciół na polowanie, a że takie polowania w Anglii odbywają się konno i każdy z gości konnych swych strzelców i pacholków przywozi, przeto cała kawalkata składała się z siedemdziesięciu konnych strzelców, prowadzących psy na smyczy, prócz tego nie mała liczba naganiaczy.

Hrabia wyznaczył wszystkim punkt zborny na polu, nie zważając na to, że to pole obsiane było pszenicą, i nie pamiętając, że ono nie było jego własnością. Przeszło godzinę więc ujeżdżali myśliwi po polu, aż wszyscy goście się zjechali.

Tom usłyszawszy wrzawę i trąbienie, wyszedł ze swego domu i ku wielkiemu swemu przerażeniu spostrzegł, że konie niemilosiermie trąbią jego oziminę i że cała jego nadzieja obfitego plonu w niwecz obrócona.

Rozżalony i oburzony pobiegł do gości, przystąpił do hrabiego i z godnością, chociaż grzecznie, zwrócił mu uwagę na to, że nie na swoim się znajduje polu i że cały jego dobytek niweczny.

Hrabiemu żal się zrobiło biedaka; zaręczał mu, że tego nie uczynił z rozmysłem, że chętnie szkodę wynagrodzi i prosił o oszacowanie szkody.

Tom był we wielkim ambarasie, bo tyle jeszcze nie miał doświadczenia, aby podobną szkodę oszacować. Na szczęście przechodził tamtędy inny dzierżawca, gospodarz już nie młody i hrabia zapytał Tomasza, czy zechce, aby szkodę oszacował, na co też Tomasz chętnie się zgodził.

Gospodarz obszedł pole, obejrzał szkodę, i oszacował ją na 50 funtów szterlingów, to jest 250 dolarów. Nie mówiąc słowa zapłacił hrabia natychmiast tę kwotę i opuścił z gośćmi rolę Tomasza. Ten przestraszył się, gdy tyle pieniędzy od razu odebrał.

— „Widocznie za wysoko oceniliście szkodę” — rzekł do gospodarza. — „To za wiele”!

— „Możebyście woleli oddać pieniądze i szkodę znieść w milczeniu”? — zaśmiał się gospodarz. — „Hrabia ma na to, może zapłacić, a wam też się pieniądze przydadzą. Nie bądźcie głupim, Tomaszu! Na sądzie byłby hrabia gorzej na tem wyszedł, bo byłby prócz zapłacenia szkody skazany jeszcze na karę”.

Tomasz zaniósł pieniądze do domu, ale nie miał chwili spokojnej, bo wciąż mu się zdawało, że to za wiele. Tymczasem pieniądze mu się przydały, bo żona powiła mu synka, więc znalazły się i wydatki, na które początkujący gospodarz nie był przygotowany.

Nadeszła zima i śnieg ciepłym puchem okrył wszystkie pola, a gdy zima minęła i wiosna zawitała ze swymi ciepłymi deszczykami i ożywiającymi promieniami słońka, wtenczas stratowana ozimina Tomasza się podniosła, plon przewyższył wszelkie jego oczekiwania, a ze sprzedanej pszenicy nie tylko zapłacił dzierżawę, ale jeszcze coś dla siebie zatrzymał. W całej Anglii nie było szczęśliwszej pary, jak Tom i jego małżonka.

W jesieni powrócił znowu hrabia Fiz-William do swych włości, aby oddawać się polowaniu. Zaraz nazajutrz po jego przybyciu zgłosił się do niego dzierżawca Tomasz Bird.

Hrabia zapomniał już był o całej sprawie, ale skoro tylko Tomasza ujrzał, poznał go natychmiast i sięgając do biurka po pieniądze, rzekł:

— „Niezawodnie, mój kochany, za nisko oszacowałem dzierżawca szkodę, którą ci wyrządziłem. Bardzo mi to przykro, że ci tę krzywdę wyrządziłem, mianowicie gdy słyszałem, że jesteś dopiero początkującym. Chętnie więc ci zapłacę, ile będziesz żądał, aby szkoda sownie była wynagrodzona. Prócz tego jeszcze wdzięczny ci jestem, żeś tak grzecznie się ze mną obszedł; inny byłby mię zaskarżył przed sadem”.

— „Przepraszam” — rzekł pokornie uczciwy Tomasz. — „Nie w tym ja przychodzę interesie, aby czegoś żądać, ale przeciwnie nakazuje mi sumienie oddać to, co wzięłem niesprawiedliwie. Dopiero przy żniwach pokazało się, że stratowanej mej oziminy nie tylko wcale nie szkodziło, ale że przeciwnie na tem miejscu wcale piękny i obfity plon zebrałem. Nic więc nie straciłem i nie mogę też zatrzymać pieniędzy, które się mnie nie należą dla tego je oto przynoszę”.

To mówiąc położył pieniądze na stole. Hrabia wruszony położył mu rękę na ramieniu.

— „Masz ty dzieci, Tomaszu”? — zapytał.

— „Mam synka” — odrzekł Tomasz.

— „*Niech ci go Pan Bóg zachowa*” — rzekł hrabia — „bo byłoby szkoda, aby taki zacny ojciec nie mógł swych zasad przekazać dzieciom. Słuchaj Tom, pieniądze są twoje, a ja tu jeszcze dokładam drugie tyle, abyś całą tę kwotę oddał na procent i przekazał ją synowi, gdy zawód jaki rozpocznie. A powiedz mi, skąd się wzięły te pieniądze, aby zawsze pamiętała na tę prawdę, że uczciwym Pan Bóg błogosławi”!

Tom nie chciał pieniędzy przyjąć, ale ostatecznie hrabia zmusił go do tego.

Gdyby tak wszyscy ludzie pamiętali, jak ów wieśniak, na tę prawdę, mniej byłoby na świecie wichaństwa i nieuczciwości, ale też mniej i biedy!

PODATEK OD WÓDKI WE FRANCYI.

Izba francuska zajmowała się przed paru tygodniami sprawą, która ma wielką doniosłość społeczną. Chodzi o podwyższenie podatku od wódki. W zamian za to zostaną zmniejszone podatki od win. Niewątpliwie celem nowego projektu, który podnosi podatek od hektolitra alkoholu ze stu pięćdziesięciu sześciu franków do dwustu dwudziestu, a faworyzuje ogromnie napoje o małej ilości wyskoku, jak wino i jabłcznik, jest po części poparcie hodowców winnej

latorośli, ale główne ostrze innowacyi wymierzono przede wszystkim przeciw alkoholizmowi. Projektodawca, minister finansów Cailoux sądzi, że podnosząc cenę napojów gorących wpłynie na zmniejszenie się ich sprzedaży, a zatem zapobiegnie w pewnym stopniu szerzeniu się alkoholizmu.

W ostatnich latach Francja zaniepokoiła się postępiami tej plagi społecznej. Obliczono, że gdy w roku 1830 wypadło we Francji na głowę ½ litra i 1/8 wypitego alkoholu, to w r. 1860 cyfra ta podwoiła się, w 1880 potroiła, a w 1892 była cztery razy większą, bo wynosiła 4'56. W r. 1892 wypito w całej Francji 2 miliony 476 tysięcy hektolitrów alkoholu.

Jeszcze bardziej zastraszające postępy czyni tak zwany absyntyzm. Rozpowszechniło się dziś potwornie w całej Francji picie wódki, której główny składnik stanowi esencja piołunowa. Wchłaniana codziennie, sprawdza powoli prawdziwe zwyrodnienie organizmu. W r. 1885 wypito we Francji 57.732 hektolitrów absyntu. W r. 1889 cyfra ta zwiększyła się poważnie: wynosi 90.498. W trzy lata później wzrasta do 129.670 hekt. Przerażający wzrost konsumpcji alkoholu przypisują głównie nadmiernej liczbie szynków, których ilość wzrasta niesłychanie od 18 lat, tj. od zniesienia wszelkich ograniczeń w wykonywaniu przemysłu szynkarskiego. Przemysł ten stał się we Francji t. zw. przemysłem wolnym, zniesiono bowiem koncesje, które poprzednio nadawał rząd. Dzisiaj w niektórych gminach ilość szynków jest tak znaczna, iż jeden szynk przypada na 60—70 mieszkańców.

W prawie, jakie ma być uchwalonem, jest jednak duży brak. Nie ogranicza ono w niczem przywileju, na który już oddawna sarka się we Francji, a który zwie się *privilege des bouilleurs de cur*. Wedle niego każdy właściciel kawałka pola lub sadu ma prawo z zebranych tu plonów roślinnych przygotować dla własnego użytku i we własnym domu pewną ilość alkoholu, nie opłacając od uzyskanego wyskoku żadnego podatku. Okazuje się z najnowszych badań, że upoważnione osoby (liczba takich szczęśliwców wynosi blisko 800.000) produkują po 70 do 100 litrów alkoholu rocznie i że dzięki tak znacznej stosunkowo produkcji pewną jego część sprzedają po niższej cenie. Wskutek tego szynkarze otrzymują wielkie ilości alkoholu po niskiej stosunkowo cenie i sprzedawać mogą mimo wysokiego podatku wódkę tak tanio, iż konsumpcja spirytusu corocznie niemal się podnosi.

Senat francuski wprowadził onegdaj pewne zmiany do projektu ustawy, przyjętego przez Izbę deputowanych. Sprawa więc cała powróci ponownie do Izby i doznała przez to znacznej przewłoki.

8

Rok IV.

Luty 1901 r.

Nr. 2.



Organ Towarzystwa Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata

W Austro-Węgrzech 1 k. 20 hal.
W Niemczech . . . 1-40 mrk.

roczna wynosi:

W Ameryce ½ dolara.
W innych krajach 2 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

JAN KUTOWSKI

kier. Zakładu wychow. w Miejscu Piastowym, p. Miejsce Piast. (Austria, Galicya).

Najświeższy Okólnik Ojca świętego.

Pisma papieskie skierowane do wszystkich biskupów całego świata, mają cechę nieomyślności. Gdy papież w ten sposób przemawia, to jakby Duch św. przemawiał. Właśnie takim jest okólnik najświeższy „Graves de communi”. W tem piśmie dotyczy nasze Towarzystwo w sposób szczególnie następujący ustęp:

„To zaś iż pracującym warstwom dopomoże się nie tylko chwilowem wsparciem, lecz wprowadzeniem trwałych instytucyj, trzeba również zapisać na pochwałę, miłości bliźniego, gdyż w ten sposób będzie ona skuteczniej i trwalej nieść pomoc tym wszystkim, którzy tego potrzebują”.

„Chwalebniejszym jeszcze jest dążenie do kształcenia w rzemieślnikach i robotnikach zmysłu oszczędności i zapobiegliwości w tym celu, aby w ciągu swego życia przynajmniej częściowo o siebie samych się troszczyli. Taki stan rzeczy nie tylko polepsza stosunki bogatych do ubogich, ale uszlachetnia także tych ostatnich, bo zachęca ich do wysiłków i zdobycia lepszego bytu, trzyma ich z dala od niebezpieczeństw, strzeże przed nieumiarkowaniem i do pielęgnowania cnót nakłania. Skoro więc podobne urządzenie jest tak bardzo pożytecznem i zarazem na czasie, zasługuje bez wątpienia na gorliwe i roztropne poparcie ze strony wszystkich ludzi dobrej woli, ożywionych miłością bliźniego”.

Właśnie Towarzystwo „Powściągliwość i Praca” jak już zwracaliśmy uwagę Szanownych Czytelników

tylokrotnie w naszym miesięczniku, dąży do kształcenia zmysłu naszych wychowanków ubogich i opuszczonych do oszczędności i zapobiegliwości. O tem im prawimy rano, w południe i wieczór; jadamy skromnie na wzór włościan ubogich przeważnie potrawy roślinne po prostu przyrządzone; a dlatego też obraliśmy za godło i hasło nasze: „Powściągliwość i Praca”. Owoce tego kierunku wychowania są już namacalne: sprawozdanie nasze ze stycznia r. b. wykazuje, iż wikt jednej osoby mieszkającej w naszym zakładzie, kosztuje dziennie 28 groszy czyli 14 centów, a mimo to młodzież zdrowa, wygląda czerstwo i pracuje ze skutkiem.

Niech nikogo nie dziwi ta niskość ceny jadła naszego, młodzież bowiem nasza sama sieje i sadi, potem sama zbiera z pola owoce swej pracy, a potem je sama przyrządza w sposób najprostsz.

Ciekawem jest, co pisze w tejże kwesty i Zofia Kowerska w swem dziele „o wychowaniu macierzyńskiem” na str. 113: „Zgubnym wpływem wynikającym z życia nad stan, a szkodliwie oddziaływającym na dziecko jest przyzwyczajanie do wygod i trybu niezastowanego do majątkowego położenia w jakim prawdopodobnie się znajduje. Gdy dorosnie i samo sobie zostawione już będzie, nic mu się nie wyda godniejszym pożądaniam, jak owe wygody, w jakich żyli wychowawcy i powiększy falangę pieczeniarzy, oszustów, wydrwigroszów i tych ludzi niepewnego rzemiosła, którzy niewiedomo z czego żyją, a jednak jadają najdroższe nowalije i palą najlepsze cygara. Los dziewcząt może być jeszcze gorszy,

a sposób dostarczania sobie wygod życia jeszcze smutniejszy. Niezadowolenie jakie się wstrzeżga w nowoczesnych pokoleniach, wypływa z potrzeb wzrastających w stosunku większym, niżeli wzrastają środki dostateczne do ich zaspokojenia. Dlatego danie jak najmniej zbytowych wymagań ochrania wychowawca od chorobliwego niezadowolenia".

PODJĘTY SZTANDAR.

Charakterystyczną cechą, po której poznajemy ludzi od Boga wybranych i w szczególniejszy sposób przeznaczonych do tego, aby nieśli ulgę i pomoc cierpiącym na duszy lub ciele braciom swoim, jest to, iż oni pierwsi i daleko lepiej, niż drudzy dostrzegają i widzą najgłówniejsze i najbardziej wołające o pomoc potrzeby swojego czasu i swojego narodu, a często nawet i innych narodów. Dalej, iż potrzebami temi tak bardzo się przejmują, że czynią je niejako swojemi własnymi; o nich ustawicznie myślą i mówią, dla nich wygody i sprawy swoje, a nawet życie całe poświęcają, byle tylko braci swych uwolnić od gniołającej ich niedoli, byle choć cokolwiek los ich polepszyć. Od Boga to, bowiem, otrzymują oni ten dar przenikliwości nadzwyczajnej, iż widzą daleko przed sobą i dokoła siebie; tam nawet, gdzie zwykle umysły, nic nie spostrzegają. Od Boga też otrzymują ten wieki ogień miłości Bożej i miłości bliźniego, który nie pozwala im obojętnym okiem patrzeć na nędzę bliźniego, ale serce ich napęlnia litością i współczuciem dla wszelkiej nędzy ludzkiej; czyni ich płodnymi w najrozmaitsze najbardziej odpowiednie potrzebom czasu i miejsca pomysły; na koniec obdarza ich taką wytrwałością, cierpliwością i siłą nadludzką, iż za nic w świecie nie odstąpią oni od tego, co raz z woli i natchnienia Bożego zaczęli: raczej życie dadzą, aniżeli mieli zadaniu, jakie Bóg na nich włożył w czemkolwiek się sprzeniewierzyć.

Otóż jednym z takich ludzi od Boga zesłanym na ratunek biednych, był ś.p. ksiądz Jan Bosko, ubogi kapłan włoski, jeden z największych ludzi i wychowawców dopiero co upłynionego stulecia. Ten od pierwszych dni swojego kapłaństwa zwrócił pilną uwagę na dzieci, wałęsające się bez żadnej opieki, bez żadnego zajęcia po placach i ulicach wielkiego włoskiego miasta Turynu. A wdawszy się z nimi w rozmowę, dowiedział się, że są to po największej części opuszczone sieroty, pozbawione środków do życia, nie mające gdzie głowy skłonić; nie wiedzące nic o Bogu, o duszy, o zbawieniu, o

o modlitwie. Dzieci te zostawione samym sobie marnowały czas na próżniactwie, a ponieważ jeść im się chciało, ratowały się tedy nieraz od głodowej śmierci cudzą własnością, za co jednak często „gdy szczęście nie dopisało”, ten lub ów dostawał się do więzienia, gdzie psuł się do reszty i wychodził z tamtąd po odsiedzeniu kary jeszcze większym złodziejem i nicponiem. — Serce młodego kapłana krajało się z żalu i boleści na widok i opowiadanie tych nieszczęśliwych istot, które już w zaraniu życia doznawały tak twardego losu.

Cóż winno to biedactwo, mówił sam do siebie ów zacny kapłan, że nikt o nich nie dba, że nikt się o nich nie stara, że nikt ich o Bogu i zbawieniu duszy nie pouczył; że przeciwnie każdy na nich ze wstrętem i z pogardą spogląda, dobrego słowa im nie daje, ale krzyczy, łaje i precz od siebie pędzi? Czyż oni winni temu, że im przedwcześnie rodzice pomarli i w nędzy ostatniej ich zostawili, albo, jeżeli jeszcze żyją, to wskutek złego życia, wiedzieć o nich nie chcą? Niesprawiedliwy byłś zawsze i jesteś świecie obłudny, rzekł sam do siebie litościwy kapłan; ty Pana i Boga swego nie przyjąłeś i miejsca Mu w gospodzie swej odmówiłeś jedynie dlatego, że przyszedł na ziemię naszą ubogim, a miałbyś się tam kłopotać o dusze biedaków Krwią Chrystusową odkupione, którzy są jakby śmieciem tylko na tej ziemi! O nie dziwię ci się wcale! Ja jednak inaczej sobie postąpię. Oto dzisiaj postanawiam wszystko co tylko mam i co mieć będę siły duszy i ciała, życie całe poświęcić ratowaniu tych biedaków. Będę ich zbierał razem, gdzie tylko będę mógł; będę ich uczył prawd Wiary św., szukał dla nich zajęcia i chleba, opieki rodzicielskiej, dozoru i kierunku ojcowskiego. To było w roku 1841 Pan Bóg z nieba pobłogosławił tym świętym chęciom i postanowieniu młodego kapłana. Ten zaś, skoro tylko znalazł kącik dla siebie, natychmiast zaczął się otaczać dziećmi, uczył je katechizmu i opiekował się ich losem, a w wolnych chwilach wespół z nimi oddawał się uczciwej rozrywce, skutkiem czego, coraz to więcej młodzieży gromadziło się około niego. Sąsiedzi krzywo patrzyli na te zabawy księdza z tą „hołotą uliczną”. Wskutek czego kilkakrotnie wymawiano mu mieszkanie tak, że pod gołym niebem na łące był zmuszony chłopców zgromadzać. Nareszcie i stamtąd go wypędzono. Wtedy, gdy już nie wiedział, dokąd ma się ze swemi sierotami udać, Pan Bóg przysłał doń pewnego poczciwszego człowieka, który za dosyć sporą sumę, swą starą szopę na owe zebranie i nauki, a potem i na kaplicę mu wynajął. Ludzie zacni, pobożni, widząc tak wielkie poświęcenie i prawie nadludzką pracę owego kapłana, zaczęli mu przychodzić z po-

mocą; chłopców z każdym tygodniem nie tylko na dziesiątki, ale na setki przybywało; dla wielu z nich musiał ksiądz Bosko dać pożywienie i ubranie, a także jakieś zajęcie u siebie, bo nie mieli gdzie się podziać, bieda zatem nigdy z domu jego nie wychodziła. Ale pociech i nagrodą, niewypowiedzianych trudów i zabiegów młodego kapłana, była duchowna poprawa, a nawet całkowita przemiana na lepsze tej straconej już części rodzaju ludzkiego. To mu dawało męstwa i siły do nowych trudów: to go zapalało do większej jeszcze i gorliwszej pracy około ratowania tych dusz nieszczęśliwych. Tak zeszło mu lat kilkanaście. Z początku sam musiał dla chłopców być wszystkim: dozorca, nauczycielem, kucharzem, krawcem i t. d. Od rana do wieczora zawsze był w pośród swojej trzódki; słowem żył tylko dla Boga i dla swojej młodzieży. Później z pomiędzy starszych, cnotliwszych i pobożniejszych młodzieńców, wybrał sobie zastępców i pomocników; tych szczególniejszą otoczył opieką, uczył ich prywatnie w domu przedmiotów gimnazyalnych, posyłał do szkół publicznych w mieście, starał się o to, ażeby mogli poskładać egzamina państwowe i za wiedzą Władzy duchownej przywdziać suknie duchowne. Gdy w ten sposób przygotował sobie znaczna już gromadkę pomocników, a zakłady jego coraz dalej naprzód postępowały, zwrócono mu uwagę, że dzieło dla kraju tak zbawienne może po jego śmierci upaść, jeżeli je zawczasu od upadku nie zabezpieczy.

Sam nawet minister Ratazzi, jak najbardziej nieprzychylny wszelkim Zgromadzeniom zakonnym, pewnego razu podał mu radę, aby dla zapewnienia trwałości swojej pracy i istnienia swoim zakładom, związał ze swych dorosłych już wychowanków Towarzystwo. Sam też udzielił mu potrzebnych rad i wskazówek do tego, aby podobne Towarzystwo utworzyło się jak najzgodniej i z wszelkimi przepisami praw państwowych, które wtedy przeciwko wszelkim Zakonom wrogo występowały. Ksiądz Bosko poszedł za tą radę, a chcąc, by jego Towarzystwo miało trwalszą podstawę, aniżeli zwykła instytucja rządowa, napisał dla owego Towarzystwa Regułę, z którą udał się do Ojca św. Piusa IX. do Rzymu, gdzie przez dłuższy czas zabawił, mając to szczęście, iż sam Ojciec św. wiele bardzo cennych wskazówek mu udzielił, i to co on napisał, poprawił tak, że Reguła ta w znacznej części może się zwać dziełem Piusa IX. Ostateczne zatwierdzenie Kościelne otrzymała w r. 1874.

Ksiądz Bosko pamiętając dobrze na to, skąd dzieło jego początek wzięło, że od tych, których świat uważał za wyrzutków społeczeństwa t. j. od ulicznych włóczęgów, złodziejów, próżniaków i t. p.,

jakich w każdym większym mieście nie brak, zaraz na początku na la stronicę swojej Reguły tak pisze: „Celem tego Towarzystwa ma być chrześcijańskie doskonalenie się jego Członków, a to za pomocą wykonywania wszelkich uczynków miłosiernych, odnoszących się tak co do ciała, jako też co do duszy młodzieży **osobliwie ubogiej...** A więc najpierwszym naszym uczynkiem miłości ma być zbieranie, osobliwie w dni świąteczne **ubogiej i opuszczonej młodzieży**, ażeby nauczyć ją zasad wiary św. katolickiej. Że zaś zdarza się często spotkać dzieci **tak dalece opuszczone**, i dla nich na nic się nie przyda wszelkie staranie, jeżeli ich gdzieś nie umieścimy w jakim przytułku, dlatego też wedle możliwości będą otwierane zakłady, w których **za pomocą środków jakich nam Opatrzność Boska dostarczy**, będziemy się starali dać im przytułek, życie i okrycie; a ucząc ich prawd wiary katolickiej będziemy ich równocześnie zaprawiać do jakiego rzemiosła lub sztuki. Że zaś w obecnych czasach młodzież czująca w sobie powołanie do stanu duchownego napotyka na tej drodze wiele i ciężkich niebezpieczeństw, przeto Towarzystwo nasze będzie się jak najbardziej starało o wychowanie w pobożności tych, którzy by okazali szczególniejszą zdolność do nauki i odznaczali się dobrymi obyczajami. A więc gdy idzie o przyjęcie chłopców do nauki, należy dawać pierwszeństwo **najuboższym**, ponieważ oni właśnie z **braku środków** nie mogą odbywać swoich nauk gdzie indziej. Dalej, ponieważ dzisiaj potrzeba zachowania i podtrzymywania wiary katolickiej najbardziej daje się czuć pomiędzy **ludem miejskim i wiejskim**, przeto **lud** ten trzeba wziąć w szczególniejszą opiekę duchowną; udzielać **ludowi** rekolekcyje, rozpowszechniać pomiędzy nim dobre książki i pisma. Nareszcie za pomocą żywego słowa i pisma starać się położyć tamę bezbożności i niewierze, jaka dziś wszelkimi sposobami usiłuje rozszerzyć się pomiędzy **ludem ciemnym i nieoświeconym**; do tego celu powinno się zmierzać przez kazania, które od czasu do czasu głoszone będą **ludowi** przez kilka dni bez przerwy.

Gdy czytamy powyższe przepisy Reguły, jakie dla członków swego Towarzystwa ułożył Ksiądz Jan Bosko i dla których potwierdzenie od Ojca św. Piusa IX. w r. 1874 uzyskał, to widzimy jak najjaśniej, iż ten syn ludu, sam od lat najmłodszych sierota bez ojca, przepędziwszy młodość swą w ubóstwie i niedostatku, wie dobrze co to bieda znaczy i komu to przede wszystkim pomocy potrzeba; to też od samego początku owego ustępu, w którym o celu założonego przez siebie Towarzystwa pisze, o niczem więcej nie mówi, jak tylko o dzieciach ubogich i opuszczonych, o ludzie ubogim i niewykształconym. O, bo takich zawsze i wszędzie najwięcej było, jest i będzie na

świecie. To też historia pierwszych 25 lat jego pracy jasno wykazuje, że tak sam wychowawca, jako też wszyscy jego pomocnicy i wychowankowie żyli bardzo ubogo. Wyraźnie bowiem książki włoskie o nim piszą: „zupa chłopców była jego zupą. Wszystkie zaś jego bogactwa polegały na nieograniczonej ufności w Opatrzność Bożą. **On żył jak najbardziej ubogo i umarł jak najubożej.** — „Egli visse poverissimo e morì poverissimo”. (Brevi notizie su di D. Bosco, 1895). Dalej zaś w tejże samej książce znajdujemy: „Największym usiłowaniem księdza Bosko było, aby wszelkimi możliwymi środkami zachować młodzież od zepsucia a co zatem idzie od pokutowania później za winy swoje we więzieniach. Zabrał się tedy do wychowania **młodzieży najbardziej opuszczonej**, która nie miała już rodziców, albo też miała takich, co o dzieci swoje wcale nie dbali; która po całych dniach od rana aż do wieczora włóczyła się tylko po ulicach i placach miasta: **o tę to młodzież najbardziej chodziło księdzu Bosko**, by ją uchronić od nieszczęścia dostania się później w ręce sprawiedliwości, co prawie niechybnie nastąpić by musiało, gdyby im się zawczasu nie udzieliło przytułku i gruntownej znajomości zasad naszej świętej Wiary. I tę to troskę i staranie o wychowanie młodzieży, **znajdującej się w największym niebezpieczeństwie co do duszy** (dei giovani più pericolanti) pozostawił w dziedzictwie swoim pomocnikom i następcom. Do końca życia swego upominał swoich: Wychowujmy dzieci ubogie i opuszczone, bo póki będziemy wychowywali przeważnie młodzież ubogą i opuszczoną, poty nam Pan Bóg będzie błogosławił; albowiem ludzie zamożni sami potrafią sobie wychować dzieci, tymczasem gdy dzieciom opuszczonym i żebrzącym nie da się odpowiedniego wychowania i nie poda im się sposobu do życia to wyjdą na złodziei i staną się ciężarem i zakałą społeczeństwa”. — Wychowywał tedy ks. Bosko w swoich zakładach młodzież ubogą **ubogo**, bo tak mu sumienie, rozum oświecony Wiarą i długoletnie doświadczenie własne nakazywały. Wiedział on dobrze, co to znaczy zaprawiać człowieka od lat najmłodszych do ciężkich i twardych warunków późniejszego samodzielnego życia. Że chłopiec w ubóstwie i pracy wychowany nie będzie się później jako czeladnik, kłócił z majstrem o to, iż mu dla braku środków nie zawsze mięsa i wina do obiadu na stół podano. A gdy później na własną rękę warsztat założy, gdy się ożeni i będzie miał rodzinę do utrzymania a zarobku mało, to nauczony w zakładzie poprzesztawać na małym, prędzej da sobie radę od tych, co zawsze tylko z dostatku żyli; a pamiętając na Najświętszą Rodzinę w Nazarecie, co w większym jeszcze nie raz ubóstwie i niedostatku żyła, nie będzie rozpaczał i narzekał na Boga, na ludzi, a szczegól-

niej na panów i na tych co się dobrze mają; ni pójdzie szukać pociechy i ratunku do socjalistów którzy chcieliby wszystkim zamożniejszym odebrać ich mienie, aby za to sami mogli nic nie robić tylko jeść, pić i używać rozkoszy ziemskich do woli, lecz w potrzebie ucieknie się po ratunek do Pana Boga, który z pewnością w biedzie go nie opuści. Gdyby zaś któremu z jego wychowanków los przyjaźniej się uśmiechnął, dostarczając mu środków do spokojnego i dostatniego życia, to taki łatwiej się nałoży później do lepszego bytu, aniżeli do gorszego ten, który w zakładzie przyzwyczaił się do dostatków. Takich poglądów na polu wychowania trzymał się ksiądz Jan Bosko, bo w ten sam sposób wychowała go świątobliwa jego matka Małgorzata Bosko, a że wychowała go dobrze najlepiej widać stad, iż jako ksiądz do wszelkiego wikt i mieszkania bez żadnej trudności umiał się zastosować. — Pracował bardzo wiele a jadał mało, mimo to był zawsze zdrow i wesół. Druga zaś przyczyna dla której ks. Bosko na wikt prosty i w ogóle na ubóstwo tak bardzo nalegał, było to mocne jego przekonanie, że grosza od litościwych dobrodziejów na sieroty ofiarowanego, z których nie jeden od ust sobie odjął, byle tylko biednych poratować, nie godzi się obracać na życie wykwinniejsze jak się to praktykowało wówczas w innych zakładach włoskich zwanych kolejami, gdzie wychowankowie sute płacili pensje, za co też dobrze jedli i pili. On zaś wziął sobie za zasadę tyle tylko na utrzymanie swoje i dzieci wydawać, ile było koniecznie potrzeba, aby głodu nie cierpiały i były zdolnymi do pracy. Za oszczędzone zaś w ten sposób pieniądze z wikt dostatniejszego, jaki mu niektórzy w zakładach zaprowadzić radzili był w możliwości wyświadczyć dobrodziejstwo dwa razy większej liczbie dzieci ubogich, jakoby za te same pieniądze przy droższym wikcie mógł był utrzymać.

By zaś nauka ta ubożego życia i przestawiania na małym łatwiej się w wychowankach jego przyjęła, by nie być faryzeuszem, który co innego naucza a co innego sam robi, ale iść za Panem Jezusem, który pierwaj Sam czynił to, czego potem innych nauczał, zrozumiał to dobrze świątobliwy kapłan, że tak jemu, jako też jego pomocnikom, następcom i w ogóle wszystkim, którzyby kiedykolwiek i gdziekolwiek zabierali się do wychowania ubogiej młodzieży, wypada zrobić ofiarę z wikt i innych wygod życia, do jakichby ze względu na swą ciężką pracę pewne prawo mieli i zastosować się we wszystkim do sposobu życia wychowanków, ażeby ci nie mieli powodu do zazdrości, narzekania i szemrania na swych wychowawców, że ci jedzą mięso i piją wino, chłopców zaś tylko kukurydzą lub kartoflami żywią. To też zapytany, jak mają jadać wychowawcy zakła-

dów ubogiej i opuszczonej młodzieży, twierdził, iż powinni jadać na wzór włościan onej okolicy, w której mieszkają. On tak był przekonany o konieczności tych dwu czynników pracy i powściągliwości w życiu wychowawców ubogiej młodzieży, iż kazał je podnieść „do godła i hasła naczelnego” wyróżniającego jego następców od innego rodzaju wychowawców młodzieży, kazał je uważać za „dziedzictwo i spuściznę po sobie” i za „zaszczyt i chlubę swoje” pod groźbę następstw jak najgorszych i najwięcej upokarzających. I słusznie, boć wychowawca jest jakby pasterzem trzódki swojej, którą przede wszystkim ma uczyć przykładem własnym i ma być jej „wzorem”, a jeśli każdemu człowiekowi potrzebne jest ćwiczenie się w pracy i powściągliwości, to z pewnością potrzebne jest ono daleko więcej ludziom, od młodości żyjącym w ubóstwie i opuszczeniu, którzy jeśli nie nauczą się pracy i przestawiania na małym, muszą kraść albo żebrać, albo z głodu umierać. A tych rzeczy nauczyć jest nierównie trudniej, aniżeli nauczyć łaciny lub greki, albo innego przedmiotu szkolnego. Tu nie wystarczy najpiękniejsze słowa, tu koniecznie musi być przykład ze strony wychowawcy.

Tak to ksiądz Bosko rzecz tę pojmował, tak czynił i uczył póki mu życia stało i pilnie czuwał nad tem, aby inni tak samo czynili.

Biednych i opuszczonych dzieci również nigdy na świecie nie zabraknie, jak nie brakuje ich dzisiaj w każdym kraju, mimo tak powszechnej, tak bardzo kwitnącej w obecnym czasie ofiarności publicznej i miłosierdzia chrześcijańskiego. A więc zakłady urządzone jak najściślej w duchu i wedle myśli ks. Bosko, mają zapewnione sobie pole działalności — sądząc po ludzku, **aż do końca świata**. Są one bowiem dziełem samego Jezusa Chrystusa, który narodził się w ubóstwie, żył i umarł w jak największym ubóstwie — który z ludzi najuboższych wybrał swoich Apostołów i cały czas Swego publicznego nauczania spędził wśród ludu uboższego, gdyż znakiem Jego Mesijskiego posłannictwa, wedle przepowiedni Izajasza Proroka było to, że miał opowiadać Ewangelię t. j. dobrą nowinę ubogim. On to w osobie słuchających Go uczniów i niezliczonej rzeszy ludu powiedział do wszystkich ludzi, a zatem i do nas: „Cokolwiek uczynicie jednemu z tych braci moich najmniejszych, to wam na sądzie Moim tak policzone zostanie, jakbyście Mnie Samemu to uczynili”. A gdzieindziej: „Kto przyjmie jedno takie dzieciątko w Imię Moje, ten Mnie Samego przyjmuje”. Towarzystwo „Powściągliwość i Praca” w Miejscu Piastowem wzięło sobie za zadanie, aby tę wzniosłą myśl księdza Jana Bosko podnieść i rozszerzyć najpierw w Polsce a potem na całym świecie.

Współpraca z Towarzystwem
KSIĘDZ MICHAŁITOW
W BIAŁYM

cię. I w tym kierunku pracuje już czwarty rok. Początki tegoż Towarzystwa są następujące:

Jak niegdyś ks. Bosko, tak teraz taką samą, miłością i całkowitem poświęceniem się dla biednych dzieci zapalił Pan Bóg, serce pewnego polskiego kapłana, proboszcza nie wielkiej parafii leżącej jakoby w sercu Galicji. Ten wstępując jak najwierniej w ślady ks. Bosko, którego przeszło dwa lata miał szczęście być uczniem i z własnych ust jego czerpać nauki i wskazówki, jak trzeba wychowywać młodzież ubogą i jak wielce ją sobie cenić. Po swym tedy powrocie z Włoch do Polski, co miało miejsce przed 8 laty, zaczął zaraz zbierać młodzież najuboższą z różnych okolic kraju, a nawet z pod sąsiednich zaborów, tych szczególnie, którym groziło wynarodowienie lub schyzma z powodu ubóstwa. Dzieci te uczył Prawd Wiary św. i zarazem zaprawiał do pracy przy gospodarstwie rolnem, a także do rzemiosł. Mieścili się z początku chłopcy w budynkach plebańskich swego Dobrodzieja, który nic nigdy dla siebie nie zostawiał, przede wszystkim zaś z ofiar osób dobroczynnych, które były świadkami tak wielkiego poświęcenia się owego kapłana, lub też o nim od świadków naocznych się dowiedziały. W pierwszym roku było około 20 sierót, później 50, a potem już 100, 150; dzisiaj ma ich przeszło 200. Z początku musiał prawie wszystko sam robić, podobnie jak ks. Bosko, lecz przykład ma cudowną siłę. Gdy się o tej jego pracy wieść po kraju rozniosła, zaczęli przychodzić doń nie tylko już sami ubodzy chłopcy, proszący jedynie o chleb i o przytułek, ale także młodzieńcy dorośli w wieku od lat 20 — 30, którzy już lat kilka lub kilkanaście zajmowali się jakim rzemiosłem, albo gospodarstwem rolnem, nawet było kilku takich, co przedtem zajmowali posady rządowe. Gimnazjalistów zaś z wyższych klas przychodziło wiele, a wszyscy prosili usilnie, aby ich kapłanów wziął sobie za pomocników. Taki to zapał naśladowania, zapał Boży ogarnął te pobożne dusze. Przekładano im, tłumaczono, że tu bardzo wielka bieda, nie ma bowiem co jeść, gdzie spać, ani mieszkać; nic to nie pomagało; im więcej im odmawiano, tem bardziej, natarczywiej gwałtem się doń cisnęli. Wówczas zacy ten ksiądz proboszcz daleko lepiej mógł wszystko urządzić. Nauczycielom, którzy mu też swe usługi ofiarowali, powierzył pieczę o szkolne wykształcenie dzieci w tych głównie przedmiotach, jakie im w późniejszym życiu mogą być potrzebne; gospodarzom powierzył rolę, a dla rzemieślników, pozakładał różne warsztaty. A gdy w ten sposób w dozorze i nauce chłopców inni go wyręczali, on sam mógł wtedy w daleko większym stopniu zająć się kształceniem tych, których z pomiędzy wielu kandydatów wybrał, aby w przy-

szłości za łaską Bożą mogli zostać? kapłanami i stanąć na czele wielu innych zakładów, które od tego początku swój wezmą. I Bóg pracy jego obficie pobłogosławił, bo oto w r. 1897 w przeciągu 3 miesięcy zbudował dom drewniany na 100 osób. W następnym znów roku zbudował dom wielki, murowany, trzypiętrowy na jakie 200 osób. A skąd brał na to wszystko pieniądze? Musimy o nim też samo powtórzyć, co wyżej książki włoskie piszą o ks. Bosko: **„Wszystkie jego skarby i bogactwa polegają na nieograniczonej ufności w Opatrzność Bożą”**. Ktoby zaś nie chciał temu wierzyć, niech sam przyjdzie do jego zakładu, dni parę w nim pomieszka i z bliska wszystkiemu się przypatrzy, a zapewniam go, że odejdzie stamtąd z temi słowami na ustach: „Zaprawdę, od Pana to się stało, a jest dziwnem w oczach naszych!” Ja już nie jednego słyszałem, co tak mówił, mimo to, iż wielce uprzedzony dla zwiedzenia tego zakładu przybył.

Dalej, postępując ustawicznie śladami zostawionymi przez ks. Bosko, w maju 1898, za pozwoleniem Władz rządowych, założył Towarzystwo, do którego na członków czynnych weszli ci wszyscy, co wielkodusznie oświadczyli zacnemu kapłanowi, iż wola ich i postanowieniem niezłomnem jest pozostać przy nim aż do śmierci; bo nie jemu to, tylko Bogu Samemu wszystko, czem są i co potrafią, raz na zawsze chcą poświęcić. Dla ludzi w ten sposób usposobionych, potrzeba było ustanowić pewien stały regulamin, któregooby wszyscy obowiązani byli się trzymać, aby to całe dzieło wychowania ubogiej młodzieży postępowało jak trzeba; przyjęto tedy z największą radością za stały wzór życia Regulę, którą napisał ks. Bosko, a potwierdził Papież Pius IX. By zaś całe to dzieło, którego początki tak jak dwie krople wody podobne są do pierwotnego dzieła ks. Bosko stanęło na mocnej i niezwruszonej podstawie, by trwało nie tylko dziesiątki lat, ale i całe „wieki” oprócz je koniecznie potrzeba o Opokę Piotrową, tj. o Kościół św. W tym też celu czynią się obecnie starania, o uzyskanie dla owego Towarzystwa zatwierdzenia kanonicznego od św. Stolicy Apostolskiej.

Nowo założone Towarzystwo, pojmując jasno niezbędną potrzebę tego rodzaju działalności, we wszystkich krajach i czasach, jaką przed 60 laty tak świetnie i szczęśliwie rozpoczął ks. J. Bosko dla dzieci ubogich swojego narodu, postanawia jak najmocniej trzymać się zawsze wiernie jego przepisów, rad i wskazówek, tak co do przyjmowania kandydatów do zakładów, jakie za Boską pomocą spodziewa się w przyszłości w kraju otworzyć, jako też co do sposobu ich wychowania, a każdy z członków tego Towarzystwa, tak mocno jest przekonany o koniecznej potrzebie wychowywania młodzieży ubogiej

w sposób o jakim wyżej powiedziano i prowadzenia samemu życia ubogiego, iż wielu z własnego popędu, bez niczyjej namowy ślub Panu Bogu uczynili, iż od tego rodzaju życia do śmierci nie odstąpią. Tak tedy porzucony przez jednych sztandar z napisem: „Powściągliwość i Praca” podjęli drudzy i z gorliwym zapałem z całym zasobem sił młodego życia na krwawy bój przeciwko potęgom ciemności śmiało wyruszają. Ale czy wytrwają w tej walce, czy tak ochotnie i mężnie podjętego sztandaru znowu nie utracą, nasuwa się mimowoli pytanie. Nie w sobie oni, lecz w Bogu cała swą nadzieję pokładają, dlatego też postanowili sobie raz na zawsze, aby codziennie jak najczęściej modlić się o wytrwanie aż do śmierci w raz obranym rodzaju życia. A prosząc Boga o wytrwanie nie tylko dla siebie ale i dla tych, co po ich śmierci pracę tę odziedziczą, aby wszyscy jak najściślej zasad ks. Bosko we wychowaniu ubogiej młodzieży się trzymali, aby go jak najdoskonalej w tej pracy naśladowali i aby raczej to wszystko, co już dotąd wzmiankowane Towarzystwo zrobiło, bez śladu znikło, aniżeli miałby z łona jego wyjść choć jeden wyrodek, któryby z drogi od Boga i od naturalnego porządku rzeczy mu wyznaczonej usiłował to dzieło Boże na swoje tory skierować. Niech zginie raczej, przepadnie naprzód sam, aniżeli *miałby* się stać przyczyną ruiny dzieła, od którego należytego prowadzenia zależy duchowny i doczesny dobrobyt nie tylko pojedynczych ludzi, lecz także całego naszego narodu, a nawet i innych narodów, bo zawsze prawda było jest i będzie, że jakie dzisiaj mamy dzieci i jak je chowamy, takich za lat kilkanaście będziemy mieli ludzi, prawników, obywateli. Jeżeli tedy nie zabierzemy się ze wszystkich sił póki mamy czas do ratowania biednych duchowo i cieleśnie opuszczonych i bez wszelkiej opieki zostających dzieci, to możemy być pewni, że te w przyszłości fałszywymi zasadami uwiedzione, staną się przyczyną nieszczęścia nie tylko swego, ale także i wielu innych.

By zaś to nie nastąpiło, świętym jest obowiązkiem każdego chrześcijanina przyczyniać się wedle sił i możliwości swojej do niesienia ulgi i pomocy tym biednym nieszczęśliwym istotom, co to utraciwszy w małoletnim wieku rodziców, samym sobie na pastwę wszelkiej nędzy i budzących się w nich namiętności są zostawione. Opiekujemy się przeto takimi prywatnie, ucząc ich zasad św. Wiary naszej, dopuśćmy im zbliżyć się do nas, wpływajmy na nich przez rozmowy, rady i przestrogi jak to czynił ks. Bosko, poszukajmy im jakiego pocziwego zajęcia, wreszcie wspierajmy hojnie także zakłady, gdzie ubogie sieroty się wychowują; inni poświęcają dla nich swoje wygody, swój czas, zdrowie i życie swoje, my więc poświęćmy im przynajmniej okruszyny spadające ze

stołu mienia, dochodów zarobku i wygod naszych, a przez to uczynimy niewypowiedzianie wiele dobrego. Ten rodzaj dobroczynności i opieki nad ludem ubogim i jego sierotami, do którego Was obecnie, Szanowni Rodacy, wzywani, jest tym bardziej na czasie, iż jak najściślej zgadza się z ostatnią Encykliką Ojca św. „Graves de communi”, z d.18 stycznia 1901 r., w której Ten Najwyższy Trzody Chrystusowej Pasterz, nawołuje wszystkie Swe duchowne dzieci do jak najgorliwszego zajmowania się losem ludzi ubogich, do niesienia mi pomocy wszelkimi sposobami; bo tylko w ten sposób będzie można usunąć zło, które dzisiaj jako miecz Damoklesa, nad głowami obywateli wszystkich krajów Europy wisi.

Rzym, w lutym 1901 r.

St. O

Plaga alkoholu.

W sercach naszych budzi się żal i współczucie, gdy przeglądamy listy ofiar, poległych na placu boju. Te same uczucia, połączone z przerażeniem, ogarniają nas przy czytaniu opisów plag, które w postaci głodu, pomoru lub cholery, w rozmaitych okresach dziesiątkowały ludzką. Otóż istnieje dzisiaj plaga daleko groźniejsza dla narodów niż wojna i pomór. Plaga ta, świeżej daty, łączy się niestety z wytworami cywilizacji, posuniętej do ostatecznych granic. Nie zabija ona swych ofiar wśród wrzawy bitwy, nie szerzy swych spustoszeń pomiędzy żalobnymi orszakami, przeciągającymi przez ulice miasta, wyludnione pomorem. Działalność jej jednak, choć nie rzuca się natrętnie w oczy, jest fatalna; po cichu, wytrwale ujawnia się ona bez przerwy. Zło toczy organizm społeczny na kształt raka, którego pochod jest stopniowy lecz niezawodny, bo wpada w główne źródła życia.

Plagą tą jest alkoholizm! Co rozumiemy przez alkoholizm? Należy podać ściśle określenie tej nazwy, aby uniknąć w tym przedmiocie wielkiej przesady. Alkoholizm nie jest to samo, co upicie się. Można przebrać niekiedy miarę, a nie być alkoholikiem. Na odwrót, można być alkoholikiem, nie upiwszy się ani razu.

Alkoholizm nie bywa wynikiem umiarkowanego używania napojów wysokokowych. Chcąc uczynić zbyt wiele, szkodzimy często sprawie popieranej. Człowiek, który wypija kilka szklanek piwa przy obiedzie, chory, powracający do zdrowia, który używa wina, poleconego przez lekarza, robotnik wreszcie, wychylający po pracy uciążliwej kieliszek wódki — nie może być zaliczony do nieszczęśliwych, dotkniętych plagą alkoholizmu. Alkoholizm nie ma nic wspólnego z powyższymi przytoczonymi wypadkami; wystarcza odrobina zdro-

wego rozumu, aby zdać sobie z tego sprawę. Nie chodzi przecież wcale o zmuszanie całego świata do picia wyłącznie wody, mleka lub herbaty. Ustanowiwszy tę różnicę, rozpocząć można z tem większą stanowczością wojnę przeciwko rzeczywistej pladze.

Nadużywanie lub stałe używanie alkoholu — oto gdzie tkwi istota alkoholizmu.

Alkohol jest znany od dawnych bardzo czasów. Arabowie wynaleźli go w wieku XI. i nadali mu tę nazwę.
(C. d. n.)

Pozwalamy drukować.

Z Konsystorza biskupiego obrz. łac.

w Przemyślu, dnia 15. lutego 1901.

+ Józef Sebastian.

†

Poleca się modlitwie Szanownych Członków naszego Towarzystwa dusze zmarłych Dobrodziejów:

1. Ks. Antoniego Momidłowskiego,
2. Urszuli Sznajdrowej.

Na cele naszego Towarzystwa złożyli.

Najprzewielebniejszy Ksiądz Biskup przemyski 100 koron, J. O. Księżna Lubomirska 300 koron, Prześwietny Wydział fiady powiatowej w Krośnie 210 koron, Magistrat miasta Przemyśla 100 koron, Ks. Kalisiewicz 6 koron, p. Wojciech Waclawik 7-20 kor., p. P. Dzieciołowski 17'88 kor., ks. Jan Suwada 50 k., p. Petronela Kulikowska 2 k., ks. Tomasz Sieruek 4 k., p. Fr. Majowski 24'71 k., ks. Józef Szmid 8 k., p. Anna Filip 16 m., ks. Jan Puzon 22 kor., p. Fr. Hornik 5 mrk., p. Floryan Audrosz 13 mrk., p. Aniela Paclawska 10 kor., ks. Ziehniski 10 mrk., p. Felicja Homolewiczowa 6 k., ks. Będaszewicz 20 k., p. Ignacy Ceglarek 2 mrk., ks. Jan Sękowski 6 kor., p. Augusta Kasparkowa 4 kor., ks. Swierczyński 20 kor., p. Antoni Żerucha 5'20 kor., ks. Fleischer 5 kor., ks. St. Eudnicki 3'20 kor., ks. Andrzej Gonet 12'30 kor., J. W. Pan lir. Lanckoroński 40 kor., p. Andrzej Skrzypek 4'70 m., ks. Józef Eosner 4 kor., p. Kuler 4 kor., Siostra Leona Jankiewicz 20 kor., p. Szalczyński 6 mrk., ks. Belakowicz 7 mrk., ks. Józef Smohński 4 kor., ks. Józef Kaszkę 2 kor., ks. Ig. Szwedowski 20 mrk., p. Kasper Klimczok 7'50 mrk., ks. Belakowicz 3 mrk., p. M. Nowozyn 2 mrk., ks. Leon Kwiatkowski 10 kor., ks. Dziekan Sobeski 10 mrk., ks. Jan Biega 6 kor., p. Bazyli Dermg 6 kor., p. Teresa Ginilewicz 3 kor., p. Janusz Korczyński 20 kor., ks. W. Puchala 2'40 kor., Urząd Parafialny w Izdebkach 6 kor., p. Piotr Schneider 10 kor.

16

Rok IV.

Marzec 1901 r.

Nr. 3



Organ Towarzystwa

Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech 1 k. 20 hal. W Ameryce ½dolaru.
W Niemczech . . . l'40 inrk. W innych krajach 2 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

JAN KUTOWSKI

kier, Zakładu wychów. w Miejscu Piastowem, p. Miejsce Piast. (Austria, Galicya).

Jałmużna jest obowiązkiem.

Praca i powściągliwość są wprawdzie najprzedniejszymi źródłami bogactwa i szczęścia ludzkiego, i są od Pana Boga nakazane, aby zabezpieczyć sobie byt na ziemi: jednakowoż nie zawsze dadzą się wykonać bądź dla choroby, bądź dla starości, bądź dla zbytnej konkurencji, bądź dla niskiego wynagrodzenia nie wystarczającego ku zaspokojeniu wszystkich najniezbędniejszych potrzeb. Przeto Pan Bóg zarządził, aby zamożny wspierał ubogiego w niedostatku tem, co mu zbywa. Zbawiciel wyraźnie nakazuje: „Co wam zbywa, dajcie ubogim... dajcie jałmużnę...czyńcie sobie skarb nieustający w niebiesiech... dawajcie a będzie wam dano miara dobra i natłoczona i potrząsiona i opływająca; bo taż miarę, którą mierzycie, będzie wam odmierzono... badzcie miłosierni, jako Ojciec wasz miłosierny jest... błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią... a ktobykolwiek dal się napić jednemu z tych mniejszych kubek, zimnej wody: zaprawdę powiadam wam: nie straci zapłaty swojej... (kiedyś na sądzie ostatecznym) rzecze król tym, którzy siedzą po prawicy jego: pójdźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata: albowiem łaknąłem, a daliście mi jeść; pragnąłem, a napoiście mię; byłem gościem, a przyjęliście mię; nagim, a przyodzialiście mię, chorym, a nawiedziliście mię, byłem w więzieniu, a przyszliście do mnie... zaprawdę powiadam wam: pókiście uczynili jednemu 0 tych

najmniejszych, mnieście uczynili... tedy rzecze i tym, którzy po lewicy będą: idźcie ode mnie przekłęci w ogień wieczny, który zgotowany jest djabłu i aniołom jego; albowiemem łaknął, a nie daliście mi jeść... i pójdą ci na mękę wieczną a sprawiedliwi do żywota wiecznego..."

„Czyńcie sobie przyjaciół z mamony niesprawiedliwości, aby, gdy ustaniecie, przyjęli was do wiecznych przybytków”.

Oto Chrystus Pan nakłada na ludzi wszystkich bez wyjątku obowiązek jak najściślejszy, wspierania ubogich na duszy i na ciele pod grozą utraty szczęśliwości wiecznej i narażenia się na potępienie w ogniu piekielnym. I wylicza takie rodzaje jałmużny, od jakich nawet żebrak wymówić się nie może i zapewnia, że kto więcej dobrego świadczyć będzie bliźnim swoim, tem większą nagrodę otrzyma w drugim życiu.

I ażeby zamożni wartości swoich zasobów ziemskich zbyt nie przeceniali i do nich się nie przywiązywali nadmiernie, wskazuje niepewność, znikomość i podłość tychże, nazywając je mamoną niesprawiedliwości. Bogactwo bowiem w ogóle jest niesprawiedliwym,*⁾ bo jest dobrem cudzem, to jest dobrem Bożem, którego szafarstwo im Stwórca powierzył do czasu pewnego; boć nie jest dobrem prawdziwym i rzetelnym, jak prawda, cnota, łaska poświęcająca i dobra niebieskie; boć rzadko bywa nabyte bez popełnienia niesprawiedliwości i zwyczajnie prowadzi i skłania do niesprawiedliwości;

⁾ Allioli.

boć ileż to majątków nabyto za nieprawne ujarzmienie ludzi wolnych? boć ileż to majątków pomnożono za jurgielt otrzymany od wrogów ojczyzny? ileż to majątków pomnożono, zatrzymując to co zbywało na własny użytek z uszczerbkiem ubogich? O gdyby można wycisnąć każdy majątek, z iluż to spłynęłaby krew, łzy i krzywda ludzka? — Aż drugiej strony podnosi Pan Jezus wartość dóbr, jakie dają ubodzy w zamian za jałmużnę bogaczom: powiada, że ubodzy przyjmują do wiecznych przybytków, albowiem do nich „z prawa” należy królestwo niebieskie, gdyż orzekł: „Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem, ich jest królestwo niebieskie.” Wszyscy tedy, którzy mają, majątność tego świata, powinni przez jałmużny zjednać sobie ubogich, aby ci kiedyś ich przyjęli do królestwa Bożego. Jest to warunek do zbawienia nieodwołalny. Już widzimy na tej ziemi, jak ubodzy wspierani przez ludzi zamożnych, modlą się za nich. Idźcie Szanowni Czytelnicy do ubogich zakładów dobroczynnych i przysłuchajcie się ich publicznym modłom, jako każdego dnia proszą Pana Boga za swoimi dobroczyńcami ogólnie, a skoro dowiedzą się o chorobie lub o jakim niebezpieczeństwie grożącym jakiemu dobrodziejowi lub dobrodziejce, wtedy modlą się przez kilka dni osobliwie na intencję tychże i ofiarują Komunie świętej a nawet zamawiają odprawianie Mszy świętej. — Spytajcie się kapłanów, a powiedzą wam, jak często wdzięczni ubodzy dają im z wysiłkiem uciulane ofiary na odprawienie Mszy świętej za dobrodziejów zmarłych świeżo a nawet przed kilkunastu i kilkadziesiąt laty. Już w dziejach apostoelskich mamy przykład wdzięczności ubogich za dobrodziejstwa otrzymane: oto prośbami swojemi wyjednali wskreszenie szlachetnej Tabity przez przyczynę świętego Piotra Apostoła. A cóż dopiero gdy uczciwi Łazarze zasiądą na łonie Abrahama w królestwie niebieskim: jakoż wtedy modlą się o zbawienie i błogosławieństwo dla swoich dobroczyńców? — Przecież zwierzęta okazują wdzięczność za odebrane dobrodziejstwa, tem bardziej czynią to ludzie stworzeni na obraz i na podobieństwo Boże, zwłaszcza gdy daje się im w imię Boże i dla Boga.

O jakże inaczej wyglądałby świat, gdyby ludzie przejęli się zasadami wiary Chrystusowej, gdyby pamiętali na to, iż „dobra doczesne, które otrzymał człowiek z rąk Opatrzności Bożej, są wprawdzie jego własnością, lecz używanie tychże należy nie tylko do niego, ale i do innych ludzi, którym należy się wsparcie z tego, co mu zbywa,” (św. Tomasz z Akwinu 2. 2. 32.); iż właściciel tedy jest jakby szafarzem dóbr sobie powierzonych przez Opatrzność: ma posiadanie własności, jednakowoż z obowiązkiem wspierania tych, którzy cierpią niedostatek na ziemi; iż

bogaci mają posiadanie własności zupełne, atoli używania tejże zupełnego nie mają.

O gdyby *nawet ubodzy poznali, iż i oni mają obowiązek wspierania bliźnich, znajdujących się we większej potrzebie i w ostatecznej nędzy tak ducha jak i ciała.* O jakaż to wielka nędza panuje dzisiaj na świecie i w naszym kraju pod względem duchowym: są miliony ludzi chrzczonych w Kościele katolickim a nie znających pierwszych sześć prawd wiary, ani Jezusa Chrystusa. Oni cierpią głód słowa Bożego. Oto pole przygotowane do rozrostu zgubnego socjalizmu. Tej nędzy powinni zaradzić nie tylko bogaci, ale i ubodzy, posiadający większe wiadomości w sprawie wiary. Tu nie ma co się namyślać, ani zwlekać, bo niebezpieczeństwo jest wielkie, albowiem masy ciemne, pozbawione głównych zasad wiary, w kilku dniach dadzą się przerobić na usługne narzędzia socjalizmu i na dano hasło zrobią wszystkim, co im ich mistrzowie każą.

Wybierajmy tedy jałmużnę albo socjalizm; wybierajmy miłosierne uczynki albo zgubę wieczną: tutaj drogi pośredniej — a zwłaszcza dzisiaj — nie ma. Bogaci i ubodzy powinni tu ręce przyłożyć w miarę " środków i nauki.

Zapytacie może: jak odmierzyć „to co zbywa”, gdy nam mimo znacznych dochodów nie tylko nic nie zbywa, ale jeszcze brakuje, bo mamy długi? — „To co zbywa” rozumie się o zbywającej nadwyżce ponad potrzeby własne i ponad potrzeby swojej rodziny. Te potrzeby stosownie do stanowiska zajmowanego w społeczeństwie są rozmaite. Inne są potrzeby dostatniego włościanina lub rzemieślnika, a inne zamożnego szlachcica i dygnitarza. Wyższe stanowisko wymaga większych wydatków, aniżeli stanowisko niższe. Ludzie *pracowici i powściągliwi łatwo znajda miarę* co do nadwyżki rzeczony: zaś w kłopotliwym położeniu w tej sprawie znachodzą się nieprzyjaciele krzyża Chrystusowego, którzy nienawidzą pracy w pocie czoła nakazanej nam od Boga i powściągania złych chuci: samolubstwa, pychy i wygórowanej miłości własnej. Mgła powstająca z tych namiętności zaciemnia im sąd o rzeczy. Oni mają na myśli tylko jakby najwięcej ich użyć na tym świecie: a wspieranie ubogich pozostawiają zakonem i księżom a własne zbawienie stawiają na drugim planie — nie pomni na słowa Pisma św.: „ktoby miał majątność tego świata, a widziałby, że brat jego ma potrzebę a zawarłby wnętrzności swe przed nim, jakoż w nim przebywa miłość Boża” ? — Oto Duch św. zaświadcza, iż bogacze tego rodzaju nie mają miłości Bożej, a za tem znajdują się w wielkim niebezpieczeństwie utraty zbawienia wiecznego. O nich to mówi Pan Jezus: „Zaprawdę powiadam wam: iż bogaty trudno wnijdzie do Królestwa niebieskiego.

I zasię powiadam wara: łatwiej jest wielbłądowi przez dziurę igielną przejść, niż bogatemu wniknąć do Królestwa Bożego".

Takich w dzisiejszym czasie jest przeważna większość na świecie, opierająca się na *hasłach pogańskich*: niech każdy sam sobie pomaga — słabszy musi ustąpić mocniejszemu — siła przed prawem — przede wszystkim starajmy się, aby nam było dobrze na ziemi — abyśmy zajęli pierwsze stanowisko na świecie.

Na nich zapatrzywszy się ubodzy pozbawieni pierwszych zasad wiary również opierają się na hasłach pogańskich i znowu wołają: własność jest kradzieżą — posiadłości wszystkie powinny być wspólne — jeśli bogacze ich nam nie wydadzą dobrowolnie, sami je sobie zabierzemy i ukaramy przytem należycie wyzyskiwaczy niesprawiedliwych — i my dążymy do rajy na ziemi. Jest nas więcej i mamy silniejsze pięście: tylko kwestya czasu: przy nas musi być zwycięstwo.

Do tego rzeczy przyszły dzisiaj, iż ludzie bogaci, jeśli się nie chwycą miłosierdzia chrześcijańskiego przynajmniej we większości — nie tylko utracą zbawienie wieczne, ale i dobra ziemskie i życie doczesne: drogi pośredniej dla nich nie ma. Muszą wybrać uczynki miłosierdzia albo socjalizm — i to bez odwołki zaraz, bo już nie na lata, ale na miesiące należy liczyć nadejście walnej i krwawej rozprawy pomiędzy pogaństwem ubogiem a pogaństwem bogatym — na całym świecie.

Jeden tylko Chrystus zdolen uratować świat i zbawić go docześnie i wiecznie — w tej chwili groźnej i po wszystkie wieki.

Przeto bogaci i ubodzy wróćcie co rychlej do Chrystusa — we wszystkich stosunkach, a przede wszystkim starajcie się zmienić pogańską metodę nauczania w szkołach na prawdziwie chrześcijańską, albowiem głównie szkoły was struły! Znajdujemy się wszyscy wobec potrzeb ciężkich i wobec ostatecznej nędzy społecznej. W takich razach — uczy moralna katolicka — należy nie tylko dać na cele dobroczynne to co zbywa z potrzeb naszych zwyczajnych, ale nadto wypada ująć wiele naszym wygodom i potrzebom naszego stanu — i pracować w powściągliwości w pocie czoła — każdy w swoim zakresie. W pierwszym rzędzie należy zająć się dzisiaj bez odwołki nie pojedynczo, ale zbiorowo łącząc się w towarzystwa stosowne — tymi, którzy nie znają zasad wiary, to jest wychowaniem młodzieży opuszczonej i ubogiej w powściągliwości i pracy; potem katechizacją po wsiach, które kościołów nie mają; potem więźniami, potem chorymi a wreszcie starcami i inną nędzą co do duszy i co do ciała. Im więcej kwitnąć będzie między nami miłosierdzie chrześcijańskie, tem mniej widzieć będziemy objawów socjalizmu; a gdy dojdziemy do rozkwitu pobożności, jaką wydał pierw-

szy wiek chrześcijaństwa, wówczas socjalizm zupełnie zniknie. Nam Polakom przeznaczone jest przodowanie w odnowieniu ziemi. Tym sposobem powstanie okres Polski w historii świata.

Z przemówień wieczornych.

Kto lepszy i większy w królestwie niebieskim?

Tego rodzaju ludzie są lepszymi i większymi w królestwie niebieskim, których Pan Jezus żyjąc na tej ziemi miał za lepszych i większych. On bowiem jako Bóg sąd ma nieomylny. Najlepiej to się okazuje na otoczeniu Jego, a osobiwie na świętych Apostołach. Których tedy Pan Jezus przenosił nad innych, ci byli rzeczywiście lepszymi i większymi od innych. On zaś wyszczególniał trzech Apostołów: Piotra i dwu synów Zebedeuszowych Jakuba i Jana. On wziął ich ze sobą, wchodząc do domu arcybóżnika Jaira, któremu córkę wskrzesił; On zabrał ich ze sobą na górę Tabor, kędy się przemienił; On też kazał im wniknąć do wnętrza ogrodu Getsemańskiego, kędy się poccił krwawym potem. Jednym słowem przypuszcza ich do najgłębszych tajemnic swoich. A dlaczego daje im przodek przed innymi ludźmi i przed Apostołami? Bo więcej współpracowali z łaską Bożą, którą im był dał, i stąd mieli większą wiarę, większą nadzieję i większą miłość Boga i bliźniego i inne cnoty we wyższym stopniu. I tak Piotr okazał większą wiarę, gdy wyznał Pana Jezusa najpierwej Synem Bożym. A gdy po Zmartwychwstaniu ukazał się Pan Jezus uczniom na brzegu morza Tyberyadzkiego, pytał po trzykroć Piotra: „Szymonie Janów, **miłujesz mnie więcej, niżli ci**”? — Rzekł mu: „tak Panie, ty wiesz, że cię miłuję”. — Rzekł mu: „paś baranki moje”. — Rzekł mu powtórę: „Szymonie Janów, miłujesz mię”? — Rzekł mu: „tak Panie, ty wiesz, że cię miłuję”. — Rzekł mu: „paś baranki moje”. — Rzekł mu po trzeciej: „Szymonie Janów, miłujesz mię”? — Zasmucił się Piotr i rzekł: „Panie ty wiesz wszystko, ty wiesz, że cię miłuję”. — Rzekł mu: „paś owce moje”. — A zatem, ponieważ Go Piotr miłował **więcej niżli inni** i ukazał więcej pokory nad innych, dał mu też Pan Jezus więcej niż innym, kazał mu paść nie tylko **owieczki**, jako i drugim, to jest wiernych wszystkich; ale i **baranki**, to jest stróżów i pasterzów trzody swojej, biskupów i kapłanów wszystkich.

Tak samo z pomiędzy wszystkich Apostołów umiłował Pan Jezus szczególnie Jana dla czystości jego życia i dla większej jego miłości. I on odpoczął na **piersiach Jezusowych** w czasie ostatniej wieczerzy. Jemu też powierzył z krzyża Matkę swoją.

Również umiłował Pan Jezus więcej brata jego

Jakuba, którego wraz z nim nazwał **synami gromu** dla wielkiej mocy duszy i żarliwości ich o chwałę Bożą.

Wszyscy trzej wspomnieni Apostołowie po Zesłaniu Ducha Świętego zbiegali z wielkiej gorliwości — wiele krajów, przepowiadając Ewangelię z narażeniem się na niebezpieczeństwa nie małe i na prześladowanie. Św. Piotr przepowiadał Ewangelię w Jerozolimie, gdzie nawrócił tysiące ludzi i więziony przez żydów, różgami bity „radował się, iż się stał godnym dla Imienia Jezusowego zelżywość cierpieć”. Jakaż to pokora! Potem w Azji Mniejszej opowiadał słowo Boże; zakładał kościoły; siedział jakiś czas na stolicy w Antiochii, gdzie najpierwej wyznawców Chrystusa chrześcijanom zwać zaczęto. Zaszedł aż do Rzymu, iżby tam w stolicy świata i w stolicy bałwochwalstwa założył stolicę Kościoła Chrystusowego. I tę stolicę także utwierdził śmiercią na krzyżu.

Św. Jakub brat Jana opowiadał Ewangelię dwunastu pokoleniom Izraela, którzy żyli w rozprószeniu między poganami. Zaszedł aż do Hiszpanii, i tam pogan i żydów nawracał. Wrócił potem do Jerozolimy. Tam Agryppa wnuk Heroda chcąc się przypodobać żydom, ściał go rozkazał.

Św. Jan Apostoł najprzód w Judei i Samaryi opowiadał słowo Boże, potem udał się do Partów, narodu dzikiego, którego sami Rzymianie podbić nie mogli. Wrócił później do Azji Mniejszej i w Efezie zasiadł na stolicy biskupiej. Mieszkała tam przy nim Najświętsza Panna. W roku 95 stawiony był przed Domicyana cesarza okrutnego prześladowcę chrześcijan. Ten kazał go wrzucić w kocioł wrzącego oleju. Wyszedł z niego nieuszkodzony. Skazany na wygnanie na wyspę Patmos, musiał w kopalniach pracować. Tam miał objawienie cudowne o losach Kościoła świętego aż do końca świata. Po śmierci Domicyana wrócił do Efezu, licząc lat 90 i rządził Kościołem Azji. A proszony od wiernych, aby nie tylko życiem, ale i na piśmie dał świadectwo prawdzie przeciwko heretykom Kościoła Boży pustoszącym, jak orzeł na skrzydłach wiary wzbił się w niebiosa i w sposób najszczytniejszy napisał Ewangelię. Krom niej napisał jeszcze trzy listy, tchnące miłością ku Bogu, ku Chrystusowi i ku bliźnim. Słusznie też **apostolem miłości** jest nazwany. Sto lat mając, zasnął w Panu.

Takim oto ludziom dawał Pan Jezus pierwszeństwo dla ich wielkiej wiary, miłości i żarliwości o chwałę Bożą. Bóg wprawdzie „nie ma względu na osobę człowieka” w tem rozumieniu, iżby miał kogoś cenić dla jego urodzenia rzekomo wysokiego, kiedy wszyscy ludzie od jednego ojca Adama pochodząc, jednako się rodzą i jednako umierają; albo iżby ważył kogoś więcej dla jego bogactwa, iż nagromadził do skrzyni piasku i błota, co je złotem zowią; albo dla jego

honorów i godności, iż się obwiesił jakimiś świecidłami i szumnie tytułować się karze; ceni jednak w każdym jego wiarę, poczciwość, cnotę a szczególnie miłość Boga i bliźniego. Ten więc u Pana Boga i rzeczywiście jest lepszym i większym, który bogatszym jest w wiarę, cnotę i miłość, który bogatszym jest w czyny szlachetne i w zasługi na żywot wieczny, który posiada więcej łaski poświęcającej i który z łaską Bożą więcej współpracuje. Inne sądy Boże a inne sądy ludzkie: jako niebo od ziemi jest oddalone, tak sądy Boże różnią się od sądów ludzkich.

NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE

Święty Wincenty a Paulo.

Św. Wincenty a Paulo urodził się w Graskonii w wiosce Pouy dnia 24. kwietnia 1576 r. z ubogich, ale uczciwych włościan. Za młodu pasał trzodę u ojca swego. Wtenczas jako młodzieniaszek widząc ubogich, ujmował sobie jedzenia, a im podawał. Ojciec widząc zdolności i chęć do nauk w młodym synku swoim Wincentym, mając jeszcze sześcioro innych dzieci, oddał go na naukę do klasztoru św. Franciszka. Poduczysz się tam już trochę, w Tuluzie ukończył nauki i był wyświęcony na kapłana.

Jadąc z Marsylii ku Narbonie, wpadł w ręce rozbójników morskich a poraniony i w łańcuchy okuty, zaprowadzony był do Tunisu i sprzedany na rynku jako niewolnik. W niewoli pana swego nawrócił do religii Chrystusa i przybył z nim do Rzymu. Wróciwszy do ojczyzny w roku 1617 był plebanem w Clichy a potem w Chatillon.

Chcąc zaś cały poświęcić się dla nieszczęśliwych, prosił o kapelania na galarach, czyli okrętach na morzu. Na galarach osadzano największych zbrodniarzy, pospolicie na całe życie. Wincenty zajął się tymi nieszczęśliwymi, chcąc ich Bogu pozyskać i na dobrą wrócić drogę. Urządził tam dla tych wyrzutków społeczeństwa szpital ogólny i miał ojcowską opiekę nad nimi.

W roku 1624 będąc kapłanem w domu zamożnej rodziny Gondy, założył za poparciem tejże Zgromadzenie kapłanów misjonarzy, **którzy mieli obiegać wsie i miasteczka, a lud ubogi uczyć katechizmu**. Zwało się to z łacińskiej misyą; stąd kapłani ci Misjonarzami się zowią. Kapłani ci rozeszli się nie tylko po Francji ale poszli do Włoch, Polski, Szkocji, do Tunisu, Algierji, Indyi, na wyspę Madagaskar i do Chin, gdzie wielu ich za wiarę świętą poginęło. W roku 1631 otrzymali od papieża Urbana VIII. najwyższe zatwierdzenie kościelne. W Polsce położyli zasługi wielkie także około wychowania duchowieństwa w seminariach duchownych.

Potem założył Wincenty **stowarzyszenie miłosierdzia**. Urządził je we wszystkich parafiach we Francji, chcąc nieść pomoc ubogim. Założył też stowarzyszenie niewiast krzyża, które poświęcały się wychowaniu dziewcząt, zaś w roku 1634 posiłkowany przez świętobliwą, wdowę Legras z domu Marillac, zgromadzenie sióstr miłosierdzia, któreby zajmowały się pielęgnowaniem chorych w szpitalach.

Pierwsze Siostry miłosierdzia były to ubogie dziewczęta wiejskie; lecz wkrótce przyłączyły się do nich panny z najznakomitszych rodów. W samym Paryżu założył Wincenty 28 domów Sióstr miłosierdzia, skąd rozeszły się po całym świecie. W roku 1655 otrzymały od Papieża Klemensa IX. zatwierdzenie swoich ustaw i zgromadzenia. W najnowszych czasach, miały one w Paryżu pod swoją opieką szpital „Hospice de la Vieillesse” na 4000 łóżek, szpital Salpetriere na 5000 łóżek, a szpital Hotel-Dieu ua 1000 łóżek.

Potem założył Wincenty dom podrzutków w Paryżu, do którego domu corocznie zbierano 10.000 niemowląt.

Zdaje się iż nie było nędzy jakiejby Wincenty po ojcowsku nie zaradził. Pamiętał o brakach duchownych ludu wiejskiego; pamiętał o wychowaniu duchowieństwa; podjął dziatki porzucone przez ludzi rozpustnych, dziewczęta narazone na utratę moralności, upadłe kobiety, skazańców na galery, chorych, pielgrzymów, rzemieślników popadłych w kalectwo, nawet odeszłych od rozumu. Niepoliczoną prawie liczbę żebraków osadził po szpitalach a zakłady te miłosierdzia rozkrzewiły się po całym świecie chrześcijańskim i są ozdobą i chwałą religii, co tyle bohaterstwa w serce człowieka, w serce słabej płci niewieściej tchnąć potrafi. Patrząc też, jak te święte dziewice opatrują chorych, obmywają ropiące ich rany, ścielą łóżka, piorą brudną bieliznę, w kuchni potrawy a w aptece lekarstwa im przyrządzają; patrząc z jakim spokojem posługują zapowietrzonym; patrząc jak inne opuszczają ziemię rodzinną, a udają się między pogany, do dzikich narodów, a i tam nie zważają jakiej kto jest wiary, jakiego języka lub narodu, z jednaką słodyczą i miłością usługują po szpitalach wszystkim: każdy słusznie zdumiewa się i cudów tej miłości po ludzku wyrozumieć nie może. A nie są to jakieś ubogie, niedostatnie niewiasty, które dla chleba, dla pieniędzy z potrzeby przyjmują to niskie posługowanie. Nie. Zwykle są to dziewice młode, zdobne całą krasą świeżości, dostatnich domów, czasem nawet hrabiowskich i książęcych, a jeżeli bywają i uboższe, to i te wykształcone są we właściwych dla niewiast naukach, a zawsze celują pobożnością, i zalecają się cnotą. Patrząc też na to sam bezbożny Wolter, „podziwiał szczytność tego poświęcenia, tem więcej że je spełnia płeć z natury słaba,

a spełnia ofiarą wdzięków, młodości, wysokiego rodu, w celu niesienia ulgi nieszczęśliwym po szpitalach. Któżby się na to odważył, kiedy sam widok nędzy upokarza dumę człowieka, budzi wstręt nieprzewyciężony w jego sercu. Ci, którzy odpadli od kościoła rzymskiego, bardzo niedokładnie kusili się naśladować to szlachetne poświęcenie”.

W roku 1660 dnia 27. września zeszedł z tego świata Wincenty pełen dni dobrych i zasług przed Bogiem i ludźmi, licząc lat 85 — zawsze łagodny, zawsze uprzejmy i cichy, honorami i bogactwy gardzący. Umiłował wszystkich, nawet nieprzyjaciół swoich. A kiedy twarz czyją widział odwróconą od siebie, lubo nikogo nigdy nie obraził, padał na kolana i odpuszczenia prosił. Umarł, ale dzieła jego żyją i mnożą się z dniem każdym, nie tylko w Europie, ale i w innych częściach świata. W Turcyi szanują i wielbią Siostry miłosierdzia sami muzułmanie, a jak one przypadkiem idą ulicą w Stambule, wojska tureckie broń prezentują przed niemi. Za obrębem Kościoła katolickiego pokażcie mi kogoś z takim poświęceniem dla cierpiących i nieszczęśliwych!

W roku 1737 Wincenty a Paulo jest policzony przez Kościół Boży w poczet świętych. — Ojciec św. Leon XIII. w ostatniej encyklice swojej wskazuje na św. Wincentego a Paulo, radząc w dzisiejszym czasie działać w duchu jego. Oto jeden ze wzorów pouczających, jak należy pracować i oddziaływać na lud ubogi. Takich cudzoziemców naśladujemy my Polacy, pochopni do naśladowania obcych, których kościół Boży do naśladowania nam przedstawia, a nie tych, których świat zniewieściał w złem leżący zaleca! Święty Wincenty a Paulo ananasów nie jadał, a ponoś nawet nie umiał ich jadać, bo piszą żywotopisarze jego, że panie wysokie mu życzliwe uczyły go już w późnym wieku, kiedy się okazywał często na pokojach królewskich, obyczajów i zwyczajów przyjętych we warstwach wyższych. Naturalnie za naukę każdemu podziękował i oświadczył, iż do niej się w przyszłości zastosuje, chcąc nie tylko Bogu ale i ludziom być miłym. Pamiętajmy tedy, że główną i istotną rzeczą u człowieka jest charakter uczciwy i dobra wola, a reszta inna stanowi tylko oprawę, część dodatkową.

Plaga alkoholu.

(Dokończenie).

Wyciągano go najpierw z wina (alkohol naturalny), następnie z owoców i ziarn, sfermentowanych w alembiku (alkohol przemysłowy). Płyn ten był przez kilka wieków wyłącznie wytworem pracowni naukowych. W wieku XVII. używanie alkoholu rozpowszechniać się zaczęło wśród młodzieży na dworach monarszych.

Nie *zagrażało* wówczas jeszcze niebezpieczeństwo, ponieważ produkcja była niedostateczna, a cena wysoka. Nasz okres wielkiego rozwoju gospodarczego i postępu naukowego doszedł do wytwarzania alkoholu po niskiej cenie. Wyciąga się alkohol z kartofli, buraków i drzewa. Są to „alkohole przemysłowe”, zalewające rynki w sposób umożliwiający całemu światu zatruwanie się za bezcen.

Dzisiaj piją wszystkie warstwy społeczeństwa pod rozmaitymi pozorami. Robotnicy piją, aby uzupełnić pokarm lub zapobiedz niedogodnościom, połączonym z niektórymi zawodami; kowal pije, aby ugasić pragnienie, wywołane żarem kuźni, górnik, aby oczyścić gardło z pyłu i t. d. Prawie każdy robotnik, udający się rano do pracy, zalewa czy „zabija robaka”. W rzeczywistości zabija on sam siebie prędzej czy później, alkohol bowiem, spożywany na czczo, przede wszystkim jest zdradliwy. Włóścianie piją na targach i jarmarkach.

Chcąc zrozumieć należycie szkodliwe skutki alkoholu, uprzytomnić sobie na samym wstępie wypada, że alkohol jest zawsze i pod każdą postacią trucizną.

Alkohol z wina najczystszy, zastrzyknięty w dozie 45 gramów, zabija natychmiast królika wagi 4 kilogramów. Wśród 478 alkoholików, umieszczonych w jednym ze szpitali szwajcarskich, dr. Forel naliczył 133 chorych (33 proc.), którzy nie pijali nic innego tylko wino, piwo lub jablecznik.

A przecie alkohol winny jest najmniej szkodliwy, wszystkie inne zawierają trucizn więcej i bardziej gwałtownych. Najgorsze są zaś dodatki, którymi pomysłowość fabrykantów zanieczyszcza wódkę.

Weźmy n. p. dwa naczynia z wodą i rybkami złotymi; do jednego wpuśćmy 6 kropeł kwasu pruskiego, a do drugiego taką samą ilość esencji piołunowej, używanej do zaprawiania wódek. Rybki zdechną w obu naczyniach, ale esencja piołunowa prędzej je zabije. To daje dokładne pojęcie o *rzeczy* wobec tego, iż kwas pruski jest jedną z najgwałtowniejszych trucizn, para z niego już przyprawia człowieka o śmierć.

Mała doza alkoholu nie zabija i może nawet nie szkodzi, przynajmniej w tym sensie, że skutek jednego kieliszka wódki nie da się zauważyć. Niemniej każda kropla wódki czyni w organizmie człowieka spustoszenie pewne, które nie znika. Gdy codzien do drobiazgu dodaje się drobiazg, rezultat wypaść może poważny, a fatalny. Tą drogą dochodzi się do alkoholizmu chronicznego.

Człowiek, dotknięty nim, nie wie o swoim nie szczęściu, zapada na różne choroby, cierpi na bezsenność, na żołądek, a nie znając źródła nieszczęścia, codziennie siłę jego sam powiększa.

Lekarze objaśniają, nas, w jaki sposób alkohol

działa na organizm. Przez żołądek wnika on, prawie bezzwłocznie na krew, którą zabarwia na czarno. Działalność jego jest natychmiastowa, ponieważ nie podlega przemianie, a jest gwałtowna, ponieważ alkohol ulatnia się bardzo powoli przez skórę, płuca i nerki, które po drodze drażni. Gdy się raz dostał do organizmu, prowadzi dzieło śmierci bez przerwy.

Atakuje alkohol najpierw przyrządy trawienia. Żołądek, to rozszerzony u piwoszów, to skurczony u pijących wódkę, pokrywa się niebawem ranami, które mogą wywołać wymioty krwawe. Trawienie staje się uciążliwe, ponieważ osłabiona jest czynność soków żołądkowych. Zaflegmienie albo wymioty szlamiste są objawem tych zaburzeń. Wątroba nabiega krwią i powiększa swą objętość, staje się ciężką i obolałą; jest to „wątroba tłusta” pijaków, albo też znów się kurczy, a we wszystkich przerastają ją tkanki twarde, skamieniałe. Smak znika, obieg krwi ulega zaburzeniom, drażnienie płuc ujawnia się w suchym i uporczywym kaszlu, prowadzącym prostą drogą do suchot.

Do jakiego stopnia dochodzi zanik smaku u pijaków i do jakich prowadzi w tym kierunku złudzeń, świadczy wypadek następujący: stary pijak w jednym szpitalu paryskim nie chciał brać do ust przepisanego mu mleka, gdyż — upewniał — że ono pali w gardle. Po cichu dostawał spirytusu, zaprawionego piołunem i twierdził, że to mu „delikatniej odświeża” podniebienie. Niemniej niż wątrobę atakuje alkohol nerki, wywołuje w nich cierpienia, które prowadzą prostą drogą do przedwczesnej mogiły.

Najstraszniejsze spustoszenia sprowadza alkohol w układzie nerwowym człowieka: pamięć słabnie, w śnie ścigają człowieka zmyły, na jawie przewidzenia straszliwe, przychodzi paraliż lub waryactwo. Każdemu alkoholikowi grożą konwulsje „delirium tremens”, a t. j. ostatni stopień upadku dla istoty ludzkiej.

Najświeńszy umysł pod wpływem alkoholu przyćmiewa się i gaśnie. Wszystkie narody Europy od tego wroga straciły wielkich poetów, artystów.

A wróg potężnieje w wielu krajach — gdzie mu tylko sił przybędzie, wraz z nim rośnie liczba samobójstw, obłąkań i zbrodni. We Francji liczba ogólna waryatów potroiła się w okresie od 1860 do 1892 roku. Wzrost ten odpowiada ściśle zwiększeniu się używania napojów wysokokowych. Alkohol działa na zbrodniczość; dwie trzecie zbrodniarzy, umieszczonych w więzieniach, stanowią alkoholicy. Wpływa on na samobójstwa. W r. 1891 we Francji na 100 samobójstw 11 popełnionych zostało przez alkoholistów. Na 100 zarażonych alkoholizmem 30 rocznie dostaje suchot i umiera. Jeśli do tego doliczyć cyfrę śmierci wskutek chorób specjalnych, wypływających z alkoholizmu i przypadki wszelkiego rodzaju, na które

wystawieni są pijacy, to przekonać się łatwo, w jakim stopniu alkoholizm przyczynia się do zwiększenia śmiertelności.

Paktem zaś jest najstraszliwszym, że działalność alkoholizmu nie ogranicza się na dotkniętej nim jednostce. Wniknąwszy w organizm człowieka, alkoholizm jest dziedziczny. Jak owo starożytne „fatum”, które prześladowało dana rodzinę aż od ostatnich jej latorośli, napada on na następujące po sobie generacje aż do zupełnego ich wyniszczenia. Dzieci alkoholików obarczone są skrofulami, epilepsją, idyotyzmem. Tym sposobem alkoholik jest zarazem samobójcą i dzieciobójcą; gorzej niż dzieciobójcą, bo przed śmiercią nieszczęśliwe ofiary nałogu ojca przechodzić muszą jeszcze długie, straszliwe męczarnie.

Oto przykłady:

Zastarzały alkoholik miał siedmioro dzieci. Dwoje najstarszych zmarło w młodym wieku, w konwulsjach. Trzecie zwaryowało mając lat 22. Czwarte jest idyotą. Piąte również. Szóste zdenerwowane w najwyższym stopniu i bliskie obłądu. Siódme (córka) podlega napadom szału.

Inna rodzina.

Dziad był pijakiem, ojciec alkoholikiem. Dwanaścioro dzieci: ośm umiera w młodym wieku, w konwulsjach. Pozostaje dwóch chłopców, jeden epileptyk o zbrodniczych instyktach, drugi alkoholik z napadami obłądu i dwie córki, jedna histeryczka, druga prostytutka.

Na 83 dzieci epileptycznych, badanych w szpitalu paryskim „la Salpetriere”, 60 miało rodzicami pijaków.

Otoczono ją kurze atmosferą, przesiąkniętą wyziewami alkoholu, a wylęgły się z tych jaj same potworki lub chore kurczęta.

Dano jeść alkohol sukoniem, a szczenięta ich albo zdechły w młodym wieku, albo cierpiały na epilepsję.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że nieodzwrotnym następstwem alkoholizmu jest ruina materyjalna, umysłowa, moralna. W kraju, dotkniętym przez tę plagę, ustaje praca, znika energia, upadają obyczaje. Od alkoholizmu ginęły już rodziny, a mogą ginąć narody.

Szczególniej podobno Francja jest w tej chwili zagrożona. Co raz słyszeć się tam dają głosy pełne trwogi: ostrzegają, perswadują, błagają rodziców o liłość nad samymi sobą.

„Nie ma do stracenia ani dnia, ani godziny!” pisze patriota francuski. „Wróg nie tylko u bram naszych, nie tylko w murach naszych, on u nas samych, w żyłach naszych. Jeśli z największym wysiłkiem energii nie wyrzucimy go natychmiast i odrazu, on nas pokona. Przed Francuzami stoi wyraźnie zadanie takie: albo Francja zdobędzie się na środki nadzwyczajne ku zwalczeniu alkoholizmu, albo naród francuski zniknie z widowni ziemi”.

OWYCHOWANIU.

Kalinka (Pisma pomniejsze cz. II. str. 292).

Wychowanie nasze zwłaszcza domowe grzeszy tem, że nie nadaje życiu kierunku poważnego, że ma na widoku głównie popis przed ludźmi i uczy, jak grając komedią prześlizgiwać się przez świat. Brak wszczepionego od dzieciństwa uczucia obowiązku objawia się nieustającą dystrakcją w działaniu i niepoprawną aż do śmierci trzpiotowatością w myśleniu i sadach. O ileżby mniej na nas spadło nieszczęść osobistych i publicznych, gdyby matki nasze lepiej nas były uczyły katechizmu, lub gdybyśmy go później douczyli się sami! — Powiedziano pięknie: „nie my, to nasze wnuki”; choć tak długo nie należałoby czekać, gdyby choć jedno pokolenie chciało przeżyć wiek poważnie. Dostrzegł Mazzini okiem jasnym chociaż nienawistnym, „że kwestya religijna góruje ponad wszystkie inne i w sobie je zamyka, i że od tego jak pierwsza będzie rozstrzygnięta, wypadek drugich zależy. — Chwila przewidziana nadeszła. Kościół wezwany został do walki stanowczej i Kościół zwycięży, bo on jeden ma obietnice niezawodne, a już w naszym jest ręku, by i za nas zwyciężył. Próżno oglądać się za innymi sprzymierzeńcami, nie masz ich i nie będzie: burza, która się zerwała na południu i na zachodzie, rozniesie po całej Europie swoje spustoszenie. Wśród ciemności i ruin jeden tylko będzie błyszczał krzyż, a za nim On, Najświętszy Ukrzyżowany jedyny Zbawiciel ludzi i narodów.

Na cele naszego Towarzystwa złożyli.

P. Eenke 50 m., p. A. Wurst 3'80 k., ks. Józef Subierajski 8 k., ks. Franciszek Arzt 6 k., p. Anna Doboszowa 3 k., p. Stefan Kupski 3 m., WW. SS. Felicjanki z Uhnowa 10 k., ks. Paweł Wiatr 4 k., p. Jan Bylica 3 k., p. Fr. Homik 21 m., p. Walerya Bojuiewiczowa 10 k., p. Anna Philipp 5 m., p. Albertyna Klein 17'70 m., p. Zuzanna Witańska 5 m., Prześw. Wydział powiatowy w Dąbrowej 50 k., ks. Wojciech Bosebayger 10 k., p. J. Łobos 4 k., p. Franciszek Majowski 20 m., p. M. Obertyńska 20 k., p. Major Wessely 4 k., p. Paweł Górali 49 m., Ks. Fr. Arzt 3 k., ks. Fr. Siedlik 4 k., ks. Szczepański 5 k., ks. Józef Cewe 4 k., p. Nowakowska 5 m., ks. Jan Biega 6 k., p. J. Bień 4 k., p. Anna Philipp 63 m., p. Marya Malczewska 4 k., p. Natalia Jaklitsch 15 rubli, ks. Skrzypiciel 50 rubli, p. J. Falarz 5 milrejsów, p. Józef Filipek 5 milrs., p. Franciszek Dębicki 5 milrs., p. Józef Gajda 5 milrs., p. August Zeniet-ki 5 milrs., p. Saporski 19 20 k., p. J. Sz. ofiarował do zbiorów kilkanaście starożytnych monet, p. Adela Marciszewska 70 tomów książek do biblioteki, wartości około 300 k.

24

Rok IV.

Kwiecień 1901 r.

Nr. 4



Organ Towarzystwa Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech l k. 20 hal.

W Ameryce ½ dolara.

W Niemczech . . . 1-40 mrk.

W innych krajach 2 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

JANKUTOWSKI kier. Zakładu wychow. w

Miejscu Piastowem, p. Miejsce Piast. (Austria, Galicya).

Najprzedniejsza dźwignia życia i potęgi narodów.

Jest pięć dźwigni, które stanowią o życiu i potędze narodów, to jest: wiara, urządzenia społeczne, literatura, historia i byt polityczny. Pierwszą zaś i najprzedniejszą z nich jest wiara, ma się rozumieć wiara prawdziwa. Ona powinna być podstawą, tłem, jądrem, treścią i nieodzownym warunkiem innych czynników. Tymczasem dzisiaj w życiu publicznym i w szkołach rządowych jest ledwo cierpiana. I stąd pochodzi obecny rozstrój porządku społecznego na świecie, który niebawem sprowadzić musi wielką katastrofę, jeśli nie nastąpi rychła naprawa pod tym względem.

Przyczyną zaś tego zapoznania pierwszego czynnika są religie rządowe, a osobliwie protestancka i szymatyczna. Nie trzeba być uczonym, ale mieć zdrowy rozum, aby bez długiego zastanawiania się nad niemi postrzedz sprzeczności i fałsze w nich zawarte, nieodłączne znaki ludzkiego dzieła: gdy one obłudnie na Boskie pochodzenie się odwołują, opierając się na sile i przewadze rządów je podtrzymujących. Jakoż tedy człowiek rozumny i uczony ma te gmatwaniny ludzkie poważnie traktować? Słusznie uważa je tylko jako rupiecie przestarzałe, które cierpieć wypada do pewnego czasu. I nic dziwnego, że przeważna większość uczonych protestanckich i szymatycznych mało rachuje się z religią, zwłaszcza gdy zna swoje licha a nie poznaje prawdziwej Boskiej wiary, jaką jest nasza katolicka.

A znowu my Polacy, lubośmy katolikami prawie

wszyscy olśnieni jednak zewnętrznym blaskiem potęgi materialnej innowierczych narodów, przyjmujemy bez namysłu ich systemy nieuwzględniające dosyć religii i stosujemy do naszych stosunków, zarażając się trucizną, moralną w nich zawartą.

Tak w polityce jak i w szkole, jak i we wszystkich naszych stosunkach należy postawić wiarę na naczelnem miejscu, a natychmiast ujrzymy doniosłe a błogie skutki teje i sprowadzimy naród nasz a potem cały świat na właściwe tory.

Albowiem wiara nasza katolicka rzeczywiście podaje nam sposób właściwy a jedyny, jak urządzić nasze stosunki w sposób należyty z naszym Stwórcą i z ludźmi ku ich dobru a oraz ku naszemu szczęściu doczesnemu i wiecznemu. Ona jest ogniskiem światła przeczystem, jest skarbem największym, dobrodziejstwem Boga nieprzecenionem, źródłem wszelkiego szczęścia i zbawienia.

Rzeczywiście Pan Bóg przyszedł na ziemię, aby nas nauczyć jak mamy żyć i działać, i tę naukę zbawienną zostawił tylko w Kościele katolickim, a nie gdzieindziej. — Na pierwiastku Bożym — na wierze należy oprzeć wszystkie nasze usiłowania i urządzenia, a wtedy rozwiążą się w oczach naszych najtrudniejsze zagadnienia; wszystkie nasze stosunki i sprawy światowe ułożą się w sposób możliwie pomyślny, i spokojnie i z otuchą patrzeć będziemy w nieskończone przestworza wieczności.

Wiara nasza nie jest przypuszczeniem, ale prawdą najpewniejszą i niezbitą. Na niej budujemy, a żadne potęgi budowy naszej nigdy nie wzruszą.

Dobrze czynią niektórzy nasi Rodacy, którzy starają się o podniesienie w narodzie przemysłu, dobrobytu, oświaty, szkół i sztuki, ale najlepiej i najzbawienniej dla Polski i dla całego świata przysługują się ci Ziomkowie, którzy przede wszystkim dążą usilnie do podniesienia wiary i do uczynienia jej podstawą, tłem, jądrem, treścią, najwyższym ideałem i nieodzownym warunkiem wszelkiej działalności naszej. — Przede wszystkim tedy mamy się starać, aby miliony ludu nie cierpiały głodu słowa Bożego, a potem zabrać się do usunięcia w szkołach metody pogańskiej nauczania a sprowadzenia na jej miejsce zasad pedagogii czysto chrześcijańskiej a wreszcie przystąpić do przekształcenia ustaw państwowych i do zaprowadzenia urzędów społecznych w duchu Chrystusowym. — Trzeba czynów a nie słów tylko.

Oto rozpoczynamy wiek, w którym za łaską Bożą wiara odniesie najwალniejsze zwycięstwo: pogodzi zwałnione narody, sprowadzi braterstwo ludów i sprawi, iż ludzkość cała pod jednym pasterzem stanie się jakby jedną owczarnią. Nam Polakom dane jest w tym okresie przewodnie stanowisko.

Mawiał dom Guéranger: „**Gdyby Polacy jedne część tych ofiar, które od lat siedemdziesięciu tak szlachetnie ponoszą dla wybicia się na niepodległość, byli obrócili na dźwiganie Kościoła, byłiby i Kościół u siebie uratowali i ojczyznę swoje postawili**” — a ja dodam jeszcze: a nawet byłoby świat cały na drogę właściwą sprowadzili.

Co się jednak nie stało, to się stanie w niedalekiej skoro zabierzemy się rychło do czynu na swoim polu i w swoim zakresie.

Z przemówień wieczornych.

Wiara katolicka opiera się na podstawie niewzruszonej, nie zawiera w sobie żadnych sprzeczności, jest zgodna z rozumem ludzkim i ma za sobą dowody nieprzeparte. Upiera się bowiem na prawdzie nieomyłnej, która jest sam Bóg. „Jeśli świadectwo ludzkie przyjmujemy, to świadectwo Boże jest większe.” (I. Jan 5). Przecież rozum nam mówi, patrząc na wielkość świata nas otaczającego, iż Bog istnieje, a iż On jest doskonałością nieskończoną, i może się omylić, ani też nie może nikogo w błąd wprowadzić bo inaczej nie byłby Bogiem.

Dowody zaś następujące stwierdzają wiarygodność nauki katolickiej:

1. Świętość Jezusa Chrystusa i Apostolów
2. wzniosłość religii chrześcijańskiej
3. cuda
4. prorocтва
5. cudowne rozszerzenie Kościoła

6. męstwo męczenników,
 7. cudowne zachowanie Kościoła,
 8. przeobrażenia, jakie wiara chrześcijańska sprawiła na ziemi, i
 9. wewnętrzne przeświadczenie ludzi pojedynczych.
- 1) Chrystus Pan mógł żydom powiedzieć (Jan 8. 46). „Kto mi dowiedzie grzechu”? — Na co przeciwni Mu żydowie zamilkli przedświadczeni o Jego świętości najwyższej.

Zaś świętobliwość Apostolów wielbi św. Efreem, podnosząc ich wiarę wielką, ich nadzieję stałą, ich czystą miłość ku Bogu i bliźnim, ich pokorę, cierpliwość, ich postawę spokojną a skromną, ich serce lilościwe, ich cichość, nieskwapliwość, bezinteresowność i ich powściągliwość przedziwną.

2) Prawdziwości wiary naszej dowodzi także wewnętrzna wartość prawd przez Kościół głoszonych, które noszą na sobie jakby zamię boskości, dając nam pewność przekonywającą, rozwiązując w sposób przedziwny wszystkie zagadnienia, czyniąc zadosyć wszystkim potrzebom natury ludzkiej, podnosząc nas na wyżyny wzniosłej obyczajności, krzepiąc nas mocą pokonywającą wszelakie przeciwieństwa i budząc w milionach wiernych życie Boskie.

3) Dowodem prawdziwości wiary katolickiej są również cuda. Pan Jezus uzdrawiał chorych na duszy i na ciele, wskrzeszał umarłe, wypędzał czarty z opętanych, przemienił wodę we wino, pomnożył chleb, uciszył burzę, chodził po wodzie, a największym cudem było Jego zmartwychwstanie. Łukasz święty (24. 19.) o Nim świadczy, iż „był potężnym w uczynku i w mowie”. A nawet żydowin Józef Flawiusz (starożytności XVIII. 3. 3.) poświadcza: „Onego czasu żył Jezus, mąż mądry, jeśli Go tylko mężem nazywać wolno, gdyż był cudotwórcą”.

I Apostołowie czynili cuda, aby potwierdzić prawdziwość nauki przez nich głoszonej. Św. Marek (16. 20.) mówi o nich: „A oni wyszedłszy przepowiadali wszędy, a Pan dopomagał i utwierdzał mowę przez cuda pozad idące”. I tak Piotr, jak pisze Łukasz w Dziejach apostołskich (r. 3, r. 5), uzdrowił chromego od urodzenia, uleczył wiele chorych, pędził czarty z opętanych i wskrzesił Tubitę. I św. Paweł czynił nie mniejsze cuda wedle świadectwa św. Łukasza (Dz. Ap. 19 r., 20 r., 28 r.).

Następcy Apostolów wedle świadectw św. Ireneusza, Tertulliana, Orygenesisa i św. Justyna czynili również cuda i wypędzali czarty z opętanych.

I w najnowszych czasach dzieją się cuda w Kościele Bożym, a osobliwie w świątyniach poświęconych Najśw. Maryi Panny, jako to: w Częstochowie i Lourdes. Cała Polska jest zasiana miejscowościami słynąciami z cudownych uzdrowień wydarzonych po wszystkie czasy. Sam św. Jacek wskrzesił kilkadzie-

siąt umarłych. A ze Świętych polskich św. Stanisław biskup krakowski zdziałał największy cud wobec tysiąca ludzi i króla, gdy wskrzesił Piotrowina zmarłego przed czterema laty. Są to wypadki niezbite.

Tymczasem w zborach protestanckich i w cerkwiach szczytatyckich nie słyhać o podobnych wydarzeniach.

4) I przepowiednie stwierdziły prawdziwość naszej wiary.

I tak Chrystus Pan przepowiedział zdradę Judasza, zaparcie się Piotra, swoje mękę i śmierć, swoje zmartwychwstanie, zburzenie Jerozolimy i losy Kościoła świętego, podając sam przyczynę: „Teraz wam powiadam, przedtem niż się stanie, abyście gdy się stanie, wierzyli, iżem Ja jest" Synem Bożym, jakom wam dawniej oznajmił.

Przepowiednie trwały i w czasach apostołskich, jak poświadczają Dzieje Ap. (21. 11.).

Euzebiusz Pamfili w swojej historii kościelnej (ks. 3 r., 5 r.) opowiada o ucieczce chrześcijan z Jerozolimem, do której ich skłonili mężowie świętobliwi napomnieni przez Pana Boga.

O przepowiedniach w Kościele Bożym sprawdzonych opowiada św. Ireneusz (c. haer. II. 58. V. 3.). O przepowiedniach sprawdzonych opowiada historia kościelna, w każdym wieku. I upadek Polski był przepowiedziany. A nawet w dzisiejszych czasach większe wypadki społeczne były dokładnie przepowiedziane i losy Kościoła w najbliższej przyszłości są także przepowiedziane, a nawet świetne losy naszej ojczyzny.

5) Szybkie i cudowne rozszerzenie Kościoła dowodzi również prawdziwości naszej wiary. Zdumiewająco szybko rzeszył się chrystyanizm w Europie, Azji i Afryce wśród krwawych wzmagaających się nieustannie prześladowań, i pomimo całego przeciwko sobie wysiłku literatury i sztuki pogańskiej. Teatr pogański wyśmiewał chrześcijan, tudzież Łucyan samosateński, retor Fronton, Cels, Porfirjusz i inni neoplatonicy. Flawjusz, Filostrates i inni filozofowie neopitagorejczycy. Mnożyła się liczba wiernych w prześladowaniu, a mnożąc się nowe wywoływała prześladowanie. Zagrożony Kościół licznymi herezjami, jako to: żydowskim partykularyzmem, antynomizmem, gnostycyzmem w mnogich swoich postaciach, manicheizmem, montanizmem i antytrynitaryzmem i odszczepieństwem nowacjańskim utrzymuje jedność zapomocą listów, jakie jeden kościół przesyłał drugiemu przez swoich wiernych; zapomocą stosunku macierzystego kościołów jednych względem drugich, z czego następnie rozwinęła się organizacja metropolitalna i zapomocą częstych zjazdów i narad przełożonych kościelnych, a przede wszystkim za pomocą wspólnego wszystkich posłuszeństwa względem ustanowionego przez Jezusa Chrystusa w Piotrze i jego następcach środkowego punktu jedności.

W II. i w III. wieku chrześcijanie w znacznej liczbie znajdują się już we wszystkich miastach cesarstwa Rzymskiego, poczynając od południowych granic prowincji Afrykańskiej, aż do Renu i Dunaju, od Bretanii aż do Eufratu. Dzieje zachowały bardzo mało imion tych mężów apostołskich, którzy tak daleko roznieśli posiew ewangeliczny i zdumiewająca zachodzi nieproporcja pomiędzy kilku temi imionami a olbrzymiem dziełem, jakie, przed naszymi oczami w owych już staję wiekach. Proszę uważać, że tak rozszerza się wiara, która nakazuje zaparcie się własne i powściągnięcie chuci zmysłowej.

6) Męstwo i zwycięstwo męczenników dowodzi także prawdziwości naszej wiary. Oto nie krocie ale miliony wiernych niewinnych, pomiędzy którymi wiele niewiast i dzieci ponoszą ochotnie i wesoło okropne męczarnie a wreszcie śmierć okrutną za wiarę świętą — po wszystkie czasy w Kościele katolickim, a cierpią dlatego, iż świętobliwe ich życie było nieustannym wyrzutem dla sprośnie żyjących pogan; cierpią potem wielce wskutek poduszeń czartów, którzy się wściekali na widok budującego i przykładowego ich życia; a wreszcie najbardziej cierpią dla swojego męstwa, mocą którego śmiało wyrzucali na oczy poganom ich nierozum, iż oddawali cześć bezecnym bałwanom i że prowadzili życie sprośne. To bohaterskie męstwo było porodem tysięcznych nawróceń a nie raz samych sędziów i katów.

Świadectwo krwi, męczeństwo, to *nowy* nienaśladowany dowód boskości wiary katolickiej.

Nie mają go poganie ani heretycy ani szczytatycy ani filozofowie.

Poganie ani jednego nie pokażą męczennika. Żaden mistrz i głośny myśliciel, z ich uczniów nie umarł za prawdę nauki swojej. Wprawdzie filozofia a raczej wrzekomi przechwalają się jednym męczennikiem Sokratesem. Był to mędrzec pogański. Wypił on cykute czyli truciznę za prawdę religijnego swego przeświadczenia. Widząc bowiem bezzasadność a nawet niedorzeczność wielobóstwa, wprost je naganiał. Oskarżony jako bezbożnik niewierzący w bogów, ten samem podkopujący posady społeczności, chociaż rozumem uznawał jednego Boga, skazany był na śmierć. Musiał przeto wychylić kielich napełniony trucizną. Jakoż wychylił go aż do dna. Ostatnie chwile życia spędził otoczony uczniami swymi, prawiąc im o nieśmiertelności duszy.

Piękneby to było, gdyby było rzeczywiste Sokratesowi ze strachu w ostatecznej chwili pomieszało się w głowie: kazał za siebie uczynić ofiarę koguta bożkowi Eskulapowi. Jednym tym czynem zaparł się wiary swojej. Może biedaczysko tą ofiarą bożkowi pogańskiemu złożoną utwierdzić wiarę gminu i podnieść religię narodową uważaną

za podstawę społeczeństwa. Może też przesądem wychowania wiedziony wiarą zabobonną spodziewał się przy śmierci, że bożek zdrowia Eskulap może go swą mocą przy życiu zachować, a trucizna nic mu szkodzić nie będzie. W końcu może chciał pokazać, jako go niesłusznie oskarżono i potępiono, myśląc, czy czasem nie odwołają wydanego nań wyroku śmierci.

Inaczej męczennicy. Oni ani szukali, ani spodziewali się ocalenia, owszem radowali się, iż życiem swoim oddawali świadectwo prawdzie.

Nie pochwalą się tak samo różnowiercy męczennikiem.

W Kościele katolickim męczeństwo, to rzecz święta i cicha, połączona z mocną wiarą a gorącą miłością Boga i ludzi. Czyste to i święte pojęcie męczeństwa nie godzi się z hałaśliwym fanatyzmem, zarozumiałością, pychą i złością djabelską. Gdzie nie ma prawej miłości bliźniego, tam nie ma miłości Boga. Człowiek, który ku krzewieniu lub obronie swych przekonań religijnych chwytą za głównię rozpaloną, za nóż lub miecz mordu lub pióro w żółci maczane, to nie apostoł Chrystusowy. Djabelski to wysłannik. A jeżeli zrywa się do miecza, cóż dziwnego, że ziści się na nim słowo Chrystusa: „wszyscy którzy miecz biorą, mieczem poginą”. A jeżelibyśmy takich zaliczali do męczenników, toby już lepszym prawem męczennikiem zważy można złodzieja i świętokradcę, który chcąc się wdrzeć oknem do kościoła, spada z drabiny i kark łamie. Gdzie nie ma czystej miłości Boga i bliźniego, gdzie nie ma religii prawdziwej, nie ma tam męczeństwa. Św. Augustyn (sermo in 49 mart.) szeroko dowodzi, iż „różnowiercy nie mogą umierać śmiercią męczenników, gdy nie mają życia chrześcijan. Nie ukaranie śmiercią oznacza męczennika, lecz sprawa, za jaką kładzie żywot”. Tylko Kościół katolicki, mawiał św. Bazyli (listy 61 i 66) jest ojczyzną męczenników. Kto więc nie jest w Kościele, męczennikiem być nie może. Nadaremnie przeto sekciarze ponoszą prześladowania, a choćby i śmierć sama dla przewrotnych swych nauk a przewrotniejszych jeszcze czynów.

Kościół zaś katolicki ma nieprzeliczone ich poczty. Ziszcza się i tu zapowiedź Chrystusa (Jan 15): „Jeśli mię prześladowali, i was prześladować będą”.

A jako apostołowie prawie wszyscy dali prawdzie to wielkie krwi świadectwo; jako dawali je przez całe trzysta lat prześladowania miliony pierwszych chrześcijan: tak i dzisiaj przelewają za wiarę krew wierni katolicy nie tylko w krajach pogańskich, ale i w Europie. — Cóż to dowodzi? Dowodzi to prawdy i boskości wiary katolickiej. Bo któż kiedy umarł za kłamstwo? Wielką wagę ma życie ludzkie; Stwórca właf niezwykle przywiązanie do niego: nawet najlichszy żebrak żyć pragnie. Ofiara tedy tak cennego

dobra za religię, świadczy o głębokiem przeświadczeniu o prawdzie.

7) Kościół święty zachował przez 19 wieków nietkniętą naukę, władzę i środki przekazane przez Zbawiciela i wpływa nieprzerwanie w sposób zbawienny na pojedynczych ludzi i na narody mimo ciężkich prób i walk, mimo słabości i upadków najcenniejszych synów swoich. Kościół dzisiaj ten sam niezwalczony i nieomylny, jaki był w pierwszym wieku chrześcijaństwa, dowodzi prawdziwości wiary świętej.

8) Wiara święta odmienia oblicze ziemi i oczyszcza głęboko upadły świat i podnosi go; pogańskie państwo Rzymskie przekształca na państwo chrześcijańskie i nowe prawodawstwo wstawia na miejsce dawnego oczyszczone duchem chrystyanizmu: budzi do życia zakłady dobroczynne ubogich, sierót i pielgrzymów; wznosi szpitale dla chorych: podnosi godność związku małżeńskiego i stanowisko niewiasty w rodzinie; tępi występki pogańskie; łagodzi obyczaje, oczyszcza je z pogańskiego zepsucia: wyzwała ludy z dzikości i barbarzyństwa; rozprasza głębokie ciemności na świecie, niosąc przed sobą Boskie światło Ewangelii: łagodzi i zmniejsza niewolnictwo a w końcu je znosi; ogranicza krwawe walki; łączy narody węzłem braterstwa; wyraża chrześcijańskie znamię na rodzinie, na gminie i na państwie. Pod wpływem wiary św. monarcha panuje z łaski Bożej, a nie z łaski ludu. Ponieważ nosi miecz z woli Bożej, przeto nosić go winien w obronie sprawiedliwości, a zatem i w obronie Kościoła, który jej dróg pilnuje. Polityka, nauka, sztuka i życie całe przejęte jest duchem chrześcijańskim, szukającym oparcia we wieczności.

I te przeobrażenia dobroczynne, jakie sprawiła wiara święta na kuli ziemskiej, są również dowodem prawdziwości i boskości naszej religii.

9) Wreszcie boskości naszej świętej wiary dowodzi przeświadczenie wewnętrzne, czyli siła ożywcza wypływająca z wiary.

Powiada Zbawiciel (Jan 7. 17.): „Jeśli kto będzie chciał czynić wolę Jego (t. j. Tego, który mnie posłał), dowie się o nauce, jeśli jest z Boga, czyli ja sam z siebie mówię”.

Św. Cypryan w liście do Donata czyni pod tym względem piękne wyznanie. Skreśliwszy swoje pogańskie życie w smutnych barwach, powiada: „Skoro odrodzenie na chrzcie św. otrzymane zrobiło ze mnie nowego człowieka, wtedy w przedziwny sposób to co było ciemnem, stało się jasnem; wówczas poczułem w sobie siłę do wykonania tego, co dawniej było dla mnie trudnem i co nawet zdawało mi się niemożliwem”.

Ludwik z Granady (o wyższości religii chrześc. r. 10.) wykazuje w sposób dosadny, że żywoty Świę-

tych Pańskich są wymownymi dowodami prawdziwości wiary chrześcijańskiej. Jako w naturze życie jakiego stworzenia raz się wznieciwszy samo się żywi, rozwija i rośnie, tak człowiek im więcej się wzyje w sposób życia świątobliwego, naśladowując najwyższy wzór doskonałości okazany w Jezusie Chrystusie, tem większego doznaje spokoju duszy, tem większa w sobie czuje siłę woli i tem jaśniej i wyraźniej poznaje znaczenie słów wypowiedzianych przez św. Pawła Apostoła (do Rzym. 1. 16.): „nie wstydam się Ewangelii, bo jest mocą Bożą na zbawienie każdemu wierzącemu”.

Rozważanie tych dziewięciu dowodów prawdziwości naszej religii prowadzi tych co się znajdują poza obrębem Kościoła, do wiary nadprzyrodzonej, a wiernych zaś umacnia i ustala we wierze i sprawuje w nich pociechy duchowne. Te dowody czynią naocznie każdemu nieuprzedzonemu, że wiara katolicka jest rzeczywiście przez Boga objawioną i że jest istotnem dziełem Jego. Jak św. Tomasz Apostoł z radością i otuchą dotykał się palcem boku Zbawiciela, tak człowiek oświecony rozumem, badając podwaliny wiary, na jakich się ona opiera,— z przekonania rozumnego przy łasce Bożej podnosi się do wiary nadprzyrodzonej i woła w radosnem uniesieniu: „Pan mój i Bóg mój”.

NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE.

Św. Michał Archanioł.

Nieustannie wre walka na świecie: z jednej strony walczą źli aniołowie i źli ludzie pod przewodnictwem księcia szatańskiego Lucyfera, a z drugiej strony znowu dobrzy Aniołowie i ludzie dobrej woli pod wodzą św. Michała Archanioła. I to dzieje się nieprzerwanie, od początku świata, jako opisuje św. Jan Ewangelista (obj. 12 i 20) „I stała się wielka bitwa na niebie. Michał i Aniołowie jego walczyli z smokiem: i smok walczył i aniołowie... I zrzucen jest on smok wielki, waż starodawny, którego zowią djabelem i szatanem, który zwodzi wszystek świat: i zrzucony jest na ziemię, i aniołowie jego z nim są zrzućeni... wstąpili na szerokość ziemi i obtoczyli obóz świętych i miasto umiłowane” tj. Kościół święty, jak wykląda św. Augustyn.

Św. Michał za zwycięstwo odniesione nad czartem, uczyniony jest w niebie zwierzchnikiem, najprzedniejszym księciem i wodzem wojska, któremu cześć oddają Aniołowie, jako jest w pacierzach kapłańskich*. Petavius pisze w swoim dziele, że wielu

* Praepositus paradisi, gloriosissimus Princeps, Princeps militiae angelorum, quem honorificant angelorum cives,

teologów stwierdza, iż św. Michał jest uczyniony księciem wszystkich Aniołów w miejsce odpadłego Lucyfera.

Lucyfer ze swoimi aniołami pałając złością nieśmiertelną ku Panu Bogu, stara się szkodzić wszystkimi sposobami ludziom, którzy mają na sobie obraz i podobieństwo Boże a nadto ze zazdrości i nienawiści ku nim, iż powołani są aby osiąść miejsca przez złych aniołów opróżnione w niebie. „Biada ziemi i morzu, mówi pismo św. (obj. 12), iż zstąpił djabeł do nas, mając wielki gniew”. Stąd djabeł pierwszym zapędem przyprawia rodziców naszych o utratę łaski poświęcającej i przyjaźni Bożej, potem Kaina i jego potomstwo: dalej łączy gromadę ludzi bezbożnych i buduje wieżę Babilońską; tworzy państwa pogańskie: babilońskie, asyryjskie, egipskie, perskie, greckie i rzymskie i wypowiada wojnę ludziom sprawiedliwym. Cóż na to mówią sprawiedliwi?

Jak się wyraża św. Paweł: „wzmocniają się w Panu i w sile mocy Jego, obłóczą się w zupełną zbroję Bożą i walczą nie tylko przeciw ciału i krwi, ale przeciwko zasadzkom djabelskim, przeciwko księżętom i władzom, przeciwko rządcom świata tych ciemności, przeciwko duchownym złościom” — pod wodzą hetmana danego im od Boga, pod wodzą św. Michała Archanioła. Przedtem była walka tylko między duchami dobrymi a duchami złymi; a teraz jest bojowanie między Aniołami i ludźmi dobrymi a aniołami i ludźmi przewrotnymi. Święty Michał, jeden z najprzedniejszych księząt niebieskich a oraz księżę ludu Bożego kieruje tą walką nieustannie.

Przed przyjściem Chrystusa Pana nazywał się (u Daniela r. 10) księciem narodu wybranego, „Księciem wielkim”, który powstaje na ratunek swemu ludowi i „stoi za synami ludu swego”, a w Nowym Testamencie jest również opiekunem i stróżem Kościoła całego. Jemu powierzył Pan Bóg opiekę i straż nad wszystkimi duszami ludzkimi, jako wyznaje Kościół święty w modłach kapłańskich dwa razy do roku¹). On każdej duszy przeznaczają osobnego anioła stróża; 011 czuwa nad każdą i broni jej we walce z potęgami piekielnymi²), szczególnie w chwili ostatniej walki — w chwili skonu; on przeprowadza je do nieba i przedstawia przed tron Najwyższego³),

¹) Archangele Michael constitui te principem super omnes animas suscipiendas;

t. j. Michale Archaniele tobie powierzyłem naczelną władzę i moc do przyjmowania dusz po śmierci.

²) Sancte Michael defende nos in praelio, ne poreamus in tremendo iudicio;

t. j. Święty Michale broń nas w walce, abyśmy nie zostali potępieni na sądzie straszliwym.

³) Signifer S. Michael repraesentet eas in lucem sanctam; t. j. Chorąży niebieski, Św. Michale przedstaw je jako godne światłości wiekuiestej.

jako godnych zasiadania w światłości wiekuiestej. On czuwa nawet nad grobami ciał ludzkich na ziemi, oddając je pod straż osobliwą aniołów. I tak Duch św. podaje w liście Judy Apostoła (w. 9.), iż on osłaniając ciało Mojżesza jako sprawiedliwego, odpędził szatana słowami: „Niechże ci Pan rozkaże”. Wedle podania kościelnego, on wprowadził do nieba nawet dusze Królowej Aniołów, Najśw. Maryi Panny; dlatego to Św. Franciszek Seraficki pościł od uroczystości Wniebowzięcia N. M. P. aż do Św. Michała.

Św. Michał Archanioł po wszystkie czasy jest naczelnym wodzem w boju, który się toczy na ziemi między miastem świętem — Jeruzalem, czyli Kościołem Bożym a miastem zepsutem — Babilonem, czyli światem przeciwnym Bogu i Świętym jego. On walczy na ziemi nie tylko duchownie ale i widzialnie, okazując się sprawiedliwym i pomagając im często nawet i w sprawach doczesnych. I nieraz tam, gdzie św. Michał widzialnie zstępował na ziemię, powiada brewiarz rzymski, burzyło się morze a drżała ziemia⁴): taka jest jego potęga.

Wedle zdania potężnych mężów — on to okazał się Mojżeszowi, nakazując mu iść do Faraona i wypowiedzieć mu wojnę; on to w słupie ognistym prowadził naród wybrany z Egiptu a potem w obłoku ciemnym zaślepiwszy Egipcyan, zatopił ich w morzu czerwonym; on to zgromił proroka Balaama, który zamierzał złożyć narodowi wybranemu i zmusił go do błogosławienia temuż; on to pokrzepił wodza narodu wybranego Jozuego, okazując mu się przed miastem Jerycho z mieczem dobytym, mówiąc: „Jam jest hetman wojska Pańskiego”; on to umocnił na duchu Gedeona i pomógł mu do odniesienia walnego zwycięstwa nad licznym wojskiem Madyanitów z garstką niećwiczonego żołnierza; on to był wodzem hufców ognistych, które otaczały proroka Elizeusza; i on to wytracił w przeciągu jednej nocy 18.5000 wojska asyryjskiego króla Sennacheryba; on to ukrył ciało Mojżesza, aby uchronić lud wybrany przed bałwochwalstwem: on to zawsze w potrzebach największych pomagał narodowi wybranemu, jak świadczy prorok Daniel; on to w Kościele Bożym po wniebowstąpieniu Pana Jezusa przychodził na pomoc wiernym w chwilach najtrudniejszych w sposób cudowny. Już Konstanty Wielki zbudował kościół na cześć Św. Michała, tak zwany Michaelion, gdzie miało miejsce wiele cudownych uzdrowień za przyczyną tego Św. Archanioła. Teodoret (żył od r. 386—457) pisze, że w Konstantynopolu i Frygi i były liczne kaplice na cześć Św. Michała. Również

⁴) Concussum est mare et contremuit terra, ubi Michael archangelus descendebat de coelo; t. j. burzyło się morze i drżała ziemia, gdzie św. Michał zstępował z nieba.

historyk kościelny Sozomenos (od r. 400—450) (w ks. 2. rozdz. 3) pisze o kaplicach i o kościołach na cześć Św. Michała i o cudach w nich się dziejących. Nicefor (758—828) wspomina także w swojej historii (ks. 7) o bazylikach Św. Michała czyli o tak zwanych Michaëliach.

Wokolicy miasta Naepolu obchodzono uroczystość św. Michała już w roku 357, gdzie podług podania miał się objawić na górze Gargano i corocznie obchodzono tę uroczystość dnia 8. maja. Papież święty Bonifacy I. (od roku 418 — 422) poświęcił św. Michałowi w Rzymie bazylikę i kazał dnia 29. września corocznie obchodzić rocznicę teże poświęcenia. Stąd ta uroczystość po całym świecie się rozszerzyła, nazwana dedicatio S. Michaëlis.

W Rzymie poświęcono mu zamek świętego Anioła (moles Hadriani). Tam bowiem miał się św. Michał okazać św. Grzegorzowi Wielkiemu podczas publicznej procesji i włożeniem miecza do pochwy koniec zarazy zwiastować.

We Francji w diecezji Avranches od X. wieku obchodzono objawienie się świętego Michała na Mont S. Michaël (in monte Tumba), które się stało około 708 roku. Kościół tam zbudowano na wzór bazyliki w Gargano.

Cesarstwo niemieckie, czyli rzymskie, którego przewodnią myślą, była obrona Kościoła, miało patronem swoim świętego Michała. Ruś zasłaniająca piersiami swemi Kościół przeciwko niewiernym od wschodu, także go za swego patrona wzięła. I rycerstwo polskie również doznawało cudownej pomocy od św. Michała w bitwach staczanych z niewiernymi. Stąd zbudowano na cześć jego u nas wiele kościołów. ,

W dzień św. Michała (29. września) odbywały się dawniej w Rzymie wojskowe parady i papież poświęcał armatę.

Klemens VIII. i Paweł V. nadali odpustami bractwo św. Michała albo żołnierskie od roku 1596 szerzone i nas w Polsce przez zakon Bernardyński i przy kościołach jego pozaprowadzane. jak n. p. w Piotrkowie, w Kalwarii Zebrzyd. i innych. Marcin z Bydgoszczy napisał: Bractwo żołnierskie świętego Michała Archanioła (Kraków 1610); w tymże roku wydano Officium pro confrateruitate militari sub nomine et patrocinio S. Michaëlis Arch.

W naszych czasach zawiązało się za granicą bractwo św. Michała, którego członkowie zobowiązują się do modlitwy za papieża i do składania ofiary świętopietrza. We Francji zawiązano z inicjatywy słynnego kaznodziei O. Feliksa T. J. stowarzyszenie św. Michała dla szerzenia dobrych i tanich książek. A zaś tego roku zawiązało się za błogosławieństwem Ojca św. Leona XIII. pod protekcją, J. Em. Kardya-

nała Vives w Rzymie, w kościółku ojców od Krwi Przenajśw. stowarzyszenie św. Michała Archanioła celem ratowania dusz zwiedzionych wszelkiego rodzaju bezbożnością — w duchu pokory i miłości. Zaiste piękny cel ma to nowe stowarzyszenie, podobny do celu św. Michała, albowiem Piotr Lombard wylicza cztery obowiązki św. Michała: zwalczanie smoka, obronę dusz wiernych, opiekę nad ludem Bożym i wprowadzanie dusz do nieba.

Stąd też objaśnia się wysoka cześć, jaką Kościół Boży oddaje temu Archaniołowi. W litanii imię jego poprzedza imiona wszystkich innych świętych; w „Confiteor” także imię jego znajduje się zaraz po Imieniu Najśw. Maryi Panny. Papież Leon XIII, zaprowadził odmawianie modlitwy na cześć świętego Michała po każdej cichej Mszy św. i to bezpośrednio po odmówionej modlitwie na cześć Najśw. Maryi Panny. I cześć jego z każdym dniem rość będzie na ziemi, im więcej zbliżymy się do czasów antychrysta, którego pokona ostatecznie w spółce z wojskiem Aniołów i z poczem wybranych ludzi — jak zwyciężył niegdyś Lucyfera i wojsko jego.

Najlepiej zaś uczcić można św. Michała Archanioła powściągliwością i pracą, to jest, powściągając szczególnie pychę i chuci zmysłowe a pracując nie tylko na zbawienie własne, ale i na zbawienie drugich, a osobliwie w połączeniu z drugimi w stowarzyszeniach. Kto nie powściąga namiętności własnych i nie pracuje, tem nie tylko nie uczci świętego Michała, ale nadto niebawem przyłączy się czynem do obozu szatańskiego. Dlatego wzywa Duch św.⁵⁾ „Trzeźwymi bądźcie, a czujcie; boć przeciwnik wasz djabeł jako lew ryczący krąży, szukając kogoby pożarł, któremu się sprzeciwiajcie mocni w wierze ... wszyscy jedni drugim pokorę pokazujcie.. .⁶⁾ w pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba...⁷⁾ Synu pilnuj czasu...⁸⁾ bo wielkiej złości nauczyło próżnowanie”.

Dzieci wychowywać przede wszystkim dla nieba

Ksiądz biskup Egger pisze: „We wychowaniu należy szczególnie stosować słowa Zbawicielowe: „Szukajcie przede wszystkim Królestwa Bożego, a reszta wam będzie przydana”. Jeśli dzieci chowają się dla Królestwa Bożego czyli dla nieba, to **chronią się** tym samym od onych **błędów**, przez które dzisiaj tak wiele dzieci czynią się lekkomyślnie

nieszczęśliwymi. Jeśli dzieci chowają się dla nieba, to się uzdolnią, aby kiedyś w późniejszym życiu swoim znosiły **mężnie** i z poddaniem woli Bożej wszystkie **nieszczęścia i cierpienia** w życiu ludzkim nieuniknione; "one nauczą się wtedy w Bogu pokładać nadzieję i Mu ufać, a przez to zyskają **spokój wewnętrzny**, którego żadne losy choćby najprzeciwniejsze im nigdy nie zamącają. Jeśli dzieci będą się wychowywać dla nieba, to wtedy Pan Bóg stosownie do swej obietnicy przyda im i resztę potrzebną do ich szczęścia doczesnego, o ile tylko szczęście na ziemi jest możebnem”.

Ofiary na cele naszego Towarzystwa złożyli.

J. E. ks. Arcybiskup Isakowicz 10 kor., ks. Te-lega 8 kor., ks. Mieczysław Bryczkowski 4 kor., p. Katarzyna Bogdańska 20 kor., N. N. 4 kor., p. Iwo Pieniążek 20 kor., ks. Stryjakowski 5 m., p. Fr. Rudnicki 5 m., p. Wincenty Margos 11 mrk., p. Jan Jędrzej Kallay 15 kor., p. Szmulańska 3 kor., Prześwietny Wydział Rady pow. w Tarnobrzegu 20 kor., p. Florentyna Drozdowa 8 kor., Świetny Magistrat miasta Dobromila 20 kor., 0. Maryan Markiewicz 4 kor., p. Iwo Pieniążek 50 kor., p. Marya Horoderiska 5 kor., p. Michał Jasiński 2 kor., p. Jan Rybak 10 kor., p. Władysław Stojowski 51 40 kor., p. J. Bulsiewicz 10 kor., p. Fr. Kowal 1 kor., J. W. P. Bohdan Głębocki 20 kor., p. Floryan An-droeh 10 m. p. Józef Kobok 20 kor., p. Józef Zajac 3 kor., ks. Małecki 8 mrk., p. Kaźm. Dzioeh 3 mrk., p. Józef Kędzior 4 kor., J. W. hr. Szeptycka 80 kor., ks. Jan Biega 6 kor., J. W. Pani Marya Harsdorf 20 kor., p. St. Ablamowicz 60 kor., pan Jan Janocha 4 kor., ks. Piotr Sadulski 10 kor., ks. Michał Stasionis 5 kor., p. Józef Hałuszczak 10 k., p. Piotr Danetzki 1 mrk., p. Ewa Kołodziej 3 mrk., p. Józef Danetzki 1 mrk., p. Dr. Galant 5 kor., ks. Tołowiński 6 mrk., p. Tomechna 7 mrk., p. Stanisław Tomecki 1 mrk., p. Maryanna Fojcik 1 mrk., p. Agnieszka Labryga 50 fen., p. Karol Warwas 6 mrk., p. Marya Hajda 1 mrk., p. Piotr Hajda 1 m., p. Anna Greger 2 mrk., p. Walenty Podstawa 1 m., ! p. Rozalia Podstawa 1 m., p. Joanna Fojcik 1 mrk., ! p. Anna Hytwer 8 mrk., p. Ar. Kimig 4 mrk., p. Antonina Hornik 5 mrk., p. Sekuła 3 mrk., p. Marya Kołodziej 1 mrk., p. Franciszka Koziołek 1 m., p. Lesiok 150 mrk., p. Józef Poś 2 mrk.,-p. Ne-gliszer 2 mrk., p. Wysocki 150 mrk., p. Pawłok 140 mrk., p. Kasza 150 mrk., J. W. hr. Platerowa 20 koron, p. A. Paszkiewicz 8 koron, ks. prałat Połomski LO mrk., p. Lazarowicz w naturaliaeh wartości 20 kor., p. Zieliński 10 kor.

P. T. Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa naszego niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tem i drugim życiu za złożone ofiary.

5) I. Piotr. 5. 8.

6) Ks. rodz. 3. 19.

7) Ekkł. - 4. 23.

8) Ekkł. - 33. 29.

32

Rok IV.

Maj 1901 r.

Nr. 5.



Powściągliwość i Praca

Organ Towarzystwa

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech l k. 20 hal.

W Ameryce .

½dolara.

W Niemczech . . . l'40 mrk.

W innych krajach 2 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

JAN KUTOWSKI

kier. Zakładu wychów. w Miejscu Piastowem, p. Miejsce Piast. (Austria, Galicya).

Najpierwsza i najpilniejsza pomoc dla ludu —

KATECHIZACYA.

Uczy święty Tomasz Doktor Kościoła¹⁾, że „niewiedomość rzeczy potrzebnych do zbawienia jest główną przyczyną wielu zdrożności, równie jak dla podróżnych noc jest przyczyną różnych pobłądzeń”. A nawet sam Pan Bóg przez Ozeasa proroka²⁾ toż samo wypowiada: „Nie masz znajomości Boga na ziemi: złorzeczeństwo, kłamstwo, mężobójstwo, kradzież i cudzołóstwo wylało się z brzegów”. I dzisiaj wszędzie na świecie dzieją się bezprawia i rozruchy a grożą jeszcze większe; widać, że wszędzie są braki znajomości Boga. U nas zaś w Polsce, gdzie rzadsze są kościoły a tem samem rzadsze opowiadanie słowa Bożego, rozwieleniło się szczególnie pijaństwo, które pochłania rocznie miliony naszego majątku, wydaje ojczystą ziemię w ręce ludzi innej wiary i innego języka, sprowadza waśń w ogniska domowe, niweczy zdrowie fizyczne ludu, osłabia siły jego duchowe, wyrzuca go poza morza, a co najgorsza pozbawia wielu pomiędzy nim zbawienia wiecznego. Rozpanoszone u nas pijaństwo jest jednym z dowowodów, iż w kraju panuje wielka ciemnota religijna. Rozszerzenie się socjalizmu jest drugim dowodem tegoż. A najlepszym dowodem jest doświadczenie naoczne³⁾. „Rzadka jest parafia, gdzieby i dorośli

dostatecznie byli obznajomieni z prawdami wiary. Jedni nigdy w nich nie byli należycie oświeceni, inni zapomnieli z czasem to, co niegdyś umieli”.

Autor „Trzech słów”⁴⁾, który jako kapłan pracował w kraju i za granicą dla ludu przez lat 35, pisze: „Kilka lat temu w jednej galicyjskiej parafii znanej z wielkiej ofiarności na cele pobożne prowadziło kilku starszych gospodarzy poważnie rozmowę na temat: — Czy Bóg jest panem czy chłopem? czy On chodzi w kozuchu czy w ubraniu czarnem? — I zdania się ważyły. Rozprawiający bywali często w swoim kościele na kazaniach, musieli być także i na misyi, ponieważ z onej parafii prawie każdy był nawet nie na jednej, ale na 2. i 3. misyach. Nie bywali tylko nigdy na katechizacyach miewanych dla dzieci w kościele parafialnym, w szkołach tam istniejących i na okolicznych misyach. Kiedy byli dziećmi, katechizowano wprawdzie w kościele parafialnym przez kilka dni we wielkim poście niektóre dzieci z najbliższego sąsiedztwa, co się same zgłosiły: ich jednak albo nie katechizowano, gdyż z powodu wielkiej odległości do kościoła nie przyszli, albo też uczono ich katechizmu za mało. Atoli w tak zwanej rabacyi brali czynny udział jako dojrzały młodzieńcy społem ze swoimi ojcami...

Przed kilkunastu laty zaś słyszałem, jak dwaj oficjaliści prywatni, którzy się uczyli katechizmu w szkołach przez kilka lat, bo ukończyli nawet parę klas gimnazjalnych i którzy każdej niedzieli bywał

¹ I.II.q.85.a.3.

² IV. 1.

³ Ks. Arcyb. Feliński, Konferencye duchowe II, str. 138.

⁴ Lwów, W drukarni ludowej 1887.

na kazaniu w kościele, a przynajmniej raz do roku przystępowali do ŚŚ. Sakramentów ze swoimi rodzinami, rzekli do księdza wikarego, gdy wychodził z kościoła po odbytej katechizacji: na co jegomość uczy wiejskie dzieci tak wysokich rzeczy? My sami dotąd nie wiedzieli, czy Pan Jezus jest Bogiem Ojcem czy Synem Bożym, czy Duchem świętym. A właśnie ów ksiądz wikary wyłożył był dzieciom 6 prawd zasadniczych wedle katechizmu księdza biskupa Korczyńskiego.

Jak daleko u nas sięga ciemnota religijna, ten tylko pojmie, kto tę sprawę badał. Siega ona nie równie dalej, niż wielu mniema. Spotykałem po wsiach polskich żołnierzy Polaków i ludzi ochrzczonych liczących około 30 lat wieku, którzy ani razu nie byli u spowiedzi świętej i nie znali Chrystusa. — Proszę sobie przypomnieć ciekawy fejtton „Czasu” z miesiąca kwietnia lub maja 1884 pod tyt. „Symbolika”. Jakażto gmatwanina zasad i pojęć w pocziwych głowach naszego ludu! — Na Rusi „mróz”, „wiatr” i „deszcz” bywają niekiedy ze czcią wspomniane, jako jakie bóstwa, osobliwie gdy się dadzą dobrze we znaki. Mówi się wtedy o „mrozie” i t. p. przez „oni” — Pan Werchraskij w broszurce swojej „Ueber die Mundart der Marmorischen Ruthenen”⁶⁾ opowiada, iż w okolicach Stanisławowa słyszał złorzeczenie: i bodaj cię bogowie skarali”.

Za granicą jeszcze poniekąd gorzej; Demonstracje antireligijne i potworne bluźnierstwa tysięcznych tłumów ludu, jakich świadkami były ostatnie czasy we Francji i we Włoszech, dowodzą także braku znajomości pierwszych zasad wiary. Jak wlelka ciemnota religijna panuje w samej stolicy Francji, dowodzi najlepiej dzieło księdza Mullois pod tyt: „Nędza w Paryżu”. Tenże jako pierwszy kapelan Napoleona III. i jako jałmużnik dworu miał sposobność przypatrzeć się z bliska ubogim stolicy. A właśnie przywodzi w onej książce tysiące nędzarzy, których wiadomości religijne graniczą z pogaństwem. Okazów takiego zbydłęcia człowieka, jakie przedstawia ks. Mullois, nie masz dzięki Bogu w Polsce. Wiemy także z własnego doświadczenia, że tłem i pierwszą przyczyną naszej rzezi humańskiej i smutnej katastrofy z roku 1846 było zaniedbanie ludu naszego pod względem religijnym”.

Idźmy dzisiaj do miast wielkich i przypatrzmy się ludziom, którzy wszczynają rozruchy, a przekonamy się, że i oni nie znają należycie zasad wiary świętej.

Wejście do więzień, i tam taizę znajdziecie przynajmniej trzy czwarte więźniów, którzy nigdy nie uczyli się pierwszych prawd wiary.

A Jezejasz prorok twierdzi⁶⁾: „Przeto w niewolę zawiedzion jest lud mój, iż nie miał umiejętności... pospółstwo jego wyszło od pragnienia”.

Brak tedy znajomości pierwszych zasad wiary u ludu sprowadza tak na osoby pojedyncze, jak i na kraj cały większe klęski, aniżeli brak szkół i oświaty. Bywają bowiem analfabeci, którzy mimo nieznamości czytania są pożytecznymi członkami rodziny, gminy, powiatu, kraju, państwa i Kościoła. Nieraz niejednego z uczonych zawstydziłiby oni swoją roztropnością i swojemi cnotami domowemi. I tak matka Małgorzata włościanka nie umiejąca czytać, wychowała księdza Jana Bosko jednego z największych mężów wieku XIX. i położyła podstawy do jego znakomitego systemu wychowawczego. Nie podobna jednak znaleźć prostaczka, któryby cierpiąc niedostatek wiadomości prawd niezbędnych do zbawienia, mógł mimo to należycie odpowiedzieć obowiązkom swoim względem krewnych, względem gminy, powiatu, ojczyzny i Boga. I nie może być inaczej. Wszak dotąd, jak nas uczy historia, stanowiła znajomość prawd religijnych punkt wyjścia i podwalinę wszelkiej oświaty ludowej. Odnosi się to szczególnie do znajomości zasad Kościoła katolickiego, który jedynie posiada nieskażoną prawdę i środki uszcześliwienia ludzkości w tem i w drugim życiu.

Słusznie tedy wielcy mężowie w Kościele Bożym wyteżali wszystkie swoje siły w dzień i w nocy, aby wpoić głęboko w serca ludu zasady wiary świętej. Tak czynili święci Apostołowie a szczególnie święty Paweł; tak czynili Ojcowie Kościoła, a osobliwie Chryzostom i Grzegorz Wielki, który codziennie do ludu przemawiał. Tak czynili Święci wszystkich czasów a u nas święty Wojciech, święty Jacek, bł. Czesław, bł. Jan z Dukli, bł. Jakub Strzemińczyk, bł. Andrzej Bobola, św. Jozafat i inni. Ich pracą i poświęceniem głównie wiara u nas stoi. — Święty Franciszek Ksawery opuszcza Europę oświecona i udaje się w dalekie Indye i tam boso i w lichem ubraniu przedziera się przez góry i lasy, aby opowiadać wiarę świętą nie tylko w kościołach, ale i po rynkach, po domach, po jaskiniach i w polu. Powiada o nim jego żywoto-pisarz⁷⁾: „Nie należy mniemać, jakoby Franciszek Ksawery nawrócił takie mnóstwo pogan łatwym i powierzchownym sposobem, jak n.p. laniem na głowy bałwochwalców wody chrztu świętego i zaliczeniem ich zaraz pomiędzy wiernych chrześcijan. Gdzie tam! on nauczał ich przed udzieleniem chrztu św. w dzień i w nocy długo, osobno dzieci, osobno dziewice, osobno mężatki, osobno wdowy, osobno sługi, osobno niewolników a osobno panów i służbo-

⁶⁾ Stanisław 1883 na str. 17.

⁶⁾ V. 13.

⁷⁾ Bartoli IV. 45.

dawców. Każdy stan miał osobno na to przeznaczone godziny. I zadawał sobie nie mało pracy, aby go każdy nie tylko zrozumiał, ale i głośno wyznał, iż rozumie ów artykuł wiary albo owo przykazanie, które mu był wyłożył. Nadto z szczególniejszą usilnością wyrabiał sobie nauczycieli, którzyby go mogli zastąpić w razie przeniesienia się jego na inne miejsce. Rzeczy najpotrzebniejsze do zbawienia opowiadał dialektem miejscowym. Rozprawiał z obrońcami bałwochwalstwa, z braminami i z bonzami. A pierwiej nie szedł nauczać" na inne miejsce, póki się nie przekonał, że wiara tak silnie zapaściła korzenie, iż będzie mogła sama się utrzymać. I rzeczywiście nawróceni przezeń poganie trwali statecznie we wierze świętej długie lata mimo krwawych prześladowań i zupełnego braku kapłanów". Stąd misjonarze jezuitcy, jak pisze tenże historyk na innym miejscu tegoż dzieła, przyszedłszy w kilkanaście lat po śmierci jego do Japonii, do osad przezeń nawróconych, znachodzili je na tym stopniu, na jakim ich święty Apostoł był pozostawił.

I święty Karol Borromeusz, kardynał i arcybiskup medyolański nieraz piechotą, przez strome Alpy z niebezpieczeństwem życia podążał do wiosek należących do jego obszernej prowincji duchownej, aby lud ubogi słowem Bożym karmić i nie tylko ułożył sławny katechizm rzymski dla kapłanów, ale nadto założył bractwo nauki chrześcijańskiej celem uczenia katechizmu pomiędzy ludem wiejskim, które niegdyś na Litwie zaprowadził świętobliwy biskup Tyszkiewicz, a obecnie w Galicyi rozszerza na Eusi dostojny ksiądz metropolita Andrzej Szeptycki.

I święty Franciszek Salezy nawrócił kilkadziesiąt tysięcy heretyków opowiadając im słowo Boże często z narażeniem własnego życia. Bardzo wiele razy przepływając się przez rzekę do nich, musiał czołgać się w zimie na raczkach po drzewie lodem pokrytem.

A święty Fidelis Rey śmierć poniósł z ręki heretyków, którym wykladał zasady wiary. I dzisiaj między nami potrzeba nieść pomoc ludowi przede wszystkim głoszeniem pierwszych zasad wiary.

Towarzystwo „Powściągliwość i Praca" idąc w ślady księdza Bosko wzięło sobie za pierwsze zadanie uczyć dzieci ubogie i opuszczone katechizmu, szczególnie w niedziele i święta, a gdyby to było dla niektórych z nich za mało, wychowywać je w osobnych zakładach a wreszcie uczyć lud a szczególnie lud wiejski słowy i pismem zasad wiary — ma się rozumieć za upoważnieniem biskupów i proboszczów. W tym celu kształci Towarzystwo nasze kilkadziesiąt pobożnych młodzieńców, z których czterech wysłało już do uniwersytetu gregoryańskiego w Rzymie a dwu znowu na egzamin dojrzałości z przedmiotów objętych planem dla szkół gimnazjalnych.

Potrzeba jest wielka i położenie na całym świecie bardzo poważne. Gdy bydlę jakie w dół upadnie, ludzie litością, zdjęci biegną mu na ratunek; gdy głód dokucza w jakiej okolicy ludowi i zagraża mu śmiercią, każdy posiadający żywność lub pieniądze nawet z uszczerbkiem własnych wygod spieszy na pomoc nędzarzom pod utratą własnego zbawienia. Tu rozchodzi: się o więcej, aniżeli o utratę życia doczesnego: tu rozchodzi się o utratę zbawienia wiecznego czyli o zgubę duszy nieśmiertelnej na wieki a nadto o nieobliczoną klęskę, jaka grozi światu od herezji najświeższej — od socjalizmu. Każdy tedy z nas ma obowiązek ścisły ratować lud i społeczeństwo zostające we wielkiem niebezpieczeństwie nie cierpiącym zwłoki. Jeśli za opuszczenie uczynków miłosierdzia; co do ciała czeka ludzi kara nieskończona w piekle, tem większa kara czeka opuszczających uczynki miłosierdzia co do duszy; a odwrotnie: jeśli za uczynki miłosierdzia co do ciała Pan Bóg nam zapłaci chwałą w niebie i nieraz błogosławieństwem na tej ziemi, to za uczynki miłosierdzia co do duszy zapłaci nam więcej jeszcze, zapowiada bowiem:⁸⁾ „Ci, którzy do sprawiedliwości wprawują wielu, świecić będą jako gwiazdy na wieki wieczne."

Jeśli któreś z Szanownych Rodaków nie może nauczać nieumiejętnych we własnej osobie, niech przynajmniej wspiera te zakony i urzędnia, które sobie wzięły za zadanie nauczać nieumiejętnych, a osobiwie niech wspiera Towarzystwo „Powściągliwość i Praca", które w krótkim przeciągu czasu zorganizowało; poważny zastęp młodzieży, odznaczającej się wielkiem poświęceniem i gorliwością o dobro bliźnich i działającej już teraz z widocznym skutkiem ku pożytkowi Ojczyzny i Kościoła — według programu najdokładniej określonego. Kto nie może nas wesprzeć materialnie, **niech się modli** codziennie za nasze Towarzystwo aby rychło wydało ludzi pełnych ducha apostołskiego tej miary, co święty Paweł, święty Franciszek Ksawery, święty Franciszek Salezy a nawet większych jeszcze — i tem samem przyczyni się we walny sposób do podniesienia znajomości zasad wiary u naszego ludu.

Wielki apostoł trzeźwości.

Przed laty siedemdziesięciu panowało w Irlandyi wielkie pijaństwo, w tym czasie bowiem doszedł ten kraj do najwyższego stopnia w konsumpcyi wódki, gdyż do 12,269.000 galonów. Pijaństwo zrodziło

⁸⁾ Daniel

okropną nędzę materyalną i moralną. Wówczas poruszył Pan Bóg serce kapłana zakonnika imieniem Teobalda Mathew, aby szerzyć trzeźwość wszelkimi siłami pomiędzy ludem. On urodził się dnia 10. października r. 1790 w Thomastown, hrabstwie Tipperary w Irlandyi, sierota od dzieciństwa, przysposobiony przez jedne z ciotek Elżbietę Mathew, na wychowanie oddany Dyonizemu O'Connel, potem posłany do kolegium katolickiego w Kilkenny; stamtąd przeszedł do seminaryum w Maynboth; po ukończonym kursie teologii wyświęcony został na kapłana w Dublinie r. 1814 i wnet potem wstąpił do Kapucynów. Pełniąc obowiązki kapłańskie w Cork i przypatrując się nędzy, do jakiej biednych; Irlandczyków doprowadzało pijaństwo, Ojciec Mathew postanowił wszelkich użyć sił żeby zwalczyć ten nałóg, oraz umoralnić i polepszyć dobrobyt materyalny swych współziomków. Założył stowarzyszenie religijne opieki nad chorymi i ubogimi na wzór towarzystwa św. Wincentego a Paulo, do którego brał młodzież z warstwy kupieckiej i mieszczan. Tym sposobem zyskał wpływ wielki.

Boku 1838 mianowany prezesem towarzystwa wstrzemięźliwości, założył osobne stowarzyszenie pod nazwą: towarzystwo zupełnej wstrzemięźliwości, którego członkowie także (tectotallers) herbaciarzami zwani pod przysięgą wyrzekali się wszelkich trunków spirytusowych. W ciągu pięciu miesięcy ojciec Mathew wymową swoją niezwykłą pociągnął sto trzydzieści jeden tysięcy (131.000) pod chorągiew wstrzemięźliwości w Cork i w okolicy. Ośmielony tym świetnym początkiem puścił się w podróż apostolską po całej Irlandyi. W przeciągu roku zaś pozyskał 156.000. Formuła przyrzeczenia tak opiewała: „Przyrzekam uroczyście, iż się powstrzymam od wszelkich trunków upajających i słowy i przykładem innych, przywoźdźc będę do podobnego postanowienia”.

Jakby wróciły czasy owego zapału, który krzyżowców popychał na wschód, Ojciec Mathew głosił krucjatę przeciwko upajającym trunkom; tysiące pijaków niepoprawnych na głos jego porzucało nieszczesny nałóg; jego samego z najuroczystszymi owacyami wszędzie przyjmowano i słuchano; nawet Suknia jego zakonna przestała już razić heretyckich Anglików i masy ludu roboczego wszelkich wyznań zapisywały się do towarzystwa wstrzemięźliwości. W Renagh jednego dnia zapisał 20.000 do towarzystwa, w Galway 100.000 przez dwa dni, po drodze z Galway do Portumna nie mniej nad 200.000. W tem wszystkim okazał wielką bezinteresowność: dwaj jego bracia utrzymujący destylarnię, wskutek kazań jego stracili cały majątek; on sam wyrzekł się kapitałów, jakie miał w tego rodzaju przedsiębiorstwach. Gdy już całą Irlandyę przeszedł, zaczął to samo aposto-

stwo w Anglii i równie skutecznie. Królowa Wiktorya kazała mu z własnej szkatuły wypłacać 300 funtów szterlingów rocznie. Nawet papież Grzegorz XVI. przyjął medalik stowarzyszenia założonego przez Ojca Mathew, uznając, iż Pan Bóg przez wojnę wypowiedzianą alkoholowi pragnie na lud złać błogosławieństwo i pokój.

W czerwcu roku 1840 liczył związek Ojca Mathew dwa miliony członków.

Z Anglii pojechał do Ameryki, gdzie też z zapalem był przyjmowany i pozyskał dla swojego związku około pół miliona członków.

Roku 1851 wrócił do Europy, żeby wyjechać jako misjonarz na wyspy Fidzi. Skołatany drogą i pracą apostolską kilka ostatnich lat spędził w Queestown w Irlandyi, gdzie umarł 8. grudnia 1856. Jego ostatnim czynem było odebranie przyrzeczenia zupełnej trzeźwości od trunków upajających od osób, które otaczały jego śmiertelne łożo. Kardynał Manning pisząc o tem, dodaje: „Lepszego końca nie życzę czciogodnym kapłanom, którzy mnie otaczają, ani też lepszego końca nie życzę sobie.” Zaś anglikański biskup z Morwich mawiał, iż ten mąż dla spokoju i szczęścia Irlandyi więcej zrobił, aniżeli ktokolwiek we wieku XIX. Albowiem w samej Irlandyi pozyskał 5½ miliona członków dla swego związku, pomiędzy którymi milion dzieci. Podczas jego działalności apostolskiej użycie wódki w Irlandyi spadło do połowy a liczba zbrodni zmniejszyła się do jednej szesnastej 1/16. Towarzystwo przez niego założone wkrótce rozszerzyło się prawie na cały świat. W Niemczech słynie wtedy z apostołstwa trzeźwości ksiądz Maciej Seeling popierany gorliwie przez księdza biskupa Jakuba Józefa z Hildesheim w Hannoverach i od dzielnego przewodcy katolików niemieckich Windthorsta. W roku 1842 ksiądz sufragan Karol Antoni Łupkę w Osnabrück podniósł związek wstrzemięźliwości zupełnej od używania napojów spirytusowych do rzędu bractw kościelnych. Ksiądz Seeling pozyskał kazaniem swemi w Niemczech do związku trzeźwości około 80.000 członków.

Na Węgrzech zdziałał w tymże czasie najwięcej w sprawie trzeźwości ksiądz Alojzy Sołtesz.

U nas zaś w Polsce największy ruch przeciw trunkom upajającym panował około roku 1844. Z wielką siłą wystąpili przeciw pijaństwu kapłani parafialni w tym stopniu, iż w Galicyi krocie tysięcy ludu odprzysięgło się wódki, — w niektórych parafiach wszyscy. Bardzo wiele przyczynił się w Galicyi i w Poznańskim do podniesienia trzeźwości kazaniem swemi Ksiądz Karol Antoniewicz T. J. z towarzyszymi. Na Śląsku pruskim zaś stanęli na czele ksiądz Fietzek z Piekar Niemieckich i Franciszkanin

0. Szczepan Brzozowski, I tam ks. Antoniewicz z towarzyszami pomagał także. W roku 1844 należała już cała ludność polska na Śląsku do bractwa wstrzemięźliwości i skutek był taki, iż 18 gorzelni upadło a 45.000 wiader wódki mniej wypalono.

Pius IX. dnia 28. lipca 1851 obdarzył odpustami bractwa wstrzemięźliwości związane na Śląsku, a później uczynił tożsamo dla bractw związanych pod opieką Matki Boskiej Bolesnej w dyecezyach galijskich i w Poznańskim.

Również pod zaborem rosyjskim kapłani polscy w onym czasie gorliwie naśladowali Ojca Mathew.

Dałby Pan Bóg i teraz, aby obudził się ruch podobny przeciw zgubnemu używaniu alkoholu!

Obecnie rozwijają się silnie i z wielkim skutkiem stowarzyszenia trzeźwości w Szwecyi i w Norwegii, gdzie liczą krocie tysięcy członków.

W Ameryce północnej roku 1872 (Catholic total abstinence Union) Unia katolicka zupełnej trzeźwości liczyła 300 związków o 350.000 członków a od tego czasu popierana usilnie przez biskupów, zakony i znaczną część duchowieństwa i przez prawodawstwo uczyniła wielkie postępy. I innowiercy tam dzielnie pomagają do szerzenia wstrzemięźliwości. Dnia 18. lutego roku 1898 umarła w Nowym Yorku w północnej Ameryce Miss Frankes Willard, która przy końcu życia stała na czele towarzystwa wstrzemięźliwości żeńskiego liczącego około 300.000 niewiast. W r. 1899 zawiązało się we Wiedniu towarzystwo wstrzemięźliwości od alkoholu a prezesem tegoż obrano Dra med. E. Frühlicha asystenta w powszechnym szpitalu wiedeńskim. W tych dniach odbywał się we Wiedniu kongres przeciw nadużywaniu alkoholu, na który podążyli i Polacy ze wszystkich dzielnic.

W Szwajcaryi w ostatnich latach budzi się silny ruch przeciw nadużywaniu napojów alkoholycznych.

Tak zwany związek wstrzemięźliwości od błękitnego krzyża liczył tam w r. 1897 członków 13.034. Krom tego istnieje tam także liga katolicka trzeźwości popierana przez biskupów i profesorów uniwersytetu i jest bardzo czynną. A co jest uwagi godniejszym, iż w Szwajcaryi stany potworzyły swoje osobne związki wstrzemięźliwości. I tak od r. 1895 istnieją tamże: „związek lekarzy wstrzemięźliwych”, „związek wstrzemięźliwych studentów” i „związek nauczycieli wstrzemięźliwych”. Ten ruch prowadzony z góry od warstw wpływowych wyda niechybnie większy skutek, aniżeli ruch ograniczony na warstwy niższe, jak dotąd zwykle się działo.

Naturalny tryb życia.

Początkowo zakazywał Kościół święty używania potraw mięsnych przez cały post. I w naszych cza-

sach wszystkie prawie zakony, a także wielu ludzi świeckich wstrzymuje się podczas całego postu od mięsa. Lecz jest wiele ludzi, którym to zdaje się zbyt trudnym, czego domaga się Kościół święty. Po większej części pochodzi to z braku rozumienia, że Kościół jako dobra Matka, mając na celu dobro duszy i ciała swych dzieci, przykazanie postu ustanowił. Ażeby to zrozumieć i w tem się utwierdzić, niech nam posłużą do tego następujące uwagi:

Nie potrzeba nawet mówić, że zachowanie przykazania postu jest wielkiej doniosłości we wychowaniu dzieci. Najpierw iż leży to już w samej naturze rzeczy, powtóre dlatego, że rodzice i wychowawcy, którzy przekraczają przykazanie Kościoła, tracą własną powagę.

Co się tutaj pod naturalnym sposobem odżywiania rozumie?

Rozumie się ów sposób życia, który Bóg pierwszym rodzicom określił, gdy do nich mówił: że wolno im ze wszystkich owoców raju pożywać, z wyjątkiem owoców drzewa wiadomości dobrego i złego; zatem płody ziemi, to jest owoce, zboże, jarzynę wskazał im Pan na pokarm, a ci którzy jeszcze dzisiaj w ten sposób się żywią, wiodą w szczególniejszy sposób „naturalny tryb życia”. Dotychczas żywią się setki milionów ludzi prawie wyłącznie ryżem, kukurydzą, pszenicą, żytem, kartoflami, owocami i jarzyną. Te pokarmy nazywają się pożywieniem roślinnym, albo z łacińskiego: „wegetaryanizmem”.

Dr. Berghaus podaje w VII. rozdziale swego wielkiego przyrodniczego atlasu, osobną kartę o rozmieszczenia (ludności żywiącej się mięsem i używającej roślinnych pokarmów. Wskazuje tam jedną strefę, w której używają roślinnego pożywienia, dwie strefy, w których żywią się roślinami i mięsem i jedną strefę pokarmów mięsnych. Rozumie się, że tu mowa o wzajemnym stosunku i o przewadze tego lub owego sposobu odżywiania się.

Strefa używających pokarm roślinny, jest to strefa gorąca między zwrotnikami. Przeto mieszkańcy Ameryki środkowej i południowej aż do Rio-Janeiro, mieszkańcy Afryki z wyjątkiem północnych i południowych wybrzeży, dalej mieszkańcy połowy Arabii, połowy Indyi; przed i zagangesowej i połowy Australii żywią się przeważnie roślinami. Tutaj należy część najbardziej zaludniona na całej kuli ziemskiej, t. j. Indye. Zatem setki milionów ludzi nie jadało i nie jada mięsa.

Strefa, w której używają przeważnie pokarmu mięsnego, jest na południowej półkuli bardzo ograniczona; mianowicie obejmuje południowe kończyny Ameryki i Australii, połowę Nowej Holandyi z Nową Zelandyą, (kilka milionów) — na północnej zaś obejmuje słabo zaludnione zimne kraje, gdzie głównymi

szczepami są: Kirgizi, Kałmuki (ci również wiele mleka używają).

Przeciwnie strefa mieszana jest na północnej półkuli bardzo znaczna i ciągnie się od 40° północnozszerokości w Kalifornii aż do 70° w północnej Europie, zaś w Azji ciągnie się poza 40°; zatem Amerykański Związek i środkowe kraje starego świata przypadają na tę strefę. Tak wielka przeto część Judzi zwykła żywić się pokarmem mieszanym, t. j. częścią jedzą tutaj ludzie mięso i pokarm roślinny zarazem, częścią tylko pokarm roślinny, albo używają go tak przeważnie, że mogą się zaliczać do żywiących się roślinną strawą. Do ostatnich należą całe szczepy tej strefy (kraje południowe tejże) częścią tacy, co dla ubóstwa mięsą potrawę z trudnością miećby mogli. W naszych krajach, jak w Polsce, Austrii, na Węgrzech, w niemieckich prowincjach i t. d. należą wieśniacy do tych, którzy z bardzo małym wyjątkiem żywią się roślinami, a mięsa używają tylko w nie których wypadkach.

Czy żywienie się pokarmami roślinnymi jest dla zdrowia korzystne?

Odpowiedź na to pytanie brzmi stanowczo: Tak jest. «Zatem każdy się myli, ktoby myślał, że używając pokarmu roślinnego, nabawi się choroby, lub poniesie jaki uszczerbek na ciele. Możemy się o prawdzie tego twierdzenia przekonać, gdy rozważymy, że Bóg stwórca natury ludzkiej, który wszystko stworzył dobrze, zatem odpowiednio do celu, z pewnością uczynił to z pokarmami, które dla ludzi przeznaczył; a ponieważ początkowo wskazał im pokarm roślinny, przeto tenże używany rozumnie, jest z pewnością do odżywiania człowieka najodpowiedniejszy, więc najbardziej zgodny z naturą, zatem zdrowy, — Dowodzą nam to również lekarze. Związek niemiecki „Deutscher Verein für naturgemässe Lebensweise” podaje w 4. numerze swego pisma naukowego odżywianiu się pokarmem roślinnym świadectwa pochwalne, z których tutaj niektóre przytoczymy:

Dr. S. Brown pisze: „Przyznajemy; chętnie, że wegetaryjscy pisarze, szczególnie autor ó „owocach i cząstkach mącznych” najzupełniej dowiedli, że ciało nie tylko nic nie traci przez używanie doborowego pokarmu roślinnego, lecz nawet zyskuje; również, że taki pokarm do sędziwej starości usposabia”. Dr. W. Alcott pisze: „Dopóki używanie zwierzęcego pokarmu będzie równo uprawnione z używaniem pokarmu roślinnego, to nasze usiłowania, aby choroby społeczeństwa gruntownie uleczyć, będą tylko powierzchowne. Zaniechajmy tylko pokarmu zwierzęcego a odżywiamy się pokarmami mącznymi, owocami, jednym słowem pokarmami roślinnymi, a przez to zniknie wkrótce w potomstwie naszym pociąg do napojów spirytusowych i przypraw korzennych”.

Dr. W. Lambe pisze, że w nieuleczalnych chorobach przedłuża się życie niemal o jedną dziesiątą część przez roślinną strawę. Wszystkie inne choroby, jak twierdzi ten lekarz już przez samo powstrzymanie się od pokarmów mięsnych bywają uleczone lub złagodzone. Dr. med. I. Jennings mówi w swojej książce: „The Tree of Life” str. 249: że pokarm mięsny usiłuje krwistość i skłonność do febry wytworzyć i utrzymać, a ten stan prowadzi do zaziębień, do febry, do chorób żółciowych, apopleksyi, padaczki, sparaliżowania, do kongestyi mózgu, wątroby, płuc, żołądka i nerek, również do wielu innych chorób.

Dr. med. E. Allinson powiada w londyńskim „Times”, że zbytek azotu z pokarmów mięsnych w ciele ludzkim szuka sobie wyjścia przez wątrobę, nerki i płuca, stąd organa te doznają ucisku i powstaje wiele chorób. Gdyby ludzie nie jedli mięsa, to mieliby lekarze bardzo mało do czynienia. Odżywianie się mięsem sprowadza wiele chorób, jak ucisk przy trawieniu, choroby żółci i wątroby, hemoroidy, katar i inne cierpienia żołądka, a to tem więcej, im więcej kto mięsa używa.

Ponieważ uczeni ludzie przeciw pokarmom roślinnym czynią zarzuty, że te nie mają dosyć białka, wspomnijmy, co niemiecki lekarz Dr. P. Andries mówi w swojej książce: „Der Vegetarianismus und die Einwände seiner Gegner”, mianowicie, że odżywianie się wtedy tylko jest dobre, gdy stosunek ciał białkowych do ciał bezazotowych w pożywieniu jest należycie dobrany, albo gdy w tym stosunku nie wielka jest różnica. Jeżeli bowiem przybędzie do organizmu przez codzienny pokarm za wiele białka (przyczem nadmiar białka zwierzęcego jest szkodliwszy niż białka roślinnego) to powoli przybywa mu zbyt wiele składników azotowych. Potrzebne i regularne wydzielanie tych składników następuje po większej części przez nerki. Siła wydzielania nerek ma pewne granice, jeżeli zatem przez zbyt obfity napływ części białkowych w pokarmach siłę tychże ustawicznie się przeciąża, wtedy następuje zwolna podrażnienie i zapalenie nerek, a wreszcie wypowiadają one prawie zupełnie służbę. Przez to stan zdrowia znacznie się pogarsza. Nadmiar tego, w pokarmach obfitujących w białko, napływający azot nie może być teraz w dostatecznej ilości wydzielony, zatem pozostawia tu i ówdzie na ciele osad w postaci kwaśnych moczowych soli i t. p., wsiąka w organizm i zatrzuwa go. W ten sposób powstaje podagra, choroba pęcherza, hemoroidy, wysypka i t. d. Nadto w tych osadach azotowych ma źródło wiele chorób zapalnych (tyfus, zapalenie płuc i t. d., ponieważ krew i tkanka przechodzi w stan wzburzony, usposabiający do chorób połączonych z objawami gorączki. Stąd też

spostrzegamy właśnie u ludzi zbyt się odżywiających tak często choroby nerek i wątroby a oraz objawy febry.

Można śmiało twierdzić, że 80 — 90% chorób ma źródło w pokarmach zbyt obfitujących w białko a szczególnie wszystkie objawy chorób połączonych z gorączką są bezpośrednim skutkiem nadmiaru azotu w organizmie.

W szczególności przemawia na korzyść pokarmów roślinnych doświadczenie.

Jakie więc jest doświadczenie w tej mierze tych, co wiodą opisany powyżej tryb życia? Niemiecki związek w Lipsku, tak zwany: „Deutscher Vegetarianer — Bund” wydał pismo pod tyt.: „111 That-sachen zu Gunsten der vegetar. Diät”.

Z tego pisma przytaczamy trzy doświadczenia:

Dziekan Frydryk Ulses w Oriovac w Sławonii poświadcza, że zapadał na zdrowiu prawie przez całe życie, wreszcie zbliżała się starość skołatana, a nadzieja co do spełniania obowiązków kapłańskich dla podeszłego wieku i dla braku sił, zdawała się niepewna. W roku 1869 w lipcu rozpoczął odżywiać się pokarmem roślinnym. Przy końcu siódmego roku tego trybu życia odzyskał zdrowie, świeżość, siłę i krzepkość, jakiej dawniej nie posiadał i jakiej się nie spodziewał. Autor listu z lipca 1876, z którego tę wiadomość zacerpnęliśmy, urodził się 21. grudnia 1805 r., umarł 16. kwietnia 1895 r. w w Oriovac w Sławonii, przeżywszy blisko 90 lat. Był wzrostu niskiego, słabowity i małe miał widoki dożyć późnego wieku. Zasnął w Panu spokojnie wskutek starości, powszechnie poważany dla swej uczciwości i prostoty.

Dr. Karol Oppel, autor dzieła „Das Buch der Eltern” — praktyczna wskazówka do domowego wychowania dzieci — obrał sobie jako 66-letni starzec nasz sposób odżywiania się i czuje się teraz (1896) w 80. roku życia tak zdrowy i silny jak młodzieniec.

Bardzo godne jest uwagi doświadczenie sławnego lekarza w Stanach Zjednoczonych Prof. Dra med. Sylwestra Grahama, który w czasie cholery w Nowym Yorku w roku 1832 wielu mieszczan namówił, aby się zupełnie od potraw mięsnych i napojów alkoholycznych wstrzymali, ograniczając się na pokarmy roślinne. Wszyscy co poszli za jego radą, uniknęli zarazy. Doktorzy Amos, Pollard, Rees i Tappan, którzy swoim pacjentom taki sam pokarm przepisali, wszystkich bez wyjątku zachowali przy zdrowiu pośród zarazy, która się wokoło nich srożyła.

Kinderfreund.

Pozwalamy drukować. Z

Konsystorza biskupiego obrz. łac.

w Przemyślu, dnia 17. maja 1901.

+ Józef Sebastyan.



Poleca się modlitwie Szanownych Członków naszego Towarzystwa duszę ś. p.

Księdza arcybiskupa Izaaka Mikołaja Isakowicza

wielkiego dobrodzieja naszych Zakładów.

W numerze poprzednim naszego pisma należy poprawić."

- 1) na str. 27, kolumna 1, wiersz z góry 18 zamiast „Euzelusz” ma być „Euzebiusz”.
- 2) na str. 28 kolumna 2, wiersz z dołu 11 zamiast „Dorata” ma być „Donata”.
- 3) na str. 30, kolumna 1, wiersz z góry 22 zamiast „potężnych” ma być „poważnych”.

Na cele naszego Towarzystwa złożyli.

P. Błżfł' Borawa 13 k., p. Dr. Galant 5 k., ks. Lic. Połomski 10 m., p. Iwo Pieniążek 55 k., p. Kamilla, Studentowicz 10 k., p. Ignacy Kar] 4 m., p. Franciszek Laskowski 5 m., p. Ignacy Juszkiewicz 2 k., p. Wawrzyniec Michułka 10; k! Przeziwi.e|ny Wydział Bady pow. w Koszowie 25 k., p. Konstan-cya Piechoeka 8 m., Ks. Gołębiowski 15 m., p. Marya Borucka 2 m., p. Kazimierz Harchała 2 k., ks. Andrzej Mytkowicz 2 k., p. E... 2 k., p. Tomasz Gromek 2 k., ks. kań. Spis 50 k., Gmina Borek nowy składkę 14 k., p. Adela Macurowa 4 k., p. Józefa Czech 3 m., p. Marya Nawrót 3 m., p. Anna Philipp 20 m., ks. Hertel 10 m., ks. Kulka 5 m., ks. Wolny 3 m., p. Tomechna 6 m., p. Margos 2 m., p. Jan; Symała 5 m., p. Franciszka Lempart 2'50 m., p. Franciszek Tomechna 3 m., p. Wincenty Piechaczyk 2 m., p. Stanisław Piechaczyk 2 m., p. Marya Woźnica 2'50 m., p. Karol Gustafa 3'50 m., Stanisław Gielnik 2 m., p. Joanna GudallaAm., p. Krawczyk 4 m., p. Antoni Gawletta 2 m., p. Marya Mróz 4 m., p. Franciszka Blaik 2 m., p. Laksy 6 mc, p. Maciek 3 m., ks. Ezepka 3 m., ks. Jan Biega 6 kor.

P. T. Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa naszego niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tem i drugim życiu za złożone ofiary.

40

Rok IV.

Czerwiec 1901 r.

Nr. 6.



Organ j Towarzystwa

Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W" Austro-Węgrzech 1k. 20 -hal. W Ameryce ½ dolara.
W Niemczech 1'40 mrk. W innych krajach 2 franki.

Dla Członków Towarzystwa

„Powściągliwość i Praca" za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

JAN KUTOWSKI

Kier. Zakładu wychow. w Miejscu Piastowym, p. Miejsce Piast. (Austria, Galicya).

Kongres we Wiedniu

przeciw największej pladze społeczeństwa.

Są trzy wielkie plagi, które trawią, osobliwie dzisiejsze społeczeństwo ludzkie i prowadzą je do upadku, to jest: tajne związki, militarizm i alkoholizm. Wszakże ostatnia z nich jest największą i najzgubniejszą. — Mówi się dzisiaj wiele o podniesieniu dobrobytu ludu, który stanowi po wszystkie czasy podwalinę i siłę społeczeństwa. Owoż alkoholizm rujnuje najbardziej dobrobyt i siłę ludu a temsamem i społeczeństwo. Zgubne skutki alkoholizmu są niezmiernie wielkie. Przeświadczeni o nich najszlachetniejsi mężowie różnych narodów zbierają się na wiece i na kongresy międzynarodowe, aby obmyślić środki skuteczne ku ich uchyleniu. I taki kongres obradował we Wiedniu od 9. do 14. kwietnia roku bieżącego. Brali w nim udział bardzo żywy uczeni i dostojnicy nie tylko z państwa austriackiego, ale i z Niemiec, z Francji, Belgii, Szwajcaryi, Niderlandów, Danii, Norwegii i Szwecyi a z Rosyi przybył nawet wysłannik z wyraźnego polecenia cara. Honorowym prezydentem kongresu był minister oświaty Hartl i tenże w przemowie zagajającej podniósł niektóre smutne stosunki istniejące w Austrii w sprawie dotyczącej. I tak jest rzeczą stwierdzoną, iż w pewnym okręgu przemysłowym liczącym 25 tysięcy mieszkańców roku 1897 wydano na same napoje spirytusowe dwa miliony koron. We Wiedniu pięćdziesiąt dzieci szkolnych na 100 używa napojów upajających. W

policya ma zanotowanych 25.000 pijaków, których nałóg zagraża blisko 75.000 dzieciom w ich egzystencji pod względem fizycznym i moralnym. 50 na 100 urazowo chorych było alkoholikami a 60 na 100 zbrodniarzy oddawało się nałogowi pijaństwa albo czasami alkoholem było zatrutych. A najlepiej ogrom złego wyrządzany społeczeństwu przez alkoholizm wykazuje ogólna cyfra pieniędzy, jakie wydaje rocznie ludność państwa austriackiego gotówką na napoje upajające, która niestety z każdym rokiem wzrasta. Słuchajcie! jeden miliard czterysta milionów koron (1.400.000.000 koron) płaci lud austriacki rocznie za choroby, charłactwo, za obłąkania, za liczne zbrodnie i za zwyrodnienie potomstwa wynikłe z alkoholizmu, to jest płaci tak niezmiernie wielką sumę, pieniędzy rocznie za napoje zawierające w sobie trujący spirytus albo alkohol, który nie tylko nie jest pożytecznym ludowi, ale sprowadza jeszcze nań różnego rodzaju choroby, osłabienie umysłowe, chańbę, więzienie, zbrodnie, zwyrodnienie potomstwa a co najgorsza, upadek moralny — obrazę Pana Boga i potępienie wieczne.

Tymczasem ileżto wydaje tenże lud na wojsko, na szkoły, na sądy, na poparcie oświaty i inne urządzenia pożyteczne? — Wydaje rocznie sumę nie lada, bo 357 milionów 814 tysięcy 966 koron, a zatem ledwo trzecią część tego, co na trunki zawierające spirytus albo alkohol. — Czy to sen czy na jawie! Czy to zgadza się z prawdą? — Niestety, rzeczywiście tak jest. Cyfry te czerpałem ze źródeł pewnych.

Proszę uważać! i ten ogromny budżet zawiera

jeszcze miliony wydatków spowodowanych alkoholizmem. Proszę sobie przypomnieć, cośmy dopiero wspominali o procencie chorych, którzy są ofiarami alkoholizmu. Połowa tedy wydatków na szpitale umysłowo chorych a większa połowa wydatków na więzienia, na szupaństwo, na żandarmeryę, na policję, na urzędników, na zakłady ubogich, „powinna być” policzona na rzecz alkoholizmu. Gdy ukróćmy alkoholizm, zmniejszymy temsamem i wysokość wydatków na potrzeby państwowe.

Podobnie przerażający stosunek wydatków na trunki alkoholiczne do wydatków na potrzeby państwowe widzimy w sąsiednich Niemczech. Wedle najświeższego obliczenia. Niemcy wydają rocznie na alkohol 2½—3 miliardów marek t. j. 2500 do 3000 milionów marek. A zaś wydatki na potrzeby państwa niemieckiego wynoszą jeden miliard 372 milionów 853 tysięcy 493 marek t. j. 1,372.853.493 marek. Mili Czytelnicy! gdzie i kiedy my żyjemy? — Czy my rzeczywiście żyjemy w Europie? Czy my żyjemy we wieku XX. po Chrystusie, sławnym z wysokiej oświaty i wynalazków? O jakąż to ironia losów! Pełno naokoło nas szkół, uniwersytetów, akademii różnorodnych i stosy ksiąg uczonych, codziennie miliony arkuszy papieru drukuje się z rozprawami nad podniesieniem ludu — a obok zaraz gospodaruje sobie arcywygodnie kolosalnie bezmyślny alkoholizm niszczący zdrowie, majątek i szczęście społeczne i przyszłe całych narodów! — Oto wiek uczonych, ale płytkich głów.

Słychać tyle biadania wszędzie na kapitalizm, na mihtaryzm, na semityzm, na massonię i na tym podobne plagi społeczne a mało stosunkowo mówi i pisze się o największej pladze społeczeństwa — o alkoholizmie, wobec której wszystkie inne plagi razem wzięte nikną.

Póki tej plagi największej nie usuniemy, na mało się przydadzą ludowi fabryki, podniesienie płacy i t. p. ulepszenia. Przede wszystkim należy ukrócić alkoholizm, bo inaczej wszystkie ulepszenia stosunków robotniczych znacząłyby tyle, co cenne przedmioty składać w dziurawy worek. Kongres antialkoholiczny we Wiedniu nie podał wprawdzie nowych środków na zwalczenie złego, ale ma wielką zasługę stąd, iż odsłonił w nowym oświeceniu wielkie niebezpieczeństwo grożące społeczeństwu od największej plagi i powtórzył poważnym i donośnym głosem przestrogi i uchwały wielokrotnie na innych miejscach wypowiedziane; tem bardziej, że ogół świata z orzeczeń głoszonych przedtem gdzieindziej nie wiele skorzystał.

*) Okólnik księdza biskupa z Augsburga „o sprawie trzeźwości” (Mässigkeitfrage).

***) Almanach de Gotha z r. 1898 str. 576.

Profesor Porel z Chigny z pod Zurichu twierdził na wspomnianym kongresie wiedeńskim, iż zaraza alkoholizmu nie da się inaczej zwalczyć, jak zupełną wstrzeźliwością od napojów upajających i to z dwu względów, iż wedle doświadczenia łatwiej jest człowiekowi moralnie słabemu powściągać się od napojów sztucznych w zupełności, aniżeli używać ich z umiarkowaniem; a potem, iż najmniejsza ilość napoju alkoholicznego zwyczajnie szkodzi ustrojowi ludzkiemu. Albowiem alkohol nie zawiera w sobie żadnego pierwiastku pożywnego, a jeżeli niektórzy alkoholicy dochodzą do tuszy nadmiernej, to nadmiar tłuszczu wytwarza się w nich ze szkodą tkanek lub pierwiastków organicznych, daleko konieczniejszych do utrzymania życia. Doktrynę Liebiga i szkoły chemicznej o alkoholu, jakoby ułatwiającym oddychanie, teraz zupełnie porzucono. Natomiast stwierdzono inną prawdopodobniejszą właściwość alkoholu, jeżeli się go używa w drobnych ilościach, to jest, że ma on powściągać do pewnego stopnia zużywanie sił żywotnych. Ale chwilowe to działanie ostatecznie źle oddziaływa, gdyż w ślad za wszelkiem powściągnięciem ruchu organicznego idzie osłabienie siły żywotnej. Lecz do utrzymania tej korzyści, bądź co bądź bardzo wątpliwej, potrzeba unikać wszelkiego nadmiaru i powtórę używać alkoholu pod innymi względami nieszkodliwego. Pospolicie wszakże namiętność ludzka nic sobie nie robi z pierwszego warunku, a przemysł nowoczesny czyni prawie niemożliwym spełnianie warunku drugiego. Alkohol używany teraz nie jest, jak możnaby mniemać, substancją jednorodną, zawsze tą samą co do swojej natury, formy i skutków.

P. profesor Forel twierdzi, że państwo może wiele pomódz do zaprowadzenia wstrzeźliwości zupełnej od upajających napojów, jeśli 1. popierać będzie tworzenie się związków wstrzeźliwości, 2. jeśli zakładać będzie domy zdrowia ze zupełną powściągliwością, 3. jeśli popierać będzie zaprowadzenie napojów wolnych od alkoholu i 4. jeśli ze wszystkich rządowych zakładów używanie napojów upajających wykluczy a zastąpi je trunkami wolnymi od alkoholu. A my dodamy 5. jeśli się okaże obojętnem na milionowe dochody pochodzące z wyrobu napojów alkoholicznych i ze sprzedaży tychże. Ten warunek niektórzy stawiają na pierwszym miejscu.

Radca dworu profesor Antoni Weichselbaum z Wiednia omawiał skutki alkoholu szkodliwe zdrowiu ze stanowiska patologiczno-anatomicznego. Zwracał uwagę na możliwe przewlekłe zapalenia żołądka i naczyń krwionośnych sprowadzające zatrzymanie krwi obiegu. Przez to cierpią szczególnie te narządy, które tylko przy prawidłowym obiegu krwi mogą być czynne, jak np. w pierwszym rzędzie serce. Naj-

więcej zaś ze wszystkich narządów szkodę ponosi wątroba. Bardzo często i nerki nie mało cierpią; także i w nich rozwija się powoli zapalenie i zanik. Wreszcie i na mózg i jego otoczenie źle oddziaływa alkohol, tworząc przewlekłe zapalenia a następnie zatamowanie czynności umysłowej.

Wielkie zajęcie wywołał wykład Dr. Maksymiliana Kassowitza profesora nauki zdrowia dziecięcego na uniwersytecie wiedeńskim. Podnosił on jako zgubne następstwa używania napojów alkoholycznych przez dzieci: zboczenia umysłowe, epilepsję, nabrzmienie wątroby i puchlinę, twierdząc, iż te objawy chorobliwe okazują się u dzieci nieraz nawet po użyciu wina lub piwa w ilościach umiarkowanych a po użyciu koniaku w tak małej ilości, która od wielu uważana jest nie tylko za dozwoloną i nie szkodliwą, ale nawet za zbawienną.

Zauważono u dzieci używających przez dłuższy czas alkoholycznych napojów wstrzymanie wzrostu i rozwoju sił fizycznych. We wielu razach zmniejszenie apetytu u tychże miało jedyny powód w zwyczaju używania trunków upajających. Skoro tylko zaprzestali dzieci używać ich, natychmiast apetyt powrócił.

Oby jak najwięcej podobnych zebrań przyszło do skutku i na polskiej ziemi! Poznańskie zaczyna nam przodować. Im więcej będzie uczestników w zebraniach antialkoholycznych, tem więcej potem powstanie rozkrzewiciele i apostołów trzeźwości. Na polu trzeźwości rozegra się jedno z największych zwycięstw naszych. A potem walne usługi oddadzą nam księża naśladujący słynnego kapucyna Teobalda Mathew i onych kapłanów, którzy społecznie z nim w różnych krajach zalecali w Imieniu Bożem trzeźwość i nawrócili miliony alkoholików.

Podniesienie dobrobytu prawdziwej oświaty i moralności zacząć należy wszędzie od zaprowadzenia trzeźwości; inaczej bowiem się nie uda. I jeśli gdzie na polskiej ziemi widać dzisiaj więcej dobrobytu, oświaty i moralności, to tylko tam, gdzie więcej przed laty pracowano nad trzeźwością ludu.

Z przemówień wieczornych.

Duch święty działa dobroczynnie na ludzi po wszystkie czasy. Jako słońce rozlewa na wszystkich mieszkańców ziemi światło i ciepło i wszystko ożywia, tak Duch święty daje wszystkim ludziom wewnętrzne oświecenia i natchnienia do dobrego i wszystkim niesie żywot nieśmiertelny wszędzie i po wszystkie czasy. Miara słonecznego światła i ciepła jest rozmaita stosownie do klimatu i położenia, również miara łask

Ducha świętego jest odmienna w każdej prawie osobie, „udzielając z osobna każdemu jako chce”. Duch św. już pierwszych rodziców naszych w raju obdarzył łaską poświęcającą wraz ze swoimi darami. On był dla nich światłem i życiem, On w sercu ich przemieszkiwał nieustannie, póki nie zgrzeszyli, On znowu powrócił do nich i zamieszkał w nich, gdy przez skruczę; doskonałą Go przejednali, On przemawiał do Patriarchów świątobliwych; „On mawiał przez proroków”, jak wyznaje Kościół Boży we Mszy św. On uświęcał ludzi już w starym zakonie i cuda czynił, ale jakby w zaraniu świata spuszczał wówczas na ziemię, słabsze strumienia światła swego. Atoli już wtedy przepowiadał przez proroków, iż później „w pełniłości czasów” po przyjściu Zbawicielowem ześle na ziemię przeobfitość darów swoich. Przez Joela mówi: „Wyleję Ducha mego na wszelkie ciało, a prorokować będą synowie wasi i córki wasze; starcom waszym sny się śnić będą, a młodzieńcy wasi widzenia widzieć będą. Lecz i na sługi moje i na służebnice w one dni wyleję Ducha mego”.

Przez Zacharyasza wyraźnie określa, że to nastąpi po Męce Zbawicielowej: „I wyleję je na dom Dawidów i na obywatelę Jeruzalem ducha łaski i modlitw: patrzyć będą na mnie, którego przebodli i płakać go będą płaczem jako nad jednorodzonym i będą nad nim żałować, jako więc żałują przy śmierci pierworodnego”.

Przez Jeremiasza mówi: „Po onych dniach, mówi Pan, dam zakon mój do wnętrzości ich, a na sercu ich napiszę go i będę im Bogiem, a oni będą mi ludem”.

Nawet święci Apostołowie otrzymali byli od Pana Jezusa Ducha świętego przed Zielonemi Świątami, a z Nim władzę głoszenia słowa Bożego, odpuszczania grzechów i sprawowania ofiary Mszy świętej: ale nie otrzymali pełniłości Jego łask. Zaś w Zielone Świątki dnia pięćdziesiątego po Zmartwychwstaniu Chrystusa Pana okazał się Apostołom i zebrany z nimi wiernym Duch święty widzialnie i zlał na nich pełną obfitość łask, darów i owoców Swoich. Jako opisuje święty Łukasz w dziejach apostołskich: „stał się z prędką z nieba szum, jakoby przypadającego wiatru gwałtownego i napełnił wszystkie dom, gdzie siedzieli. I okazały się im rozdzielone języki jakoby ognia, i usiadł na każdym z nich z osobna. I napełnieni byli wszyscy Ducha świętego i poczęli mówić rozmaitymi językami, jako im Duch święty wymawiać dawał. A gdy się stał ten głos, zbieżoło się mnóstwo i zatrwożyło się na myśli, że każdy słyszał je swym językiem mówiące. A gdy się modlili, zatrzasnęło się miejsce, na którym byli zgromadzeni i napełnieni są Ducha świętego i mówili śmieje słowo Boże”. -To działo się w Jeruzalem dnia pierwszego

Zielonych Świątek. To samo powtórzyło się w temże mieście dnia następnego;— później w Samaryi, gdy Piotr i Jan modlili się nad tymi, którzy „przyjęli słowo Boże”; — potem znowu przy nawróceniu setnika Korneliusza; a później jeszcze w Efezie, gdy Paweł św. włożył ręce na tych, którzy uwierzyli: „przyszedł na nie Duch święty i mówili językami i prorokowali”; a wreszcie na bardzo wielu innych miejscach, kędy święci Apostołowie głosili słowo Boże, skoro wybrani je przyjęli i dali się ochrzcić.

Zstąpienie Ducha świętego do serc wiernych spowodowało oraz następujące błogosławione skutki: 1) pomnożenie łaski poświęcającej i cnót Boskich: wiary, nadziei i miłości; 2) siedem darów, które się zwykle nazywają darami Ducha świętego, jako to: dar mądrości, dar rozumu, dar rady, dar mocy, dar umiejętności, dar pobożności i dar bojaźni Bożej (Jezajasz r. II); 3) dwanaście owoców z tych darów wypływających, jako je opisuje Paweł święty w liście do Galatów (5. 22.): „miłość, wesele, pokój, cierpliwość, dobroć, nieskwapliwość, cichość, wiara, skromność, wstrzeźliwość, czystość”; — 4) łaski darmo dane, których dziewięć wylicza św. Paweł w pierwszym liście do Koryntezyków (12. 8.): „mowa mądrości, mowa umiejętności, wiara, łaska uzdrawiania, czynienie cudów, prorocтво, rozeznanie duchów, rozmaitość języków, tłumaczenie mów”.

Nadzwyczajne łaski Ducha świętego, czyli łaski darmo dane były wprawdzie najwięcej widoczne w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, ale i później nigdy nie brakło ich w kościele katolickim.

I tak: św. Wincenty Ferreryusz dominikanin, z pochodzenia Hiszpan, opowiadał słowo Boże nie tylko w swojej ojczyźnie, ale i we Francji, we Włoszech, we Flandryi, w Anglii, w Niemczech i w innych krajach i wszędzie był rozumianym od dziecka aż do starca, lubo tylko mówił po hiszpańsku. A cudów czynił codziennie moc niezliczoną. — Także św. Antoni Padewski kazał w Rzymie wobec ludzi z całego świata zebranych i rozumieli go każdy ze słuchających. — O św. Franciszku Ksawerym podają akta kanonizacyjne, jako mówił językami wielu narodów tak biegle, jakby pomiędzy nimi się urodził. Co dziwniejsza, zapytany o zdanie od dwunastu i więcej osób w różnych sprawach, jedną odpowiedzią wszystko rozwiązywał ku zadowoleniu pytających.

Cudotwórców zaś miał Kościół święty w każdym wieku. Takim był Grzegorz cudotwórcą zwany, który za pomocą modlitwy górę z miejsca poruszył, aby mieć plac na budowę kościoła; św. Antoni i św. Hilaryon pustelnicy, uciekając przed rozgłosem we wielu krajach, do których się schronili, zadziwili ludzi wielką mocą czynienia cudów. U świętego Szymona słupnika żywot jego cały był nieustającym

cudem. Św. Marcin, św. Benedykt i św. Patrycyusz napelnili wszystek Kościół zachodni sławą wielkich cudów. A św. Augustyn apostoł Anglii tyle wielkich cudów zdziałał, iż papież Grzegorz Wielki porównywał je z cudami apostołów. Św. Bernard we wieku dwunastym ściągnął na siebie uwagę całego świata. Jadąc na sobór do Pizy a potem przejeżdżając przez Niemcy, uzdrawiał po drodze codziennie różnego rodzaju chorych. Wszędzie tłumy ludu otaczały go, błagając, aby ręką dotknął się chorych przedeń przywiedzionych albo przynajmniej ręką krzyżyk nad nimi uczynił. Nieraz natłok był tak wielki, iż chorych podnoszono do okna jego mieszkania, i ci dotknąwszy się kraju szaty jego, bywali uzdrowieni.

Uzdrowień było tyle, iż towarzysze podróży św. Bernarda, spisujący wydarzenia każdego dnia, nie zdołali je wszystkie spisać.

U nas w Polsce słynął z cudów szczególnie św. Stanisław biskup, św. Jacek i św. Jan Kanty.

W piętnastym wieku św. Franciszek z Pauli, założyciel zakonu Minimów wskrzesił kilku umarłych i uzdrowił wielu chorych.

We wieku szesnastym słyną z czynienia cudów św. Jan Boży, św. Filip Nereusz i św. Franciszek Ksawery, którego nawet pisarze heretycy cudotwórcą nazywają a poganie w Azji po dziś dzień do grobu jego pielgrzymują. We wieku siedemnastym działają cuda św. Franciszek Salezy i św. Wincenty a Paulo, a w wieku ósmym św. Franciszek a Hieronimo i św. Alfons Liguori. Obaj słynęli z cudów i z daru prorocтва. Świętego Alfonsa widziano nieraz równocześnie na ambonie i w konfesjonale. Jeszcze więcej zadziwia następujący wypadek, który się wydarzył w życiu jego. Dnia 21. września 1774 spoczywał św. Alfons w poręczowym krześle jakby w słodkim śnie pogrążony. Dopiero dnia 22. września około godziny 8. rano się zbudził i dał znak dzwonkiem. Gdy ludzie, z którymi mieszkał, mu wspomnieli, iż prawie przez dwa dni nic nie mówił ani nie jadł, odrzekł święty: „Prawdę mówicie, ale nie wiecie o tem, iż papieżowi, który dopiero co umarł, byłem ku pomocy.” I wkrótce potem przychodzi wiadomość, iż papież Klemens XIV. w Rzymie dnia 22. września przeniósł się do wieczności właśnie o tej godzinie, o której św. Alfons śmierć jego ogłosił.

Musimy jednak zauważyć, że prawdziwa świętość nie zależy na łaskach darmo danych i nadzwyczajnych — lubo i te należy wysoce cenić i za nie Panu Bogu nieskończenie dziękować — ale na doskonałym i dokładnym spełnianiu woli Bożej, przez należyte zachowanie przykazań Bożych i wykonanie obowiązków stanu. Ktoby pragnął takich nadzwyczajności, mógłby narazić się na niebezpieczeństwo utraty świętej pokory i prostoty chrześcijańskiej, jest bowiem rzeczą trudną

mieć Boskie objawienie, a nie uczuć stąd pychy i chęci wzniesienia się nad innych, a jeszcze trudniej nie uznawać się onych niegodnym. Już wielu nędznie upadło, którzy takich darów nadzwyczajnych szukali, stawszy się igraszką sideł szatańskich. Droga pobożności zwyczajna jest najprostsza i najpewniej prowadząca do nieba.

Jednak powinniśmy Pana Boga prosić jak najczęściej, aby nas Duch święty raczył lepiej oświecić i dał nam poznać wolę Bożą, co i jak mamy czynić i aby dał nam siłę, iżbyśmy to jak najwierniej wykonali, co uznajemy być wolą Bożą. I również powinniśmy prosić codziennie Ducha świętego, aby raczył złać na świat podobne łaski, jakie zlewał w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, aby wzbudził mężów i niewiasty święte a nawet większych świętych, aniżeli dotąd wzbudzał: iżby cztery piąte ludności ziemskiej, żyjącej w pogaństwie, odszczepieństwie i niedowiarstwie pociągnięte wonią ich cnót i obfitości darów Bożych na nich rozlanych weszli ochotnie do Kościoła świętego, i aby co rychlej był jeden pasterz i jedna owczarnia — nie ku naszej chwale, ale ku chwale Boga w Trójcy świętej jedyne. Naturalnie tak wielka a rychła przemiana serc niewiernych na wierne i święte, jak nas uczy historia, zwykle następowała po wzbudzeniu wielkich świętych obdarzonych różnymi darami Ducha świętego, pomiędzy którymi były i dary darmo dane.

Wszakże działanie Ducha świętego, jakie On nieustannie sprawuje **niewidzialnie** w Kościele katolickim i w sercach wiernych, jest więcej podziwu godne, dla nas pożyteczniejsze i jeszcze więcej nas obowiązujące do wdzięczności. Albowiem Duch święty nieustannie **naucza, uświęca i rządzi** w Kościele katolickim i **zstępuje** do serc wiernych i tak działać będzie aż do końca świata. Gdy się dobrze nad tą działalnością Ducha świętego zastanowimy, poznamy, iż **w niej zawierają się większe cuda**, dary i łaski, aniżeli w prorocत्वach, widzeniach, uzdrowieniach i wskrzeszeniach umarłych.

On bowiem jest niewidzialnym nauczycielem w Kościele katolickim. On oświeca wewnętrznie tych, których postanowił, aby czuwali nad czystością nauki Chrystusowej, aby umieli wykryć błędy do Kościoła świętego tajemnie wcisnąć się usiłujące i aby wiedzieli, jakie orzeczenie wydać w spornych sprawach wiary i obyczajów. On oświeca i utwierdza także wewnętrznie lud chrześcijański, aby umiał przechować w sercu swoim w nieskażonym stanie naukę Chrystusową, przekazaną, sobie przez przodków i podawał ją nietkniętą i czystą od pokolenia do pokolenia aż do końca świata. Jak się wyraża św. Ireneusz (adv. haeres. 1. 3. C. 4.): „Duch święty, który przez usta Kościoła głosi prawdy zbawienne, zapisuje je oraz

na sercach chrześcijan wiernych, budzi i utrzymuje w nich zmysł niezamącony i głębokie poczucie chrześcijańskiej prawdy, które może być nazwane „pomazaniem od Ducha świętego” (Jan 2. 20), — ten zmysł wewnętrzny, który przestrzega przed nowinkami, jakie fałszywi prorocy starają się do winnicy Pańskiej przemycić. U sekt chrześcijańskich takiej zgody i jedności we wierze nie ma, bo nie ma tam pomazania od Ducha św. Właśnie to wewnętrzne nauczanie Ducha świętego sprawuje, iż wiara Chrystusowa przez 20 wieków w różnych krajach i u różnych narodów jest w pierwotnej nieskażonej czystości stale wyznawana. Przecież to większy i dziwniejszy cud, aniżeli wskrzeszenie Piotrowina albo prorocत्वo?

Duch święty **uświęca** w Kościele katolickim. Czem dusza jest w ciele ludzkim, tem jest Duch święty w ciele Chrystusowem — w Kościele katolickim. Dusza jest obecna we wszystkich członkach ciała, je ożywia i wzrost im dawa. Podobnie działa Duch święty w Kościele katolickim. On to daje wszystkim członkom życie łaski i moc; On to przenika wszystka ciało Chrystusowe miłością nadprzyrodzoną, świętą. Wszelkie cnoty i wszelka świętość, jaka się znajdowała i znajduje w Kościele Bożym, jest jedynie Jego sprawą. Chrystus Pan je wysłużył, ale Duch święty je sprawił i sprawuje.

Również wszystkie środki zbawienia, jakie się znajdują w Kościele katolickim, otrzymują swoją siłę i moc od Ducha świętego. On to odpuszcza grzechy na Chrzcie świętym i w Sakramencie pokuty, On to przemienia we Mszy św. chleb i wino w Ciało i Krew Pana Jezusa, On to daje moc Boską ludziom w Sakramencie kapłaństwa. — Tej uświęcającej działalności Ducha świętego zawdzięcza Kościół katolicki ową bohaterską miłość Boga i bliźniego, którą wszędzie i po wszystkie czasy wielu katolików odznacza się ku dziwowisku aniołom i ludziom. Duch święty sprawił to, iż miliony męczenników przelewając krew własną, dały świadectwo prawdzie Chrystusowej; Duch święty wzbudził krocie tysięcy niepokalanych dziewic ku służbie Bożej i ku poświęceniu się dobru ludzkości; On to dał światło i siłę niezliczonym rzeszom świętych wyznawców różnego wieku, różnej płci i różnego pochodzenia, którzy najzupełniej oddali się Panu Bogu, poświęcając mu swoją młodość, urodę, majątek, zaszczytne stanowiska i wszystko, co drogiego mieli na świecie; On to powołał do życia tyle zakonów i zgromadzeń pobożnych, które nie tylko służą Bogu przez zachowanie wierne przykazań Bożych, ale nadto jeszcze przez zaparcie się zupełne w ubóstwie, w dozgonnej czystości i w posłuszeństwie zakonnem, na wzór Chrystusa ukrzyżowanego. I ich głównie pracą dźwignęły się i stoją najpożyteczniejsze urządzenia społeczne: zakłady wychowawcze dla ubo-

gich i opuszczonych dzieci, przytuliska dla starców i kalek, szpitale, ochronki, szkoły i misje zagraniczne. Tyle świętych dzieł i świętych ludzi w Kościele katolickim mamy zawdzięczać jedynie działaniu Ducha świętego. I widok tych świętych czynów i postawa tych świętych ludzi w Kościele Bożym jest znowu większym dziwem, aniżeli wszystkie prococtwa i cuda, jakie się stały kiedykolwiek na świecie.

Duch święty **rządzi** w Kościele katolickim. Wprawdzie Chrystus Pan jest głową niewidomą Kościoła i jako taka rządzi nim, jednakowoż rządzi nim przez Ducha świętego, który jest Jego duchem. Duch św. nakazał na początku Kościoła wysłać opowiadaczy słowa Bożego do pogan całego świata. On rozporządził, aby wysłano Pawła i Barnabę do Seleucyi, jak opowiadają Dzieje apostołskie (13. 2.). Z natchnienia Jego orzekli Apostołowie zebrani na pierwszym soborze w Jeruzalem sposób postępowania z nawróconymi z pogaństwa. Duch święty oświeca pasterzy w Kościele katolickim. On sprawuje, iż panuje cudowny, ład i porządek w Kościele naszym, iż głową Kościoła jest Biskup rzymski, a jemu poddani są biskupi, a tym znowu proboszczowie i kapłani, a tych wreszcie słuchają wierni.

Kierownictwu Ducha świętego mamy zawdzięczać, iż mimo ułomności i grzechów zwierzchników kościelnych wydarzających się w różnych czasach, jednak nie było, praw i zarządzeń w Kościele przeciwnych nauce Chrystusowej; a jeżeli zaś kiedykolwiek jakie zgorzenia zaszyły, to nigdy Kościół nie dał im początku, ani też ich nie pochwalił.

A jeśli wreszcie Kościół mimo wszelkich przesładowań i napaści ze strony największych potęg i mimo nieustannych przeszkód i sideł ze strony nieprzyjaciół swoich a nieraz i ze strony wyrodnych dzieci swoich coraz bardziej się rozwija, wzrasta i rozszerza się po całym świecie i wszędzie czyniąc dobrze, sprowadza błogosławieństwo Boże: toć musimy przyznać, iż nikt inny, tylko Duch święty łagodnie a oraz mocną prawicą kieruje Kościołem naszym, dlań serca ludów otwiera i bezbronny swoją wszechmocną pomocą dawa zwycięstwo nad wszystkimi jego wrogami i przesładowcami.

I toć znowu więcej znaczy, aniżeli jakiegokolwiek inne cuda i łaski nadzwyczajne.

Nareszcie działanie Ducha świętego w sercach wiernych, do których i dzisiaj jeszcze zstępuje z łaską poświęcającą, albo z łaską usprawiedliwienia, jest także dobrodziejstwem większym, aniżeli łaski darmo dane, o których wyżej wspominaliśmy. Łaska bowiem poświęcająca jest darem niezasłużonym nadprzyrodzonym, przez który z grzeszników stawamy się sprawiedliwymi, dziećmi Bożymi i dziedzicami nieba. Nazywa się łaską poświęcającą, ponieważ nas

uświęca: ze stanu grzechu w stan usprawiedliwienia przenosi, to jest takiego usprawiedliwienia, które nas czyni Panu Bogu miłymi i godnymi, aby posiadać królestwo niebieskie. Tę łaską poświęcającą dawa nam Duch święty na chrzcie, a jeśli ją przez grzech śmiertelny utracimy, to przywraca nam ją znowu w sakramencie pokuty, albo także przez skruchę doskonałą, skoro tylko połączona jest ze stanowczym postanowieniem woli spowiadania się przy pierwszej sposobności.

Z łaską poświęcającą zaś otrzymujemy nie tylko dar Ducha świętego, ale samego Ducha świętego jako sprawcę onego daru do tego stopnia, iż my Go rzeczywiście posiadamy, w sobie mamy i nosimy. Jest to dar nie lada, gdyż Bóg sam dawa się nam z łaską poświęcającą jako dar. Tak uczą Ojcowie święci oparci na Piśmie świętem. — Przychodzi tedy Duch święty z łaską poświęcającą do nas nie w ten sposób, jako przychodzi wtedy, gdy nas pobudza do dobrego; wtedy bowiem zbliża się do duszy naszej tylko jakby mimochodem z zewnątrz, jakby na sposób głosu nas napominającego albo przestrzegającego, który wchodzi do naszego ucha i przebrzmiewa zaraz: ale wchodzi do naszego serca, obiera sobie w niem mieszkanie, pozostawa w niem jakby w świątyni sobie poświęconej, łączy się z duszą w sposób najściślejszy, jak się łączy ogień ze żelazem lub ze stalą, którą na wskroś rozpała a nie trawi jednak. On wchodzi do duszy jako sprawca i dawca darów nadprzyrodzonych, napelnia ją bez przerwy światłością niebiańską i mocą Bożą i tym sposobem stawa się w niej „źródłem wody wytryskającym na żywot wieczny” (Jan 4.).

O jak wielkie szczęście nasze! Nie tylko przyszedł Syn Boży na ziemię, aby przyjąć naturę ludzką i z nami stale zamieszkać, ale teraz zstępuje jeszcze do nas Duch święty, ilekroć przychodzi do nas z łaską poświęcającą, poświęca sobie serca nasze na świątynie żywe i w nich nie tylko zamieszkiwa mocą swoją ale jeszcze w sposób nowy, osobliwy pozostawa w nas stale.

Łaska tedy poświęcająca jest darem nieoszacowanym, przewyższającym wszelkie inne dary i łaski, ponieważ z nią otrzymujemy wszelakie dobro, bo sprawcę wszelkiego dobra.

A niestety, jakże mało jest ludzi, którzy umieją należycie ocenić tę łaskę! Większość bowiem ludzi, rychło po zyskaniu jej lekkomyślnie przez grzech śmiertelny ją utracą. Jest to strata niczem nie dająca się wynagrodzić, ani zastąpić, godna największej żałoby i łez gorzkich a nawet krwawych. Jest to strata nie tylko daru najwyższego, ale utrata żywota, utrata szlachectwa niezrównanego i najpiękniejszej ozdoby duszy, jest to utrata szczęścia wiekuistego.

Dwadzieścia rad dla rzemieślników.

1. Wyucz się dokładnie rzemiosła swego i nabierz dostatecznego doświadczenia, nim założysz własny warsztat.
2. Zaczynij interes prowadzić w małych rozmiarach.
3. Kup sobie najlepsze narzędzia rzemieślnicze.
4. Nigdy nie zakupuj więcej towaru, niż zapłacić możesz.
5. Strzeż się weksli.
6. Przy odstawieniu roboty poślij rachunek.
7. Tego, który najpóźniej trzy miesiące po otrzymaniu rachunku nie zapłaci należności, zaskarż.
8. Zapasy trzymaj o ile możności pod zamknięciem.
9. Dopóki ludzie twoi w warsztacie pracują, pracuj ty tam także.
10. Zapłać ludziom sumiennie, lecz żądaj również sumiennej roboty. — Płacić im tyle, ażeby nie zaznali biedy.
11. Trzymaj w warsztacie swoim tylko ludzi trzeźwych, pracowitych, oszczędnych i znających swoje rzemiosło doskonale.
12. Odstawiaj tylko takie przedmioty zamówione, które zupełnie obrobione zostały, ażebyś się nie naraził na wzgardę i pośmiewisko.
13. Jeżeli na robocie nic zarobić nie możesz, to jej nie przyjmuj.
14. Jeżeli zamówioną robotę zobowiązałeś się na umówiony dzień odstawić, to odstaw ją punktualnie.
15. Idź wcześniej spać, a wstawaj rano.
16. Bądź umiarkowany we wszystkim.
17. Kochaj i szanuj twą żonę, bo ona jest twym najlepszym przyjacielem.
18. Ucz się zawsze; ucz się wszystkiego aż do śmierci; przede wszystkim staraj się wydoskonalić w swym zawodzie; staraj się, abyś został najświetlejszym artystą pomiędzy twymi kolegami.
19. Bądź uprzejmym dla wszystkich, bo na grzechności nikt dotychczas nie stracił.
20. Oszczędzaj, oszczędzaj i jeszcze raz oszczędzaj i nie mamuj swego ciężko zapracowanego grosza.

„Postęp”.

WALKA PRZECIW PIJAŃSTWU coraz skuteczniej przeprowadzoną zostaje w **Szwajcaryi**. W większych miastach dotąd urządzono już 455 gospod i restauracyj, w których napojów alkoholycznych wcale nie podają. Ruchome herbaciarnie i kawiarnie mają również wkrótce być zaprowadzone w większych miastach.

MONOPOL TYTONIOWY w Austrii przyniósł państwu w r. 1899 wedle ogłoszenia właśnie sprawozdania ministerstwa skarbu czystego zysku 133,154.208 koron. Ze sprzedaży bowiem tytoniu i cygar osiągnięto sumę 209,349.313 koron, wydatki zaś państwa na

cele fabrykacji tytoniu t. j. na zakupno materiałów surowych, tudzież na płace urzędników, sług i robotników zajętych przy fabrykacji tytoniu wynosiły 76,195.105 koron. Zajmujące jest zestawienie statystyczne jakie ilości tytoniu i zajaka cenę wypalane bywają w każdym kraju koronnym i ile wynosi przeciętna konsumpcja tytoniu na jedną osobę w każdym kraju.

W Galicyi sprzedano w r. 1899 — 4,959.522 kilogramów tytoniu za 26,632.449 koron,

W stosunku do ludności wypadło na jedną osobę przeciętnie 0679 kilograma tytoniu za 3'65 koron.

Ze sprawozdania wspomnionego okazuje się, że mieszkańcy Dalmacyi a zaraz po niej Galicyi konsumują stosunkowo najmniej tytoniu ze wszystkich prowincyi austryackich, a nadto, że w Dalmacyi i u nas palą przeważnie najtańsze gatunki tytoniu i cygar.

Bądź co bądź zapamiętać warto, że nawet w tej biednej Galicyi przeciętnie każdy mieszkaniec puszcza z dymen rocznie 3 korony 65 hal.

CZYN GODNY NAŚLADOWANIA.

Miasto Wilkes Barre w Pensylwanii było niedawno widownią niezwykłego faktu. Kilka dni temu w sobotę wieczorem wszyscy parafianie irlandzkiej parafii rzymsko-katolickiej — Zbawiciela — udali się w procesyi do kościoła. Na czele postępowało sto dziewcząt w bieli z wianuszkami na głowach. Za dziewczętami szli chłopcy z laskami w rękę. Potem szli mężczyźni i kobiety w jednakowych kapeluszach.

Z pieśnią na ustach weszli wszyscy do kościoła — gdzie przysięgli nie pić żadnych rozpalających trunków.

Przysięgli wszyscy od drobnych dzieci aż do pochylonych starców.

Akt przysięgi odczytał proboszcz miejscowy ks. Curren, znany na całą okolicę — bardzo gorliwy apostoł wstrzeźliwości.

Po złożeniu przysięgi odbyła się adoracja Przenajświętszego Sakramentu.

Na cele naszego Towarzystwa złożyli.

Przew. Klasztor PP. Benedyktynek w Przemyślu 10 kor., ks. Jan Moszkowicz 5 kor., ks. Franciszek Arct 5'72 kor., p. Jan Hydzik 4 kor., ks. Piaskiewicz 5 kor., p. Magdalena Łaś 4'40 kor., p. Fr. B. Zmysłowski 2 kor., ks. Jan Biega 6 kor., p. A. Gąsiorowski 5 kor., p. Jan Pilch 2 mar., p. Z. Kościuszewski 10 kor., p. Kobylińska 10 mar., p. W. Palasch 6 mar., p. Marya Siwiza 2 mar., p. Franciszka Kaszycka 4 kor., p. Johanna Wolna 7 mar., p. Marya Bernard 5 mar., ks. H. Obiegło na wykształcenie kleryków 800 mar. p. Paweł Latusek 10 mar. Marya Ferda 3 mr. Franciszka Kupczyk 3 mr. p. Biadacz 2 m. p. Słowik 2 mar. p. Dzubińska 4 mar. p. Poś 3 mar. p. Śmigieł 1-20 mar. p. Proksa 1 mar. p. Mendryś 1 50mr.

48



Organ Towarzystwa Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech; 1 k. 20 hal. W W Ameryce ½ dolara.
Niemczech 1-40 mrk. W innych krajach 2 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

JAN KUTOWSKI

kier. Zakładu wychow. w Miejscu Piastowem, p. Miejsce Piast. (Austria, Galicya).

Wiec w POZNANIU

w sprawie pijaństwa i karciarstwa.

Dnia 16. czerwca b. r. w niedzielę odbył się w Poznaniu w wielkiej sali Bazarowej wiec przeciw rozwieleniu nas dwu plagom: pijaństwu i karciarstwu — przy bardzo licznych udziałach publiczności; przybyło także na wiec dosyć ludu wiejskiego z okolic Poznania.

Wiec zagał ks. Kościelski. Poczem marszałkiem wybrano p. Maksymiliana Jackowskiego, wice-marszałkiem p. Dr. Celichowskiego z Kórnik, a sekretarzem p. Krysiaka. Marszałek powołał także na estradę przybyłych na wiec posłów pp.: St. Cegielskiego, Wł. Jerzykiewicza i Dr. Lud. Mizerskiego. Towarzystwa główniejszych miast w Księstwie Poznańskim wysłały na wiec swoich delegatów. Po wstępnym przemówieniu p. Jackowskiego odczytał ks. Kościelski list, który wraz z błogosławieństwem przesłał na zebranie ks. arcybiskup Stablewski. List ten wyrażający radość z powodu, że „wielkie dzieło wstrzemięźliwości znajduje świeckich nowych współpracowników” i zachęcający do wytrwania w pracy pisany w tonie bardzo podniosłym, przyjęli zebrani z wielkim zapalem.

P. Józef Chociszewski zabrał głos i mówił na temat: „historyczno-społeczne omówienie pijaństwa”.

Potem przemawiał p. doktor Karwowski na „alkohol ze stanowiska lekarskiego”. A p. doktor

Celichowski z Kórnik mówił o środkach zaradczych przeciw pijaństwu, kładąc na pierwszym miejscu kościelne bractwa wstrzemięźliwości, polecając następnie urządzenie wieców, wydawanie pisma poświęconego wstrzemięźliwości.

W końcu odczytał mówca szereg rezolucyj przeciwko pijaństwu, które wiec cały jednogłośnie przyjął. Rezolucje te w streszczeniu brzmią:

1. Wiec uchwała powołać do życia nowego zawiązane w r. 1887 ogólne Towarzystwo szerzenia i wstrzemięźliwości, które będzie miało za zadanie, między innymi zwoływać wiece, wydawać pisma i peryodyczne, krzewić zasady wstrzemięźliwości itd.

2. Do rządu i do sejmów wysyłane będą petycje w celu ograniczenia pijaństwa na drodze prawodawczej.

3. Wicowownicy zanoszą do polskich posłów prośbę, aby popierali usiłowania szerzenia wstrzemięźliwości.

4. Podobną prośbę zanoszą zebrani do polskiego dziennikarstwa.

5. Wicowownicy zalecają staranie się o ograniczenie liczby karczem i szynkowni i o zakładanie natomiast tak zwanych kawiarni ludowych, w którychby sprzedawano tylko napoje niealkoholiczne.

6. Wicowownicy apelują do wszystkich chlebowców, aby znieśli szkodliwy zwyczaj dawania wódki czeladzi i robotnikom.

7. Wicowownicy wzywają pryncypałów i majstrów, aby w pracowniach zakazywali podczas pracy picia wódki i piwa.

8. Wicowownicy zalecają, aby wszystkie stowa-

rzyszenia wykluczały ze swego grona niewstrzeżliwych członków.

9. Pracę nad wykorzenieniem pijaństwa należy rozpocząć od młodego pokolenia, a zatem nie pozwalać młodzieży ani uczyć pić wódki, a nawet nie posyłać dzieci do karczem po wódkę.

10. Wiecownicy odzywają się z prośbą do całego społeczeństwa, aby popierało wszelkie usiłowania i prace dążące do szerzenia wstrzeżliwości, aby zniosło przy używaniu trunków tak zwane „prynuki” i „kolejki”.

11. Wiecownicy przypominają, że nawet mierne lecz stałe używanie alkoholu jest szkodliwe.

Ks. Kościelski odczytał następnie rezolucje przeciw karciarstwu przyjęte również jednogłośnie przez zebranych.

1. Wiec potępia wszelką grę hazardową w karty i inne znaki jako niemoralny sposób zarobkowania i wstrętny sposób zabawy, podkopujący nadto spokój i byt całych rodzin.

2. Potępia także nałogowe grywanie w karty, jako zabawę wyjaławiającą umysły, niweczącą wyższe życie towarzyskie, zasadzające się na wymianie myśli i dążeniu do podniosłych celów narodowych i społecznych.

3. Wiec zaleca, żeby przynajmniej nie dawano złego przykładu, a młodzież usuwano od widoku gry w karty, dzieciom zaś nie pozwalano w żadnym razie bawić się w karty.

Na zakończenie marszałek wyraził nadzieję, że obrady wiecu przyczynią się do zmniejszenia pijaństwa i karciarstwa, oraz zyczenie, aby podobne wiece coraz częściej się odbywały.

Zarządzenie antialkoholiczne.

We Francji rozporządzeniem rządowym zakazano sprzedaży alkoholu w armii nie wyłączając nawet żandarmeryi. Wszystkie napoje alkoholiczne podchodzą pod ten zakaz. Wskutek tego, minister wojny Andre zniósł kredyt roczny przeznaczony na rozdawnictwo pomiędzy żołnierzami wina, cydru i piwa.

A n o d y n a.

Anodyny czyli kropli Hofmańskich coraz bardziej zamiast wódki ludzie po wsiach zaczynają używać. Oto piszą ze wsi Księżopola w powiecie biłgorajskim, gubernii lubelskiej, że ludność tamtejsza już od kilku lat upija się owymi kroplami. Anodynę piją w Księżopolu i mężczyźni i kobiety, ba! nawet i dzieci. Chłopcy kilkunastoletni zaprawiają się już do tego nowego pijaństwa i łykają nieraz tyle tych obrzydliwych kropli, że tracą na parę godzin przytomność.

Gdy się wyjdzie w święto na drogę idącą do miasteczka Tarnogrodu, to można się przekonać, że

od większej części ludzi powracających z miasteczka do wsi śmierdzi ta nowa wódka tak, że aż obrzydliwość bierze. Starsi, poważniejsi i światlejsi ludzie, wszyscy komu tylko dobro ogółu na sercu leży, powinni wszelkimi sposobami odciągać ludzi od tego nałogu i przestrzegać przed tym nowym wymysłem djabelskim. Nie powinniśmy dopuścić, aby ta nowa wódka groźniejsza daleko od dawnej, weszła powoli w nałóg i rozszerzyła się wśród narodu tak, jak okowita. Dość już przecie jednego nieszczęścia!

Z przemówień wieczornych.

Duch święty z łaską poświęcającą wnosi do serca ludzkiego niewymowne skarby duchowne. Ludzie mało o tem wiedzą, iż Pan Bóg w Sakramentach świętych nie tylko odpuszcza grzechy, ale jeszcze dawa łaskę i wielki zasób darów swoich. I stąd wnet powracają znowu do grzechów i tracą, one nieskończone skarby. Duch św. jako oblubieniec duszy człowieka łączy się z nią najściślej i obsypuje ją z miłości podarunkami iście boskimi. Gdybyśmy lepiej znali wartość tych darów Bożych, to z pewnością nie tak łatwo byśmy się ich pozbywali przez grzechy śmiertelne. Jako naucza sobór Trydencki, Duch św. wlewa z łaską poświęcającą trzy cnoty Boskie: wiarę, nadzieję i miłość, a jak wyklada katechizm rzymski ze św. Tomaszem i wielu mistrzami życia duchownego, wlewa wtedy zbiór cnót moralnych. A nadto jeszcze daje siedem darów swoich z owocami i błogosławieństwami Swemi. Łaska poświęcająca przenosi człowieka w stan nadprzyrodzony, przerabia go na stworzenie nowe, miłe Bogu, godne przyjaźni samego Stwórcy, uczestnictwa natury Jego i chwały Jego wiekuistej; a zaś cnoty i dary Boże wlane społem z nią stanowią jakby skrzydła, zapomocą których dusza Duchem świętym i łaską poświęcającą uświęcona wznosi się ponad ziemię i dąży w przestwory nadprzyrodzone, niebieskie do Boga i z Nim coraz ściślej się zespala, póki z Nim się nie połączy w sposób nierozzerwalny, na wieki w królestwie niebieskiem.

W tem życiu doczesnem konieczne są nam do połączenia się z Bogiem: wiara, nadzieja i miłość. W drugim życiu wystarczy sama miłość Boga i bliźniego. I te trzy cnoty powinny w nas rósć bez miary. Pan Bóg bowiem godzien jest czci i miłości nieskończonej z całego serca, z całej duszy i ze wszystkich sił naszych. Zaś doskonałość cnót moralnych zasadza się na umiarkowaniu. Nie zachowanie miary właściwej zmniejsza ich wartość a nawet spycha je do rzędu występków. Również cnoty moralne potęgują w nas miłość Boga i bliźniego i te

samem łączą, nas ściślej z celem naszym ostatecznym — z Bogiem. Dlatego Duch święty wlewa je w nas z łaską poświęcającą żądny, abyśmy przez nie jak najwięcej z Bogiem się zaprzyjaźnili i Jemu się jak najwierniej upodobnili. Wprawdzie możemy nabyć cnoty moralne sposobem przyrodzonym zapomocą rozumu, atoli cnoty wlane przez Ducha św. są doskonalsze i dzielniejsze od nabytych z powodu pobudki wyższej. I tak, gdy wstrzemięźliwość nabyta powściąga popędy nasze umysłowe z powodu, iż to jest zgodnym z rozumem, wstrzemięźliwość zaś wlana, powściąga nas dlatego, iż tak wypada postępować członkowi Chrystusowemu, przybranemu synowi Bożemu i ponieważ odmienne postępowanie oddaliłoby nas od upragnionego połączenia się z Bogiem. Podobna różnica zachodzi i pomiędzy innymi cnotami wlanymi i nabytymi. A wszystkie cnoty moralne zawarte są w czterech kardynalnych: w roztropności, sprawiedliwości, męstwie i powściągliwości. Te więc wlewa w nas Duch św. w Sakramentach.

Roztropność jest woźnicą cnót, ona bowiem wskazuje, co jak i kiedy czynić wypada, aby z Panem Bogiem, który jest celem naszym ostatecznym, się połączyć; ona przypomina, iż nie należy zwlekać ani chwili spraw do zbawienia się odnoszących, iż Wypada w rzeczach wątpliwych rady zasięgnąć u osób właściwych, iż należy sprawy Boże podejmować z rozważą i z baczeniem. Naucza św. Tomasz z Akwinu, iż **grzesznicy nie mają cnoty roztropności**. Wprawdzie po popełnieniu grzechu śmiertelnego pozostaje im wiara i wiedza, co Ewangelia przykazuje i zakazuje i świetnie rozprawić mogą o miłości Boga i bliźniego, o znikomości rzeczy tego świata, o cierpliwości a nawet o stopniach pokory, jednak w zastosowaniu tych wiadomości są niezdarni i niedołężni, ponieważ nieporządne chuci mącą im zdrowy sąd o rzeczach szczegółowych. I tak pokorę w danych okolicznościach mają za małoduszność, czyny zemsty uważają za uczynki godziwe wskazane cnotą sprawiedliwości i poczuciem uczciwym godności własnej i t. p. Pięknie drugich uczą i dobrze drugim radzą, ale sami sobie poradzić nie umieją dla braku wlanej nadprzyrodzonej roztropności. I stąd widzimy na świecie rozpanoszony alkoholizm kolosalnie nedorzeczny a jeszcze w praktyce zgubniejszy, nienawiści rasowe pomiędzy katolikami a stąd rozbiecie na obozy niezliczone ludzi oświeconych umysłowo i religijnie wobec zwartej falangi, masonii i ciemnych mas niedowiarków — ze szkoda nieskończoną kościoła i ojczyzny i ze zgubą doczesną i wieczną większości. Boga, Boga ludziom przede wszystkim potrzeba i Jego łaski poświęcającej.

Cnota sprawiedliwości znowu sprawuje, iż oddajemy wszystkim, co im się należy. „Komu podatek,

Podatek komu cześć, temu cześć". Do zakresu tej cnoty należą: pobożność, religijność, wdzięczność, szczodrobliwść, prawdomówność, ludzkość i uprzejmość. Uczynki do cnoty sprawiedliwości odnoszące się są powinnościami i obowiązkami, których opuścić nie można bez obrazy tych, którym się należą.

Męstwo zaś ukrzepia duszę naszą wśród niebezpieczeństw, trudów i różnego rodzaju przeciwności. Do zakresu męstwa należą cnoty: cierpliwość, wytrwałość albo stateczność, wielkoduszność, która skłania ducha naszego do czynów wielkich, bohaterskich, przetrudnych a szlachetnych. Jest to miłość wielka znosząca wszystko z łatwością dla Pana Boga.

Wreszcie powściągliwość oznacza trzymanie na wodzy i nie popuszczanie cugli naszym skłonnościom i żądom nie tylko złym, ale nawet godziwym. Jest powściągliwość w mowie, gniewie, przyjmowaniu pokarmów, napojów i w cielesnych rozkoszach. Do zakresu teje należą cnoty: umiarkowanie, wstrzemięźliwość, trzeźwość, czystość, wstydlivość, która oblewa rumieńcem twarz i skłania do spuszczenia oczu wobec najmniejszego objawu nieobyczajności w słowach, dotykaniach i innych poruszeniach ciała. Skromność, która się przejawia w głębokim poczuciu i ściśłem przestrzeganiu prawideł przystojności, a więc w unikaniu nie tylko widoku, ale nawet wzmianki tego, coby obrażało przystojność, niewinność lub dobre obyczaje; — cichość i łagodność, które wstrzymują zapędy naszego gniewu i naszej żądy zemsty; pokora, która dawszy nam poznać nasze niskość prawdziwą poskramia w nas porywy naszej duszy, dążące ku wyniesieniu się ponad innych.

Oto takie cnoty wlewa Duch św. z łaską poświęcającą w serce człowieka. Te cnoty wlane usposabiają nas do przyjęcia poruszeń Ducha świętego zwyczajnych.

Zaś przez siedm darów wanych z łaską poświęcającą usposabiamy się do przyjęcia oświeceń i natchnień Ducha św. nadzwyczajnych, bohaterskich. Atoli wlane trzy cnoty boskie: wiara, nadzieja i miłość mimo to są podarunkami przedniejszymi od siedmiu darów, gdyż one nas łączą z Panem Bogiem, gdy dary tylko usposabiają do ściślejszego połączenia się ze Stwórcą. Albowiem połączenie jest rzeczą wyższą aniżeli usposobienie do połączenia. Jednak 7 darów porównane z innymi cnotami wlanymi są cenniejszymi podarunkami Ducha świętego, bo usposabiają do poruszeń nadzwyczajnych. Te siedm darów Ducha św. różnią się od darów darmo danych, od daru języków, cudów i prorocत्व tem, iż pierwsze dane są głównie dla zbawienia tych, którzy je otrzymali, a zaś drugie przeważnie dla zbawienia innych, ku uwielbieniu Pana Boga i Jego Kościoła. Najwyższym i najznakomitszym darem Ducha świętego jest dar mądrości, za pomocą

którego poznajemy Pana Boga jako najwyższe dobro i w Nim sobie smakujemy ponad wszystkie istoty a inne stworzenia tylko o tyle cenimy, o ile nas do Pana Boga zbliżają. Tym darem Bożym ukrzepiony św. Paweł Apostoł w liście do Filipensów (3. 8.) wyznaje: „Poczytam wszystko za szkodę dla wysokiego poznania Jezusa Chrystusa Pana mego, dla któremu wszystko postradał i mam sobie za gnój, abym Chrystusa zyskał.” Ten dar Ducha św. napełnia nas wielką słodkością miłości. Przeciwnie grzesznicy a osobliwie ludzie zmysłowi odznaczają się wielką tępością w pojmowaniu rzeczy Bożych i czują pewną odrazę ku nim, a lękają za to nadmiernie bogactw, rozkoszy ziemskich, czyli odznaczają się głupotą mimo nieraz wielkiej wiedzy.

Dar rozumu daje sprawiedliwym zrozumienie tajemnic wiary najskrytszych, mimo iż nieraz nie posiadają żadnej nauki, a osobliwie trzyma im przed oczyma cel ostateczny. I tak widzimy ten dar we wysokim stopniu u św. Ludwiny, tj św. Teresy, u św. Paskala z Baylon, u św. Ignacego Loyoli, którzy nie uczywszy się teologii, lepiej rozwiązywali zagadnienia najzawilsze z dziedziny kościelnej, aniżeli spółcześni im uczeni biskupi i kapłani. A najbardziej jaśnieje ten dar u Ojców i Doktorów; Kościoła świętego. U heretyków tego światła nadprzyrodzonego nie szukać.

Dar rady daje poznać sprawiedliwym, co mają przedsiębrać w sprawach przetrudnych odnoszących się do chwały Bożej i do zbawienia naszego, daje także im poznać, co jest doskonalszem i Bogu miłszem, jakich środków należy użyć do osiągnięcia celu zamierzonego; również daje im poznać powody, dla których tak a nie inaczej czynić wypada; — a to poznanie połączone jest z **wielkim spokojem i pociechą wewnętrzną**, mimo iż często ludzie otaczający ich stawiają nie małe przeszkody i ganią ich sposób postępowania, nazywając go nieroztropnością, manią, szaleństwem, narwaniem itp. Byłoby zatem zuchwalstwem, gdyby ludzie zwyczajni chcieli to samo podejmować, co widzą w świętych, a jeszcze większą zuchwałością byłoby to ganić w nich, do czego sami nie mają powołania albo odwagi. O ten dar Ducha świętego należy modlić się szczególnie wtedy, gdy wypadnie wybierać nam zawód albo stan nowy. Święci bowiem starali się wszystko w czyn wprowadzać, cokolwiek im jasno mówił Duch święty darem rady, a zaś ludzie pospolici przez swoje grzechy tej rady nie słyszą albo usłyszawszy nie chcą jej wykonać przez swoje ociężałość i gnuśność.

Dar mocy daje sprawiedliwym, pewną ufność, iż przeprowadzą sprawy dla Pana Boga podjęte pomimo pokus, przeszkód i trudności stojących na drodze do celu zamierzonego. Dar mocy różni się od cnoty

męstwa tem, iż ta usposabia nas do pokonania trudności zwyczajnych, a zaś on do spełnienia woli Bożej w sposób heroiczny nawet wśród okoliczności nadzwyczajnych choćby przyszło stracić sławę, cześć u ludzi, mienie wszystko a wreszcie życie. Święci męczennicy i apostołowie wszech czasów odznaczali się darem mocy.

Dar umiejętności oświeca sprawiedliwych co do prawd, w które mają wierzyć i co do obowiązków, jakie mają spełniać. O tym darze mówi św. Paweł w liście drugim do Koryntczyków (4; 6): „Bóg zaświecił w sercach naszych na oświecenie wiadomości jasności Bożej”. — To światło nadprzyrodzone pokazuje sprawiedliwym porządek, doniosłość, granice i cel prawd i obowiązków, co pierwszej należy podejmować dla własnego zbudowania a co potem, co goręcej należy pożądać, o co z większą siłą się starać, co nie dla chwały próżnej, ale dla chwały Bożej jedynie wypada czynić. Ten dar posiadają uczeni i prostaczkowie w większej lub mniejszej mierze skoro się znajdują w łasce poświęcającej. Ten dar nazywa się także „umiejętnością świętych”. I ta umiejętność nie nadyma, gdyż daje poznać nie tylko Boga, ale i samego siebie w całej nędzy. Umiejętność zaś nabyta nadyma. Dar umiejętności różni się od „daru mowy”, który jest także umiejętnością darem darmodanym dla zbawienia drugich, gdy dar umiejętności dany jest sprawiedliwym dla własnego zbawienia.

Dar pobożności sprawuje, iż człowiek sprawiedliwy ochotnie oddaje Panu Bogu cześć jako Ojcu najlepszemu i tych wszystkich szanuje i miłuje, których Pan Bóg kocha. Dar ten różni się od cnoty! religijności, która usposabia człowieka do czczenia Pana Boga jako Stworzyciela i Pana naszego. Dar; pobożności skłania nas tedy do czci Matki Bożej J Naświętszej Maryi Panny, do czci świętych Aniołów! i Świętych Pańskich a do miłości wszystkich ludzi. Dobre dziecko nie tylko unika wszystkiego, coby ojca mogło obrazić, ale przemyśliwa o tem bez ustanku, jakby mu jak największą przyjemność i radość mogło sprawić: tak i człowiek sprawiedliwy w dzień i w nocy stara się Panu Bogu służyć, tych miłuje, których Bóg kocha, a od tych się zdala trzyma, którzy Bogu nie są mili i przeciwni. Ten dar pobożności do tego sprawiedliwych prowadzi, iż są gotowi dla miłości Pana Boga Ojca najlepszego opuścić własnych rodziców, rodzeństwo i przyjaciół, znajdując w stosunku z Nim największe szczęście i radość. Pobożni słuchają z ochotą słowa Bożego,! chętnie czytają książki, w których jest mowa o miłości Jego, ogółem starają się we wszystkim spełniać wolę Jego jak najwierniej. Ten dar Ducha św. okazywał się na św. Alojzym już w najwcześniejszej!

młodości, pierwiej umiał z Panem Bogiem przestawać, aniżeli z ludźmi. Od roku siódmego życia, swego odmawiał codziennie klęczące godzinki do Najświętszej Maryi Panny i siedm psalmów pokutnych, co zachował do schyłku swego żywota. Na modlitwie i na nabożeństwach w kościele tak był skupionym, iż nie miał prawie żadnego roztargnienia. Razu jednego zapytany od swojego przewodnika duchownego o powodzenie na modlitwie, namyśliwszy się cokolwiek odpowiedział: „Od czasu ostatniej sprawy sumienia, którą czynilem przed sześcioma tygodniami, miałem roztargnienia razem je zebrawszy w tym przeciągu czasu tyle prawie, ile potrzeba na odmówienie jednego „Zdrowaś Mary a...”. Jego pobożność nie ograniczała się tylko na modlitwie, ale także i w czynach. Tak w doskonały sposób spełniał wolę Bożą pod każdym względem, iż nie postrzeżono na nim nigdy żadnego uchybienia w zakonie nawet w najmniejszych rzeczach. Z tego daru Ducha św. pochodziło także tkliwe Alojzego nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny, przed której Obrazem już w dziewiątym roku życia swego złożył ślub dozgonnej czystości. Z tegoż źródła płynęło jego nabożeństwo do śś. Aniołów, do których bardzo często się zwracał, i bohaterska miłość jego ku bliźnim. Po ulicach Rzymu nauczał młodzież opuszczoną, a gdy wybuchła zaraza morowa, opuścił celę klasztorną i poświęcił się najniższym i najuciążliwszym posługom chorych a w końcu zarażony umarł.

Dar bojaźni sprawuje, iż sprawiedliwi boją się Pana Boga obrazić najmniejszym grzechem 5 wypaść z Jego łaski. Bojaźń nadprzyrodzona jest dwojaka. Jeżeli przeważa bojaźń kary, wtedy miłość jest mniej doskonałą, a jeżeli przeważa bojaźń winy, wtedy jest doskonałą i nazywa się bojaźnią dziecięcą, gdy pierwsza zowie się służalczą, gdyż służy głównie z powodu kary boją się obrazić panów swoich a dzieci zaś przeważnie z powodu winy czyli z miłości rodziców. Jednakowoż jedna i druga jest darem Bożym i wielce pożyteczna. Niniwitowie bali się tylko kary Bożej głoszonej przez proroka Jonasza a jednak pokutowali szczerze, co im wyszło na pożytek a Panu Bogu na chwałę. Święci zaś bali się Pana Boga obrazić przeważnie z miłości dziecięcej. Gdy świętej Maryi Magdalenie z Paców w zachwyceniu okazał Pan Bóg najmniejsze jej przewinienia, które kiedykolwiek popełniła w życiu, wybuchła głośnym łkaniem mówiąc: „Mój Boże, chętniebym poszła do piekła, gdybym tylko mogła odrobić, iżbym Cię nigdy nie była obraziła”. A była to święta, która nigdy ciężko nie zgrzeszyła.

Gdy Duch święty mieszka w sercu sprawiedliwym, to człowiek podobny jest do drzewa pełnego żywotności, które wydaje owoce najsmaczniejsze i naj-

lepsze; gdy zaś przeciwnie posiadzie duszę człowieka duch świata, wtedy ona podobna jest do drzewa, które wydaje owoce złe i gorzkie jako to: "nieczystość, niewstydlivość, nieprzyjaźni, swary, zawiści, gniewy, niesnaski, rosterki, kacerstwa, zazdrości, mężobójstwa, pijaństwa, biesiady i t. p. O którym opowiadam wam, iż którzy takowe rzeczy czynią, królestwa Bożego nie, dostąpią" (św. Paweł w liście do Galatów 5. 19). Z owoców tedy, to jest z uczynków możemy poznać, jaki duch nas ożywia. Powiada wyraźnie Zbawiciel (Mat. 7. 16.): „Z owoców ich poznacie je. Izali zbierają z ciernia jagody winne, albo z ostu figi? Tak wszelkie drzewo dobre, owoce dobre rodzi; a złe drzewo, owoce złe rodzi. Nie może drzewo dobre owoców złych rodzić, ani drzewo złe owoców dobrych rodzić. Wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone. A przeto z owoców ich poznacie".

Św. Paweł w liście dopiero wspomnianym wylicza dwanaście owoców Ducha świętego, jako to: miłość, wesele, pokój, cierpliwość, dobroć, nieskwapliwość, cichość, wiara, skromność, wstrzeźliwość i czystość. Jako powyż nie podał wszystkich owoców ducha światowego, tak tutaj nie podaje wszystkich owoców Ducha św., ale tylko co znaczniejsze. Wszystkie te owoce są miłe i uszczęśliwiają człowieka już na tej ziemi. Świętość tedy nie jest smutną jak to zwykle ludzie światowi utrzymują. Owszem Święci slyneli mimo ostrości nadzwyczajnych życia z wielkiego spokoju i wesela ducha.

Pierwszym owocem jest **miłość**. To owoc najprzedniejszy, z którego inne się rodzą i bez którego żadna cnota nie może być cnotą.

Drugim owocem jest **wesele**. Ono sprawuje, iż człowiek wesoło i radośnie służy Panu Bogu. I to wesele jest wewnętrzne, czyste, wieczne i do wiecznej szczęśliwości prowadzące. Takiego wesela nie zna świat. Opowiada św. Atanazy o św. Antonim pustelniku, którego nadzwyczajne umartwienia naokoło podziw wzbudzały, miał taką pogodę rozlaną na obliczu, iż każdy człowiek obcy nawiedzający pustelnię, poznawał go na pierwszy rzut po jego spokojnej i wesołej twarzy wyróżniającej go od mnichów obok niego zebranych. Ludzie zmysłowi pojąć nie mogą, jako życie pokutnicze pogodzić się może z prawdziwym weselem, ponieważ nie znają wesela Ducha św.; widzą ciernie zaprzania chrześcijańskiego, ale róż jego nie widzą; poznają gorycz cierpienia, ale nie kosztują jego słodkości; widzą krzyż, ale nie widzą namaszczenia albo ukrzepienia, które Duch święty na nie zlewa.

Trzecim owocem jest **pokój**, który sprowadza w duszy sprawiedliwej niewzruszony spokój mimo nawałności bijących na morzu świata. Jest to pokój,

który przechodzi wszelki zmysł, którego świat dać nie zdoła i którego grzesznik zaznać nie może. Sprawiedliwy służąc Panu Bogu wiernie we wszystkich sprawach, Jego nade wszystko miłując, namiętności swoje poddając rozumowi a zaś rozum Bogu a bliźniego jako siebie samego dla Boga miłując, nie szukając swego ale dobra innych, zachowuje pokój z Panem Bogiem, ze samym sobą i ze wszystkimi bliźnimi.

Czwartym owocem Ducha św. jest **cierpliwość**, która nas utwierdza w znoszeniu rzeczy przetrudnych. Ona jest cechą znamioną chrześcijanina, ona sprawia, iż wśród strapienia się cieszymy.

Piątym owocem jest **dobrotliwość**, która skłania sprawiedliwych do uczynków miłosiernych, jest łagodna, uprzejma, spokojna, towarzyska, pociągająca do poufałości, rozmowna, ludzka i umiarkowanych obyczajów.

Szóstym owocem jest **dobroć**, która nikomu nie szkodzi a wszystkim chce dobrze. Nie wiele się różni od dobrotliwości, tylko może być więcej zasmuconą.

Siódmym owocem jest **nieskwapliwość**, która odznacza się wielkodusznością w oczekiwaniu dóbr przyszłych wedle słów Zbawiciela (Mat. 10. 22.): „I będziecie w nienawiści u wszystkich dla imienia mego. Ale kto wytrwa aż do końca, ten będzie zbawion”, albo jak się wyraża św. Paweł (II. Kor. V. 4. 5. 6.): „We wszystkim stawmy samych siebie jako sługi Boże, w cierpliwości wielkiej, w utrapieniach, w potrzebach, w uciskach, w biciu, w więzieniu; w rozruchach, w pracach, w niespaniach, w postach, w czystości..., w nieskwapliwości”.

ósmym owocem jest **cichość**, która wszystkie poruszenia gniewu w nas łagodzi i powściąga. Jest to cnota szczególnie właściwa Chrystusowi.

„Dziwątym owocem jest **wiara** względem bliźniego, która zachowuje wiernie i sumiennie wszelkie obietnice i umowy.

Dziesiątym owocem jest **skromność**, która wyklucza wszelki przepych i pozór wyniosłości w ubiorach, strojach i przyborach.

Jedynastym owocem jest **wstrzemięźliwość**, która nie tylko w jedzeniu i przyjmowaniu napojów miarę zachowuje, ale także wszelkie złe namiętności powściąga, nawet od pozoru wszelakiego złego nas powstrzymując. Ona wiele znaczy w tej walce na ziemi, gdzie ciało przeciw duchowi pożąda, albowiem ona pożądlivość ciała w pewien sposób w nas krzyżuje. Ona jest konieczną, aby można uchylić się od złego.

Dwunastym owocem jest **czystość**, która jest częścią wstrzemięźliwości i zachowuje duszę czystą w czystym ciele. Ponieważ jesteśmy domem Bogu poświęconym, stróżką i gospodynią tegoż domu jest

czystość, która nie dopuści, aby weń cokolwiek brudnego albo pokalanego weszło.

Te owoce i inne im podobne wyrastają z cnót wlanych i z 7 darów Ducha świętego.

A teraz powstaje pytanie, jak mamy się usposobić na przyjęcie w nas Ducha św. z jego podarkami?

Pierwszym usposobieniem na przyjęcie w nas Ducha świętego ma być oczyszczenie sumienia przez żarliwą **pokutę**. Na to wskazuje sam Zbawiciel, mówiąc: „Weźmijcie Ducha świętego, którym odpuszcicie grzechy, tym będą odpuszczone”.

Drugim usposobieniem jest **ćwiczenie się w pokorze**, bo „Bóg pysznym się sprzeciwia a pokornym łaskę dawa”, to jest Ducha św. Napełnia pokornych łaską swoją, gdyż są na jej przyjęcie usposobionymi, wyrzuciwszy ze siebie obmierzłą Bogu pychę.

Trzecim usposobieniem jest **czystość na duszy i na ciele**. Już w księdze rodzaju (rozd. 6.) zapowiedział Pan Bóg: „Nie będzie trwał Duch mój na wieki w człowiecze, gdyż jest ciałem”.

Czwartym usposobieniem na przyjęcie Ducha św. jest **modlitwa**. Apostołowie czekając na przyjście Ducha św. „wszyscy trwali jednomyślnie na modlitwie z niewiastami i z Maryą Matką Jezusową i z bracią jego”. Gotowali się sami na przyjęcie Ducha św. i gorąco o zesłanie Jego prosili. A ilekroć potem chcieli sprowadzić na kogo Ducha św., tylekroć się modlili o to.

Piątym usposobieniem na przyjęcie Ducha św. jest **miłość**, którą On rozlewa w sercach naszych: powiada bowiem Chrystus Pan (Jan 14.): „Kto mnie miłuje i chowa mowę moje, będzie miłowan od Ojca mego, a ja go miłować będę i do niego przyjdziemy a mieszkanie u niego uczynimy”. A ta miłość musi się okazywać w myśli, w słowach i uczynkach względem Boga i względem ludzi.

Więc spokój i zgoda z ludźmi jest konieczną, aby Duch święty wybrał sobie serca nasze na mieszkanie. Wszakże nie na to mamy się starać o spokój z ludźmi, abyśmy potem swobodnie bez przeszkody używali świata, ale na to, abyśmy połączeni miłością sprowadzili do dusz naszych Ducha świętego. I wtedy dopiero doświadczymy w sobie pokoju, jakiego ludzie światowi dać nie mogą i który przewyższa wszelki zmysł ludzki.

Z domu i ze szkoły.

Nerwowość i wychowanie.

Coraz powszechniejsem się staje narzekanie na nerwowość, zwiększającą się coraz bardziej u dzieci. I rzeczywiście, coraz częściej spotykać się zdarza

wśród nich istoty, z którymi, pomimo całej ostrożności w postępowaniu, nie wiadomo co robić; wszystko bowiem drażni je.

Lekarze również stwierdzają pogorszenie się zdrowia dzieci pod tym względem, Pragnęłabym wskazać, w czym grzeszą rodzice i wychowawcy, w jaki sposób przyczyniają się bezwiednie i wbrew woli do rozwijania tej straszliwej plagi. Nie pamiętam już, gdzie i kto powiedział, że najzaszczytniejszą nazwą, jaką zyskał wiek XIX., jest imię: „Wiek dzieci i młodości”. I w samej rzeczy wszyscy ofiarują swój czas, by dzieciom uprzyjemnić chwile wolne od zajęć, by im ułatwić pracę.

Niestety szlachetny zapał uniósł nas zanadto i oto wpadliśmy w wiele błędów: 1) Przesadna chęć unikania wszystkiego, coby choć chwilową przykrość młodziutkim wychowankom sprawić mogło. Ileż razy wobec uczniów rodzice mówili mi: Niech tylko Stefanek, lub Mania nie płaczą, zapominając, iż jako należąca do pokolenia dzisiejszego, równie Jak i oni, rozumiem potrzebę pobłażliwości i unikam wszystkiego, coby lży wywołać mogło. Dzieci zaś, nie zdając sobie z tego sprawy, nadużywały położenia i płakały o lada drobnostkę. Jako konsekwentne zastosowanie tej zasady, wymagają: unikania wszelkiej nagany; najgorzej odrobionego ćwiczenia wprost nie można *zganić*; powiedzieć tylko wolno, iż możnaby to lepiej zrobić... Na mocy 22-letniego doświadczenia sądziłabym, że przeceniamy tu drażliwość dzieciinną. Jestem prawie pewną, że jeżeli wychowawca nie krytykuje w sposób ostry lub szydyczny, jeśli swą krytykę, zakończy zachętą: „Postaraj się, a potrafisz wykonać zadanie lepiej”, uczeń przyjmie ją bez zmartwienia, skoro przedtem nie przyzwyczajono go do ciągłych pochwał. 2) W szlachetnym pragnieniu trzymania się zawsze otwartości wzajemnej głośno i często ubolewają przed dzieckiem nad tem, iż jest *nerwowem*, i wszystkie jego wybryki objaśniają chorobą. Malec ostro się odezwał - do nauczycielki — nie powinna się nań gniewać, bo on „nerwowy”; jest nieuważny, objaśniają to w takiż sposób. I oto malutka osóbką mówi z powagą: „Nie rozmawiajcie ze mną, to mię drażni”; lub: „Nie mogę podnieść książki, denerwuje mię schyłanie się”; — podnosi zatem matka lub nauczycielka... ;

Wygląda to na obrazek humorystyczny, prawdziwym jest wszakże. Chłopiec lub dziewczynka tak hodowani czują się nieraz ofiarą prześladowania nauczycieli i są nią rzeczywiście, ponieważ wymagania najskromniejsze przewyższają o wiele to, do czego ich przyzwyczajano.

Nie chcąc przedłużać ram mego artykułu, napomknę tu tylko o dawaniu dzieciom książek, przeznaczonych dla starszych.

Wiele już pisano o szkodliwości tego postępowania na umysł i serce, dotknę jedynie wpływu jego na nerwy. Pamiętam z lat dziecińczych wrażenie, jakie na mnie uczyniło przypadkowe wysłuchanie powieści kryminalnej; jak potem parę nocy źle spałam, a miałam już lat 14 i nie odznaczałam się „wrażliwością” nadmierną. Dziś liczni ojcowie i matki cieszą się, że 11-letnie lub nieco starsze pociechy „czytały wiele powieści”, że znają „trylogię Sienkiewicza” i t. d. Mimo całego uwielbienia dla znakomitego autora, sądzę, iż małą to im korzyść umysłową, jeśli nawet jakkolwiek przyniosło, wielką zaś szkodę na zdrowiu spowodowało.

Montegazza w studium swoim „Wiek nerwowy” obwinia dzisiejszą literaturę o wpływ szkodliwy na nerwy. Między książkami dziecięcymi wspomina „Serce” (pamiętnik chłopca) Amicisa, jako denerwujący utwór. Jakże się wobec tego wydadzą sceny trylogii Sienkiewiczowskiej: rzezie kozackie i polskie, wbijanie na pal i t. d.

Pragnęłabym, by słowa moje podyktowane jedynie życzliwością dla dziatwy, trafiły do przekonania rodziców, aby przyniosły rzeczywistą korzyść.

Nauczycielka.

Na cele naszego Towarzystwa złożyli.

Zarząd dóbr Miżyniec 300 koron, Towarzystwo Zaliczkowe w Krośnie 100 koron, p. A. Marcinkiewicz 10 koron, p. Jan Lerski 4 korony, ks. Andrzej Świsterski 10 koron, p. Konstancja Piechocka 10 mrk., ks. Józef Olszowiecki 5 koron, ks. Gródecki 25 koron, p. Katarzyna Bogdańska 20 koron, JWP. Hrabina Szeptycka 60 koron, ks. Antoni Moszarowski 5 koron, p. Wincenty Szalczyński 3 mrk., ks. W. Żywieki 10 koron, ks. Andrzej Mytkowicz 2 korony, p. Prokesch 2 korony, p. Franciszek Pomarański 4 korony, ks. Jan Biega 6 koron, ks. Adam Ziem-biriski 3 korony, JWP. Marya Baronowa Harsdorf 20 koron, p. Stefan Hudoba 2 korony, Jan Wilkosz 20 koron.

P. T. Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa naszego niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tem i drugim życiu za złożone ofiary.

56

Rok IV.

Sierpień 1901 r.

Nr. 8.



Organ Towarzystwa Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech 1 k. 20 hal. W Ameryce 1/2 dolara.
Niemczech . . . 1-40 mrk. W innych krajach 2 franki.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

JANKUTOWSKI

kier. Zakładu wychow. w Miejscu Piastowym, p. Miejsce Piast. (Austria, Galicya).

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Ku czci św. Michała Archanioła

Na lat kilka przed wstąpieniem Leona XIII. na stolicę apostolską, gdy Pius IX. prześladowany od łóż masonskich, nakazywał modły za Kościół, żyła w Hiszpanii świątobliwa karmelitanka bosa, Filomena, z San Colombo. Młoda zakonnica niedawno zmarła a już słynna cudami (której życie opisał ks. Pie de Langogne kapucyn), w gorących modlitwach zapytywała Boga, co czynić miała, aby tryumf Kościołowi zapewnić. Objawił jej się wtedy święty Michał Archanioł i rzekł trzy razy: — „Rozgłaszaj wielkość moją!”

Świątobliwa Filomena zdała sobie sprawę w tej chwili z nieograniczonej potęgi i władzy tego najpierwszego z aniołów. Poznała, iż z duchów niebieskich jest najdoskonalszym, najwięcej z miłości podobnym do samego Pana. Że czcicieli swoich, żołnierzy i sługi swoje szczególniejszą otacza opieką w ich życiu, w zgonie i po zgonie nawet. Że przede wszystkim jego pomocy wzywać należy, aby sprawom Kościoła i wiary naszej dopomódz; że się zaczęły ostateczne czasy; że następca Piusa IX. natchniony od Ducha św. wznieci - pobożność ku św. Michałowi Archaniołowi i że ludzie zwrócą myśl swoje i serce ku temu wodzowi wojsk niebieskich, aby stoczyć z mocami piekielnymi bój ostateczny. Odtąd zakonnica, z rozkazu spowiednika swego zachęcała Karmelitanki i inne zakony do wzywania ustawicznego św. Michała.

Miała ona wkrótce potem i drugie widzenie, które opisuje sama.

„Ujrzałam Serce Przenajświętsze, napełnione miłością, ludzi, idące przez drogi świata. Zataczało się w prawo i lewo, raniąc się dobrowolnie o przydrożne ciernie. Z Serca poranionego sphywała Krew, użyźniając ziemię. Kiedy to Serce przekłute na wylot wydało ze siebie łaskę i miłość, zbliżyły się doń dwie gwiazdy, aby Je podtrzymać. Zrozumiałam, że przecudna gwiazda od prawej strony, strony boleści była to Matka Przenajświętsza, Niepokalana, a że drugą gwiazdą równie wspaniałą, i jasną od strony miłości był św. Michał Archanioł. I Serce Przenajświętsze zamieniło się także na gwiazdę, a promienie ich na języki. Chrystus Pan mówił do Matki: „Fiat, fiat”, „niechaj się stanie to o co prosisz”. Marya mówiła do Anioła: „Va, va, va”, „leć, leć, roznoś to co Syn mi daje”. Św. Michał odpowiadał: „Któż, jak Bóg”. W trójgwieździe gwiazd widziałam obraz Opatrzności, w troistości osób jednolitość woli, bo zarówno Marya chciała wyprosić, zarówno Chrystus Pan udzielić, zarówno św. Michał rozdać; te trzy wole były sobie równe, jedna miłość równa u wszystkich, łączyła Je. Zrozumiałam, że wszystkie łaski dla uratowania Kościoła wyjedna Ta Niepokalana, której stopa zetrze głowę węża, ale że te wszystkie łaski rozniesie, rozdzieli jeden tylko św. Michał!!! Więc wzywajcie, wzywajcie tego wszechpotężnego hetmana, bo się zaczęły ostateczne czasy”!

Cóż dodać do tych słów proroczych? Po rozbudzonym w wiernych nabożeństwie do Przenajświęt-

szego Serca Jezusowego i Niepokalanego Poczęcia, dogmatycznie ustanowionego! Za głosem Leona XIII. niech się rozbudza z kolei w synach i sługach Kościoła największa miłość i cześć najgłębsza dla tego, który w zaraniu i na schyłku wieków „stoi za synami ludu swojego”.

Kronika Rodzinna

Z przemówień wieczornych.

Dzisiaj znowu mówić będę o działaniu Ducha św. a szczególnie o **ośmiu błogosławieństwach**.

Mówiłem niedawno o owocach Ducha świętego, z których św. Paweł w liście do Galatów (rozdz. 5.) wymienia dwanaście. Owóz wymienione owoce są, **czynami cnót** wlaných przez Ducha świętego, czyli dobrami nabytymi pracą i trudem zapomoca cnót wspomnianych.

Zaś błogosławieństwa są **czynami darów** Ducha świętego i dobrami **wyższego rzędu i** wyższej miary. Kto tedy odznacza się czynami tego rodzaju, godzien jest zwanym być błogosławionym czyli wielce szczęśliwym.

I. Naucza Pan Jezus (Mat. 5): „**Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest królestwo niebieskie**”.— To znaczy: błogosławionymi czyli szczęśliwymi są na tej ziemi i we wieczności ci wszyscy, którzy nie przywiązali serc swoich do dóbr tego świata t. j. do bogactw, do zaszczytów i do rozkoszy ziemskich, którzy brak tychże cierpliwie znoszą, a posiadając one dobra, tak są na nie obojętnymi, jakoby ich wcale nie posiadali.

Wedle świętego Augustyna² pierwsze błogosławieństwo wypływa z daru bojaźni Bożej, zapomocą której sprawiedliwy dla czci, jaką ma ku Bogu, wyniszcza samego siebie i pogardza zaszczytami i wszelakiem dobrem, jakie jest na świecie.

Tacy ludzie noszą już tutaj niebo chrześcijańskich uczuć w sobie, doznają wielkiego spokoju w godzinę śmierci i osiągają niebo w drugim życiu.

Do tych błogosławionych należą: 1) rzeczywiście ubodzy, którzy znoszą swoje niedostatki cierpliwie z poddaniem się woli Bożej na wzór Joba sprawiedliwego; 2) ci, którzy z miłości ku Panu Bogu powolni głosowi Boskiego Zbawiciela sprzedali wszystko i opuścili, aby mogli bez przeszkody swobodnie Panu Bogu służyć na wzór świętych Apostołów, którzy zostawiwszy wszystko poszli za Chrystusem; 3) ci którzy wprawdzie posiadają dobra na tej ziemi, ale

serca swego do nich nie przywiązując, uważają je jako środki ku czynieniu cnotliwych uczynków, a nawet uważają je za ciężar i chętnie się ich pozbywają. I tak św. Elżbieta księżna Turynii żywiła codziennie 900 ubogich, zaopatrywała bardzo wiele dzieci opuszczonych i służyła wielu chorym. A gdy po śmierci swego męża wypchniona została przez brata męża z pałacu i pozbawioną wszelkich dóbr ziemskich, chodziła wraz z 3-giem swoich dzieci i z dwoma panienkami służebnymi, które ja nie chciały opuścić, po zebraniu i nie tylko nie wymówiła ani jednego słowa skargi, ale chwaliła Pana Boga, iż ją raczył cokolwiek poniżyć; 4) wreszcie pokorni. Albowiem pokorny jest rzeczywiście ubogim na duchu, gdyż nic sobie nie przywłaszczyła wszystko co posiada przypisując łasce Bożej i za wszystko dziękując Bogu, chwali Go na wzór Najświętszej Panny, mówiąc „wielbi dusza moja Pana, albowiem uczynił mi wielkie rzeczy”.

II. „Błogosławieni cisi, albowiem oni posiadają ziemię”, t. j. błogosławieni są ci, którzy ze względu na Boga się nie gniewają, nie spierają ani nie wodzą po sądach, ale raczej cierpią i milczą, albowiem oni posiadają przysługę dziedzictwo w niebie.

Drugie błogosławieństwo odpowiada darowi pobożności, za pomocą której sprawiedliwi w cichości bez sporów ustępują ludziom niesprawiedliwym dóbr doczesnych, ufni w dziedzictwo zgotowane im przez Ojca niebieskiego, z którego nikt ich nigdy nie wyruguje.

Świat ceni i nazywa tych błogosławionymi, którzy mają tyle siły, aby nieprzyjacioły swoje upokorzyć: Pan Jezus przeciwnie nazywa tych szczęśliwymi, którzy umieją poskramiać poruszenia swego gniewu do tego stopnia, iż nie tylko nie myślą o zemście, ale o tera jakby nienawiść odplacić miłością, a złość dobrocią.

Święty Ubald biskup raz u jednego z obowiązków swojego urzędu strofował pewnego murarza. Ten zaś potem przy sposobności mszcząc się za upokorzenie doznane, wtrącił biskupa świętego do dołu, gdzie było wapno. Święty nie wyrzekłszy ani słowa, wydobył się powoli z dołu i spokojnie puścił się ku domowi, jakoby to mu się przypadkowo przydarzyło. Lecz lud postrzegłszy to, chciał surowo ukarać złośliwego murarza. Gdy to zauważył święty Ubald, skinął na murarza, aby schronił się do jego mieszkania przed tymi co go ścigali. I rzeczywiście ten nieszczęśliwy znalazł bezpieczne schronienie w domu biskupa. A gdy murarz rozrzewniony dobrotliwością świątobliwego swego pasterza, chciał sam się oddać w ręce rozjuszonego ludu, święty Ubald go uściskał i prosił, aby tego nie czynił, zapewniając go o najzupełniejszym przebaczeniu ze strony ludzi a nadto

1) 1 Kor 7, 29.

2) Lib. 1. de Serm. Domini in monte.

3) Mat 19, 27.

przrzekł mu, iż będzie zań się modlił do Pana Boga.

Do błogosławionych tego rodzaju nie należą, ci, którzy powodowani roztropnością, światową wewnątrz palając złością, ustępują zewnątrz złym ludziom, aby ich sobie zjednać dla swoich zamiarów ziemskich. Również do nich nie odnosi się nagroda w przyszłym życiu przyobiecana.

Trzecie błogosławieństwo jest: **„Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni**, tj. ci są błogosławieni którzy smucą się na widok własnej i cudzej nędzy, a osobliwie grzechów. To błogosławieństwo odpowiada darowi umiejętności, który daje poznać wielkość utraty dobra najwyższego — Boga. Ci znajdują pociechę już na ziemi, czując iż jako w sposób świątobliwy cierpiący należą do Pana Boga, a znajdują w drugim życiu pocieszenie zupełne. Atoli nie każdego smutnego nazywa Chrystus Pan błogosławionym, boć jest i smutek w duchu światowym, gdy człowiek żałuje utraty dóbr zmysłowych, gdy smuci się z powodu zawiedzionych nadziei i nieudanych zamiarów.

Kto zaś ubolewa nad utrapieniem Kościoła świętego i nad spustoszeniem, jakie wyrządza nieprzyjaciel rodzaju ludzkiego we winnicy Pańskiej; kto zasmuca się na myśl, iż znajduje się na padole płaczu zdała od ojczyzny niebieskiej w nieustannem niebezpieczeństwie utraty zbawienia wiecznego; kto tęskni aby połączyć się na wieki z oblubieńcem duszy swojej — z Panem Jezusem: ten smuci się i płacze w Duchu Chrystusowym i jest rzeczywiście błogosławionym. Takiego Duch święty pocieszy przez odpuszczenie grzechów własnych, które oplakuje, przez łaskę nawrócenia, którą wyprosi bliźnim łzami swemi, przez opiekę i zwycięstwo, jakim Pan Bóg darzy Kościół święty na prośby wiernych, — a wreszcie przez przyjęcie do grona wybranych w królestwie niebieskim, gdzie wszelka łza z oblicza będzie otartą, gdzie ci, „którzy tutaj sięją ze łzami, będą żąć z radością" (ps. 125.) — Wychowawcą synów cesarza Teodozyusza Wielkiego był świątobliwy diakon kościoła rzymskiego Arseniusz. Jednego dnia usłyszał ten sługa Boży głos z nieba: „Arseniuszu, uciekaj, milcz i spocznij, a zbawisz duszę swoje".— Natychmiast opuścił pokryjomy dwór cesarski i udał się na puszcze. Tam żył lat 55 w pokucie i skrusze świętej. Lubo zawsze prowadził życie budulce, jednak z oczu jego nieustannie łzy płynęły. Płakał z tęsknoty za ojczyzną niebieską, płakał z powodu wielkiej niewdzięczności, jaką ludzie obrażają Pana Boga i oplakiwał własne winy, od których nawet sprawiedliwi na tej ziemi nie są zupełnie wolni. Często słyszano go, jak głośno w celi swojej wzdychał mówiąc: „Panie Boże, nie opuszczaj mię, mimo iż dotąd by-

łem tak niewiernym Tobie! O daj mi łaskę, abym raz zaczął Ci lepiej służyć"! — A gdy licząc lat 95, ujrzał się bliskim zgonu, błagał usilnie ukochanych uczniów swoich, którzy go otaczali, aby raczyli nań pamiętać w modłach swoich, boć czuje się być wielkim grzesznikiem. Lecz im bardziej zbliżał się koniec życia jego, tem więcej się uspokajał na duszy, aż wreszcie zasnął spokojnie w Panu na wieki.

Czwarte błogosławieństwo jest: **„Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni"**. To znaczy: którzy pragną gorąco postępu w cnotach i szczęśliwości wiecznej, ci będą w tem i w drugim życiu napojeni, nakarmieni i nasyceni. To błogosławieństwo wypływa z daru mocy, albowiem wielkiej siły ducha potrzeba, aby duszę naszą od nęcących słodczy życia ziemskiego oderwać, a wznieść ją wzgórze na wyżyny wysokich cnót i do pożądania rzeczy niebieskich.

Świat nic nie wie o tem łaknieniu i pragnieniu dóbr duchownych, on nawet się lituje nad tymi, którzy poza ziemią i doczesnością czegoś jeszcze szukają. Świat mawia: Ci są szczęśliwi, którzy opływają w dobra doczesne i wszystko mają na swe zawołanie. Pan Jezus przeciwnie obiecuje łakącym i pragnącym sprawiedliwości już tutaj na ziemi obfite łaski, wielkie zasługi, słodkie pociechy, wesele i pokój w Duchu świętym, błogą miłość i wzniosłą doskonałość, a w drugim życiu znowu obiecuje nasycić ich oglądaniem twarzy w twarz chwały Bożej a „napoić ich strumieniem rozkoszy swojej" (ps. 16. i ps. 35). Wszyscy Święci odznaczeni się wielkiem łaknieniem i pragnieniem sprawiedliwości. I słusznie, bo bez tego pożądania trudno by było a nawet niemożliwie stać się sprawiedliwym, a tem mniej doskonałym. I właśnie to pożądanie, aby każdego dnia stawać się sprawiedliwszym i lepszym wobec Boga, jest cechą nieomylną dusz wybranych a oraz ich właściwym zadaniem na tej ziemi.

Piąte błogosławieństwo jest: **„Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią**. To znaczy: ci są wielce szczęśliwi, którzy litują się nad swoimi bliźnimi i nawet czynnie wedle sił swoich niosą im pomoc.

To błogosławieństwo odpowiada darowi rady, który daje poznać sprawiedliwym, co mają przedsiębrać ku większemu pożytkowi bliźnich a oraz ku większej korzyści duchownej własnej, i jakim sposobem powinni to skutecznie i z jakich pobudek mają w tym kierunku działać. Prawdziwie miłosiernym jest ten, który z miłości chrześcijańskiej stara się nieść pomoc bliźnim w potrzebach duszy i ciała. Ludzie światowi są zbyt samolubni, aby być miłosiernymi. Oni myślą tylko o własnych wygodach i przyjemnościach: mało ich obchodzą potrzeby drugih. Jeśli się nie boją,

aby ich ubogi nie podpałił, zepchną go z progu swojego mieszkania. Im bowiem zbyt nie miły pisk głosu sierót ubogich i jęki nędzarzów opuszczonych. Jeśli co rzucą ubogim, to tylko dlatego, aby co rychlej pozbyć się przykrego widoku bliźnich upośledzonych przez Opatrzność Boską. Również nie są prawdziwie miłosiernymi ci, którzy dla widoków ziemskich ratują bliźnich ubogich. Takie miłosierdzie nie jest błogosławieństwem. Tylko prawdziwie miłośni miłosierdzia dostąpią już na tej ziemi gdy w jakiegokolwiek potrzebie błagać Boga będą o pomoc, będą wysłuchani; kary za grzechy ich, będą im odpuszczone; nawet bez prośby Pan Bóg od niejednego nieszczęścia ich wybawi i obfite łaski na nich zleje zaś w drugim życiu nie będzie ich Sędzia Przedwieczny sądził według wielkiej surowości sądów swoich, ale „wedle wielkiego miłosierdzia swego” (Mat. 25.); On ich szczerze i wspomniałomyślnie wynagrodzi miarą natłoczoną odpowiednio do miłosierdzia Boskiego, które nieskończenie przewyższa wszelakie miłosierdzie ludzkie.

Szóste błogosławieństwo opiewa: **„Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają”**. To znaczy: wielce szczęśliwymi są ci, którzy posiadają serce czyste, bez zmały grzechowej, wolne od wszelkiego przywiązania do rzeczy ziemskich, serce jakby anielskie, albowiem tylko sercem czystym można oglądać Pana Boga i Jego prawdy już na tej ziemi przez wiarę, a w drugim życiu twarzą w twarz w chwale niebieskiej. W miarę oczyszczenia naszego serca poznajemy prawdę: więcej oczyszczone serce, więcej poznaje prawdę; mniej oczyszczone serce, mniej poznaje prawdę. Właśnie dlatego pełno na około nas przesądów, bo mało serc czystych pomiędzy nami.

Św. Augustyn twierdzi, że to błogosławieństwo wypływa z daru rozumu, który daje sprawiedliwym zrozumienie tajemnic wiary najskrytszych. Im czystsze tedy serce, tem głębsze zrozumienie prawdy.

Czystość serca tutaj zachwalana zasada się nie tylko na tem, aby być wolnym od wszelakich myśli, pragnień i uczynków przeciwnych świętej cności czystości, ale aby być wolnym ogólnie od wszelakiego grzechu i od jakiegokolwiek nieporządnej chęci i namiętności, o ile tylko to jest człowiekowi w cielesnym przy pomocy łaski Bożej możebnem. Nadto do tej czystości serca wymaga się jeszcze, aby serce nie było próżnem, ale napełnionem świętymi myślami, uczuciami, pragnieniami, chęciami i postanowieniami. Serce nie powinno być podobnem do onego naczynia, które wewnątrz i zewnątrz jest czystem, ale próżnem; lecz ma być pełnem miłości świętej. Tymczasem ludzie światowi mało dbają o wszechstronną czystość serca, zadawalając się tylko zewnętrzną, która wpada w oczy ludziom i już

się z niej wynoszą i drugimi pogardzają. Do nich dadzą się zastosować słowa, które Pan Jezus (u Mat. 23.) powiedział do Faryzeuszów: „Biada, wam obłudnicy, iż oczyszczacie co jest zewnątrz kubka i misy, a wewnątrz pełni jesteście drapiestwa i plugastwa. Faryzeuszu ślepy, oczyść pierwej co jest wewnątrz kubka i misy, aby to co zewnątrz jest, czystem się stało”.

Jako Pan Bóg duszom czystym objawia się na modlitwie i je wewnętrznie oświeca, o tem uczą nas żywoty Świętych Pańskich. Świętemu Stanisławowi Kostce okazała się Najświętsza Maryja Panna i złożyła na jego ręce Boskie Dzieciątko, aby Niem się ucieszył. — Coś podobnego stało się i ze świętym Antonim z Padwy. Nawet pierwszym rodzicom naszym okazywał się Pan Bóg w postaci ludzkiej, gdy znajdowali się w stanie niewinności. Im czystsza woda źródłana, tem wyraźniej odbija się w niej słońce: im czystsze serce człowieka, tem jaśniej okazuje się mu prawda przedwieczna — Pan Bóg.

Siódme błogosławieństwo opiewa: **„Błogosławieni pokój czyniący, albowiem nazwani będą synami Bożymi”**. To znaczy: wielce szczęśliwymi są oni, którzy przywrócili należyty porządek zepsowany przez grzech w sercach własnych i bliźnich swoich, albowiem oni już na tej ziemi doznają przedsmaku wiekuistej szczęśliwości, pokoju i powracają do stosunku pierwotnego, jaki mieli z Panem Bogiem jako synowie i dzieci Jego i nie tylko nazywają się synami Bożymi, ale rzeczywiście są nimi, boć nazwa oznacza istotę rzeczy; oni są podobni Chrystusowi Panu, księciu pokoju, który pokój posiada i daje, który nas „synów gniewu, gdyśmy byli umarłymi przez grzechy ożywił i wzbudził” (do Efezów 2).

Święty Augustyn to błogosławieństwo przypisuje darowi mądrości, najznakomitszemu darowi Ducha świętego, zapomocą którego poznajemy Pana Boga jako najwyższe dobro i w Nim sobie smakujemy ponad wszystkie istoty, a inne stworzenia tylko o tyle cenimy, o ile nas do Pana Boga zbliżają; i stąd wszystkie swoje poruszenia ciała poddajemy rozumowi, a zaś rozum prawu Bożemu i tem samem urządzamy w sobie i w bliźnich porządek podobny i pokój, jaki panuje w Panu Bogu.

Gdy świat nie zna i nie posiada pokoju, owszem wychwala i wynosi pod niebiosa rzekomą mądrość tych, którzy narody poróżnili i w bratobójczych wojnach dużo krwi ludzkiej wylali, a pogardza spokojnymi, nazywając ich ludźmi **drugiego rzędu**: Chrystus Pan przeciwnie, który „przyszedłszy opowiedział pokój” nam i „uspokoiwszy przez krew krzyża swego” (do Efezów 2. 17. i do Kol 1. 20.) pojednał niebo ze ziemią, pochwała nie światoburzców i nie krwi rozlewce, ale pokój czyniących, nazywając ich synami

swymi i obiecując im jako dzieciom swoim dziedzictwo niebieskie.

Ósme błogosławieństwo opiewa: „**Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem ich jest królestwo niebieskie**”. To znaczy: wielce szczęśliwymi są ci ludzie, którzy nie dla jakich-bądź powodów, ale dla ćwiczenia się w cnotach chrześcijańskich cierpią prześladowanie, męczeństwo i śmierć okrutną; ponieważ oni właśnie dlatego są sługami Chrystusowymi, wykonawcami zakonu Bożego i naśladowcami Zbawiciela i jako tacy otrzymają w nagrodzie tem większą chwałę w niebie, im więcej na tej ziemi dla Imienia Pańskiego cierpieli.

Już w dzień sądu Bożego usłyszą z ust Pana Jezusa (Łuk. 22. 28.): „Wy jesteście, którzyście wytrwali przy mnie w pokusach moich. A ja wam odkazuję królestwo, jako mi odkażał Ojciec mój: abyście jedli i pili u stołu mego w królestwie mojem”. Lecz to będzie dopiero jakby pierwszą kroplą tej szczęśliwości, która na nich przez całe wieki w nieskończonej obfitości spływać będzie.

Wedle św. Augustyna w tem ostatniem błogosławieństwie schodzą się wszystkie siedm darów Ducha świętego tym sposobem, iż ono nie stanowi nowego stopnia doskonałości, ale jest stwierdzeniem i wyjaśnieniem poprzedzających, ponieważ tak ubodzy duchem, jak cisi i inni błogosławieni są źle widziani przez niesprawiedliwych i narażeni są ze strony tychże na złorzeczenia i prześlanowania różnego rodzaju. — Patriarcha zakonu Franciszkańskiego tak wyłożył to błogosławieństwo. Razu jednego wśród srogiej ziemi powracając święty Franciszek Assyjski z miasta Perugii do klasztoru Najśw. Panny Anielskiej, rzekł do towarzyszącego mu brata Leona: „Bracie Leonie, gdyby Bracia Mniejsi całemu światu dawali budujący przykład, gdyby ślepych wzrok przywracali a głuchym mowę, gdyby szatany wypędzali a umarłych wskrzeszali w cztery dni po śmierci, gdyby znali wszystkie języki i wszelkie umiejętności, gdyby posiadali dar przepowiadania i rozeznawania duchów, gdyby mówili językami anielskimi i gdyby wszystkie narody niewierne przywiedli do wiary chrześcijańskiej, toby jeszcze wesele stąd powstałe nie było weselem zupełnem”. — Tedy rzekł brat Leon zdziwiony: „Ojcze, proszę, powiedz mi, kędy tedy znaleźć wesele zupełne”? — Na to odpowiedział św. Franciszek: „Gdybyśmy deszczem przemoczeni, błotem okryci, od zimna skostniali a głodem strawieni, przybyli do klasztoru Matki Boskiej Anielskiej; gdybyśmy w podobnym stanie zapukali do furty a furtian by nas zapytał: co zacz jesteście — a mybyśmy odpowiedzieli: jesteśmy dwaj bracia wasi, a onby odpowiedział: kłamiecie, wyście obaj nicponie, włóczęgi, tułający się po świecie i zabieracie niesłusznie pra-

wdziwym ubogim jałmużnę; gdyby nam przez całą noc na mrozie i śniegu przed furką stać kazał, a my byśmy to upośledzenie znieśli cierpliwie bez wewnętrznego niespokojności i bez szemrania; — to byłoby weselem zupełnem. — A gdybyśmy dalej pukali, a furtian wyszedłszy dałby nam tegie cięgi, krzyżąc na nas: nie pójdziecie sobie stąd precz, złodzieje! szukajcie sobie noclegu w przytulisku, dla was nie ma tutaj miejsca, a mybyśmy to wszystko cierpliwie znieśli i z całego serca w sposób uprzejmy mu przebaczyli; — to byłoby dopiero zupełne wesele. A wreszcie, gdyby nas w ostatecznej potrzebie głód, mróz i nocne ciemności zmusiły, abyśmy ze łzami prosili go o wpuszczenie do klasztoru, a onby pełen złości do nas z kijem w rękę wybiegł, nas silnie uchwyciwszy, rzucił do śniegu i tak okrutnie pobił, iżby całe ciało nasze okryło się ranami, a gdybyśmy to wszystko znieśli wesoło w myśli, iż społem z naszym Zbawicielem ukrzyżowanym cierpimy — o bracie mój! wierzaj mi! toby dopiero było zupełne wesele i błogosławieństwo. Albowiem pomiędzy wszystkimi darami i łaskami Ducha św., jakie Zbawiciel przyjął swoim użycza, jest najcenniejszem błogosławieństwem: zwyciężywszy samego siebie ponosić ochotnie trudy, zniewagi, złorzeczenia i przeciwności z miłości dla Pana Jezusa”.

Te ośm błogosławieństw oddają dokładnie ducha wiary chrześcijańskiej i stanowią oraz niejako trzy stopnie doskonałości, po których wstępujemy do naszego celu ostatecznego — do Boga: **oczyszczenie** (przez pokorę, cichość, pokutę), **uświęcenie** (przez gorące pragnienie nabycia wszelakich cnót a osobliwie przez miłość) i **połączenie się z Bogiem** (przez czystość serca, przez spokój i przez cierpienie dla Boga). Pięknie wyraża się święty Augustyn o tej sprawie: „Jakim sposobem nabywamy królestwo niebieskie? — Przez ubóstwo panowanie, przez boleść wesele, przez pracę spokój, przez niskość wyniesienie a przez śmierć żywot”.

Wiec w Monachium w sprawie pijaństwa.

Niemieckie stowarzyszenie przeciw nadużywaniu wysokowych napojów odbyło niedawno wiec w Monachium, na którym rozmaici mówcy roztrząsali sprawę alkoholizmu odnośnie do zdrowia i stosunków społecznych.

Rektor Neumann z Honnef a. Rh. omawiał temat: „Kwestya alkoholyczna ze stanowiska duchowego i społecznego”. Mówca przedstawił dosadnie zgubne skutki, które nadmierne używanie alkoholu sprowadza na władze umysłowe, wskazując zarazem na wpływ, jaki wywiera alkohol w dziedzinie zbrodni.

Podług obliczenia mówcy, w archidiecezyi monachijskiej wydaje się rocznie na rozmaite cele dobroczynne przeszło 1 milion marek; na piwo zaś 70 razy więcej. Nieszczęśliwe wypadki przy wyrobieniu piwa według sprawozdawcy są bardzo liczne. Sam alkohol sprowadza 12% wszystkich samobójstw. Podnosił, że dążność towarzystw wstrzeźliwości powinno społeczeństwo wszelkimi siłami popierać; wielkiej doniosłości jest zaprowadzenie obowiązkowych szkół gospodyń dla dziewcząt z ludu. Także szkolne kasy oszczędności okazują błogie skutki; najważniejszym zaś jest, ażeby zło przy samym korzeniu ukrócić. I tak w Belgii przepisane jest w szkole nauczanie o złych skutkach alkoholu przynajmniej raz w tygodniu. Toż samo zaprowadziła i Francja. Drugim mówcą był Prof. Dr. Moritz. W rozprawie „o wpływie alkoholu na zdrowie ludzkie” podnosił on, iż napoje alkoholiczne miernie użyte podniecają może ijkiedykolwiek apetyt, lecz mocy i siły z pewnością nikomu nie dadzą. Dla lepszego zrozumienia swych wywodów pokazuje mówca kawałek chleba, posiadającego tę samą ilość części pożywnych, jakie posiada litr piwa; lecz ta okruszyna chleba jest znacznie tańszą od litra piwa. Często lekarz spotyka się z alkoholem jako ze sprawcą chorób. Alkohol bowiem wywołuje przewlekłe katarę kiszek, gardła i żołądka; dalej choroby serca, wątroby, nerek a przede wszystkim nerwów. Najbardziej działa, używanie alkoholu na mózg, wskutek czego potomstwo pijaków jest zwykle moralnie i umysłowo upośledzone i podlega często chorobom umysłowym. Życie bez używania alkoholu jest spokojniejsze, pracowitsze i pożyteczniejsze. Czasem w niektórych wypadkach chorób może alkohol być lekarstwem, ale tylko z polecenia lekarza. Usilnie mówca przestrzegał rodziców, aby dzieci przed zupełnym rozwinięciem się z alkoholem nie zapoznawali. Prof. Dr. Bollinger mówił o zgubnych zmianach, jakie sprowadza alkohol w ustroju ludzkim a szczególnie piwo. Twierdził, że w Monachium choroby sercowe są na trzecim miejscu przyczyną śmiertelności. A naukowe badania wykazały, iż przeważną połowę tych chorób spowodowało używanie alkoholu. Mówca pokazał nawet model rozszerzonego serca tak zwanego serca piwnego, pochodzącego od 36-letniego człowieka, który dziennie 12 litrów piwa wypijał i wśród wielkich boleści życie zakończył. Ten model przedstawiał podwójną wielkość normalnego serca. Mówca nadmienił, iż nawet ludzie w sile wieku, jeżeli podobnemu defektowi podlegają, zwykle po 8—14 dniowej słabości schodzą z tego świata. Zwrócił także uwagę, że pijacy bardzo łatwo zapadają na ostre zapalenie płuc i często wskutek tego umierają. — Na zakończenie wygłosił jeszcze Dr. Brendel rozprawę: „o zadaniach

państwa i gminy w sprawie alkoholizmu”. Uzał się, iż przed sześciu laty posłany od Pettenkofera i od niego wnioszek do ministerium oświaty, aby w bawarskich seminariach nauczycielskich zaprowadzono obowiązkowe nauczanie o złych skutkach alkoholu, nie został wcale uwzględniony.

Wpływ muzyki i śpiewu na zdrowie.

Dr. v. Zellerfeld podaje odnośnie do działania dobroczynnego muzyki i śpiewu, co następuje: W Ostendzie przebywał majtek podlegający zбочzeniu umysłowemu; człowiek w 33 roku życia o postawie atletycznej i o nadzwyczaj silnej budowie ciała, przytem prostak i nie okrzęsany. Wskutek bitki ze strażnikami finansowymi dostał się do więzienia, a potem stracił całą swą majątność. Po wyjściu z więzienia zaczęły okazywać się u niego ślady obłąkania i to w nadzwyczajny sposób. Ilekroć lekarz onego chorego odwiedzał, witał go tenże niezwykłym śpiewem: „Dzień dobry, mój dobry panie, macie się dobrze, cieszy mnie to bardzo; ja zawsze o was myślałem, ratujcie mnie!” Tak sobie wyśpiewywał ten nieszczęśliwy głosem przeraźliwym. Na wszystkie postawione mu pytania odpowiadał śpiewając w podobny sposób. Lekarz usiłował często ten jego dziki śpiew łagodnymi namowami uśmierzyć, ale bez skutku. Używał również surowości, lecz i to nic nie pomogło. Gdy już zwątpiono o jego uleczeniu, postanowił Dr. Schneider uleczyć go muzyką. Sprowadził do szpitala czterech majtków i siedmiu muzykantów, prosząc ich, aby uważali na jego skinienie. Następnie przystąpiwszy do łóżka chorego, zapytał go, jak się miewa? — Na co mu zapytany odpowiedział: „Ja cię wcale nie znam panie, jakim byłeś, takim jesteś; ja będę też tem samym, czem dawniej bywałem, lalala, trillerum, dada”. — Dr. Schneider skinął wtedy na majtków i muzykantów, aby zagrali znaną żeglarską pieśń. Działanie tejże było zadziwiającem: oczy chorego poczęły się iskrzyć; drgał na eąłem ciele, machał rękami i nogami i wtórował przeraźliwie. Skoczył następnie z posłania i przyłączył się do majtków. Wszystkie zwrotki pieśni odśpiewano. Wówczas zagrano walca, którego chory tańczył ze swoją żoną do upadłego. Nareszcie zmęczony padł na posłanie i zasnął. Na drugi dzień widać było u chorego nadspodziewane polepszenie zdrowia, brał się ochotnie do pracy, a w końcu oświadczył lekarzowi pogodnie i wesoło, iż radby odbyć podróż po morzu. I wyzdrowiał zupełnie.

A. Binet i J. Courtier otrzymali następujące rezultaty z doświadczeń podjętych nad pewnym kompozytorem stwierdzające ogromny wpływ fizyczny mu-

zyki na organizm. Mianowicie badali oni najpierw działanie pojedynczych dźwięków, tak harmonijnych, jako też i fałszywych. Trójdźwięki główne jako też i dyssonanse gammy majorowej wywołały żywe odychanie. To samo działanie sprawiały akordy mino- rowe. Poważne lub wesołe melode uspokojały respirację i pomnażały czynności serca. Melode, wesołe działały najsilniej. Przy następstwie dźwięków, wolnem od drażniących ucho interwałów, już przy pojedynczych tonach i akordach występowało natych- miastowe działanie serca, jednakowoż słabiej, aniżeli przy melodyach. Podczas wykonywania znanych kom-pozytorowi oper, zawierających melode, pełne treści duchowej, ożywienie dochodziło do maximum.

Znanem jest działanie orkiestry wojskowej na zmęczonych żołnierzy, jak również dźwięki walca na znużonych tańcem uczestników balu. Skutki śpiewu są podobne. Jest stare przysłowie niemieckie, które trafnie je określa: „wo man singt, da lass dich nieder; bese Menschen haben keine Lieder”. (Śpiew z troską się nie brata, a złemu człowiekowi śpiew nie na myśli). Tam, gdzie się rozlega śpiew, panuje wesołość, zdrowie w całej pełni roztacza swe ożywcze tchnienie, a chęć życia tryska z oczu. Chory nie ma chęci do śpiewu, tem mniej ma ją człowiek, któremu leży coś na sercu. Pozwolimy sobie przytoczyć tu na zakończenie wyjątek z artykułu, omawiającego tę samą sprawę umieszczonego w „Reform-blatter”: „Śpiew nie tylko bardzo skutecznem, lecz także i **powszechnem** jest lekarstwem na wszelkie choroby płucne. Dlatego dozwólno dzieciom śpiewać zawsze w domu i wszędzie; tem mniej nie zabraniajmy im tego ze względu na własne nerwy. Pamiętajmy o tem, iż dzieci, które śpiewają, okazują, iż mają serca czyste. Wesołe, śpiewające dzieci są podobne do promieni słonecznych; któżby zaś chciał zasłaniać okna przed ich ciepłem miłym? Chwała domowi, który widząc błogie skutki śpiewu w swem otoczeniu, stara się o nie także i dla szkoły”.

„Die Gesundheit”.

Reforma szkół i wychowania.

Szkola przyszłości. Cóż to za gromada okazuje się w lesie? Twarze rumiane, skromne i praktycznie zastosowane ubrania. Całe ich zachowanie się zdradza zdrowie i zadowolenie. Rozumie się, że ręce małych obywateli są pokryte nieraz bąblami stwardniałą skórą od pracy. Po całym lesie rozlegi się głośno miłe echo zwawych cięć siekier, z którymi łączą się srebrzyste głosy małych pracowników wesoło śpiewających. Już po pracy. Wszyscy wracają do domu. My z nimi. W czasie tej krótkiej przechadzki

z dziwieniem przekonujemy się po rozmowie z nimi, iż Goethe, Shakespeare, Kant, Fichte Helmholtz, W. v. Siemens, Schlosser, Corlyle, Ruskin bynajmniej nie są im mniej znani, niż ich toporki; jednakże do jakiegoż stopnia, proszę sobie wyobrazić, dochodzi nasze zdziwienie, gdy w domu widzimy jednego ze znanych nam młodzieńców, po odbytej pracy siekierą, przy fortepianie siedzącego, innego zaś wtórującego mu na skrzypcach. Jeszcze bardziej nas zdumiewa ich śliczna gra. Dźwięki umiejętnie wydobywane i z uczuciem wściskają się do najgłębszych tajników naszych serc i budzą w nas podwójny zachwyt: naprzód gra nie jakaś laleczka wytrefiona, wystrojona, blada, słaba, wymuskana postać salonowego wirtuoza, ale młodzież rzeźka, zdrowa, pełna siły, prostoty i skromności. I ten obraz piękny nie jest snem lecz rzeczywistością. Znajdujemy się w zakładzie wychowawczym dla chłopców od lat 12—18 w Abbotsholmie w Anglii. Zakład ten wziął sobie za zadanie, myśl Pestalozzi'ego wprowadzić w życie. Nie chodzi mu tyle o to, aby włożyć dzieciom do głowy wielki zasób wiedzy; stara się ono raczej o wyrobienie charakterów. Następujące czynniki mają wpłynąć na osiągnięcie zamierzonego celu: ustawiczne zajęcie na przemian pracą fizyczną i umysłową, zahartowanie na wszelkie niewygody życia, czystość zewnętrzna i posilne a proste pokarmy. Alkohol zupełnie wyrugowano, mięsa używa się bardzo żadko. I nie tylko jeden taki zakład istnieje w Anglii. Przykład działa skutecznie i zachęcająco. Oto dowiadujemy się, iż Dr. Lick niedawno założył podobny zupełnie zakład na tychże samych podstawach opierający się i z tą samą myślą przewodnią, przy gospodarstwie wiejskiem Pulvermühle przy Ilsenburg (im Harz) w Niemczech niedaleko miejsca leczniczego „Jungborn”. — I u nas w Miejscu Piastowem jest coś podobnego; lecz wszystko oparte na zasadach niewzruszonych religii prawdziwej.

Powściągliwość a długie życie.

Znanem było już dawno towarzystwom ubezpieczeń na życie, iż powstrzymywanie się od napojów wyskokowych nie mało przyczynia się do przedłużenia życia. W Anglii, gdzie pijaków jest pełno, znajduje się Towarzystwo ubezpieczeń na życie, które urządziło dla wstrzemięzliwych osobny oddział. Co ówierać roku urządza towarzystwo spis, w którym porównuje śmiertelność osób wstrzymujących się od napojów alkoholowych ze śmiertelnością ludzi, którzy ich używają. Jak dawniej tak i teraz ostatnie sprawozdanie wykazało, iż powściągliwość znajduje przeciętnie swoją zapłatę w dłuższem życiu już na tej ziemi.

64

Rok

Wrzesień 1901 r.

Nr. 9.



Organ Towarzystwa

Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech 1 k 20 hal W Ameryce ½ dolara.
Niemczech . . . 1-40 mrk. W innych krajach 2 franki.

Dla Członków Towarzystwa

„Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wielkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

JAN KUTOWSKI

kier. Zakładu wychow. w Miejscu Piastowem, p. Miejsce Piast. (Austria, Galicya).

Cztery hasła na dobre.

Położenie obecne jest bardzo poważne. Właśnie skończył się wiek XIX., przez który masonia przygotowywała poprawne wydanie przewrotu wszechświatowego. Myny założywszy pod wszystkie narody i państwa chrześcijańskie, zabiera się teraz do ich wysadzenia. Wojnę wszechświatową a oraz religijną czuć w powietrzu.

Francya, Hiszpania, Portugalia, Włochy i południowa Ameryka są prawie zupełnie w mocy wszeteczniczy narodów. Polska rozebrana: a teraz przychodzi kolej na Austryę, stosownie do uchwały masonii zapadłej sto lat temu.

Większe niebezpieczeństwo grozi teraz Wiedniowi i Austryi, aniżeli za czasów Sobieskiego, albowiem wrogów liczniejsze i potężniejsze są na zewnątrz, a na wewnątrz zaś miny od nieprzyjaciół podłożone mogą lada chwila wybuchnąć; a nie ma już obok przedmurza chrześcijaństwa z Janem III. na czele.

Jak w roku 1683, tak i teraz Węgry opanowane tajemnie przez wrogą Austryi potęgę mało pomogą. Wybuch nastąpi rychło: nie na lata, ale na miesiące należy liczyć czas powszechnej rozprawy.

Cóż tedy nam Polakom złączonym z Austryą wypada czynić?

Staniemy śmiało wszyscy jak przed 218 laty w obronie wiary prawdziwej i w obronie ostatniego państwa katolickiego — Austryi z hasłem: Któż jako Bóg". A do wyrzucenia min pod nas położonych musimy się zabrać niebawem bez odwłoki.

Najpierw musimy wyrzucić ze szkół naszych **bezbożny system masońsko-niemiecki**, zaprowadzony w Austryi za rządów absolutnych, który dąży do tego, aby młodzież przejęła się duchem starożytności pogańskiej, a następnie wyzwoliła się z wpływu religii chrześcijańskiej i uczuła się niezależną od Boga. Charakter i zgubne skutki tego systemu wykazałem w miesięczniku naszym w numerach z lutego i z kwietnia roku 1899 i w numerach z czerwca i z lipca roku zeszłego.

A najlepszym dowodem, że szkoły nasze są bardzo liche i ludzi ogłupiają, jest upadek kraju ekonomiczny i moralny, mimo iż jest prowincją w państwie najżyźniejszą i najbogatszą z przyrody, a my posiadamy autonomię od lat 40 i wszystkie szkoły w naszym ręku, i nadzwyczaj sprzyjające okoliczności polityczne, bo dynastję wielce nam przychylną: a nasi przedstawiciele najuczeńsi potracili głowy i nie podają środków, jak resztę ziemi w posiadaniu naszym pozostałej zatrzymać i sprawić, aby ludność nasza poza oceany nie uciekała. Groza niebezpieczeństwa jest niemała, bo oto w niektórych powiatach już większa połowa ziemi znajduje się w posiadaniu ludzi obcych nam wiarą i językiem, a odłam masonii „związek żydowski” od kilkunastu lat zapowiada zuchwale w dziennikach, że nam resztę ziemi zabierze.

Drugą miną, która jest pod nas podłożoną, jest przeklęty **alkoholizm**, niestety popierany nierozumnie przez ludzi pomiędzy nami zajmujących najpocześniejsze stanowiska. Oto w roku 1891, 9. czerwca wniósł Rząd w Radzie Państwa we Wiedniu projekt

do ustawy celem powstrzymania pijaństwa, a posłowie z Galicyi wnieśli przeciw niemu tak zwane wotum mniejszości i udaremnili uchwalenie tej zbawiennej ustawy. Jak wykazałem w miesięczniku naszym z grudnia 1898 i z czerwca 1901, alkoholizm jest raną śmiertelną na ciele Polski **i zabiera nam trzy razy więcej pieniędzy**, aniżeli wydajemy na podatki państwowe. Aby tedy powstrzymać wielką demoralizację ludu i zubożenie jego a temsamem i całego społeczeństwa naszego, musimy się nie tylko postarać o ustawy przeciwdziałające pijaństwu, ale nadto jeszcze pracować prywatnie w bractwach, w stowarzyszeniach, czytelnicach nad zagojeniem rany od kilku wieków na ciele Polski jątrzącej się. Chwili nie mamy do stracenia, bo z każdym dniem tracimy niepotrzebnie krocie tysięcy na napoje sztuczne, które nie przynoszą prawie żadnego pożytku, ale owszem utratę zdrowia, czasu, ciemnotę umysłową i religijną, liczne choroby, niesnaski i waśnie, rozluźnienie obyczajów i zbrodnie, pożary, samobójstwa, armię włóczęgów i straszne zubożenie kraju.

Trzeciem hasłem naszym niech będzie **starać się o wolność religijną** t. j. o swobodę Kościoła katolickiego, kanonami przepisaną, a przynajmniej o taką wolność religijną, jaką posiadają żydzi w Austrii. Albowiem najprzedniejszą dźwignią życia i potęgą narodów jest wiara. Ona powinna być podstawą, tłem, jądrem, treścią i nieodzownym warunkiem innych czynników, a wobec katastrofy, którą sprowadza na świat masonia, jest ona jedynym ratunkiem i ostoją naszą.

Powiecie: te rzeczy trudno przeprowadzić we Wiedniu. — To przeprowadźcie je we Lwowie. Napiszcie adres do Cesarza, w którym proście o rozszerzenie autonomii kraju, o taką wolność polityczną, jaką posiadają Węgrzy, motywując, iż w inny sposób nie możecie przeprowadzić koniecznych haseł powyż wymienionych i ratować kraj i państwo od widocznej zguby.

A zatem czwartem naszym hasłem ma być **staranie się o rozszerzenie autonomii kraju**.

Z przemówień wieczornych.

Grzechy przeciw Duchowi świętemu.

Duch św. daje łaskę wszystkim ludziom każdego czasu nawet największym grzesznikom. Tym czasem nie mało jest ludzi, co tą pomocą Bożą, albo wprost gardzą albo przynajmniej z tą łaską nie pracują i tak, dopuszczają się grzechu względem Dawcy łaski. Poniekąd upada człowiek dla słabości skażonej natury i z niewiedomości. Tak Piotr św. zaparł się

Pana Jezusa z bojaźni; św. Paweł apostoł przed nawróceniem się swoim prześladował chrześcijan z niewiedomości. Lecz grzechy przeciwko Duchowi świętemu pochodzą ze złości zupełnie świadomej; i dlatego Pan Jezus powiedział, że grzechy przeciwko Duchowi św. nie będą odpuszczone ani w tem ani w przyszłym życiu. Przyczyna tego nie w Bogu, lecz w ludziach. Nie w Bogu: albowiem nie można sobie pomyśleć grzechów choćby największych i najliczniejszych, którychby Pan Bóg albo nie mógł, albo nie chciał darować; On nieskończenie miłosierny nie chce by ktokolwiek zginał. Tylko człowiek sam mając wolną wolę, może odrzucić od siebie oświecenia i natchnienia nawet Ducha świętego i wszelką łaskę od Niego pochodzącą, i często w grzechu leży, bo chce w nim leżeć. Przeto jasna rzecz, iż nie może dostąpić odpuszczenia, bo nie wypełnił nieodzownego warunku, od którego Pan Bóg uczynił zależnym darowanie grzechów, to jest wstąpienie na drogę pokuty.

Owe więc słowa Jezusowe, że grzechy przeciwko Duchowi świętemu nie będą odpuszczone ani w tem ani w przyszłym życiu tak się mają rozumieć, nie jakoby nigdy i pod żadnym warunkiem nie były odpuszczone, lecz że zazwyczaj i z trudnością bywają odpuszczane, a to wyłącznie z winy samego człowieka. Jest to taksamo jak gdy mówimy, że pewna choroba jest nieuleczalna; nie twierdzimy temi słowy, że ta choroba nigdy nie może być uleczoną, lecz orzekamy tylko, że po ludzku sądząc, rzadko kto z niej bywa uzdrowiony, a najczęściej nikt z niej nie wychodzi.

Grzechy przeciw Duchowi św. są grzechami szczerej złości, nie mającymi żadnej, choć ladajakiej wymówki. Nadto one walczą wprost przeciw dobroci Boskiej i prawdzie. I tak Kain zabiwszy Abła mówił pełen zwątpienia: „większa moja nieprawość niż dobroć Twoja”. Był to grzech przeciwko całej Trójcy św., ale że dobroci Bożej się sprzeciwiał, która przypisuje się szczególnie Duchowi świętemu, więc grzech ten słusznie nazwany jest grzechem przeciw Duchowi świętemu. I grzech Kainowi nie był odpuszczony nie z winy Bożej, ale dlatego, iż pogardził lekarzem i lekarstwem przez niego zaleconem, to jest pokutą. Bo nie masz takiego człowieka choćby w najwyższym stopniu w grzechach pogrążonego, żeby o nim godziło się rozpaczać albo za jego nawrócenie i zbawienie nie godziło się Pana Boga prosić. Tak św. Szczepan za prześladowców swoich grzeszących przeciw Duchowi św. modlił się, aby im Bóg zabójstwa jego za grzech nie poczytał. Mogą tedy i grzeszący przeciw Duchowi św. dostąpić odpuszczenia grzechów, byle się szczerze przez pokutę nawrócili. Niektórzy w ostatnich godzinach życia swego grzeszą przeciw Duchowi świętemu za poduszczeniem diabelskim: patrzą na

całe życie swoje jak na drabinę, a na dzieła swoje i grzechy jak na szczeble; postrzegają oni wtenczas że się wiele złego uczyniło a mało albo nic dobrego; długo się pracowało na obrazę Boską, a krótko bardzo na zbawienie; wiele się czyniło dla świata, dla ciała nawet dla czarta a mało dla nieba, dla miłości Bożej, słowem dla Boga.

Człowiek i najprostszy miłujący prawdę czuje się obrażonym, gdyby kto słowem jego nie uwierzył; jakżeż nie miałby Bóg czuć się obrażonym, który jest prawdą, przedwieczną i nieomylną, gdy grzesznik powątpiewa o prawdziwości słów Jego, wyraźnie napisanych w Piśmie świętem, jako to: "Syn człowieczy przyszedł szukać i zbawiać co było zgineło!", albo: „nawróćcie się do mnie, a ja się do was nawrócę”.

Ojciec jeden miał syna bardzo niepocziwego, marnotrawcę i rozpustnika. Umierając przywołał go do siebie, i rzekł: Nie myśl, żebym cię chciał, upominać i wzywać do poprawy. Czyniłem to nieraz, lecz napróżno. Widzę ja dobrze co z ciebie będzie, i jaki koniec cię czeka. Niebawem roztrwonisz ty wszystkie majątek, na ostatku nic ci nie pozostanie, jeno ubóstwo i sromota. Tedy dwie tylko drogi stoją ci otworem: albo rabować, albo rozpaczać, a koniec będzie taki: albo cię powieszą, albo ty sam się powieszisz. O pierwsze postara się sprawiedliwość ludzka, gdy wpadniesz w jej ręce; o drugie postarałem się ja sam. Oto tam w komorze wisi na ścianie powróż, kupiłem go dla ciebie zawczasu, żeby ci kosztów i zabiegów oszczędzić. Możesz się powiesić, nie będzie ci przeszkadzał nikt.

To powiedziawszy ojciec skonał.

Na synu mowa ta zrobiła ogromne wrażenie. Po pogrzebie wróciwszy do domu, wchodzi do komory, zobaczyć powróż, o którym ojciec wspominał. Rzeczywiście wisił powróż na ścianie. Idzie do niego, zdejmuje go, a tu pod powrozem wisi krucyfiks, ukrzyżowany Pan Jezus, a pod nim te słowa wypisane drżącą ręką ojcowską: „Synu mój, ratuj duszę swoją: u Jezusa ukrzyżowanego pomoc i ratunek dla ciebie”. Widok powrozu, krucyfiks i tego napisu ojcowskiego wstrząsnął sercem występnego syna; z oczu puściły się łzy rzewne, gorące: padł na kolana, wołając: „Przebacz mi, ojcze; oto przyrzekam wobec nieba, że się poprawię”. I poprawił się. —

Św. Franciszek Borgiasz przybył do jednego miasta w Hiszpanii. Tutaj, gdy dowiedział się o pewnym szlachcicu śmiertelnie chorym, padł na kolana przed krzyżem błagając Chrystusa o łaskę dla tego człowieka. Modlitwa świętego została wysłuchaną, gdyż Chrystus rzekł z krzyża: „Idź do chorego, ja za tobą, przyjdę w postaci ubogiego, a kiedy będziesz go nakłaniał do spowiedzi, pomagać ci będę. I Pan Jezus to uczynił. Kiedy jednak wszelkie piłowania

św. Franciszka w celu nawrócenia grzesznika pozostały bez skutku, Pan Jezus zniknął. Święty wróciwszy do domu jeszcze goręcej prosił Pana Boga, by mu tę duszę darował. Chrystus mu odpowiedział: „Żebyś wiedział jak mi bardzo zależy na zbawieniu tego grzesznika, idź do niego jeszcze raz i pokaż mu mój wizerunek. Święty wraca do chorego, zaklina go na nieskończoną miłość, jaką Pan Jezus umierając na krzyżu okazał dla każdego grzesznika, a więc i dla niego, aby z tego drogiego okupu korzystał na zbawienie swoje i pokazuje mu obraz Jezusa ukrzyżowanego. Grzesznik jeszcze więcej się zatwardził. Wówczas ze wszystkich stron obrazu zaczęła się obficie sączyć krew a Pan Jezus sam przypominając co dla zbawienia jego uczynił, wyraźnie przemówił. Kiedy jednak i teraz grzesznik nie dał się poruszyć, usłyszano straszliwy głos: „Kiedy nie chcesz krwi tej użyć na zbawienie, niech ci będzie na potępienie!” — Chory skonał, bluźniąc.

Wiec socjalistów w sprawie alkoholu.

Dnia 11. lipca b. r. odbyło się w Insbruku zebranie socjalistów celem założenia stowarzyszenia, którego zadaniem byłoby wstrzymywanie się od napojów wysokokowych. Jeden ze znajdujących się na tem zebraniu donosi, że mowa wygłoszona przez dr. med. Wlassaka z Wiednia bardzo się socjalistom podobała. Powodem, dla którego socjaliści powinni się wstrzymywać od picia upajających trunków, według mówcy jest ten, aby byli zdolniejszymi do walki. Przytaczał on też i inne powody, mianowicie, że wstrzeźliwość od wysokokowych napojów nie przynosi żadnej szkody, owszem, że codzienne ich używanie choćby mierne tylko sprowadza znaczne szkody we wewnętrznych narządach ciała i wpływa ujemnie na zdrowie.

Jak się już mówiło, ludzie ci chcą założyć to stowarzyszenie, „aby się stać dzielniejszymi do walki”. Czyż dla nas katolików, szczególnie dla rodziców i opiekunów, nie widać w tera wskazówki, jak wielkie korzyści można osiągnąć przez zupełną wstrzeźliwość od trunków, lub też przez ograniczenie ich używania? My katolicy dołożymy starań możliwych, abyśmy się stali „sposobniejszymi do walki”, ale nie w duchu socjalistów, lecz w duchu chrześcijańskim. Musimy pokazać, o ile wstrzeźliwość w używaniu napojów czyni chrześcijan dzielniejszymi w walce.

Życie człowieka jest bojowaniem, mówi Pismo święte. I tak, chrześcijanin ma do walczenia z trzema wrogami: ze swem ciałem, ze światem i szata-

nem i według tego czy zwycięży, czy też zostanie zwyciężonym, otrzyma niebo, lub też zostanie wtrącony do piekła.

Czy wyskokowe napoje wywierają jaki wpływ na tę walkę? — Bez wątplenia, że tak i to wpływ bardzo zły. Są one prawdziwa bronia, której szatan używa, aby nas osłabić. Pismo św. mówi; „w winie znajduje się lubieżność”: mianowicie trun ki, używane przez młodych ludzi w większej ilości i codziennie pobudzają złe żądze i podsycają namiętności. Święty Hieronim Doktor Kościoła mówi: „używanie mięsa, picie wina i brzuch napełniony są bardzo dobrze uprawioną rolą na złe skłonności” (tj. na pokusy przeciw cnocie czystości). Tenże Doktor św. nadmieniał o tem we wszystkich swoich listach pisanych do tych, którzy zostawali pod jego kierownictwem duchownem. A św. Bazyli Doktor Kościoła mówi, iż każdy, kto się chce od grzechu nieczystości uchronić, musi z wielką usilnością walczyć przeciw pożądlivosti smaku, gdyż ona jest początkiem wszystkich zmysłowych poruszeń i ogniskiem nieczystości. I tak czytamy w żywotach świętych, że ci albo zupełnie wstrzymywali się od wina, albo też tak je z wodą mieszały, iż stało się raczej wodą anżeli winem; gdyż nie chcieli dolewać do ognia oliwy, to jest podsycać złych chuci, ale przeciwnie przykładali wszelkich starań do tego, aby przeciwko napaściom ciała mogli z większym skutkiem stawić czoła a w końcu zwyciężyć. Otóż wstrzymywanie się od picia trunków daje większą dzielność w walce z nieczystymi pokusami. Lecz powściągliwość ta nie tylko pod tym względem czyni nas dzielniejszymi.

Pismo święte mówi: „Wino zbytnie pite, czyni zajątrzenie i gniew i wiele upadków”. (Eccl. 31. 38). O ile to się sprawdza, wiemy o tem z codziennego doświadczenia. Często słyszymy: ten a ton jest porządny, ale jak tylko ma w głowie (piwo albo wogóle jakiś wyskokowy napój) staje się nie do zniesienia, z każdym szuka zwady, ze wszystkimi się, kłóci itp. Relacje zaś sądowe świadczą namacalnie, iż większa część wybryków, bójek, skaleczeń, morderstw i t. p. bywa wykonywana przez ludzi, którzy przedtem w większej ilości użyli napoju wyskokowego. W ten sposób właśnie pozbawiają się oni świadomości i stają się podobnymi dzikim zwierzętom. Jeśli kto jest wstrzeźliwym, jest zarazem spokojnym i cierpliwym nawet tam, gdzie mu się nadarzy, sposobność do gniewu: jest on dzielniejszym przeciwko poruszeniom gniewu itd., jednym słowem jest powściągliwym.

Wstrzeźliwość od wyskokowych napojów, a szczególnie całkowite wstrzymywanie się (bo tu zachowanie umiarkowania jest ogromnie trudne) jest niezbędną dla tych, którzy w ich używanie nie mogą

zapanować nad sobą. Oni bowiem stają się wskutek tego zupełnie bezwiednie niewolnikami wszystkich namiętności, stają się całkowicie niezdolnymi do walki. W tym stanie dopuszczają się wykroczeń przeciwko Bogu, religii, bliźnim i przeciwko sobie samym, jak tego codziennie doświadczenie uczy. I to robią ci, którzy jeszcze nie zezwierzęcili zupełnie, którzy są porządni, gdy wytrzeźwieją. Co zaś mówić o takich, co i w stanie trzeźwym dopuszczają się ciężkich grzechów? Wstrzeźliwość zupełna w picu czyni tak tych jak i tamtych sposobniejszymi do walki i do życia prawdziwie chrześcijańskiego. Często teraz mówi się o „walce o byt”, przyczem ma się najczęściej na myśli zapobiegliwość i pracę, dla utrzymania przw życiu rodziny lub jakiej jednostki. Nie ulega wątpliwości, iż ta walka o byt wzięłaby zupełnie inny obrót, gdyby wzięto się szczerze do powściągliwości, a przynajmniej do jak największej wstrzeźliwości w używaniu alkoholu. Na kongresie alkoholicznym w Wiedniu minister oświaty nadmienił w swej mowie, że w 1897 roku w jednym okręgu liczącym 25.000 ludności wydano na napoje wyskokowe cztery miliony koron, czyli że na jedną osobę wypadało przeciętnie 160 kor., na rodzinę zaś liczącą 4—5 osób 640-800 koron. Jest to wydatek jednoroczny, który w rodzinie przy ciągłej walce o byt musi się dać twardo odczuć. A można się uchronić od tego bez narażenia zdrowia. Nie tylko by nikt na tem szkody nie poniósł, ale owszem wieleby się zyskało, jak nas o tem wypadki codziennego życia przekonują. Czyż roztropnie i po chrześcijańsku postępuje taki ojciec rodziny, który zamiast dopełnić pierwszego swego obowiązku — zamiast zapewnić niezależny byt swej rodzinie, trwoni pieniądze na pijatykę i ani chce słyszeć o jakim bądź powściągnięciu się w przyjmowaniu napojów.

Kinderfreund.

O wyrobie piwa, wina i wódki

(wedle statistische Monatschrift. Wien 1896).

Po wszystkie czasy i u wszystkich narodów były w używaniu rzeczy, które przez oddziaływanie na system nerwowy dawały człowiekowi użycie pewnej przyjemności i wprawiały go w pewien stan sztucznego zapomnienia i odurzenia.

Ten stan trwa krócej lub dłużej; po przyjsciu zaś do przytomności odczuwa tenże człowiek znowu cały ciężar rzeczywistości, i jego położenie pod względem fizycznym, duchowym i moralnym stawa się godnem pożałowania.

I tak w używaniu są u różnych narodów jako środki podniecające: opium, konopie, kawa, herbata,

tytoń, kokaina, morfina, anodyna, potem napoje zawierające alkohol, jako to: piwo, wino, kumys koniak, rum, a wreszcie wódka.

Wszystkie te środki, podane w większej ilości zatrują nerwy, a osobliwie to sprawuje najbardziej rozpowszechniony alkohol, którego nadużywanie sprowadza na człowieka nie tylko chorobę cielesną i duchową, ale także pozbawia go sławy, majątku a wreszcie życia, a często nawet to nadużycie; wychodzi na szkodę jego potomstwu a wreszcie rujnuje dobrobyt całego społeczeństwa ludzkiego. Nadmierne używanie napojów alkoholicznych jest bezprzecnie wielkim złem, a osobliwie jeśli użycie to jest regularne i zbyt obfite. Wtedy szkodliwe skutki jego uczuwa najpierw człowiek używający, a potem społeczeństwo.

Znane są patologiczne przemiany, jakie sprawuje wewnątrz człowieka nadmierne używanie napojów alkoholicznych: wódki, rumu i t. p.; one sprowadzają zapalne przemiany wątroby, śledziony, nerek i niższych części ciała, a czasami powodują nawet ciężkie choroby serca i tym sposobem czynią człowieka charłakiem.

W dalszym rozwoju przejawiają się zgubne skutki w systemie nerwowym. Zaczyna się choroba od niepozornej drażliwości i gniewu, a przychodzi potem powoli do obłąkania opilczego, do padaczki pijackiej i do idyotyzmu.

Pierwszy szereg chorób fizycznych sprowadza na alkoholika uszczerbek w jego zarobkowania, utrudnienie utrzymania jego rodziny, a często także większe obciążanie budżetu gminnego. Wiadomo bowiem, że gmina musi nieraz na własny koszt posyłać charłaków do szpitala, a dzieci ich do zakładów dobroczynnych. Zboczenia zaś umysłowe, którym alkoholicy często ulegają, są niebezpieczeństwem dla społeczeństwa. I tutaj jeszcze nie koniec złego, które wypływa z pijaństwa, gdyż właśnie wspomniane chorobliwe przemiany posiadają skłonność przenoszenia się nawet do potomstwa. Stąd właśnie pochodzi skarłowacenie, zwyrodnienie i zanik całych rodów a nawet i narodów. W tej chwili jesteśmy świadkami powolnego ginienia narodu francuskiego i węgierskiego. W przeważnej części ten objaw przypisują uczeni alkoholizmowi tamże grasującemu.

To samo niebezpieczeństwo grozi i ludom Austrii. Statystyka bowiem wykazuje, iż co roku powiększa się u nas produkcja napojów alkoholicznych i tychże spotrzebowanie w stosunku wcale nie odpowiednim do powiększania się ludności.

I tak Czechy w roku 1882 wyrobiły 5,231.306 hektolitrow piwa a w roku 1893 już 7,272.691 h., a Galicya w roku 1882 597.088 h., a zaś w roku 1893 wyrobiła już 921.703 h.

Na szczęście piwo z napojów u nas używanych,

zawiera najmniej jeszcze alkoholu. Jednak trzeba zanotować", że w Czechach w tym przeciągu czasu powiększył się wyrób piwa o 39 %, a zaś w Galicyi o 54%. A odciągnąwszy ilość piwa wywiezionego z Austrii, wypadnie jednak w roku 1882 na głowę 50 l. piwa, a w roku 1893 już 63^{1/2} litrów.

Co się zaś tyczy wina, to tylko w Istrii i w Dalmacyi może być wino uważane jako napój ludowy. W Niższej Austrii, w Styrii i Morawii coraz mniej wina wyrabiają z powodu chorób winnej macicy w ostatnim czasie panujących. W Karyntyi w ostatnich dziesięciu latach wyrobu wina wcale zaprzestano, w Krainie wyrabiają ledwie czwartą część tego, co wyrabiano przed 20 laty, a w Czechach wyrób wina jest tak mały, że nie ma co o nim wspominać i wino uważane jest tam jak i w Galicyi jako napój zbytkowy a nie ludowy.

Co się zaś tyczy wódki, Galicya wypaliła w roku 1881 21,778.745 litrów, a zaś w roku 1893 48,581.394 litrów, mających 100 stopni siły. To znaczy wyrób wódki w Galicyi postąpił o 123% w ostatnim czasie. Odciągnąwszy ilość wódki wywiezionej poza granice państwa, wypadnie konsumpcya wódki na głowę w roku 1881 2 7/10 litra, a zaś w roku 1893 4 1/2 litra. Jednak tutaj policzone są także ilości spirytusu zużytego w przemyśle i w innych celach*). Należy wiedzieć, że wódka sprzedawana w szynkach zawiera ledwo 40—50% alkoholu.

Prawie wszyscy autorowie biorą do osądzenia konsumpcyi wódki miarę z ilości szynków. Jest rzeczą niezaprzeczoną, że im liczniejsze są szynki, tem więcej jest pokus i sposobności do pijaństwa. Że tak jest rzeczywiście, stwierdza najlepiej tak zwany system Gothenburgski, który zasadza się głównie na znacznym zmniejszeniu ilości szynków. I tak w mieście szwedzkim Gothenburgu, liczącem w roku 1862 35.000 mieszkańców, było 136 wyszynków wódki. Wówczas między ludnością robotniczą panowała wielka nędza, albowiem przeważna część zarobku wypłaconego robotnikom w sobotę wieczorem, przechodziła jeszcze tego samego dnia do właścicieli szynków.

W roku 1864 rada miejska wysadziła osobną komisję do zbadania nędzy panującej między robotnikami, nędzy moralnej, fizycznej i ekonomicznej. I pokazało się, że najgłówniejszą przyczyną tej nędzy była wódka. Aby temu wyzyskowi proletaryuszów zapobiedz, uznano za rzecz konieczną, aby szynki tylko w zdrowych i przestronnych izbach się mieściły i były tak urządzone, iżby więcej były restauracyami dla ubogich klas, aniżeli wyszynkami trunków; żeby w nich zachowana była wielka czystość i porządek,

*) We Francyi wypada 17 litrów na głowę, w Belgii i w Niemczech po 10 1/2 litrów alkoholu o 100% siły.

i żeby szynkarzom było nakazane, iżby nie dawali nikomu upajających trunków na borg czy to za złożeniem zastawu lub bez zastawu.

W tym celu zawiązało się zaraz w Gothenburgu akcyjne towarzystwo, które objęło wolne koncesje na szynki, obowiązując się do wypłacenia czystego zysku kasie gminnej, bez żadnego zysku dla siebie.

1, października 1865 zaczęło towarzystwo swoje działanie, mając pcd swoim kierunkiem 39 szynków; w roku 1863 dało już kasie gminnej bardzo poważny zysk czysty.

Jest to system uprzedzający. Ma on przeszkodzić, aby szynkarze robotnika nie wyzyskiwali; w mocy towarzystwa jest, naznaczać cenę wódki, podawać tylko należycie oczyszczoną a oraz ograniczać czas szynkowania. Ten system przeciwdziała pijaństwu tylko pośrednio. Towarzystwo gothenburskie nie daje wcale trunków małoletnim i już podpitym; w swoich gospodach w niedziele i we święta a nawet w sobotę wieczorem i przed świętami w wieczór nie sprzedaje nikomu upajających trunków, a w nocy nigdy; w miesiącach zimowych zaczyna sprzedawać od godziny 7., a w miesiącach letnich od godziny 8. Towarzystwo to stara się, aby w jego gospodach sprzedawano potrawy jak najtaniej.

Sprzedaje wódkę tylko dziesięćkroć oczyszczoną i stąd żąda wyższej ceny za nią.

Zmniejszenie liczby szynków, ograniczenie czasu szynkowania i utrzymywanie wyższej ceny, przyczyniło się znacznie do zmniejszenia pijaństwa i zgubnych skutków jego. I okazało się po roku, że sprzedaż drobna wódki stoi w prostym stosunku z dobrobytem ekonomicznym, wielkiej części ludności. Widząc to, inne miasta Szwecyi, Norwegii i Finlandyi, zaprowadziły podobne towarzystwa u siebie.

Również Anglicy pobudzeni pomyślnymi skutkami towarzystwa gothenburskiego, przeprowadzili w roku 1887 na wniosek Mr. Chamberlaina ustawę, aby wolno było gminie bez zawiązywania osobnego towarzystwa prowadzić handel napojów we własnym zarządzie. Miasto Birmingham było pierwszym, które ten wniosek u siebie przeprowadziło, obracając czysty dochód w połowie na szkoły, a w połowie fia ubogich.

W niektórych stanach Ameryki północnej mają obywatele płacący podatek prawo, większością głosów orzekać, ile w gminie albo w powiecie ma być gospod, gdzie może się odbywać także drobna sprzedaż napojów alkoholycznych albo nie. Tamże liczba szynków bywa już ograniczoną przez wymaganie wysokiej sumy za koncesję na szynk, za którą żądają od 500—1000 dolarów.

Także w Niderlandach sprzedaż drobna wódki odbywa się tylko za pozwoleniem właściwej gminy. We Francyi od roku 1880, kiedy zniesono surowe

prawo napoleońskie co do szynków (z 29. grudnia 1851), panuje nieograniczona wolność szynkowania, która właśnie sprowadziła tamże nadmierny alkoholizm.

To samo dzieje się w Belgii. W roku 1886 na 44 mieszkańców wypadł tam 1 szynk. Od 1. stycznia 1890 istnieje tam mały podatek od szynków.

U nas w Austrii obowiązuje co do szynków prawo z dnia 23. czerwca 1881, które orzeka, iż handel napojami alkoholycznymi jako to: wódką, rumem, rosolisem, likierami w zamkniętych naczyniach w jakichkolwiek ilościach należy do przemysłu wolnego, zaś do wysprzedaży drobnej tychże napojów potrzeba koncesyi od właściwej władzy.

Dnia 20. maja 1881 roku orzekł Rząd na posiedzeniu wydziału podatkowego, iż władza nie udzieli koncesyi wbrew woli gminy. Mimo to liczba szynków Austrii we wszystkich prowincjach się powiększyła. W Galicyi w roku 1882 było szynków 19.596 a w roku 1893 19.939, pomiędzy którymi 17.752 sprzedawały tylko wódkę.

Od wołu starszego uczy się orać młodszy.

Stare przysłowie łacińskie wyrażające znaczenie i wpływ przykładu w sposobie życia, w stosowaniu się do obowiązków, zwyczajów, obyczajów i t. d. osób starszych zajmujących wyższe stanowiska lub bogatych, na ludzi pozbawionych samodzielności, próżnych albo pragnących uchodzić za innych, niż są rzeczywiście. — Pisze Trentowski w Chowannie:

„Rodzice są najczęściej złego przyczyną. Oni przyjmują n. p. w przytomności dziatki gościa swego, którego nienawidzą i którego im się nie udało z przedpokoju odprawić, wymawiając się niebytnością w domu lub chorobą, przyjmują z całą szatańską uprzejmością lub słodyczą. Co chwila dają swym paryskim tonem salonowym lekcyę obłudy, fałszu i kłamstwa. Sami są aktorami teatralnymi; nie dziw wiec, że młode ich małpięta przewybornie ich naśladowują i tak obchodzą się z nimi, jak oni ze swymi gośćmi. Jeżeli więc dzieci równie myślą jak ich rodzice, jeżeli wreszcie i rodziców swych podstępnie zażywają, odrwią i okłamią, któż temu winien? — Od wołu starszego uczy się orać młodszy. — Temu pokrewne jest drugie przysłowie również łacińskie: **za przykładem króla idzie świat cały**”.

Ludzie pozbawieni własnych przekonań i nie myślący samodzielnie, skłonni są do naśladowania osób imponujących im powagą lub rozumem. Ogółem usposobienia, zwyczaje i postępowanie osób mających jakąkolwiek przewagę, naśladowane są zwykle przez otoczenie lub tłumy.

(Leop. Czapiński. *Księga przysłów.*)

Doroczne święto polsko-austriackie

Każdego roku na całym świecie obchodzi Kościół katolicki we wrześniu w niedzielę pierwszą po uroczystości Narodzenia Bogarodzicy Maryi **święto Imienia Najświętszej Maryi Panny**.

To święto ustanowił papież Innocenty XI. na wieczystą pamiątkę wielkiego dobrodziejstwa, jakie otrzymała w tym czasie od Pana Boga w pierwszym rządzie Austriya i Polska a potem cały świat katolicki przez świetne zwycięstwo odniesione dnu 12. września 1683 pod Wiedniem przez wojsko chrześcijańskie pod wodzą króla polskiego nad najpotężniejszym wówczas wrogiem wiary świętej — Turkiem. **Oto otucha dla nas na przyszłość w walce z innym wrogiem.** Już od dwu miesięcy Wiedeń obleżony był przez niewiernych Mahometan. Niezliczone tłumy ludu różnych narodowości zebranych wolą padyszacha z nad brzegów Eufratu, od źródeł Nilu, z piaszczystej Syrii i górzystych krain Bałkańskich uwijały się pewne zwycięstwa pod murami stolicy największego państwa katolickiego. Krzyki ludzi, rżenie koni, ryk bydła, huk armat, zagłuszały gród obleżony, a dumni paszowie i murzowie z całymi tłumami swoich żołnierzy urągali garstce chrześcijan broniących życia, mienia i wiary prawdziwej. Wielka zielona chorągiew Mahometa trzepocąc się od wiatru zdawała się szeptać: śmierć Giaurom.

Trwoga ogarnęła nie tylko Wiedeń, nie tylko Austrię, ale całą Europę, gdyż pod murami stolicy Habsburgów zdawały się rozgrywać losy całego chrześcijaństwa. Cesarz opuścił Wiedeń; bronił go Hr. Stahremberg. Papież Innocenty XI. wezwał uroczysto do broni Ludwika XIV. jako najstarszego syna Kościoła. Król jednak francuski, trwając w swej niechęci osobistej ku dynastji cesarskiej, odmówił. Wtedy to oczy wszystkich zwróciły się ku Polsce. Innocenty XI. list po liście słał do Jana Sobieskiego, cesarz, książę Karol, wszyscy książęta niemieccy codzień posyłali gońców, prosząc, by król polski uczynił to dla Europy, co przez lat 30 czynił dla swej ojczyzny. Na wieść o niebezpieczeństwie Wiednia, Sobieski opuszcza Warszawę dnia 18. lipca, zatrzymuje się w Częstochowie przed obrazem Matki Boskiej, a stamtąd udaje się do Krakowa, gdzie wojsko polskie zgromadzić się miało. Książę Karol Lotaryński pisał ciągle do Jana III, by sam przybywał choćby bez wojska, gdyż imię jego zrównoważy liczby i przyniesie zwycięstwo. Jan Sobieski wierny przymierzowi nie czekając na mitrzącą Litwę, w 34.000 ludzi przez Śląsk i Morawę ruszył na odsiecz. Na Łęgu Tulneńskim połączyły się wojska polskie z austriackimi, dowodzonemi przez Ks. Karola Lotaryńskiego i z posiłkami niemieckimi. Objąwszy

naczelne dowództwo nad całą około 50.000 ludzi liczącą armią, Sobieski dnia 11. września zajął Kahleberg, zaś dnia 12. września 1683 stoczył sławną bitwę pod Wiedniem z wielkim Wezyrem Karą Mustafą, stojącym na czele 200.000-nej armii tureckiej.

Polacy zajmowali prawe skrzydło, dowodzili niem obaj hetmani koronni Stanisław Jabłonowski i Mikołaj Sieniawski, tudzież dzielny generał artylerji Marcin Kątski; w centrum stały wojska austriackie i bawarskie, na lewem skrzydle Sasi i ochotnicy pod Hieronimem Lubomirskim. Wszystkie wojska spełniły świetnie swą powinność. Główny atak wykonała husaryja Polska. Cały niezmierny obóz turecki, niezliczona ilość namiotów, pieniędzy, wołów, wielbłądów, koni, dział, zboża i kawy, wreszcie zielona chorągiew proroka, stały się łupem zwycięzców. Wezyr utracił 25.000 ludzi w bitwie, 50.000 przy oblężeniu; z walecznych obrońców miasta pozostało zaledwie 4000, z Polaków padło około 1000. Sobieski nazajutrz wjechał do Wiednia wśród uniesienia wdzięcznych mieszkańców, dnia 15. września zjechał się z cesarzem w Szwechacie. Ruszył potem z Karolem Lotaryńskim za uciekającymi Turkami na Węgry, pobił ich znowu *pod Parkanami*, zdobył Ostrzyhom i zostawiwszy część wojska w Węgrzech na leżach zimowych, przez Koszyce, Lubowlę, Nowy Sącz, wrócił do domu.

Równocześnie walczone pomyślnie z Turkami w kraju naszym: Andrzej Potocki odzyskał z wyjątkiem twierdz prawie całe Podole i zabraną przez Turków Ukrainę, 1863. To zwycięstwo stanowi epokę; od tego czasu bowiem Porta schodziła coraz bardziej na stanowisko odporne.

Tylko Kościół zdolen jest zbawić ludzkość do-cześnie i wiecznie, naucza Leon XIII. w encyklice „Inscrutabili Dei consilio”. Tylko jego prawdy zdolne są utworzyć i zachować społeczeństwo oświecone i uczciwe. On nie zaniedbuje dorosłych, ale ze szczególnością zwracał się zawsze do młodzieży na wzór Chrystusa Pana oświadczającego: „Dopuszczcie działkom do mnie przyjść”. Młodzież jest fundamentem, korzeniem i nasieniem społeczeństwa. Za lat 10, 15, 20, będzie ona stanowiła siłę narodu. Jaka teraz młodzież, taki będzie naród i społeczeństwo za lat 10, 15, 20.

W Zakładzie naszym w Miejscu Piastowem został umieszczony przez opiekuna swego p. Lesława Rzewuskiego jego bratanek Wacława Rzewuski, syn Bolesława a bratanek znanego powszechnie śp. Walerego Rzewuskiego, fotografa w Krakowie, a to na czas do końca jego życia za umówionem wynagrodzeniem.

72



Organ Towarzystwa

Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech . 1*20 kor. W Ameryce	½dolaru.
W Niemczech 1-40 mrk.	2 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

JAN KUTOWSKI

kier. Zakładu wychow. w Miejsca Piastowem, p. Miejsce Piast. (Austria, Galicya).

Grzechy przeciw Duchowi świętemu.

Grzechów przeciw Duchowi świętemu dopuszczać się mogą tylko ci ludzie, którzy mają wiadomość o prawdzie nadnaturalnej i o łasce, i którzy na sobie w jakibądź sposób doświadczyli działania Ducha św. Nieraz często przystępują do ŚŚ. Sakramentów, co roku rekolekcye odprawiają a mimo to zaślepieni trwają w tych grzechach. Grzechy te wogóle na tem polegają, że się przez nie z **pogardą** usuwa to wszystko, co może odwozić od grzechu a przywozić do pokuty. Tak naucza św. Tomasz z Akwinu.

Są ludzie trwardego karku i zatwardziali w złem, oni bowiem razem z darem Bożym odrzucają od siebie i Boskiego Dawcę i tem samym **utrudniają sobie** prawdziwe i szczere **nawrócenie**. Póki trwają w złem sprzeciwianiu się Duchowi świętemu, nie może być mowy o odpuszczeniu ich grzechów. Oni mogą jednak w każdej chwili zaprzestać grzechów swoich, byle tylko chcieli poddać się działaniu łaski Bożej, wtedy przekleństwo ciężące na ich grzechach przeciw Duchowi świętemu natychmiast będzie zdjęte. Z grzechami tedy przeciw Duchowi świętemu rzecz się ma podobnie, jak z pewnymi chorobami zwanymi nieuleczalnymi, np. ze suchotami, rakiem, chorobą cukrową i t. p., nie jakoby one nigdy nie mogły być wyleczonemi, ale iż wyleczenie ich przychodzi z bardzo wielką trudnością a zatem i bardzo rzadko. Z pomiędzy grzechów przeciw Duchowi świętemu, których święty Augustyn i święty Tomasz

z Akwinu sześć wymieniają, podniosę dzisiaj tylko dwa, t. j.: „**sprzeciwianie się podawanej i uznanej prawdzie chrześcijańskiej**” i „**zamykanie serca na zbawienne napomnienia;**” ponieważ one dzisiaj bardzo powszechnie i jawnie bywają popełniane.

Prawdy objawione religii chrześcijańskiej są jakby promieniami światła, które przyświecają nam na drodze wąskiej i pełnej ciemności prowadzącej do nieba. Kto tedy te prawdy objawione uznaje, a jednak mimo to z uporem przeciw nim występuje i z oczywistym błędem się brata, ten z umysłu sprzeciwia się łasce i Dawcy łask, Duchowi świętemu. Tak czarnoksiężnik Elymas sprzeciwiał się nauczaniu św. Pawła i św. Barnaby, którzy na wyspie Cyprze opowiadali Ewangelię. Natchniony Duchem Bożym rzekł św. Paweł do niego: „O pełny wszelkiej zdrady i wszelkiej przewrotności, synu diabelski, nieprzyjacielu wszelkiej sprawiedliwości nie przestawasz wywracać prostych dróg Pańskich.”¹⁾ — A Pismo św. przepowiada: „W ostateczne czasy odstąpią niektórzy od wiary, przystawając do duchów obłądliwych i nauk czartowskich, w pokrytości kłamstwo mówiących” (1. Tym. 4. 1.); „ludzie rozumu skażonego” (2. Tym. 3. 8.); „kłamliwi nauczyciele, którzy wprowadzą odszczepieństwa zatracenia” (2 Piotr 2).

Taką nauką czartowską w pokrytości kłamstwo mówiącą jest system szkolny masońsko-niemiecki, o którym pisałem zeszłego miesiąca i dawniej. Spustoszenia, jakie on sprowadza na społeczeństwo pod

¹⁾ Dzieje Ap. 13.-10.

względem moralnym, umysłowym i materyalnym, są, oczywiście, a jednak mężowie chrześcijanie katolicy mogący go usunąć nie tylko go nie znoszą, ale nawet chwają i popierają.

Jedna godzina religii dodana do dwu innych już istniejących złego nie zażegna. To tak wygląda, jak gdyby kto mogąc do pożaru domu niedopuszczyć, a jednak dopuszcza, bo ma w rękę sikawkę z wodą.

A tem mniej zaradzi złemu przywrócenie egzaminu z religii na maturze. Na cóż bowiem młodzieńca przeciążonego jeszcze obciążać? — chyba ażeby mu przedmiot najwznieślijszy obmierzły? Przypomnijmy sobie, kiedy i jak powstała matura?

Po roku rewolucyjnym 1848, kiedy młodzież szkolna zbyt zajęta była polityką. — Owoż rządy chciały przeczyścić burzliwe żywioły w szkołach. Był to środek policyjny.

Względy pedagogiczne przemawiają przeciw maturze. Ta więc powinna ustać.

Popieranie więc systemu nauczania masońsko-niemieckiego jest grzechem przeciwko Duchowi św.

Najdobitniej przekleństwo grzechu popełnionego przeciw Duchowi świętemu okazuje się na tych, którzy **zamykają serca na zbawienne napomnienia.**

Te napomnienia przychodzą bądź bezpośrednio od P. Boga przez wewnętrzne oświecenia i natchnienia zachęcające do uczynków dobrych, bądź pośrednio przez usta Kościoła świętego i jego sług, przez usta rodziców, przełożonych, przyjaciół, znajomych i nieznanymi ludźmi, a również przez rozmaite wypadki i wydarzenia, jako to: przez nagłą śmierć krewnych i znajomych, przez głód, wojnę, rozruchy, zarazę, i t. p. klęski. Napomnienia jakiegokolwiek, które nas skłaniają do pokuty i do nawrócenia się do Pana Boga, są w każdym razie łaską Bożą i ostrzeżeniem pochodzącym od Ducha świętego. Kto tedy z umysłu serce przedniemi zamyka, ten sprzeciwia się Duchowi świętemu i zasługuje na ciężkie ukaranie. Tak postępowali członkowie najwyższej rady żydowskiej, którzy mimo cudownego zmartwychwstania Zbawiciela nie chcieli uwierzyć, iż On był Bogiem. Im wyrzucał zapamiętałość święty Szczepan (Dzieje Ap. 7. 51.): „Twardego karku i nieobrzezanych serc i uszu, wy się zawsze sprzeciwiacie Duchowi świętemu: jako ojcowie wasi także i wy. Którego z proroków nie prześladowali ojcowie wasi?” — Ci pomarli w grzechach a wielu z nich zginęło w straszliwy sposób wraz z swoim potomstwem podczas zburzenia Jerozolimy. Tenże grzech popełnił Faraon, który mimo cudów i dziwów niezwykłych, którymi Pan Bóg go wzywał, aby wypuścił z niewoli naród wybrany, jednak w zatwardziałości serca swego marnie zginął wraz z wojskiem swoim. Takim grzechem u nas w Polsce jest wyzyskiwanie ludu przez popie-

ranie pijaństwa. Widziałem akta w archiwach kościelnych i gminnych, w których jest stwierdzonym, że już przed 400 laty lud znosił skargi na jaśnie okrutnych i ciemno oświeconych wyzyskiwaczy propinacyjnych w dobrach królewskich do króla polskiego a w niekrólewskich do biskupa.

Upominali karnie łagodnie i surowo tych „odrzychłopskich” i nic nie pomogło: pomarli w zatwardziałości serca. Przemówił Pan Bóg do nich klęskami, zesyłając na nich rozpojone krwiożercze tłuszcze hajdamackie we wieku 17-tym i 18-tym. Nic nie pomogło. Poginęli w zatwardziałości serca w krwawych zapasach z nimi. Zesłał Bóg haniebny rozbiór ich ojczyzny: i to ich nie upamiętało. Dopuszczył Pan na nich krwawy rok 1846: i ten ich nie nawrócił. Zabrał im Pan Bóg znaczną część ziemi i dworów, głównie wskutek zdemoralizowanych pijaństwem sług, robotników i sąsiadów: i to ich nie otrzeźwiło. Przestrzegają uczeni, lekarze i przedstawiciele narodów w parlamentach i na wiecach umyślnie zwołanych przeciw pijaństwu: a oni w zaślepieniu trwają, utrzymując, że wyzyskiwanie ludzi głupich i słabych jest jedynym ich ratunkiem.

Przecież najpodlejsze rzemiosło a nawet rakarstwo jest zatrudnieniem uczciwszem, aniżeli zgubny i haniebny wyzysk gminy nierozumnej. Ta ślepotą jest wyraźnym przekleństwem grzechu przeciw Duchowi świętemu. A jeśli nie nastąpi rychłe porzucenie tego, stracą resztę ziemi i majątków i zginą marnie na wieki, mimo bractw i nabożeństw zewnętrznych, którym się oddają, jak inni grzesznicy sprzeciwiający się Duchowi świętemu.

Tylko uczciwa, „praca i powściągliwość” chrześcijańska ratuje w niedoli tak pojedyncze osoby, jak całe stany i narody: nie zaś nieczyny wyzysk słabości ludzkich.

Prawodawstwo przeciw pijaństwu.

(Dr. F. C, Presl. Statistische Monatschrift Wien 1895).

Austryackie prawo karne w §§. 523 i 524, karze pijaństwo jako przekroczenie u tych osób, które podchmielone dopuściły się uczynku, który byłby im za zbrodnię poczytany, w stanie trzeźwości. Także nałogowe pijaństwo u rzemieślników i robotników, którzy pracują na rusztowaniach i na dachach, albo mają do czynienia z przedmiotami łatwo zapalnymi, jakoteż u służących, przez których niedbalstwo ogień powstać może, bywa karanem jako przekroczenie.

Statystyka wykazuje, że rocznie ukarano w Austrii za te przekroczenia przeciętnie 452 osób.

*) Birkowski.

Że pijaństwo jest przyczyną licznych przekroczeń i zbrodni przeciw bezpieczeństwu zdrowia i moralności i prowadzi często do publicznych gwałtów, stwierdzają to codziennie liczne rozprawy po sądach. Ale dat statystycznych niestety jeszcze nie ma.

Również nie ma liczb statystycznych, ile razy porządek publiczny bywa naruszany przez ludzi pijanych.

Prawo przeciw pijaństwu, wydane dla Galicji i Bukowiny dnia 19. lipca 1887 usiłuje karać tylko publiczne i gorszące upicie się i upojenie drugich z umysłu, a wreszcie udzielanie małoletnim upajających trunków.

Lecz to prawo zawiera odnośnie do małoletnich takie dodatki, które działanie tegoż w wysokim stopniu utrudniają.

I tak jest zastrzeżeniem, że udzielanie upajających trunków wyraźnie małoletnim, nie podlega karze w razie potrzeby, albo gdy małoletni znajdują się w towarzystwie starszych osób. Kiedy zaś zachodzi taki wypadek, prawo milczy. Bardzo wątpimy, czy kiedy małoletni mają słuszną potrzebę używania zatruwającej wódki.

Także nie podzielamy zdania, że jawienie się małoletnich w towarzystwie osób starszych, jest oznaką mniejszego niebezpieczeństwa, grożącego pijaństwu i że to przyczynia się do podniesienia publicznej moralności. Prowadzenie bowiem dzieci już wcześniej do szynków, jest samo przez się bardzo nagannem i wielce zgubnem. §. I. tego prawa, naznacza na pijaków i na właścicieli szynków areszt aż do miesiąca, albo grzywnę aż do 50 zlr. W tymże prawie jest także zagrożenie na tych, którzy 3 razy w roku się upili i zakaz politycznej władzy, aby przez jeden rok nie ważyli jawie się w żadnym szynku. Ale kto tego dopilnuje? Zagrożenie zatem jest bezcelowem. Przeto rząd widząc we wszystkich krajach wzmagające się pijaństwo, usiłował wnieść nowy projekt ustawy przeciw pijaństwu, obowiązujący wszystkie prowincje. Projekt ten rozszerza znacznie karygodność pijaństwa, tak co do miejsca, jak co do szynkarzy, jako też i co do osób, żądających trunków, a osobliwie co do małoletnich. Ten projekt jak już wspomnieliśmy w zeszłym miesiącu, dotąd nie jest uchwalonym. Lecz i gdyby go uchwalono, niewieleby pomógł, póki nie będzie z prawodawstwa usunięte orzeczenie iż stan nietrzeźwości, jest okolicznością łagodzącą i póki nie uchwali się ustawy pozbawiającej pijaków prawa wyboru i przywilejów obywatelskich, przynajmniej na czas pewien. Zwykle w sądach pijacy, i którzy dopuścili się zbrodni, zagrażającej zdrowiu, życiu, obyczajności, gwałtu publicznego, podpalenia, obrazy religii lub majestatu, uważani bywają za niepoczytalnych. I taki niebezpieczny dla społeczeństwa zbrodniarz bywa dawany na pewien czas do domu

obłąkanych. Naturalnie w krótkim czasie stamtąd go wypuszczają i wychodzi znowu na świat uzdrowiony wprawdzie z objawów ostrego zatrucia alkoholowego, ale nie ze zgubnego nałogu alkoholowego i przy najbliższej sposobności znowu dopuszcza się rozmaitych przekroczeń i zbrodni i znowu prowadzi go do sądu; tam uznają go niepoczytalnym, odsyłają go do domu waryatów, który jest dzisiaj wszędzie przepełniony, skąd pozbywają się najrychlej pijaka jako ciężaru i zagrażającego niebezpieczeństwem dla innych chorych w zakładzie, zwłaszcza, że pijacy pozbawieni okazji wkrótce się wytrzeźwiają, przychodzą do rozumu i temsamem nie mają prawa zabierania miejsca w domu obłąkanych. Z tych powodów alkoholicy nie powinni być odsyłani do domu obłąkanych, ale do osobnych zakładów, umyślnie urządzonych, dla ludzi tego rodzaju.

Słusznie twierdzi dr. Gauster, że nie pijak w stanie burzliwym jest największem niebezpieczeństwem dla społeczeństwa, ale pijak uspokojony wyleczony z objawów zatrucia, lecz nie z nałogu, albowiem taki człowiek lada chwila całkiem niespodzianie znów się zatrjuje alkoholem i wybucha niebezpiecznie jak wulkan, ze szkodą otoczenia a nawet zupełnie uspokojony sprowadza na swoje potomstwo zwyrodnienie i szkodzi tem samem społeczeństwu.

Słusznie tedy ma prawo społeczeństwo domagać się od państwa skutecznej obrony przeciw tym niebezpiecznym szkodnikom.

Myśl umieszczania alkoholików w osobnych ku temu zakładach powstała już przed 100 laty. Najpierw wprowadzono ją w czyn w północnej Ameryce i Anglii i w koloniach angielskich. Potem urządzono schroniska dla pijaków we Szwecji, Norwegii, Niemczech i Szwajcaryi. Na stałym lądzie przyjmują te schroniska tylko tych, którzy się dobrowolnie zgłoszą. Zaś w koloniach angielskich i w Stanach zjednoczonych, istnieją schroniska i dla pijaków nałogowych, których przymusowo tam się umieszcza. Na stałym lądzie istnieje tylko w kantonie Szwajcarskim St. Gallen taki zakład.

W Ameryce roku 1857 urządzono schroniska w Bostonie i w Brückampton (New-York) bardzo okazałe. Na kongresie w Zürichu 1887 twierdził Dr. Crothers, że wówczas było w Ameryce już 50 schronisk dla pijaków i że 35% z tych co przez rok w nich byli umieszczeni, zupełnie się wyleczyło. A byli między nimi tacy, którzy dobrowolnie albo przymusowo do nich weszli. Większa połowa tych zakładów pobierała zasiłki państwowe 10—12% z podatków pobieranych od napojów alkoholowych.

W Anglii istnieją takie schroniska od roku 1870, lecz w nich umieszczenie kosztuje bardzo drogo (tygodniowo 5—20 funtów szterlingów) i stąd dla

ubogich są nieprzystępne. Zaś w koloniach angielskich jako to: w Kanadzie, Ontario, Quebeek, w Nowej Szkocji w Nowym Brunzwicku, w Manitobie i w południowej Australii są tak urządzone, że dla ubogich i opuszczonych są przystępne.

We Francji departament Sekwany, uchwalił dnia 6 lipca 1894, aby założyć osobne schronisko na 500 alkoholików. I w Austrii rząd we Wiedniu przedłożył radzie państwa projekt do ustawy zarządzającej założenie schronisk publicznych dla pijaków. Lecz dotąd go nie uchwalono.

Jest więc wielki postęp w prawodawstwie co do urzędzeń zwalczających pijaństwo, zwłaszcza, że te zakłady urządzają się na koszt państwa i są dostępne ludziom wszelkich stanów, narodowości, religii i t. d. Odtąd więc niebezpieczni pijacy nie będą odsyłani do domów obłąkanych ale do właściwych schronisk. I umieszczanie ich tamże nie tylko będzie dla nich karą ale domem zdrowia, w którym znajdują wyleczenie, albo przynajmniej ulgę.

Łączenie schronisk pijackich z domami przymusowej pracy nie jest praktycznym, albowiem wpływa na alkoholików demoralizująco i zbyt upokarzająco. I uczciwsze rodziny wahają się umieszczać tam swoich nieszczęśliwych krewnych. A nadto należałoby w schroniskach i pomiędzy pijakami czynić osobne oddziały, celem łatwiejszego ich nawrócenia. §. III. projektu wspomnianego do ustawy austriackiej orzeka, że każdy pijak trzy razy w roku za pijaństwo sądownie karany i taki, który wskutek nałogowego używania upajających trunków umysłowo zachorował i mimo przyścia do przytomności nie posiada jeszcze dostatecznej siły aby zapanował nad sobą, a wreszcie i taki, który umysłowo nie zachorował wprawdzie ale jest niebezpiecznym dla społeczeństwa, powinien być przymusowo umieszczony w schronisku, bo jest społeczeństwu niebezpieczny. Dobrowolne przyjęcie uzyskają tylko ci nałogowcy, którzy złożą wyraźne oświadczenie, że chcieliby się w schronisku odzwyczaić od pijaństwa.

Zatrzymanie bez przerwy w schronisku nie powinno trwać dłużej jak dwa lata. §. XVII. stanowi, że umieszczeni nałogowcy mogą być po rocznym pobycie w zakładzie na próbę wypuszczeni. §. VI. orzeka, że całe urządzenie zakładu zmierzać powinno do tego, aby pijacy nie tylko się odzwyczaili od używania napojów alkoholycznych, ale przez odpowiednie obchodzenie się z nimi i odpowiedni sposób życia, zyskali większą siłę fizyczną i duchową, ku oparciu się nowym pokusom. Jest tedy wskazany, aby w zakładzie znajdowali zawsze dobry przykład ścisłej wstrzeźliwości ze strony urzędników, lekarzy i wszystkich usługujących. Zaś po wystąpieniu z zakładu jest poradnym, aby wyleczeni z pijaństwa sta-

wali się członkami towarzystw trzeźwości, które powinny być wspierane z publicznych funduszków. A zatem schroniska dla pijaków powinny być rodzajem zakładów wychowawczych, któreby na ciało i na dusze ich zbawiennie działały i naprawiły to, co złe wychowanie i niekorzystne stosunki towarzyskie i materialne były zepsuły.

Do tych urzędzeń powinno prawodawstwo dodać jeszcze surowsze prawa co do udzielania konsensów na szynki, co do higienicznego utrzymywania tychże, co do rozpowszechniania większej oświaty ludowej a przede wszystkim co do większej swobody Kościoła. Tylko wspólne działanie władzy i ludności, może sprowadzić zupełne zwalczenie nałogu pijaństwa, ludności i wszystkich instytucji społeczeństwa, a osobliwie Kościoła.

Z PRZEMÓWIENI WIECZORNYCH.

Różaniec jest potężną bronią przeciw wszelkim nieprzyjaciółom.

Gdy Kościołowi i społeczeństwu zagrażała potworna herezya Albigensów, nabożeństwo różańcowe zalecone w sposób nadprzyrodzony przez Najświętszą Maryję Pannę św. Dominikowi, sprowadziło rychło bądź nawrócenie tysięcznych tłumów odszczepieńców, bądź zupełny pogrom tychże.

Odtąd ilekroć zagrażało większe niebezpieczeństwo wiernym, papież polecał gorliwsze odmawianie różańca świętego.

I tak gdy Turcy roku 1570 podbiwszy większą połowę wysp morza Śródziemnego zagrażali samemu sercu chrześcijaństwa — Włochom i stolicy papieskiej Rzymowi, św. Pius V. papież spowodował zebranie wojska chrześcijańskiego, celem zniweczenia niecznych zamiarów potężnego sultana Solimana. Na czele wojska papieskiego stanął dzielny *M a r e k A n t o n i C o l o n n a* zaś naczelną dowództwo nad całym wojskiem chrześcijańskim objął z polecenia papieża sławny wódz *Don Juan d' Austria*. Równocześnie po kościołach katolickich z pokorą i skruszonym sercem odmawiali wierni różaniec. Dnia 6, października 1571 przyszło pod Lepanto na morzu do walnej bitwy, w której Turcy mimo swojej przewagi wojennej zostali rozgromieni. Św. Pius V. chociaż przebywał w Rzymie zdała od miejsca bitwy, widział szczęśliwy wynik tejże i odśpiewał zaraz spółem z otaczającym go duchowieństwem dziękczynne „*Te Deum laudamus*”.

Również gdy roku 1620 dnia 7. października poległ śmiercią bohaterską pod Cecorą o pół mili od Dniestru jeden z najczystszych ludzi w naszej historii sędziwy hetman Stanisław Żółkiewski, prawy miłośnik Rzeczypospolitej, gorący katolik i pobożny ry-

cerz wiary świętej, przeraziła się srodze cała Polska i postronne narody chrześcijańskie przeczuwając, że nieprzyjaciel nadęty zwycięstwem w następnym roku z całą wystąpi potęgą. Wszędzie po kościołach naszych się modlono, szczególnie odmawiając różaniec. Król Zygmunt III. oddał naczelne dowództwo Karolowi Chodkiewiczowi, bohaterowi Kircholmu, **którego różaniec zachowuje się po dziś dzień w skarbcu** na Jasnej Górze w Częstochowie. Przygotowania wojenne wiele przedstawiały trudności. Armat i amunicji tak brakowało, że musiano się u Kozaków zapożyczyć. Werbunek zagranicznej piechoty szedł oporem. Wielu zaciągniętych uciekało. Na pospolite ruszenie liczyć nie było można. Chodkiewicz oświadczył, że jeżeli 60.000 nie stanie, za wygraną ręczyć nie można. Z drugiej strony Osman młodocianą pałający ambycją, wstrząsnął ogromne swoje państwo, aby jaknajwiększe zgromadzić tłumy.

Z nad Eufratu, z nad Nilu, z nad sąsiedniego Dunaju ciągnęli liczni niewierni nad Dniestr; Azja i Afryka z posad swoich ruszone gotowały się runąć na Podole. Nadto hordy hana tatarskiego Dziambergereja powiększały zastępy sułtana. Razem 300.000 nieprzyjaciół posuwało się ku granicom Polski. Osman sprowadził wielbłądy, bawoły, muły i słonie, aby afrykańskimi potworami, polskie wojsko przestraszać.

Tak ogromnym siłom przeciwstawiła Polska wojsko złożone z 7.850 husarów, 2.110 rajtarów, 7.200 Kozaków dworskich, 7.700 piechoty polskiej, 6.450 niemieckiej, 1.200 Lisowczyków i 40.000 Kozaków zaporoskich pod Konaszewiczem.

Dnia 1. sierpnia przepравиło się wojsko polskie przez Dniestr i położyło się obozem pod twierdzą Chocimem, od wschodu bystrą rzeką, od zachodu lasem, od północy twierdzą zasłonięte.

Z niepodobnym do wiary pośpiechem Muzułmanie dnia 2. września rozbili namioty naprzeciw, cudne pięknnością i bogactwem i zabielały okoliczne góry jakby od śniegu, co spaść niespodzianie.

Dnia 3. września niewierni przypuścili szturm do lewego i prawego skrzydła Polaków. Huk dział był tak wielki, że sam hetman jako żyw takiego nie słyszał. Wszelako za pomocą Lisowczyków odpędzono szturmujących, dział kilka wzięto, a Kozacy nawet do obozu tureckiego wpadli.

Napad na Stanisława Lubomirskiego dnia 8. września, szczęśliwie także odpartym został.

Zbывало w polskim wojsku na żywności i paszy dla koni. Te musiano żywić dębowymi liśćmi. Zagaściły się choroby między wojskiem; sam hetman codziennie bardziej na zdrowiu zapadał. Ale i Osman czynił wielkie wysilenia.

Dnia 15. września przybyły świeżo do obozu tureckiego Karakasza basza, ulubieniec Osmana z 30.000

wojska przypuścił walny szturm, ale srożej doznawszy klęski, sam głowę od kuli armatniej postradał. Ten wypadek przeraził i rozwścieklił Osmana, iż wezyra Ussein baszę omal na śmierć nie skazał za nieszczęśliwe wojny prowadzenie.

Ale i Polakom nie wszystko się darzyło. Dnia 24. września hetman Chodkiewicz trudami obozowymi zwątlony umarł w Chocimiu. Zatajono tę śmierć wojsku. Naczelne dowództwo po nim objął Stanisław Lubomirski.

Turcy przedsięwzięli dnia 28. września ostatni największy i najniebezpieczniejszy szturm. Od 8-mej rano do późnego wieczora sześćdziesiąt dział miało ustawiczny ogień. Na wszystkich punktach wrzał bój. Turcy z wielką odeszli stratą, ale i w obozie polskim jedna tylko beczka prochu pozostała. Dnia następnego obie strony zaczęły się godzić o pokój, który został ostatecznie zawarty dnia 9. października dla Polaków z wielką korzyścią.

Dnia 10. października ruszyło się wojsko Osmana z obozu zadziwiająco ogromem i zasobnością pomimo tylu klęsk poniesionych. W samych dziesięciu szturmach poległo Muzułmanów około 60.000.

Chocimskie zwycięstwo wielki miało rozgłos w Europie. Zewsząd dochodziły powinszowania. Papież rocznicę jego kazał obchodzić wspomnieniem we Mszy świętej i w pacierzach kapłańskich, co po dziś dzień na całym obszarze Polski się praktykuje. Jakoż widać w wojnie chocimskiej łaskę Bożą, opiekę Opatrzności, która zesłała pokój, gdy już wojna prawie niemożliwą była.

Także zwycięstwo odniesione nad Turkami pod Wiedniem zawdzięczać mamy nabożeństwu do Najświętszej Maryi Panny a osobliwie różańcowi, który odmawiano. Różańcem, pobłogosławił król Jan III. syna swego i jego zastęp żołnierzy, uderzających na Turków. Ten **różaniec Jana Sobieskiego znajduje się w muzeum Książąt Czartoryskich w Krakowie.**

I dzisiaj odmawiają wierni różaniec na całej kuli ziemskiej, aby wyprosić rychłe zwycięstwo nad niewiernymi a osobliwie nad masonią zagrażającą we wysokim stopniu Kościołowi i społeczeństwu, które niechybnie za przyczyną Najświętszej Panny Maryi na całej linii odniesiemy.

Kuratorium trzeźwości w Warszawie.

Warszawski specjalny Komitet Kuratorium trzeźwości ludowej ogłosił świeżo sprawozdanie z działalności swej w 1900 roku. Sprawozdaniu temu poświęca „Warszawski Dziennik” długi artykuł, z którego wyjmujemy następujące szczegóły:

Najpomyślniejszą stroną działalności kuratorium były zabawy ludowe w parku na Pradze. Zabaw tych urządzono w roku sprawozdawczym ogółem 22, a zwidziło je 256'143 osób dorosłych i 63-956 dzieci, nie licząc dzieci mniejszych (od 4-5 lat), które za bilet nie płać. Największa frekwencja była w maju, najmniejsza we wrześniu. Program zabaw tych obejmował, prócz zwykłych numerów estradowych, także odczyty z obrazami nikiącymi. Odczytów takich urządzono w ciągu całego roku wszystkiego tylko dwa. Przyczyna tego był z jednej strony brak obrazów nikiących do gotowych już odczytów w języku polskim, a z drugiej strony brak osób, któreby zechciały podjąć się opracowania nowych odczytów. Zabawy w zupełności osiągały swój cel, polegający na powstrzymaniu niższych warstw ludności od nadużycia alkoholu. „Kilkunastotysięczny tłum przepędzał dzień cały na świeżem powietrzu, zatrzymując się to w teatrze, to przy estradach, to przy zabawach dzieciennych, to wreszcie przy salach do tańca i rozchodził się z żalem, gdy świstek lokomobili dawał znak ukończenia zabawy”.

Frekwencja teatru ludowego, mieszczącego się obecnie w ujeżdżalni dywizji żandarmskiej, wynosiła w roku ubiegłym ogółem: na przedstawieniach wieczornych 206-455, na dziennych 19-916 osób. Największą liczbę wykazuje styczeń (30'639), najmniejszą lipiec (10-830). Teatr ludowy przyniósł od chwili założenia swego po koniec 1900 póku niedobór w sumie 19'000 rubli. Wpływały na to po części niewygodny pomieszczenia teatralnego, dające się odczuć zwłaszcza w miesiącach letnich, a po części ograniczony wybór sztuk wykonywanych na scenie ludowej. Niedobór z roku 1900 pokryty został dochodem, otrzymanym od „specjalnego komitetu do sprzedaży węgla” utworzonego z polecenia generał-gubernatora warszawskiego i członków kuratorium trzeźwości i Tow. przeciwzembraczego. Na pokrycie dawniejszego deficytu użyto zapomogi skarbowe. Komitet zajmował się gorliwie projektem budowy „Domu ludowego”, na którą na początku roku 1900 ofiarowano 250.000 rubli. Magistrat wyznaczył komitetowi pod budowę plac przy ulicy Maryensztad, okazał się on jednak nieodpowiednim, wobec czego szukać trzeba było nowego. Komitet wybrał plac za Żelazną Bramą, który oddany może być jednak pod budowę dopiero po przeniesieniu targu do nowobudujących się hal targowych. W roku ubiegłym przystąpił Komitet również do otwarcia herbaciarni ludowych w połączeniu z czytelnią i salą do zabaw. Dotychczas otwarto dwie herbaciarnie, jedną na Pradze, a drugą w mieście. Szesnastu przemysłowców dzielnicy łazienkowskiej postanowiło stworzyć własnym kosztem nową herbaciarnię i oddać ją pod zarząd kuratorium trzeźwości.

„Propozycja ta — kończy „Warszawski Dziennik” — jest bardzo pocieszającym objawem sympaty społeczeństwa miejscowego dla działalności komitetu. Życzyć należy, ażeby sympatya ta rosła w miarę rozwoju instytucji komitetu, urzeczywistniających wysoko humanitarne cele kuratorium”.

PRZECIWIW ALKOHOLOWI.

Klub przyjaciół higieny publicznej w Pradze wydał i rozpowszechnił według możliwości po wsiach, fabrykach, szkołach, wśród stowarzyszeń i t. d. następujące dziesięć punktów, omawiających szkodliwość napojów wysokokowych.

1. Napoje (piwo, wino, wódka) zawierające alkohol, są dla zdrowego człowieka zupełnie niepotrzebne, a dla pewnych chorych tylko czasowym lekiem, według zalecenia lekarza.

2. Napoje spirytusowe, w większej ilości użyte, upajają, a nawet mogą spowodować nagłą śmierć przez porażenie mózgu lub serca. Piwo i wino jest tem szkodliwsze, im dłużej się ich używa, ale wódka jest najszkodliwszą dla zdrowia człowieka.

3. Napoje wysokokowe z początku drażnią i podniecają czynności nerwowe, ale później wywołują porażenie, przytępią wprawdzie uczucie znużenia i głodu, ale nie są w stanie podnieść i podtrzymać sił ciała, ani też zastąpić pokarmu.

4. Użycie ich wywołuje schorzenie różnych narządów, n. p. spowodować nieżyt żołądka, zapalenie wątroby i nerek, stłuszczenie i rozszerzenie serca, zapalenie mózgu i nerwów. Alkohol osłabia odporność stroju ludzkiego tak, że pijak jest podatniejszy do rozwoju różnych chorób, na przykład gruźlicy, łatwiej i prędzej im podlega aniżeli człowiek trzeźwy.

5. Napoje spirytusowe są szczególnie niebezpiecznym jadem dla dzieci, gdyż nerwy ich są czulsze. Piwo, wino i wódka spowodują u dzieci różne choroby ciała i duszy, bo robią je leniwymi, upartymi, niemoralnymi, a wreszcie występni i skłonnymi do pijaństwa.

6. Pijaństwo upośledzając czynności mózgu, zmienia usposobienia człowieka, przytępią szlachetne dążenia, rozbudza najniższe instynkty, prowadzi do wyuzdania moralnego i występków.

7. Pijaństwo przytępią zdolności umysłowe, zagraża rozumowi, prowadzi do szaleństwa lub zidiocenia.

8. Pijaństwo działa bardzo szkodliwie na ciele — sny i duchowy rozwój potomstwa. Dzieci pijaków bywają chorowite, głupkowate, zidyociałe, występne, często cierpią na padaczkę, lub choroby umysłowe.

9. Pijaństwo spowodować wiele kalectw, nieszczęść,

występków, zabójstw i samobójstw, zapelnia szpitale, więzienia i zakłady dla umysłowo chorych, niszczy szczęście rodzinne, prowadzi do niedostatku i nędzy. 10. Najlepszym środkiem przeciwko szkodliwym następstwom pijaństwa, jest zupełne wyrzeczenie się trunków. Doświadczenie dowodzi, że nie używając trunków ludzie są zdrowi, bardziej dziarscy, łatwiej znoszą wysiłki cielesne, lepiej się bawią i kształcą, a dobrobyt ich wzrasta. Dobrzeby było, gdyby wiadomości te i u nas były rozpowszechnione w jak najszerszych kołach.

NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE.

Święta Jadwiga, księżna Śląska i Polska.

Święta Jadwiga urodziła się 1174 r. w Bawarii. Wychowanie otrzymała w Kitzingen we Frankonii. W dwunastym roku życia zaślubioną została Henrykowi Brodatemu, księciu śląskiemu. Z małżeństwa tego było trzech synów i trzy córki, z których jedna imieniem Gertruda była księżną w Trzebnicy. Po narodzeniu sześciorga tych dzieci, złożyli oboje małżonkowie ślub czystości w ręce biskupa i w takim stanie przeżyli wspólnie dalsze lat trzydzieści. Całym życiem swoim była Jadwiga szczęściem, błogosławieństwem, pociechą, wzorem i nauczycielką kraju, którego była księżniczką. Wpływała ona zbawiennie na męża i do wszelkiej cnoty była mu pobudką. Ufundowała wiele klasztorów, pomiędzy innymi sławny do dziś dnia klasztor w Trzebnicy. Zawsze skromna i bogobojna z latami postępowała w cnocie i surowości życia. Pałac książęcy zamieniła na klasztor i szpital, tak, iż księżniczka Anna jej synowa i towarzyszka mawiała: „Znam żywoty wielu świętych, ale w żadnym z nich nie czytałam o takich surowościach i umartwieniach, jakichbym w Jadwidze nie zauważyła w równym, albo nawet w wyższym stopniu.” Pobożność jej była tak wielką, iż spowiednik jej Herburt mawiał o niej: „Człowiek żaden wypowiedzieć nie zdoła z jaką wiarą i pobożnością, oddawała ona cześć Mszy św. i Sakramentowi Ciała Chrystusowego. Często do kościoła chodziła boso i tu modliła się w odległym kąci, ażeby nie zwracać na siebie niczyjej uwagi. Wraz z swojemi towarzyszkami; zajmowała się pracą ręczną; najmilszem zaś jej zajęciem było szycie szat kościelnych, z których wiele jako cenny zabytek po dziś dzień się przechowuje. W cierpieniach nie traciła ducha i okazywała wielki, i moc umysłu. Kiedy w roku 1238 umarł jej mąż i zakonnice Trzebnickie były tem bardzo zasmuceni, ale Jadwiga jakkolwiek bardzo męża swego kochała, pocieszała zasmuczone, zachęcając do poddania się

woli bożej. A gdy w trzy lata później syn jej Henryk Pobożny zginął w walce z Tatarami, żona zmarłego Anna i księżna Trzebnicka nie mogły utulić się we łzach; Jadwiga zaś zachowała zupełny spokój i do płaczących mówiła: „Taka była wola boża, a naszym obowiązkiem jest ją przyjąć.” Radując się w duchu, dziękowała Panu Bogu, iż syn jej był godny zginąć w obronie wiary świętej.

Przede wszystkim zaś jaśniała dobroczynność i miłosierdzie Jadwigi. Opiekowała się klasztorami i duchownymi, zajmowała się sierotami, nawiedzała chorych i sama podawała im lekarstwa; uwalniała więźniów i wstawiała się za skazanymi na śmierć. Baz dwu powieszonych kazała zdjąć ze szubienicy i gdy ci ponad wszelkie spodziewanie odżyli, odtąd z rozkazu męża otrzymała przywilej na kraj cały, iż gdy przechodziła koło jakiego więzienia, więźniów stamtąd wypuszczano na wolność. Orszak jej na ulicach stanowili zawsze ubodzy. Z dochodów swoich zaledwie setną część obracała na siebie i na swój dwór, reszta należała dla ubogich kraju. Przy stole miała trzynastu biednych, którym sama posługiwała i dawała najlepsze potrawy, sama poprzestając na gorszych. Paziowie dlatego mawiali, że u księżnej lepiej być ubogim, niż jej współbiedniakiem. Dla innych ubogich była na jej dworze oddzielna kuchnia. Jeszcze za życia męża Jadwiga od czasu do czasu przemieszkowała w klasztorze a po śmierci męża przyobłokłszy suknię zakonną, stale tam mieszkała, budując zakonnice swoim przykładem. Tutaj też umarła dnia 15. października 1243 roku. Papież Klemens IV. policzył ją w poczet świętych. — Lud, dla którego Jadwiga była matką, nie zapomnił jej nigdy; wymownym tego dowodem są liczne do dnia dzisiejszego pielgrzymki do jej grobu w Trzebnicy.

Na cele naszego Towarzystwa złożyli.

P. August Kesuhke 30 mrk., p. Jan Masuy 5 mrk., p. W. Szczepanowski 20 kor., ks. Jan Biega 6 kor., ks. Sarna 20 kor., ks. Antoni Łazowski 4 kor., p. Julia Starosolska 4 kor., p. Brzostowicz 10 kor., ks. Andrzej Sołecki 10 kor., ks. W. Dubiel 3 kor., p. Tomasz Kwaśniak 3 kor., ks. P. Grębosz 2 kor., p. Hassa 2 mrk., p. Negliszer 2 mrk., p. Lipus 2 mrk.

P. T. Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa naszego niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tem i drugim życiu za złożone ofiary.

80



Organ Towarzystwa

Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech . . . 1*20 kor.	W Ameryce . . .	½dolar.	2
W Niemczech 1-40 mrk.	W innych krajach .	franki.	

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

JAN KUTOWSKI

kier. Zakładu wychow. w Miejscu Piastowem, p. Miejsce Piast. (Austria, Galicya).

Odezwa!

Serdeczne dzięki składa Zarząd Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” wszystkim Dobrodziejom i Przyjaciółom zakładów naszych za życzliwą pomoc moralną i materialną wyświadczoną dzieciom w nich wychowywanym. Mamy na wychowaniu w Miejscu Piastowem przeszło 250 dzieci ubogich i opuszczonych zebranych prawie ze wszystkich powiatów Galicyi i ze wszystkich dzielnic przedrozbiorowej Polski. Niektóre z nich nie mają ani ojca ani matki, niektórych rodzice siedzą w więzieniu, niektórych wyrodni rodzice zbiegli bez wieści a niektórych rodzice klęską lub niedołęstwem i chorobą lub co gorsza nałogiem złym zwątleni, nie mogą im dać wychowania dostatecznego.

Młodzież w zakładzie naszym uczy się praktycznie rolnictwa, ogrodnictwa, sadownictwa, pszczelnictwa, koszykarstwa, kowalstwa, ślusarstwa, stolarstwa, bednarstwa, szewstwa, krawiectwa, powroźnictwa, introligatorstwa, wyrabiania kapeluszy słomkowych, muzyki, przedmiotów wykładanych w szkole powtarzającej a przede wszystkim zasad prawdziwej wiary.

Towarzystwo tedy „Powściągliwość i Praca” ufne w Opatrzność Boską i szlachetne serca Ziomków swoich przyjęło na siebie obowiązki rodzicielskie względem dzieci wspomnianych.

Atoli mimo wszystkich wysiłków zapobiegliwości, pracy i kołatania do drzwi zacnych serc Rodaków swoich, jednak nie zdołaliśmy jeszcze zapłacić wszystkich długów zaciągnionych na wyżywienie dzieci na

opiece naszej zostających ani też nie przysposobiliśmy potrzebnych zapasów i przyborów na zimę, albowiem jeszcze nie wszystkie dzieci nasze mają obowiązek, ubranie i ciepłe nakrycie na łóżkach swoich, ani też nie zapłaciliśmy za książki pobrane do ich nauki, ani za warsztaty rozszerzone i pomnożone. A wreszcie nie posiadamy żadnych funduszy na utrzymanie starszej młodzieży wysoce utalentowanej, wysłanej na wyższe studia, aby sobie z niej przysposobić na przyszłość światłych wychowawców do naszych zakładów.

Zwracamy się tedy niniejszem do Szlachetnych Rodaków naszych, a osobliwie do wszystkich Członków wspierających naszego Towarzystwa, którzy w tym roku jeszcze nie dali żadnego wsparcia dzieciom naszym z uprzejmą prośbą, aby raczyli łaskawie udzielić im rychłej pomocy. Najmniejszy datek w ubra niu, bieliźnie, w naturze albo w pieniądzu będzie z wielką wdzięcznością przyjęty. I Pan Bóg zań niechybnie zapłaci, zwłaszcza, że w zakładach naszych odbiera wyraźnie wielką chwałę od dzieci prawdziwie po chrześcijańsku wychowywanych. A społeczeństwo odnosi już z nich i odniesie jeszcze nie małą korzyść w przyszłości.

Cel szkół średnich i wyższych.

Kto ukończył u nas jedno ze szkół średnich, uważany jest zwyczajnie za człowieka wykształconego, t. j. za człowieka, który może bezpośrednio

sposobić się do jakiegokolwiek zawodu zajmującego przewodnie stanowisko w społeczeństwie, jako to: kapłana, nauczyciela, lekarza, prawnika, budowniczego, literata, inżyniera i t. p. Ludzie bowiem sposobiący się na przewodnie stanowiska w społeczeństwie powinni należycie znać przeszłość i wszystkie nabytki wiedzy ludzkiej przynajmniej ogólnie, a przede wszystkim powinni umieć należycie myśleć, aby nie tylko mogli naród, swój utrzymać na wysokości oświaty społecznej, ale jeszcze posunąć go naprzód pod względem moralnym, umysłowym i materyjalnym.

Ażeby zaś umieć prawidłowo myśleć, potrzeba znać jak najlepiej język, w którym myślimy, to jest znać źródłowo i historycznie wszystkie jego wyrażenia i formy jego składni, tok i synonimikę wyrazów, jego stosunek do narzeczy i gwar i do języków pobratymczych, znać starożytny język swojego szczepu, jakim u nas Polaków jest język starosłowiański, a wreszcie przeczytać dzieła cenniejsze swojej literatury ze zrozumieniem.

Zastrzegam się jednak, że nie każdy język, w którym młodzież myśli, nadaje się do celu powyższego: tylko ten, który jest z natury bogaty a do tego wszechstronnie przez, geniuszów narodu wyrobiony, jakim właśnie jest w obecnej porze język, polski. Jeszcze na początku zeszłego, stulecia nie był takim, albowiem sławny nasz wychowawca i uczyony Jan Śniadecki kazał wykładać w szkołach niektóre przedmioty po łacinie albo po francusku, wychodząc ze zasady, iż „cokolwiek, z myśli ludzkich w języku narodowym nie dało się wyrazić, to ani językowi, ani krajowemu oświeceniu nie jest potrzebne. Należy czekać aż się uda szczęśliwej głowie albo myśl językowi przyswoić, albo z niego wydobyć wyraz właściwy i trafny.”¹⁾ Jest to bardzo, zrozumiałem, bo i mistrz tonów, mając dawać koncert w braku instrumentu doskonałego na miejscu pobytu, sprowadza go z zagranicy a często z Paryża. I właśnie ta mądra nieskwapliwość naczelnego kierownika oświaty narodowej posiłkowana okolicznościami sprzyjającymi rozwojowi literatury sprowadziła takie wyrobienie naszej polskiej mowy, iż nie tylko dorównuje bogactwem swoim i doborem najoświecenszemu narodom świata, ale poniekąd nawet ich przewyższa.

Okolicznościami sprzyjającymi ku temu były narodowe klęski polityczne, które nastroiły zastęp najświatlejszych umysłów naszych bardzo poważnie i zwróciły ich na pole uprawy piśmiennictwa narodowego. Gdy onego czasu u innych narodów ludzie im podobni zajmowali w kraju najpoczytniejsze stanowiska społeczne i pracą na nich bywali pochłó-

*) W. żywocie Kołłątaja.

nięci zupełnie, nasi zaś pozbawieni swobód politycznych z całą siłą spotegowaną poważnym nastrojem chwili tworzyli na polu literackim arcydzieła samodzielne i na wskroś narodowe. Gdzieindziej pisał poezye taki, który oraz był szewcem: u nas zaś synowie hetmańscy i zamożni ludzie obok zaś niezamożnych a wysoce wykształconych mężów uprawiali wszystkie działy wiedzy i sztuki a czynili to **trzeźwo** zgodnie z rzeczywistą prawdą, pięknem i dobrem. Jesteśmy tedy głównie dzięki nieszczęściom politycznym jedynym narodem nowożytnym, który posiada literaturę świetną a oraz samodzielną i narodową. Z narodów starożytnych tylko Hebrajczycy i Grecy mogli się tem poszczycić.

Wystarczy tedy dzisiaj w szkołach średnich najzupełniej do wykształcenia naszej młodzieży język, polski. Nauka obcych języków nie jest żadną wiedzą ale tylko środkiem do osiągnięcia wiedzy dla tych, co nie mają własnego języka ku temu wyrobionego. Obce języki jakiegokolwiek, czy to starożytne czy też nowożytne nie tylko ogółowi młodzieży nie pomagają, ale jeszcze szkodzą, ponieważ przeszkadzają jej przejąć się właściwościami języka rodzimego obciążając umysł młodzieńczy zbyt krociowym zasobem wyrażen i form obcych; tym bardziej, że uczy nas doświadczenie, iż tylko jednym językiem doskonale mówić można, a jeśli kto naraz uczy się dwu lub więcej języków, to zwykle dzieje się z uszczerbkiem rodzinnego.

Nauka obcych języków i obcych piśmiennictw należy do szkół wyższych a nie do średnich, a nawet i tam przeważnie do przedmiotów nadobowiązkowych, albowiem można być w kraju naszym **znakomitym** prawnikiem, lekarzem, mistrzem, budowniczym, inżynierem, posłem sejmowym nie umiając gramatyki łacińskiej, greckiej, niemieckiej, francuskiej itp. Kto chce być historykiem, ten niech się uczy jak najwięcej języków starożytnych i nowożytnych.

Kto chce być księdzem obrz. łac., ten niech się uczy łaciny na wydziale teologicznym, aby mógł rozumieć książki liturgiczne. Z pewnością jedno półrocze ku temu wystarczy, zwłaszcza jeśli gruntownie będzie umiał swój własny język.

Kto chce być biskupem albo profesorem teologii, ten niech się uczy na uniwersytecie łaciny, greckich i języków semickich, aby mógł doskonale wykładać pismo święte i inne pomniki wiedzy teologicznej.

Kto chce przemawiać na zebraniach publicznych za granicą, ten niech przed wyjazdem na nie uczy się języka, w którym tam mówić będą. Wtedy najzupełniej wystarczą trzy lub cztery miesiące, aby się nauczyć praktycznie języka obcego, — temu, kto włada własnym gruntownie w sposób powyż określony.

Dzisiaj pomiędzy ludźmi, którzy skończyli najwyższe szkoły i zajmują pierwsze stanowiska w społeczeństwie, pełno grubych przesądów i jeszcze grubszych błędów moralnych, które się popełniają jawnie i bezwstydnie. Wymienię tylko pojedynki, teorię pierwszorzędności narodów trudniących się podbojem, teorię siły przed prawem, zasadę wypadków dokonanych i t. p. niedorzeczności. Przecież przesady nie są znamieniem wykształcenia prawdziwego? Te czyny niezgodne z prawdą i cnotą, popełniane przez przodowników społeczeństwa jawnie, muszą sprowadzić na świat klęski i upadki podobne, jakie wykazuje historia w starożytności.

Szkoły średnie źle urządzone są głównie tego przyczyną, a szczególnie autorowie pogańscy tamże wykładani.

Powiecie może, że za wiele wpływu przypisuję przedmiotom szkolnym. — Bynajmniej, nie za wiele: opieram się na historii, która uczy, że uczenie się Homera wyrobiło światoburzcę Aleksandra Wielkiego, czytanie Pisma świętego wydało Augustyna i innych wielkich mężów w Kościele, czytanie opisów Marka Polo rozbudziło w Kolumbie ową wzniosłą ciekawość, która go pchnęła do odkrycia Ameryki, rozbieranie dzieł Machiavelliego wydało plejadę krętaczy politycznych Ludwika XIV. Fryderyka i t. d. studium Hegla wzbudziło Bismarka sprawcę pokoju zbrojnego i barbarzyńskiego kulturkampfu, nauka autorów pogańskich wydaje grube przesady, błędy iście pogańskie i zamieszanie społeczne na ziemi. Czytanie zaś Mickiewicza, Sienkiewicza, Krasińskiego i innych klasyków naszych — wyda mężów w duchu Chrystusowym myślących i działających — nauczy prawdziwego dobra, piękna i prawdy i sprowadzi pokój na ziemię.

Ja sam kształcony od dziecka na Skardze i na Krasickim, czytając w 18 roku życia mego dzieła wielce poważne z dziedziny historii i nauk przyrodniczych w języku niemieckim, a obok nich autorów greckich i łacińskich w całości, nie zadawalniając się szkolnymi podręcznikami obciążonymi, wkrótce straciłem wiarę w Boga i harmonię wewnętrzną, których brak odebrał mi pogodę i spokój duszy. Nie zadługo potem tęskniąc za nimi zabrałem się znowu do czytania dzieł najcelniejszych pisarzy polskich, którzy powoli zaczęli kość rostrój w duszy mojej, aż wreszcie przy czytaniu noweli jednej napisanej przez Józefa Korzeniowskiego upadłem na kolana i zacząłem na głos się modlić: „Jeśli istniejesz Boże, daj mi się poznać, a wszystko dla Ciebie gotówem uczynić”. I w tej chwili napelnił mnie Pan Bóg wielką światłością wewnętrzną, która sprawiła, iż uwierzyłem we wszystko, co Kościół św. do wierzenia podaje i tegoż jeszcze dnia wypowiedziałem się z całego

życia. I odtąd 41 lat minęło, jak panuje stały spokój i pogoda niezamącona w sercu mojem.

Przedmioty bowiem szkolne budzą w młodzieży myśli i uczucia odpowiednie, a myśli rodzą natchnienia i uczynki a te sprowadzają ucisk kajdan albo wolność; myśli budzą zdolności i rozwijają umysł jednostek, one przyczyną są przedsiębiorstw i postępu na wszystkich polach życia ludzkiego.

Jakąż byłoby niezdarnością i ślepotą, gdyby w szkole rolniczej większą część czasu przeznaczoną na naukę, zajmowano młodzież pracą na roli zapomocą pierwotnej sochy i kopaczki z drzewa? — Ta sama niedorzeczność dzieje się w naszych gimnazyjach klasycznych, gdzie przez znaczną część czasu przeznaczoną do nauki obraca się na czytanie i rozbieranie Homera, Sofoklesa, Horacego, Demostenesa i t. p. dobrodusznym staruszków, którzy żadnego stosunku i wpływu nie mają na czasy dzisiejsze i nie tylko bardzo mało mogą pomóc do przygotowania młodzieży do trudów życia, ale jeszcze jej szkodzą — jak to wykazałem tego roku i zeszłego w kilku numerach naszego pisma.

To tak, jak gdyby kto z nas dorosłych kazał sobie zrobić suknie na model sukien noszonych w dziecięctwie, i ich potem używał do pokrycia swego ciała. Pięknieby się wtedy ubrał. Tak samo wychodzi ludzkość dzisiejsza, gdy swego ducha chce przyodzisać szatą klasyków z dziecięctwa rodzaju ludzkiego.

Ograniczyć tedy w szkołach należy uczenie autorów albo jeszcze lepiej znieść całkowicie, a natomiast uczyć obszerniej literatury polskiej, historii powszechnej, geografii, nauk przyrodniczych, matematyki, zasad myślenia i zasad religii prawdziwej.

Taki system jest rozumowy, odpowiedni do czasów dzisiejszych i rzetelnie postępowy.

Ten głos mój pochodzący z głębi najwyższego przekonania przebrzmi na razie bez żadnego skutku, ale po niedalekiej katastrofie wszechświatowej sprowadzonej głównie lichymi szkołami — będzie niechybnie wysłuchany.

Z PRZEMÓWIEN WIECZORNICH.

Przestawanie na małym przynosi nam korzyści nieobliczone. Pan Jezus nakarmiwszy rzesze zebrane około siebie chlebem, cudownie rozmnożonym każe zbierać pozostałe ułamki do koszów. Tym czynem uczy nas oszczędności i przestawania na małym. Sao zaś zwyczajnie żywił się na wzór ludzi ubogich, poprzestając często na jednorazowym posiłku na dzień. Życie Zbawiciela jest najlepszą nauką dla nas.

W pacierzu każe Pan Jezus prosi o chleb „powszedni,” a nie o pierniki, pierogi, kołaczki lub cukierki i inne przysmaki. Tym sposobem przypomina nam, abyśmy poprzestawali ochotnie na małym, a obfitości ani pożąдали dla siebie. My tedy powinniśmy oszczędzać i poprzestawać na małym najpierw dlatego, ponieważ taka jest wola Pana Jezusa, abyśmy się zbyt mocno nie przywiązywali do tej ziemi, ale pamiętali o tym, żeśmy tutaj tylko pielgrzymami a dążymy do ojczyzny drugiej — do nieba, iżby obcowanie nasze było nieustanne w niebie, ponieważ ten sposób życia wprowadza nas na drogę krzyża i umartwienia niezbędnego dla chrześcijanina każdego, który powinien na każdy dzień krzyż dźwigać i iść za Chrystusem, a tem samem hamuje nasze nieporządne chuci i utwierdza nas w cnocie, gdyż sytość chleba i zbytki są zarzewiem wszelkiej niecnoty; ponieważ taki sposób życia przyczynia się także do zachowania zdrowia ciała i przedłużenia żywota naszego. Wiele bowiem chorób, które trapią ludzi i przed czasem pozbawiają ich życia, pochodzi z nieumiarkowania w używaniu darów Bożych, a zaś powściągliwość i miara przyczynia się nie mało do zdrowotności i długowieczności.

We Włoszech żył przed laty człowiek zamożny, który miał dwie biedy do noszenia. Miał wielki ból w nogach, czyli podagrę i miał nieprzyjaciela mściwego, który mu przysiągł zemstę. Jednej niedzieli nie czując bólu w nogach, puścił się poza wieś na wycieczkę. Tam wpadł w zasadzkę i dostał się do więzienia w zamku swojego wroga. Siedząc w lochach podziemnych dostawał codziennie tylko chleb i wodę. I tak przeżył lat cztery. Gdy się krewni jego o miejscu jego uwięzienia dowiedzieli, postarali się o jego uwolnienie. Najwyraźniejszy zaś zysk z tego pozbawienia wolności był ten, iż ból w nogach zupełnie został usunięty wskutek zachowania wielkiej wstrzemięźliwości i wskutek prosto przyrządzonego pokarmu.

Przestawanie na małym zabezpiecza ludzi przed wielu upadkami. Większa połowa więźniów utraciła wolność i naraziła się na hańbę wskutek zbytniego ulegania namiętnościom. Wielu z nich chcąc dogodzić swojemu smakowi i innym zmysłom ciała, puściło się na drogę występków: na kradzieże, na rozboje i na skrytobójstwa. Gdyby oni byli od młodości nie palili tytoniu, nie spijali miłych a drogich napojów sztucznych i nie ubierali się w szaty wykwinne, gdyby przestawali na małym, z pewnością nie byłiby tak ciężko upadli.

Przestawanie na małym czyni człowieka niezawisłym i szczęśliwym. Ludzie bowiem mający wiele potrzeb, chociażby posiadali nie małe obszary ziemi i domy okazałe, muszą często oglądać się na otaczające osoby, aby nie tylko ich sobie nie zrazić, ale

jeszcze ich poparcie pozyskać, bo inaczej mogliby im podciąć dochody. Stąd potrzebujący wiele drżą na każdym kroku o swoje przyszłość, dmuchają nieraz na rzeczy zimne, narzekają za lada niepowodzeniem, a co więcej nawet na sam widok jego zdala. Nawet gdy posiadają krocie i miliony reńskich majątku, z powodu przewidywanych klęsk po nocach spać nie mogą. Gdy tymczasem osoby poprzestające na małym w jakiegokolwiek niedoli i potrzebie by się znajdowały nie rozpaczają, ale są dobrej myśli. Tacy ludzie gdyby nawet wszystek majątek swój stracili, nie targną się z rozpaczą na swe życie.

Ci co poprzestają na małym, mogą więcej świadczyć uczynków miłosierdzia.

Papież św. Pius V. żył tak skromnie, iż wydawał na obiad i na wieczerzę ledwo 25 centów.

Razu jednego przyszedł doń poseł nieszczęśliwej królowy Maryi Stuart prosząc dla niej o wsparcie. Św. Pius zaprosił go na wieczerzę do siebie. Papież jada sam przy osobnym stoliku. Gościowi zaś podają potrawy na stole drugim opodal stojącym. Dano tedy posłowi królowej szkockiej potrawy po królewsku przyrządzone w obfitości Papież zaś dostał dwie potrawy tylko proste, jakieś jarzynki. Widząc to poseł, nie mógł ukryć swojego zdziwienia. Wtedy papież mu odpowiedział: „Mój Panie, ja dlatego poskrwiam się w pokarmie, abym mógł więcej dawać potrzebującym moim owieczkom. Proszę tedy oświadczyć królowej, jako wielce leży mi na sercu jej niedola; wesprę ją wedle sił moich nawet z uszczerbkiem moich wygód”.

Tak i wy postanówcie wydawać dla siebie jak najmniej i starać się o to, aby mieć jak najmniejsze wymagania co do jadła, napoju, pościeli, ubrania i mieszkania. A gdy z powodu tej powściągliwości odczuwać będziecie pewną dolegliwość, ofiarujcie ją zaraz Panu Bogu w duchu pokuty za grzechy wasze i za winy innych ludzi; ofiarujcie ją aby wyprosić nawrócenie pewnym grzesznikom, ofiarujcie ją, za dusze zmarłych krewnych i przyjaciół waszych albo w innej pobożnej myśli, a najlepiej ofiarować ją w tej myśli, w jakiej Pan Jezus ofiaruje się we Mszach świętych.

Tak żyjąc oszczędnie i skromnie, odbierzecie już wtem życiu doczesnem w nagrodę zadowolenie we wnętrzu, zdrowie ciała, długie i czerstwe życie, otrzecie wiele też cierpiącym bliźnim waszym, przyczynicie się spolem z innymi podobnie postępującymi do przeprowadzenia wielkich dzieł w społeczeństwie na chwałę Bogu a na pożytek ludzkości a wreszcie w miarę waszej ofiary otrzymacie zapłatę wieczną w niebie.

Zakład nasz utrzymuje się głównie z ofiar osób wcale niezamożnych, ale poprzestających na małym.

Tudzież wspaniałe kościoły i liczne dobroczynne zakłady, które w tych czasach powstały na świecie, są również owocem chrześcijańskiej oszczędności. Proście Pana Boga codziennie, aby wzbudził pomiędzy nami więcej tego ducha oszczędności chrześcijańskiej, aby corychlej te 100 milionów koron, które kraj nasz wydaje corocznie na szkodliwą zdrowiu, duszy i ciału wódkę — obracane były na chwałę Bożą a na pożytek bliźnich: na potrzeby konieczne rodziny własnej, na budowę świątyń, izby każda wieś miała swój kościół i swoje szkołę, swojego kapłana i nauczyciela; na szpitale chorych i ubogich i na zakłady dobroczynne różnego rodzaju, izby nie było w kraju naszym ludzi niedostatecznych, rękę wyciągających o wsparcie i żeby nam się cząsteczka z nich dostała na kupno chleba powszedniego, na który jeszcze zarobić nie możecie w całości.

NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE.

Żywoł świętego Stanisława Kostki.

Święty Stanisław urodził się w 1550 roku we wsi Kostkowie, leżącej w dawnym księstwie Mazowieckiem. Rodzicami jego byli: Jan Kostka, kasztelan Zakroczymski i pobożna Małgorzata z Kryskich. Do piętnastego roku życia wychował się Stanisław pod okiem swej matki, która chowała swe dzieci w zasadach pobożności i miłości Bożej. Młody Stanisław miał tak delikatne i drażliwe uczucie moralności, że na każde lekkomyślne i nieprzyzwoite słowo mienił się, bladł i czerwienił, podnosił oczy do góry, a czasami nawet padał bez zmysłów na ziemię.

Roku 1564 oddano Stanisława wraz z starszym bratem Pawłem do konwiktu OO. Jezuitów w Wiedniu. Lecz niedługo tam przebywali, gdyż zakład ten zniesiono, a uczniowie byli zmuszeni w mieście szukać mieszkania. Młodzi Kostkowie zamieszkali w domu niejakiego Kimberkera zagorzałego luteranina.

Smutne dni nastąpiły dla Stanisława. Poświęcał cały czas nauce i modlitwie, a jedyną rozrywką jego było odwiedzanie kościoła. Ile razy szedł do szkoły, zawsze wstępował do świątyni, aby oddać cześć Panu Jezusowi. Nawet zatrudnienia jego tchnęły modlitwą. Towarzysze Stanisława kochali go, naturalnie ci tylko, którzy niezbyt różnili się od niego sposobem życia. Z jednym z nich niejakim Ernestem szczególną związał się przyjaźnią. Obaj młodzieńcy zachęcali się do cnoty pobożnymi rozmowami i modlili się gorąco jeden za drugiego.

Brat świętego, Paweł był zupełnie innego uspo-

nisława, jego ustawiczne modły i częste przystępowanie do Sakramentów świętych. Nieomal codziennie czynił mu o to wyrzuty, drwił z niego, a nie rzadko bił go aż do krwi i kopał. Wszystkie te przykrości znosił cierpliwie świętobliwy Stanisław, odpowiadając tylko łagodnie: „Urodziłem się nie dla tego świata, lecz dla wieczności”.

W roku 1566 wyczerpały się jego siły wskutek pobożnych umartwień i poniewierek brata, zapadł w śmiertelną chorobę. Ze łzami więc począł błagać o Sakramenta święte, ale gospodarz protestant jak również i brat Paweł zatykali uszy na jego prośbę. Opuszczony przez ludzi udał się do Pana Boga.

I oto święta Barbara, do której nasz święty miał wielkie nabożeństwo, pojawiła się w towarzystwie dwóch aniołów, którzy mu dali Komunię świętą. Potem ukazała się mu Matka Boska z Dzieciątkiem Jezus na ramieniu i pocieszyła go, że jeszcze nie umrze, a zarazem poleciła, aby wstąpił do Towarzystwa Jezusowego.

Wyzdrowiał nasz Stanisław: wkrótce też zgłosił się do nowicytu z prośbą o przyjęcie, ale nie przyjęto go, ponieważ nie mógł wykazać się zezwoleniem rodziców na wstąpienie do Towarzystwa. Cóż więc robi Kostka? — Oto ucieka potajemnie z Wiednia, aby o zebranych chlebie dostać się do Rzymu i tam prosić o przyjęcie do Zakonu. Paweł dowiedziawszy się o ucieczce brata, popędził za nim a nawet doścignął go; ale nie poznał z powodu lichego przebrania.

Kostka przybył szczęśliwie do Dillingen do bł. Piotra Kanizyusza, który go naprzód przyjął na próbę, a potem odesłał do Rzymu z poleceniem do generała zakonu św. Franciszka Borgiasza. Ten przyjął Stanisława do nowicyatu.

Wkrótce potem otrzymał list od ojca pełen wyrzutów i gróźb, na który odpowiedział mniej więcej w te słowa: „Kochany Ojcze, tego com uczynił nie mogę uważać za zdrożność i pohańbienie imienia Twego. Już od dawna jedynym staraniem mojem było służyć Bogu. Znalazłem w tem tyle rozkoszy, iż niepodobna mi uwierzyć, iżbyś miłując mię jako syna, chciał pozbawić tego, czego bym nie oddał za wszystkie skarby świata”.

Pozostał przeto w nowicyacie, czuł się szczęśliwym i żył jak anioł. Pokora jego, posłuszeństwo, pobożność, skromność, miłość Maryi i Pana Jezusa, a także wesołe zadowolenie jednało mu uwielbienie powszechne.

Pewnego dnia rzekł do towarzyszy swoich: „Spodziewam się za łaską Bożą obchodzić w niebie najbliższe święto Wniebowzięcia Matki mojej Maryi” i w dziecięcej prostocie napisał list do Przczystej Dziewicy, prosząc o śmierć szczęśliwą. Modlitwa jego

została wysłuchaną. Dnia 10.1 sierpnia zachorował lekko; parę dni potem przyjął sakramenta święte i wraz z otaczającymi swe łożo towarzyszami odmawiał modlitwy za konających; a dnia 15. sierpnia 1569 r. z brzaskiem dnia uleciała jego błogosławiona dusza do nieba.

Takim było życie naszego Patrona - Rodaka; a jakie życie taka i śmierć.

Po śmierci jego działały się liczne cuda. Dość wspomnieć rok 1621, gdy Polsce groziło wielkie Niebezpieczeństwo ze strony Turków, widziano w obłokach nad polskim wojskiem pod Chocimem Najśw. Panne, a u Jej stóp św. Stanisława proszącego o zwycięstwo dla Polaków. Widać więc, że i za życia swego tu na ziemi miłował Polskę, kiedy się wstawił za nią po śmierci.

Dla każdego, życie św. Stanisława Kostki jest księgą otwartą, z której nauczyć się można jak kochać Boga i jak Mu służyć; lecz w szczególności wielki ten Święty jest patronem katolickiej młodzieży. Przede wszystkim zaś młodzież polska wpatrywać się powinna w piękny ten obraz cnót chrześcijańskich starać się wedle niego życie swe ukształcić, uczyć się patrząc na św. Stanisława, jak do Pana Jezusa się zbliżać; modlić się doń, aby jak dawnymi laty tak i dzisiaj nie wypuszczał Ojczyzny naszej i jej mieszkańców ze swojej przemożnej opieki.

Z drugiej znowu strony ci wszyscy, którzy są „władcami przyszłości” młodego pokolenia to jest wszyscy wychowawcy i rodzice chrześcijańscy powinni młodzieży polskiej stawiać za wzór życie św. Stanisława zachęcając zarazem do naśladowania cnót tego wielkiego Patrona Ojczyzny naszej.

MISYA W CHODOROWIE.

Miesiąc październik poświęcony czci i uwielbieniu Najświętszej Królowej niebios przyniósł nam serdecznie upragnioną a radośnie oczekiwaną uroczystość.

Za usilnym staraniem Dziekana ks. Władysława Klecana przybyli do nas w ubiegłym tygodniu mili goście, 00. Misyonarze, ks. Alfred; Wróblewski i Jakób Płukacz i przeprowadzali przez cały tydzień wyczerpująco i z poświęceniem wzniosłą naukę misyjną. —

Praca zaś taka była bardzo potrzebną; złe bowiem rozmnożyło się; trzeba je zatem było wyplenić aby Odrosło zdrowe pokłosie.

Szczególną i niewysłowioną była też łaska Przenajświętszej Królowej Niebios, która w nieprzebranej a widocznej dobroci Swej raczyła sprawić, że gdy niezliczone rzesze narodu płynęły na znakomicie głoszone słowo Boże, przez cały ośmiodniowy czas ani jedna kropla deszczu nie spadła, a nawet powietrze

tak się ociepliło, że zdawało się, iż jest to w miesiącu maju Jej czci poświęconym.

Za łaskę taką powinniśmy całym sercem kochać i uwielbiać ukochaną naszą Matkę. Tę Niepokalaną Ostrobramską Kochawińską, Częstochowską, Gwiazdę morza, Królowę Polski, Która przy hymnie pieśni:

„Boga Rodzica Dziewica,
„Bogiem wślawiona Marya,
„U Twego Syna Hospodyna.
„Matko zwolona, Matko Jedyna
„Ziści nam — spust winom!
„Kyryie Eleison!"

najlaskawiej dać raczyła pod Grunwaldem zwycięstwo nad wrogiem. O uciekajmy się pod Jej Przenajświętszą obronę, a Ta Matka Bolesna, Która w r. 1655 starła potop szwedzki, zlituje się nad Swą Męczennicą i dać raczy lepszą dolę. .

„Przed Twe ołtarze zanosim błaganie,
„Ojczyznę wolność racz nam wrócić Panie!"

Praca 00. Misyonarzy była olbrzymią, ale też i plon nader obfitym. Przez ostatnie trzy dni słuchało spowiedzi 30-tu kapłanów, a co najmniej 4000 narodu przystąpiło do Komunii św. w obu obrządkach, tak Polaków jako też braci Rusinów.

Szczęść Boże nadal utrwałać się w dobrem, wzajemnej miłości i pokoju.

Praca jest obowiązkiem i dla dzieci.

Człowiek ma być królem stworzenia ziemskiego, ma prawo i moc od Boga daną do panowania nad niem: więc przede wszystkim powinien umieć panować sam nad sobą, nad ciałem i popędami swymi.

Do tego kierunku dobrego powinno prowadzić wychowanie domowe, a mianowicie: przez przyzwyczajanie do pracy i trudu, do znoszenia przykrości wszelkiego rodzaju, przez zahartowanie na zimno, gorąco, słońce, na wszelką niewygodę.

Praca jest potrzebna dla utrzymania życia, potrzebna do zdrowia, potrzebna dla utrzymania moralności, potrzebna do szczęścia ludzkiego.

Praca jest to lekarstwo przepisane nam od Boga naprzeciw chorobom i słabościom naszej natury grzesznej.

Do pracy trzeba więc dziecko przyzwyczajając: najpierw zatrudniać je zabawą, samą, potem zabawą pracowitą (niech robi co bądź), na koniec pracą prawdziwą, — powtarzając mu często, gdy zaczyna się lenić, słowa Pisma świętego: „Kto nie pracuje, niech nie je”. — Nie potrzeba je zbyt ochraniać. Dzieci bowiem wytrzymują poniekąd więcej, aniżeli ludzie

dorośli, bo w nich życie bije całą mocą, jak w młodych latoroślach. Jeśli są zdrowe, to przez hartowną pracę wcale się nie rozchorują. Prędzej rozchorują się przez pieszczony, karmienie łakociami, przesadywanie w ciepłej i dusznej izbie, przez brak powietrza i ruchu, przez wylegiwanie w łóżku i przez brak odpowiedniego zajęcia.

Życie człowieka jest ciężkie i twarde: jest bojowaniem na tej ziemi. Dlatego dziecko jak najwcześniej należy do niego zaprawić, trzeba je hartowną pracą do niego usposobić, ażeby go życie późniejsze zbyt nie przygniatało ani nie raniło.

Pan Jezus mówi nie tylko do dorosłych, ale i do dzieci: „Jeżeli kto chce mnie naśladować, niech zaprze sam siebie, niech dźwiga codziennie krzyż swój i niech idzie za mną”.

A zatem szczęśliwość doczesna i szczęśliwość wieczna dziecięcia, zależą od pracy jego. Od niej nie wymówi się żaden stan, żaden człowiek, a nawet i dziecko.

Kto powinien zachować koniecznie zupełną powściągliwość od napojów upajających.

Ksiądz biskup Augustyn Egger ze St. Gallen roku zeszłego 18. marca miał odczyt na zebraniu katolickiego związku wstrzeźliwości, w którym dowodził, że pewne osoby powinny koniecznie wstrzymać się od używania napojów alkoholycznych w zupełności; im bowiem nawet mierność zaszkodzić może.

Są trzy rodzaje ludzi, którzy mają ten obowiązek:

1. Dzieci, u których alkohol użyty nawet w sposób umiarkowany powstrzymuje wzrost, osłabia nerwy, a często sprowadza padaczkę. Razu jednego przyniosła pewna hrabina do ks. Kneippa dwoje dzieci, z których jedno liczyło lat sześć, a drugie siedem, były jednak tak mało rozwinięte, jakby miały dopiero dwa lub trzy lata. Na widok ich zapytał ks. Kneipp: „Jak pani je wychowywała?” — Odpowiedziała: „Dawałam im zawsze najpożywniejsze potrawy, przez pół roku zaś codziennie dostawały wina czerwonego, potem greckiego, a wreszcie hiszpańskiego”. — I co się z nich zrobiło? — Stały się istnemi kalekami.

W niektórych okolicach dają rodzice nawet niemowlętom po parę kropli wódki lub piwa na spanie, aby nie płakały. Właśnie w tych stronach uskarżają się na wielką śmiertelność i kalectwa pomiędzy dziećmi. I nic dziwnego, bo rzeczą jest dowiedzioną, iż nieraz lubownicy psów wychowują sobie osobno pieski maleńkie. I w jaki sposób przychodzą do nich? — Oto dają szczeniętom każdego dnia do jadła po

parę kropli wódki. I potem te pieski mają dwa przymioty, iż są maleńkie i głupie. Podobnie dzieje się i z dziećmi.

2. Również osoby nerwowe, chore na serce i na płuca powinny wedle zdania lekarzy zachować zupełną wstrzeźliwość od napojów alkoholycznych.

3. Wreszcie wszyscy ci, co nałóg nabyli do picia napojów sztucznych. Pijak nie może być miernym, mierność bowiem nie jest udziałem ludzi słabych. Jest rzeczą łatwiejszą dla tego człowieka zupełnie powstrzymać się od picia trunków, aniżeli tylko trochę ich używać.

A zatem dzieci, nerwowi, niedomagający na serce i na płuca, a wreszcie nałogowi powinni koniecznie zachować. Zupełną powściągliwość od napojów alkoholycznych.

Czy słowa i uczynki popełnione w stanie nietrzeźwym są poczytalne?

Nie są poczytalne, jeśli pijak wcale ich nie przewidywał ani nawet jakby przez mgłę czyli nawet ani cokolwiek.

Są zaś poczytalne, jeżeli je trochę tylko przeczuwał, a osobliwie kiedy się rozchodzi o **złe uczynki i o słowa bluźniące Panu Bogu**.

Co zaś do słów obrażających ludzi, są zdania podzielone.

Tak naucza św. Alfons Doktor Kościoła (maius opus 1. V. 78.) i ogół teologów.

A zatem jeśli pijak po pierwszym ubiciu popełnił wykroczenia lub zbrodnie i o tem się dowie od otaczających go osób, przed następnym upiciem się, tedy będzie przewidywał z pewnością podobne występki, a więc popełniając je potem, będzie za nie odpowiedzialnym wobec Boga i ludzi.

Na cele naszego Towarzystwa złożyli.

J. Eks. T. Hr. St. Tarnowski 200 k., ks. Obiegło 300 to., p. Jakób Gwoźdź 2 k., p. Serafin Duda 2 k., p. Karolina Grapięk 40 k., p. Tadeuszowa Piłatowa 10 k., p. Antonina Sienicka 25-20 kor., ks. Kisielewicz 12 mrk., p. Wilhelmina Łozińska 10 k., ks. Jaś Biega 6 k., ks. Józef Terestkiewicz 20 k. p. Helena Puziatycka 20 k., p. Szalczyński 3 m. p. M. Obertyńska 10 k., ks. Franciszek Baliński 10 k. Najprzewielebniejszy ks. Biskup Andrzejewicz, 20 m. Prześwietny Wydział Eady pow. w Nowym Targu 820 k., p. Walerya Bojniewiczowa 10 k., J. W. P. Hr. Władysław Zamojski 80 k., p. Marcin Brzek 1 sztukę płótoła, p. Antonowicz 10 k., p. Andrzej Baron 3 m., p. Jaś Kruppa 1 m.

88



Organ Towarzystwa

Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech . . . 1-20 kor. W Ameryce . . . 1/2 dolara . .
W Niemczech 1*40 mrk. W innych krajach . . . 2 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

J A N K U T O W S K I

Kier. Zakładu wychow. w Miejscu Plastowem, p. Miejscu Plast. (Austria, Galicya).

„Szanownym Członkom Towarzystwa naszego i Czytelnikom naszym zasyłamy najserdeczniejsze życzenia wesołych Świąt Bożego Narodzenia i wszelkiego błogostawieństwa Bożego z rąk Boskiego Dzieciątka”.

List pasterski

Najdostojniejszego Księdza Metropolity Bilczewskiego.

W tych dniach wydał Ks. Arcybiskup Bilczewski obszerny, nader pięknie i przekonująco napisany list pasterski, poruszający ważną sprawę: dokładnego nauczania dzieci katechizmu, a starszym zalecający jak najczęstsze czytanie tego najgłębszego traktatu filozoficznego, a zarazem „najlepszego poradnika wychowawczego i obywatelskiego, wskazującego jedynie pewną i skuteczną drogę do wykształcenia umysłu i serca, aby życia użyć dobrze dla siebie i drugich na czas i wieczność.” W liście tym zwraca się też Ks. Arcybiskup do ludzi świeckich z wezwaniem, aby przyszli w pomoc duszpasterzom i zorganizowali naukę katechizmu i ją następnie wedle wskazówek księży proboszczów prowadzili. Z listu tego pasterskiego, z którego wieje gorąca miłość Kościoła i Polski, podajemy tu niektóre ustępy. Po wstępie w którym zaznaczono, iż nieznanomość katechizmu jest jeszcze u nas bardzo wielka i że w większych parafiach i najgorliwszy pasterz nie zawsze jest w stanie bywać często i regularnie z nauką w każdej wsi, bo wioski liczne i nieraz znacznie oddalone od ko-

ścioła parafialnego — a w czasie wojny każdy obywatel jest żołnierzem, wzywa: postanówmy sobie w myśl ślubów króla Jana Kazimierza, że uczynimy wszystko, co w naszej mocy i nie pozwolimy, aby w naszych miastach, w naszych wioskach, było choćby jedno dziecko polskie, któreby nie umiało i nie kochało polskiego pacierza i polskiego katechizmu. — A potem Ksiądz Arcybiskup pisze:

Jaka jest wartość i potrzeba katechizmu?

Katechizm jest co do objętości książeczką małą, ale co do bogactwa treści nie może z nim się równać żadna inna książka, a nawet wszystkie na świecie. Zawiera on streszczenie i sumę tego wszystkiego, co Pan Bóg objawił, sobory uchwaliły, papież ogłosili, Ojcowie Kościoła i święci nauczali. Daje on krótko i jasno odpowiedź na wszystkie pytania, poruszające umysł i serce człowieka.

Ludzie bez wiary nie rozumiejąc przeznaczenia swego na ziemi, nie mają też dość światła i siły, aby zwycięsko potykać się z trudnościami życia i nieraz samobójstwem usuwają się ze świata. Biedni oni: uciekli przed cierpieniami mniejszemi, a wpadli w zło większe, wieczne. I dobremu katolikowi nieraz ciężko w życiu. Ale on nie rozpacza, nie zlorzeczy i nie targa się na życie, którego sobie nie dał; bo wie, że kiedy mu najsmutniej i najciężej, kiedy mu nawet przyjaciele nie podają pomocnej ręki, to z ratunkiem i posileniem spieszy mu Bóg, byle Go wezwał, ten Bóg, który jest tuż przy nas przez Swe Św. Sakramenta.

O jakże piękna jest ta nasza święta wiara kato-

licka, która tyle wnosi światła i pociechy w rozum i w serce! Jakże cenna jest też ta książka, w której zebrane są jej wszystkie główne prawdy i przepisy. Jest to najgłębszy traktat filozoficzny, któryby w zachwyty był wprawił mędrców starego świata; jest to najlepszy poradnik wychowawczy i obywatelski, wskazujący jedynie pewną i skuteczną drogę do wykształcenia umysłu i serca, aby życia użyć dobrze dla siebie i drugich na czas i wieczność. Dalej stawia Najdost. Arcypasterz pytanie: Komu potrzebna nauka i znajomość katechizmu? i odpowiada, że najpierw dzieciom, a rodzice, którzy nie dbają, aby ich dzieci nauczyły się wcześniej a gruntownie katechizmu, są wprost odpowiedzialni za zbrodnie, jakieby one w późniejszym życiu popełnić mogły. Ale gruntowna i do wyżyn zawodowego wykształcenia świeckiego dostrojona znajomość katechizmu jest konieczna także dla dorosłej młodzieży, a więc i akademickiej, a gruntowna znajomość katechizmu, także potrzebną jest ludziom dojrzałym, bo bez niej sumiennosc i co za nią idzie wzajemne zaufanie między ludźmi prawie pomyśleć się nie da.

Nie przeczę, że są u nas katolicy, którzy dobrze znają i rozumieją naukę wiary świętej, ale jest daleko więcej takich, którzyby nawet z małego katechizmu nie zdali egzaminu. Mają oni wiarę i sami się nazywają katolikami, ale ten, ich katolicyzm to nie tyle katolicyzm w pełni świadomy swej wiary i obowiązków, ile raczej tradycyjny, przejęty z ziem po przodkach. Nie znając zaś jak należy Kościoła i jego nauki, nie umieją też dosyć cenić sobie prawdy katolickiej; nie rozumieją, że Kościół jako instytucja, zbudowana przez odwieczną Prawdę i Miłość, nie może sprzeciwić się żadnej prawdzie i zdolen jest pomieścić w sobie, wziąć w opiekę i ku szczęśliwemu rozwiązaniu przywieść wszystkie godziwe i szlachetne dążenia ludzkości do wyrównania waśni, krzywd i niesprawiedliwości społecznych.

Dlatego czytamy, powtarzamy i zgłębiajmy katechizm! Dobrze powiedział Piotr Skarga, że lud powinien do katechizmu zazierać jak do szkoły, tj. jak najczęściej, a człek wykształcony, który się go więcej uczył w szkołach, jak do apteki, więc przynajmniej od czasu do czasu; inaczej nie uchroni się od wątpliwości w rzeczach wiary i nie potrafi ich zwalczyć.

Tymczasem dziś wszystko się czyta: czyta się takie dzienniki i takie pisma ilustrowane, które nigdy nie powinny przekroczyć progów domu chrześcijańskiego, czyta się powieści zatruwające umysł i serce, czyta się tygodniki polityczne i społeczne i wszelkie możliwe dzieła zawodowe; jednej tylko książki nigdy nie widać w ręku ludzi wykształconych — katechizmu. Do nich więc i do całego społeczeństwa wołam dzisiaj: katechizm musi stać się najulubieńszą książką

naszych rodzin! Każdy katolik, który kocha swą duszę, ma czytać katechizm choćby kwadrans co niedzielę i święto i przeczytać cały od początku do końca przynajmniej raz w roku, jak długo żyje i powinien spowiadać się z tego, jeśli nie czyni tak, chociaż katechizm umie. Niech nikt sobie nie wyobraża, że za wysoko postawiony na świeczniku nauk świeckich, aby jeszcze miał czytać katechizm. Katechizm musi stać się codziennym chlebem wszystkich dzieci Bożych, wielkich i małych. Musi leżeć ciągle na stole urzędnika i uczonego, publicysty i adwokata, aby go zawsze mieli pod ręką. Do katechizmu i jego mądrości, musimy wszyscy wrócić, żeby się nauczyć tak używać świata i dóbr ziemskich, abyśmy nie stracili dóbr niebieskich. Jeśli mądrość katechizmu świata nie zbawi, jego własna mądrość prędzej czy później popchnie go w przepaść. Nic katechizmu nie zastąpi. Chcesz być szczęśliwym, czytaj i żyj według katechizmu! Chcesz świat uczynić szczęśliwym, naucz go znać, kochać i w życiu stosować katechizm.

Przed wszystkim — czytamy dalej w tym cennym liście pasterskim — chodzi mi o dzieci wiejskie, co do szkoły nie uczęszczają i nawet pacierza dobrze nie umieją w języku polskim, albo jeśli chodzą do szkoły, to bardzo nie regularnie, bo w porze cieplej pasą bydło i pomagają rodzicom lub chlebowodcom w pracy, a w zimie nie mają dostatecznej odzieży.

Kapłana swego nie znają lub widzą go tylko rzadko, gdyż do kościoła parafialnego daleko, a duszpasterz ma do obsłużenia nieraz więcej wsi i szkół niż dni jest w tygodniu. Biedne one te dzieci polskie stokroć biedniejsze od ruskich, które mają swego duszpasterza w bliskości, bo w każdej niemal wiosce. Otóż dla nich chcę znaleźć pomocniczych katechetów, tak, żeby ani jednego dziecka, ani jednej sieroty, ani jednego sługi we dworach we wsi nie było, któryby nie znał w swoim ojczystym języku najważniejszych prawd wiary świętej i nie czuł się jak najściślej związanym z świętym Kościołem rzymskim i tegoż Głową widomą na ziemi Ojcem świętym.

W pierwszym rzędzie wasz to obowiązek rodzice, a zwłaszcza wasza powinność dobre matki chrześcijanki starać się, aby wasze dzieci ugruntowały się w zasadach katolickich i zawczasu wdrażały się do wiernego spełniania praktyk naszej świętej wiary. Uczcie je pacierza i katechizmu polskiego i zróbcie wszystko co w waszej mocy, aby ułatwić pracę kapłana, żeby go dziecko w szkole i kościele rozumiało. Na was to spadnie odpowiedzialność, jeśli rok i więcej minie, zanim dziecko rozumieć pocznie polski wykład księdza katechety, jeśli przez wasze niedbalstwo nie oświeci i nie utwierdzi się należycie w wierze, jeśli złe wyrośnie i na wieki się zgubi.

Był dawniej w Polsce zwyczaj, że matka dawała

córcę swej na wiano między innymi rzeczami kropielniczkę, aby woda święcona u progu chroniła domostwo od złego, dawała jej książkę do modlenia i żywoty świętych, by na wzorach Świętych kształciła się na wzorową żonę, kochającą matkę i dobrą gospodynię. Czyńcie drogie matki i dzisiaj to samo, ale dzieciom zabierającym się do ślubu dodajcie do wyprawy jeszcze katechizm i biblię, bo w nich znajdują zawsze najlepszego przyjaciela, doradcę i pocieszyciela. Pamiętajcie wogóle kochani rodzice, że za nic wam dziecko tak nie będzie wdzięczne w tem życiu i w wieczności, jak za wpojenie zasad chrześcijańskich.

Dalej zwracam się do was zacne Polki po dworach. Po rodzicach, którzy nie umieją, lub nie chcą wyuczyć swych dzieci katechizmu, na was przede wszystkim spada ten obowiązek. Gdzie indziej niewiasty polskie cierpią prześladowanie i więzienia za to, że chcą dzieci polskie uczyć polskiego pacierza, polskiego katechizmu. Wszak wy nie mniej szlachetne i nie mniej kochacie Kościół i ojczyznę, a ta dziatwa opuszczona, to część ojczyzny. Prawda, macie własne dzieci. Lękacie się nieraz słusznie zetknąć z tem biedactwem wiejskiem, aby nie wnieść w swój dom chorób zakaźnych. Nie dziwię się, żeście ostrożne, że boicie się o swoje największe skarby, o maleństwo. Ale niech ta ostrożność nie idzie za daleko. Były Święte, które myły, cesały dzieci wiejskie i leczyły ich wrzody, a swoim dzieciom nie zaszkodziły. — Przy sercu zacnej matki pomieści się jeszcze sierotka. Miłość, która ogrzewa własne gniazdko, własne dzieci, rozpromieni się u nas jak ufam i na dziatwę wiejską. Jeśli matki kochane, przygarniacie obce dzieci i zaopiekujecie się ich duszą, to Boże Dziecię da wam lepiej wychować wasze własne. Litujemy się nad pogańskimi dziećmi w Chinach i w Afryce, ulitujmy się też nad naszą biedną młodzieżą. Sporządźcie sobie dokładny spis tej dziatwy i niech we wsi nie będzie ani jednej sieroty, ani jednego pastuszka, ani jednej dzieciny opuszczonej, której los i stan duszy nie byłby wam lepiej znany niż samemu proboszczowi, zmuszonemu pamiętać o całości swoich parafian. Otwórzcie swe domy na naukę katechizmu, albo gromadźcie młodzież w szkole lub w domu wiejskim. Dopomóżcie kapłanom, aby pierwsza Spowiedź i pierwsza Komunia we wsi wypadła jak najświętej. Wiele z was odprawia u siebie nabożeństwo majowe i październikowe; odczytajcie przy tej sposobności zawsze trochę katechizmu. Nie podaję tu szczegółów, jak zorganizować i urządzić tę pracę w powiecie i podzielić dzieci po kilka lub kilkanaścioro między siebie na naukę katechizmu.*) Miłość przemysłna jest, wynajdzie

i podsunie w każdym miejscu środki i drogę prowadzącą najskuteczniej do celu. Organizacja ta i praca pociągnie za sobą pewną stratę czasu, a nawet pewne ofiary w pieniądzu, ale pamiętajcie, że chodzi tu o nasze dzieci, o nadzieję lepszej przyszłości. Nie zrażajcie się też, jeśli dziatwa nie przyjdzie na wasze pierwsze zawołanie, musimy jej szukać, prosić i iść do niej. Nie pytajcie też o wdzięczność; Kościół i cała ojczyzna będą wam wdzięczne, a zresztą i dziecko nigdy wam nie zapomni, co uczyniłyście dla ukształcenia jego duszy. Przy tem nauczaniu spotkacie się z duszą dziecka na wspólnych wyżynach wiary, nadziei i miłości, wedle życzenia apostoła nastąpi między tym, „który bywa nauczany słowem, a tym który naucza” (list do Gal. 6. 6.) najzupełniejsze zjednoczenie myśli i dóbr duchownych na życie i śmierć i wypełni się, wyrówna i zniknie też owa przepaść, która w wielu miejscach, dzieli jeszcze dwór od chaty wiejskiej i stany więcej wykształcone od mniej oświeconych”.

Panów po dworach wzywa ks. Arcybiskup, aby pozwolili dzieciom gromadzić się w domach, oficynach i aby zakładali jak najwięcej ochronek po wsiach, starając się, żeby jak najwięcej zakonnic objęło szkoły wiejskie. „Założcie u siebie, lub przy szkole doborową biblioteczkę dla ludu i miejcie w niej także jak najwięcej egzemplarzy wykładu wiary św. pod tytułem: „Ojców naszych Wiara święta, czyli Katechizm przystępnie wyłożony i przykładami objaśniony,” którego nowe wydanie wyszło w ostatnich dniach w Warszawie.

Nie urządźcie wyplat w niedzielę; dbajcie o to, aby cała służba regularnie słuchała Mszy św. w każdą niedzielę i święto, a jeśli nie ma dwóch Mszy św. w parafialnym kościele, to przestrzegajcie sumiennie, żeby służba, która koniecznie potrzebna w domu, zmieniała się kolejno i przynajmniej co drugą niedzielę była na Mszy Św., na kazaniu i katechizacji.”

Dalej odzywa się Arcypasterz do nauczycieli i nauczycielek, do niewiast chrześcijańskich w miastach i miasteczkach, a wreszcie do włościan i włościanek, aby przyjmowali zwłaszcza tam pod swój dozór i opiekę po kilkoro dzieci, gdzie nie ma dworu, lub gdzie dwór nie może, nie chce zająć się dziatwą wiejską. W dalszym ciągu udziela Ks. Arcybiskup praktycznej rady, jak się ma odbywać nauczanie katechizmu.

Arcypasterz przyrzeka, że co miesiąc odprawi Mszę św. na intencję tych, którzy uczą dzieci katechizmu i tak swój cenny list Arcypasterski kończy: „mam ukochani moi wielką ufność, że prośba moja nie będzie bezskuteczną, lecz znajdzie u was głośny serdeczny oddźwięk. Ufam, że liczni zelatorzy i zelatorki katechizmowe zgłoszą się niezadługo u księży

*) O tem uczy ks. Bron. Markiewicz w swoim dziele: "O Wymowie kaznodziejskiej" str. 432 — 444.

proboszczów, a będzie was tak wiele, iż stanowić będziecie prawdziwe wojsko posiłkujące Kościoła. Ufam, że przy łasce Boga u nas, w kraju niezadługo ze czcią mówić będą: „Czy znasz wielkodusznego obywatela i obywatelkę, zacnego dzierzawcę, starszego brata i siostrę różańcową, pobożną wdowę, nauczyciela i nauczycielkę, którzy wszyscy „miłością braterstwa drugich miłując, uczciwością nawzajem się uprzedzając, pracują nad ludem i działwą wiejską, jak prawdziwi apostołowie i „pomocniki Boże”.

Fiat lux — niech się stanie światło! Zakładajmy jak najwięcej szkół, aby w naszych miastach i wioskach znikli jak najrychlej ludzie nie umiejący czytać, ale wprzód a przynajmniej równocześnie nauczymy całą naszą działwę katechizmu. I uczynimy wszystko, co w naszej mocy, aby ze wzrostem oświaty, wzrastało też u ludu głębsze poznanie i rozumne pojmowanie religii katolickiej, aby służba Boża była rozumną służbą Bożą. Póki wiary, póki pacierza polskiego i polskiego katechizmu, poty narodu. Kto w tej pracy nie spieszy z pomocą, albo jej nawet przeszkadza, ten popełnia grzech przeciw ludowi, przeciw narodowi.

Jeśli zaś tak jest, jeśli czynna religia jest naszym zbawieniem i największą siłą, jeśli tylko na jej gruncie wyrasta sumienność i poświęcenie się dla obowiązku, to niech każdy będzie apostołem w swoim powiecie! Niech kiedyś powiedzą o naszych czasach, co Pismo św. mówi o narodzie żydowskim, że w chwili niebezpieczeństwa, kiedy zagrożone były jego największe świętości, dźwignął się jak jeden mąż a Pan go wyswobodził”.

ZARAZA SPOŁECZNA

Gdy pojawi się na świecie jaka choroba zaraźliwa, wtedy wszystkie czynniki społecznie wyteżają swoje siły, aby się jej pozbyć jak najrychlej, to jest: władze państwowe, krajowe, gminne, wojsko, ciała prawodawcze i naukowe, księża, zakony, towarzystwa prywatne, ludzie uczeni i nieuczeni, ogółem wszyscy mający rozum zdrowy a serce tkliwe na cierpienia bliźniego..

Taką chorobą zaraźliwą a niebezpieczną jest alkoholizm, czyli niewłaściwe używanie wódki, likierów, piwa, wina i t. p. trunków upajających.

Jest to choroba obyczajowa, fizyczna i społeczna. Spustoszenie, jakie ona wyrządza, jest większe i donioślejsze, aniżeli spustoszenie, jakie sprowadza cholera, dżuma i t. p. zarazy.

Alkoholizm to prowadzi naród do rozluźnienia obyczajów, do rozwiązłości, do marnowania drogiego czasu, do marnotrawstwa, do waśni i do rozprzężenia w rodzinach, do niezdolności oszczędzania, do zniewieściałości a oraz do zdziczenia obyczajów, do

grubych zwyczajów pijackich, do nierozumnego przymusu i do prynok prostackich, do emigracji bezcelowej, do wyludnienia kraju, do utraty ziemi rodzinnej, do wzrostu zbrodni, a osobliwie do wzrostu występków przeciw bezpieczeństwu życia i przeciw skromności, do wzrostu grzechów, które młodzież bezczeszcza i wyniszczają, do wzrostu domów dla obłąkanych i do samobójstw, do wzrostu pożarów, zatonięć okrętów, wykolejeń wozów parowych i innych nieszczęśliwych wypadków przy fabrykach i większych przedsiębiorstwach, do rozszerzenia się nadmiernego chorób, a osobliwie bezkrwistości, chorób nerwowych, zwyrodnienia i zaniku całych wsi, a nawet narodu, do przekazania przekleństwa Bożego w pokolenia przyszłe, do przytłumienia życia ludzkiego już w samym zarodzie, do wzrostu nienaturalnego kapitalizmu, a równocześnie do zubożenia zupełnego warstw niższych ludu i to w sposób nadzwyczaj łatwy i dziecinny. Lud bowiem sam bez najmniejszego przymusu i bez szemrania w zaślepieniu spowodowanym ohydny nałogiem do napojów odurzających — z uszczerbkiem najkonieczniejszych potrzeb własnych, składa codziennie miliony grosza krwawo zapracowanego, do skarbonek wystawionych publicznie przez kapitalistów, to jest do szynków przez nich utrzymywanych: a tem samem wkłada dobrowolnie na siebie kajdany, bo kto ma pieniądze, ten przewodzi na świecie. I to w Austrii i w Niemczech składa obecnie trzykroć większą sumę, aniżeli na wygórowane podatki państwowe, krajowe i gminne, na które szemrze bez miary. I jeszcze więcej ten ludek złożyłby dobrowolnie na pastwę alkoholizmu u nas, tylko już wcale więcej nie może. Jak doświadczenie uczy pije porządnie tylko do przednówka, a w niektórych okolicach tylko do nowego roku, nieraz podając w zastaw za trunki pobrane połowę zasiewów swoich uczynnym szynkarzom — a potem nie mając gotówki, ani zastawów, musi niestety powstrzymać się od nich mimo woli i chęci. Gdyby ludność nasza miała większe zarobki na wzór ludu francuskiego i belgijskiego, z pewnością by mu dorównała w ilości spotrzebowanych napojów, a może by go nawet i przewyższyła.

O gdybyśmy posiadali wstrzemięźliwość naszych przodków z pod Grunwaldu, nie tylko byśmy nabyli wkrótce za miliony oszczędzone ziemię straconą, ale i byt polityczny; wstrzemięźliwość bowiem przyczyniłaby się do podniesienia ducha i moralności pomiędzy nami, dałaby nam większą moc fizyczną, a wreszcie środki do osiągnięcia naszych zamiarów! Jeśli zaś nie będziemy pracować nad wykorzeniem u nas alkoholizmu, wtedy wypuścimy z rąk resztę ziemi naszej, zmarniejemy fizycznie i moralnie i nie odzyskamy nigdy swobody utraconej.

A zatem wszyscy, którzy zajmujemy przewodnie

stanowiska w społeczeństwie, przystąpmy bez odwłoki na całej linii do walki z alkoholizmem i oświadczmy głośno:

liczy ten kaznodzieja, co nie uderza często na tego wroga naszej ojczyzny;

liczy ten spowiednik, co nie zwraca baczej uwagi na używanie niewłaściwe napojów wysokokowych;

liczy ten nauczyciel, co nie obudzą wstrętu w działwie sobie powierzonej do trunków alkoholicznych;

liczy ten profesor ekonomii, który nie poświęca corocznie najdłuższego wykładu alkoholizmowi;

liczy ten polityk, który sobie nie postawił za pierwsze zadanie uchylecia największej plagi społecznej;

liczy ten wyborca, który nie bada kandydata do sejmku, co do zdania jego o zarazie społecznej;

liczy ten lekarz, który nie pracuje nad obudzeniem obrzydzenia do alkoholu u swoich pacjentów; liczy ten dziennikarz, który nie podnosi często sprawy alkoholizmu;

liczy ten starosta, który nie czuwa gorliwie nad wykonaniem ustawy o pijaństwie;

liczy ten wójt, który nie wgląda pilnie w sprawy szynkowe;

liczy ten ludowiec, który się przechwala z miłości dla ludu, a nie myśli o uchyleciu alkoholizmu, który jest największym wrogiem jego;

liczy ten patryota, co we dnie i w nocy krząta się około sprawy narodowej, a na zarazę społeczną, jest obojętny. Albowiem zwalczenie alkoholizmu jest sprawą najpilniejszą, niezbędną, konieczną i w wysokim stopniu patryotyczną.

NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE

Św. Mikołaj, biskup Mirański.

U nas w Polsce św. Mikołaj odbiera od wieków cześć niepospolitą, nie tylko od starszych, ale nawet od dzieci, które przed jego świętem (6. grudnia) nieraz przez kilka tygodni do niego się modlą. Nieraz w jednym dekanacie, gdzie istnieje dziesięć kościołów parafialnych, dwa lub trzy z nich mają za patrona św. Mikołaja. Kochany jest ten święty u nas i w innych krajach, a osobliwie na Wschodzie, dla jego bohaterskiej pokory i tkliwej miłości ubogich i cierpiących, którym nie mogąc pomódz środkami przyrodzonymi, pomagał swoją skuteczną modlitwą i cudami. Stąd zwany jest powszechnie cudotwórcą.

Brewiarz rzymski opowiada o nim, iż się urodził w Azyi Mniejszej w mieście Patara w prowincji Licyi, we wieku III., z rodziców zamożnych, którzy modlitwą sobie go od Pana Boga wyprosili. Stąd

od pierwszych lat jego dzieciństwa widać na nim było nadzwyczajną pobożność i umartwienie nad wiek wyższe.

Zostawży młodzieńcem, utracił rodziców. Majątek po nich pozostały rozdał zaraz ubogim, jednak bardzo roztropnie. Przy dawaniu jałmużny uważał przede wszystkim, aby wspierając niedostatek dokuczający ciału, pomóc duszy niedomagającej. I tak gdy trzem pannom groziło niebezpieczeństwo utraty niewinności świętej, pospieszył im tajemnie na pomoc trzykrotnie przynosząc im znaczny zasilek pieniężny, który nie tylko im uratował cnotę, ale pomógł do zawarcia korzystnego związku małżeńskiego. Gdy wszystko rozdał, udał się do ziemi świętej, aby zwiedzić te miejsca, na których nasz Boski Zbawiciel działał i cierpiał dla nas. Wsiadając na okręt w dzień pogodny, zapowiedział żeglarzom, że wkrótce będą mieli wielką burzę. A gdy ta wkrótce powstała i wszyscy stąd znajdowali się we wielkim niebezpieczeństwie, on modlitwą cudownie ją uśmierzył.

Powróciwszy do ojczyzny, otrzymał od Pana Boga rozkaz, aby się udał do miasta Miry, które było stolicą Licyi. Właśnie wówczas umarł tam biskup. I biskupi onej prowincyi zebrali się do Miry, celem wybrania Metropolity nowego. Gdy się nad wyborem tym naradzali, objawił im Pan Bóg, iż woła Jego jest, aby wybrali tego Metropolita, który dnia następnego rano pierwszy do kościoła wnijdzie, a ten nazywać się będzie Mikołajem. I rzeczywiście, na drugi dzień pierwszy wszedł do kościoła Mikołaj z Patary, którego zgodnie wszyscy biskupem Mirańskim wybrali. Na tym urzędzie zajaśniał Mikołaj, jeszcze większym blaskiem wszystkich cnót. Słynał z wielkiej skromności, z osobliwej stateczności, z wysokiej bogomyślności, z niezwyklego umartwienia i czuwania nocnego, z postów surowych, z gościnności, łagodności w postępowaniu z błądzącymi, a oraz z przykładnego przestrzegania karności kościelnej. Wdowy i sieroty znalazły w nim niezrównanego opiekuna, a wszyscy utraپieni obrońcę niezawodnego. Gdy razu jednego trzej rotmistrze niesprawiedliwie oskarżeni przed cesarzem Konstantynem, skazani zostali na surową karę, polecili się modlitwom świętego Mikołaja, lubo z dala od nich mieszkającego: Św. Mikołaj jeszcze żyjąc na ziemi, okazał się cesarzowi, grożąc mu karą Bożą, jeśli by niewinnych nie wypuścił z więzienia. Gdy zaś święty Mikołaj wbrew dekretom cesarzów Dioklecjana i Maksimiliana głosił Słowo Boże jawnie w Mirze, wzięty jest przez siepaczy cesarskich i wrzucony do więzienia, skąd wyszedł dopiero wtedy, gdy cesarz Konstantyn zaczął panować.

Gdy sobór powszechny zwołano do Nicei przeciw herezy aryńskiej, wziął w nim udział św. Mikołaj spolem z 3118 biskupami.

Powróciwszy ze soboru, niezadługo potem rozchorował się bardzo. Przed samym zgonem wznosił oczy ku niebu, ujrzał aniołów po niego idących i wymawiając słowa Psalmu: „W Tobie Panie nadzieję moje położyłem ;.. w ręce Twoje polecam ducha mego”, oddał ducha Panu Bogu. Później ciało jego wywieziono do miasta Baru w Apulii we Włoszech południowych, gdzie dotąd oczekuje powstania na sąd Boży.

Wychowanie handlowo-przemysłowe.

Bardzo trafne uwagi zamieszcza pan W. Chajes w krakowskim „Merkurym” o wychowaniu handlowo-przemysłowym i stanowisku przemysłowców i kupców w naszym społeczeństwie.

„U nas w kraju — pisze p. Ch. — przecenia się wartość inteligencji względnej, inteligencji patentowanej. Ktoś, nazwijmy go X., ma doktorat medycyny, a Y. słuchał wykładów prawa międzynarodowego; otóż niemal powszechne jest u nas zdanie, że to są ludzie inteligentni, lepsi, wyżsi od takiego, który ukończył tylko parę klas gimnazjalnych, albo od tego, który wprawdzie był za granicą, ale kształcił się na garbarza, czy też na fabrykanta świec, czy smarowideł i ci ostatni w stosunkach towarzyskich czują się postponowanymi. Sytuacja towarzyska i społeczna pierwszych zaślepia miliony maluczkich i nie pozwala im na obranie tej drogi dla siebie i swych synów, jaka odpowiada ich zdolnościom wrodzonym. Fakt, że synowie kupców, rolników, drobnych przemysłowców i t. d. garną się do tzw. zawodów wolnych, do których 90% z nich nie czuje wcale powołania — jest najsmutniejszym objawem na tem polu. Do rzadkości należy u nas handel poważniejszy, przedsiębiorstwo przemysłowe lub wreszcie warsztat rzemieślniczy, któryby w dwóch lub trzech pokoleniach należał do jednej rodziny. Tyle się na ten temat pisało, a jeszcze więcej mówiło, a jednak zmiany na lepsze nie ma.

Nie będę się powoływał na Niemcy, ani Prusaków za wzór stawał, jak się winno wychowywać dzieci i jakim zawodom je poświęcać; a jednak oni mimo wadliwego systemu szkolnego, wychowują się na coraz dzielniejszych kupców i przemysłowców i powoli ale systematycznie opanowują targi i rynki handlowe świata. A tajemnica ich powodzenia leży w tem, że prawie od wieku nauczyli się rzemiosło, przemysł i handel cenić na równi z nauką, sztuką, wiedzą. Podczas gdy u nas systematycznie się podkopuje zawody pierwsze i podporządkowuje się je drugim, to w Niemczech i Anglii są one w zupełnej z sobą harmonii. Zrozumiano tam, że nauka, wiedza,

wynalazki przyczyniają się do ekonomicznego podniesienia kraju i że z drugiej strony bez dobrobytu, handlu światowego i eksportu przemysłowego na nic by się nie zdały wynalazki, wiedza miałaby wartość tylko idealną, a nauka pozostałaby czemś martwym

Jednym z powodów w wielu wypadkach prawie jedynym, dla którego nasi rzemieślnicy, kupcy i przemysłowcy zmuszają swych synów do kończenia gimnazjum, zamiast ich po paru latach nauk gimnazjalnych oddać do handlu czy przemysłu jest s ł u ż b a w o j s k o w a . Trzyletnia służba w ogóle, a dla jednostek, przyzwyczajonych do wygodnego trybu życia w szczególności, jest ciężarem dużym. Przytem ambicja ludzi z lepszych sfer towarzyskich cierpi wielce na służbie trzyletniej razem z ludźmi nieokrzesanymi, a życie koszarowe nie każdemu odpowiada i odpowiadać nie może. Zrozumieli to ustawodawcy i zaradzili temu przez tzw. prawo jednorocznej służby przy wojsku. Aby to prawo uzyskać, t. j. aby nie służyć trzech lat przy wojsku setki jednostek wykołają się, poświęcają się zawodom dla siebie nieodpowiednim, nie produktywnym. Trudno bowiem, wobec naszych uprzedzeń, małostkowości i zapatrywań, mieć za złe młodemu człowiekowi, że mając ukończone gimnazjum, woli być lichym urzędnikiem, lekarzem bez pacjentów, dobrym kupcem lub właścicielem prosperującego warsztatu. To się nie zgadza z naszym zaściankowym poglądem na świat, nie dziw więc, że młodzi ludzie, dla których egzamin dojrzałości był tylko środkiem do uzyskania przywileju służby jednorocznej, po uzyskaniu patentu nie chcą patrzeć za siebie, tylko spoglądają przed siebie.

Zdaje im się — a to znowu wina społeczeństwa, że ośmioletnia nauka poszłaby na marne, gdyby jej nie użytkowali w urzędzie lub na ławie uniwersyteckiej. Mnożą się więc zastępy niepowołanych obrońców prawa, niezdolnych biurokratów, lekarzy bez głębszej wiedzy zawodowej itp. W ten obawa przed trzyletnią służbą wojskową odciąga tysiące jednostek od zajęć praktycznych i ludzie młodzi bez zdolności do nauki, a z talentem do rzemiosła czy handlu, siedzą latami po gimnazyjach, na utrapienie nauczycieli i ku własnemu swemu niezadowoleniu. Uczy się więc młody człowiek przez ośm lat (jeżeli nie więcej) greki, łaciny, formułek algebry, krytalografii i t. p., byle tylko miał prawo służyć przez jeden rok przy wojsku. A jeżeli już raz zdał tę maturę, to szkoda byłoby iść do sklepu tak konkludują. A tymczasem ojcowie nie mogą rozwinąć przedsiębiorstw, zatrudniają u siebie obcych, całe ich doświadczenie, włożone w interes, czy fabrykę, idzie na marne, bo synowie uczą się medycyny i męczą się nad kodeksami.

Tak zwana „Intelligenz-Prüfung” nie odpowiada celowi, bo nauka jest kosztowna i nie każdemu dostępna. Zostają akademie handlowe, dające prawo jednorocznej służby, ale te również nie każdemu są dostępne, nauka trwa bowiem siedm do ośm lat (razem z wymaganem niższym gimnazjum). Pozostaje więc środek jedyny. Oto należałoby — podobnie jak to jest w Prusiech — zniżyć census, wymagany do osiągnięcia prawa jednorocznej służby przy wojsku. Jakżeby inaczej wyglądało nasze społeczeństwo, nasz kraj cały, gdyby prawo jednorocznej służby np. już po czwartej klasie gimnazjalnej dla jednych było bodźcem do ukończenia niższego gimnazjum, a drugim pozwalało, po czterech latach nauki w szkole średniej, poświęcić się rolnictwu, handlowi lub przemysłowi!... Rzecz to na pozór drobna, ale w skutkach wielce poważną być może. Państwo ani pośrednio, ani bezpośrednio, nic nie straci na tem, jeżeli młodzieńcom o ukończonem niższym gimnazjum pozwoli służyć rok zamiast trzech lat, bo młodzieńcy ci, jako posiadający lepsze od reszty zaciężnych wykształcenie, w ciągu roku podolają przepisany dyscyplinom wojskowym — a kraj zyskałby bardzo wiele.

Jak długo społeczeństwo nie dorośnie do tej wyżyny, na jakiej stoi w Anglii, gdzie na drabinie społecznej pierwszy szczebel zajmuje przemysłowiec lub kupiec, nie, jak u nas, biurokracya — tak długo potrzeba środków, by stworzyć takich ludzi. A gdy się stworzy ludzi na polu rzemiosł, czy handlu, to się znajdą potem i inni odpowiedni do wielkich prac przemysłowych.

O pojęciu oszczędności u dzieci.

Praktyczni Amerykanie poczynili w ostatnim czasie wiele spostrzeżeń w zakresie wychowania domowego i szkolnego. Tak naprzykład w Massachusetts i Kalifornii badano dzieci płci obojga od 7 do 16 roku życia o to, jakie mają pojęcia o wartości, użyteczności i przeznaczeniu pieniędzy. Kazano im odpowiadać na pytanie: „Gdyby wam dawano po 50 centów miesięcznie, na co byście obrócili te pieniądze?” Zaledwie 15 procent zapytywanych w dzieciństwie nie pragnęło wcale pieniędzy, większość marzyła o bogactwach w przyszłości.

Tą drogą, na sposób wyżej przytoczony, mogliśmy sprawdzić, czy nasze dzieci posiadają skłonność do oszczędzania lub nie, a na podstawie tych doświadczeń stosownie z dziećmi postępować. Jeżeli dzieci pewne są z natury, skłonne do oszczędności, to tę wrodzoną skłonność należy rozwijać i uszlachetnić nadając jej pobudki święte n. p.: „Oszczędzam,

abym mógł (mogła) bliźnim dobrze czynić.” — U dzieci zaś, które tej skłonności oszczędzania wcale nie posiadają, można ją zaszczerpić, pielęgnować i w podobny sposób jak u pierwszych rozwijać.

„Narody nie umiejące pracować i oszczędzać zniknąć muszą z powierzchni ziemi” — powiedział pewien myśliciel — prawda to niezbita. A skoro tak jest, uczmyż dziatwę rozumnej oszczędności i pracy na chwałę Bożą, a podniesie się moralność narodu, powstaną liczne fundacje: kościoły i szkoły katolickie po wioskach, które ich dotąd nie mają, a przez nie błogosławieństwo Boże spłynie na nas.

Działanie alkoholu na ustrój zwierzęcy.

Bardzo ciekawe doświadczenie, pouczające dla ludzi, którzy jeszcze nie dowierzają, że ich alkohol zatruwa, poczynili lekarze rosyjscy: prof. Danilewski i Dr. Friedmann w Petersburgu. Dawali oni czternastu morskim świnkom przez 5, względnie 6 dni po trzy do czterech gramów alkoholu na kilo wagi cielesnej dziennie. Zatruszy w ten sposób zwierzęta, zabijano je potem i badano natychmiast zawartość alkoholu w mózgu, wątrobie i niektórych wnętrznościach. Otóż okazywało się i to zawsze zgodnie w kilkakrotnych próbach, że mózg pochłaniał większą część wprowadzonego do ustroju alkoholu. Jeszcze w 12 do 16 godzin potem można było wykazywać istnienie alkoholu w mózgu. Dużo też wchłania wątroba, mało zaś wnętrzności. Procentowo rozdzielał się alkohol w ten sposób, że do mózgu dostawało się 50%, do wątroby 25 %, a pozostałe 25 % do innych narządów. Widać więc, że mózg i wątroba chłoną alkohol jak gąbki, szczególnie zaś mózg, któremu to przecież na zdrowie nie służy. Profesor Danilewski i Dr. F., pragnąc, ażeby wyniki ich badań odstraszały ludzi od używania alkoholu, ogłosili je na posiedzeniu komitetu petersburskiego celem zwalczania pijaństwa. I u nas warto je rozgłaszać.

„Przewodnik zdrowia” (Berlin).

Na cele naszego Towarzystwa złożyli.

W. Księża na odpuszczeniu w Błazowej 140 k., parafianie Błazowej 200 k., ks. Mączka 480 k., ks. Wincenty Pixa 12 k., Świątyni Zarząd Kasy Oszczędności Miasta Krakowa 50 k., p. Andrzej Madeyski 4 k., Prześwietny Wydział Eady powiatowej w Chrzanowie 25 k., Prześwietny Wydział Rady powiatowej w Krakowie 25 k., JWP. Bogumiła Hr. Stadnicka 30 k., p. Kazimierz Jana 4 k., JWP. Hr. Branicka 100 k., Kancelarya główna JWP. Andrzeja Hr. Potockiego w Krzeszowicach 100 k., p. M. Krzysztofowicz 5 k., p. Adolf

96